NASZE ŚLEDZTWO: SŁAWOMIR NOWAK, DEWELOPERZY ORAZ SAMORZĄDOWCY Z PO

BIJ SZWEDA! PRZEOR KORDECKI I KMICIC Z POLSKIMI PIŁKARZAMI

CYBERWOJNA: POLSKA POD OSTRZAŁEM ROSJI I BIAŁORUSI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE* #W KAŻDA IOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #25 (1454) 23/06/2021

ISSN 1230-4581 25

ZADRA

BYLI MINISTROWIE, EKSPERCI PO CHCĄ USUNIĘCIA WOJSK USA Z POLSKI

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

*promocja ograniczona czasowo

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

FATALNE
SKUTKI KOMUNIZMU

Nigdy, absolutnie nigdy nie miałem złudzeń, czym był w Polsce komunizm wprowadzony przez Sowietów. To połączenie ideologii, która była zbrodnicza u samych podstaw, z rosyjskim imperializmem. Przyniósł on nie tylko niewolę, śmierć setek tysięcy ludzi, nędzę i zacofanie gospodarcze, lecz przede wszystkim zniszczenie charakterów, i produkował nowotwory ludzkich dusz. Komunizm jest zły w każdej postaci, a jednym z jego największych niebezpieczeństw jest niewiarygodne wręcz zakłamanie.

Wydawało się, że agresywne cechy tego ustroju mamy już za sobą. Niestety, atakuje on z innych państw i w nowych formach. Najlepszy tego przykład to ostatnia pandemia. Czy taki rozwój sytuacji, jaki widzieliśmy, byłby możliwy, gdyby Chiny były krajem demokratycznym? Oczywiście rządy krajów demokratycznych również potrafią się dopuszczać zbrodni i nieustannie kłamią. Są jednak pewne granice tych niegodziwości – to potencjalna reakcja społeczna. Rząd chiński nie musiał się liczyć z opinią publiczną i bardzo długo, a w wielu aspektach do dziś, ukrywa prawdę o początkach pandemii. Gdyby Chiny były krajem demokratycznym, pewnie nigdy w środku ludnego miasta nie powstałoby tak niebezpieczne laboratorium i pewnie zdecydowanie szybciej zaalarmowano by świat o wycieku wirusa – coraz więcej wskazuje na to, że „wydostał się" on właśnie z laboratorium. Pomijam tu wersje dużo bardziej radykalne – celowego działania, bo zakładam, że jednak był to wypadek podczas bardzo niebezpiecznych prac.

Oczywiście pandemia wraz z całym chińskim komunizmem to niejedyne dziedzictwo Marksa, Lenina, Stalina i Mao. Ideologie postkomunistyczne kwitną w krajach demokratycznych i w imię równości niszczą wolność słowa, pozbawiają wielu ludzi podstawowych praw, zmuszając do przyjmowania poglądów całkowicie sprzecznych z tym, co wynieśli z domów i co rzeczywiście wyznają. Szczególną ofiarą perfidnych prześladowań jest chrześcijaństwo, a najbardziej Kościół katolicki. Poglądy leżące u podstaw nauki Kościoła próbuje się marginalizować, a nawet kryminalizować.

W Polsce jest jeszcze jedna straszliwa zadra po komunizmie – to skłonność do zdrady. Służenie obcym po to, by kosztem żywotnych interesów własnego kraju zyskiwać osobiste korzyści. Masowe donosy na Polskę są zwykłą zdradą. Osłabianie potencjału energetycznego czy militarnego Polski jest zdradą. Zdrada dzisiaj nie jest osądzana ani potępiana, bo jest zbyt masowa. Problem stał się gigantyczny i nie można udawać, że nic się nie dzieje. Zagraża to istnieniu niepodległej Polski i bezpieczeństwu każdego z nas. Ważnym krokiem do walki ze zdradą jest orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego zezwalające na odbieranie przywilejów tym, którzy służyli okupantowi. Tych kroków musi być jednak więcej. Nie ma obowiązku bycia Polakiem, ale nie można się pogodzić z tym, że polski obywatel świadomie działa na szkodę własnego kraju. Bądźmy łagodni dla tych, którzy pobłądzili, dla zagubionych i zastraszonych. Jednak trzeba stanowczo piętnować wszelkie działania przeciwko własnemu narodowi i państwu. Bez tego będzie ich coraz więcej. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Zdrada rozumu i zdrada stanu
Piotr Grochmalski

KRAJ

16 Jak Nowak otwierał drzwi u samorządowców z PO
Piotr Nisztor

22 Nagroda Prometejska dla Polaków z Białorusi i ministra Gróbarczyka
Hubert Kowalski

26 Jak „Słowik", „Wańka" i „Parasol" próbowali odbudowywać mafię
Piotr Nisztor

30 Cyberuderzenie ze Wschodu
Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

40 „Klucznik", lis, „konserwatysta"
Witold Gadowski

42 Rosja wraca do Polski
Dawid Wildstein

46 Reprywatyzacja 2021. Państwo równoległe w akcji
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Andrzeja Poczobuta trzeba jak najszybciej wyciągnąć z więzienia
Z Andrzejem Pisalnikiem rozmawia Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

66 Jak bank pomógł walczyć z pandemią
Z Janem Emerykiem Rościszewskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

72 Satelitarny e-TOLL z falstartem
Maciej Pawlak

HISTORIA

86 Miarowa młocka pałek
Sebastian Reńca

ŚRODOWISKO

90 Garbatym być
Jacek Liziniewicz

Czarzasty: Nie czytam „Gazety Wyborczej" i nie obserwuję losów Tuska
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

38 W INTERNETACH

44 Krzysztof Karnkowski

44 Jacek Liziniewicz

45 Joanna Lichocka

48 Jerzy Targalski

48 Dawid Wildstein

49 Jan Pospieszalski

55 Tomasz P. Terlikowski

76 KLUBY „GP"

85 Tadeusz Płużański

89 PLAGI AKADEMICKIE

104 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

106 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

108 MOTO

109 Ryszard Czarnecki

111 Marcin Wolski

111 Tomasz Łysiak

112 Katarzyna Gójska

113 Michał Rachoń

Intrygi Jarosława Gowina
Hubert Kowalski

Jak zabójca stał się godnym przeciwnikiem
Antoni Rybczyński

Rozstrzelano moje serce
Piotr Dmitrowicz

*Na podstawie raportu Instytutu Monitorowania Mediów

20 LAT CLUB VITAY

ORLEN

20 lat Programu VITAY.

Wciąż się rozwijamy!
Aplikacja **ORLEN VITAY** w nowej odsłonie.

Jakie korzyści daje aplikacja?

- Zyskaj wirtualną kartę VITAY
- Nawiguj do najbliższej stacji ORLEN
- Oszczędzaj dzięki kuponom promocyjnym
- Zbieraj punkty na nagrody z Katalogu VITAY
- Płać bezgotówkowo z funkcją ORLEN Pay

Pobierz **ORLEN VITAY**

Download on the App Store

GET IT ON Google Play

Szczepan
Lisiewicz

Terlikowski napisał: „Za bardzo cenię inteligencję arcybiskupa Marka Jędraszewskiego (napisał świetny doktorat i habilitację), żeby zakładać, że głosi on swoje kazania bez świadomości, jakie wywołają one reakcje". Problem w tym, że w abp. Jędraszewskim ceni on „świetny doktorat i habilitację", a nie charakter. Świetnymi doktoratami i habilitacjami intelektualistów-ślizgaczy piekło jest wybrukowane.

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Piłka nożna to wojna! Nie przypadkiem o. Józef Bocheński w przedwojennej książce dla polskiego wojska „De Virtute Militari. Zarys etyki wojskowej" zalecał żołnierzom grę w piłkę. Bo najlepiej wśród wszystkich sportów kształtuje ona cechy charakteru potrzebne na polu walki. Mały żulik Wojciech Kowalczyk, były piłkarz, a obecnie sportowy komentator, który przed meczem z Hiszpanią demotywował polski zespół słowami: „Jak zagrają 90 minut na pełnym zaangażowaniu, to 0:5", zasługiwał na surowy wyrok sądu polowego. Podobnie jak wszyscy ci komentatorzy, którzy wyśmiewali wspaniałe słowa obrońcy Jana Bednarka o polskiej husarii, która zaatakuje Hiszpanów. Wypowiedź Kowalczyka była w stylu żulerskiej III RP, kwaśniewszczyzny, mentalności działaczy PZPN i właścicieli klubów rodem z bezpieczniackich firm polonijnych. „Elity" piłkarskiej pozbawionej ambicji, obrzydliwie cynicznej, skłonnej do bezideowego rechotu, do „beki" średniej jakości, zachowującej dystans wobec emocji złych kiboli. Natomiast słowa Bednarka były godne żołnierza niepodległej Polski. Tamta mentalność musi zniknąć jak zły sen, jako relikt minionej epoki. Amen.

Kowalczyk tą wypowiedzią nawiązał do swoich popisów z czasów kampanii prezydenckiej, jak choćby wpisu: „Co wie rolnik z ryjem w zgniłych truskawkach? Ksiądz pedofil w niedzielę mu podpowie". Gdy obecny komentator grał jeszcze w piłkę, na stadionie Lecha Poznań witany był zawsze okrzykami „Skończ podstawówkę, Kowalczyk, skończ podstawówkę!". Postulat nie został dotąd spełniony i Kowalczyk ryja w świadectwo ukończenia szkoły podstawowej nie wsadził.

No teraz pora na zemstę za potop szwedzki. Przeor Kordecki oraz Babinicz będą z polską husarią. Katolik Sousa jako biorący odwet za napaść na Jasną Górę jest na swoim miejscu. Bij Szweda!

Barack Obama, kumpel Władimira Putina z KGB, z którym robił reset, znakomicie sprzyjający zbrodniom popełnianym przez ludobójcę z Kaukazu, ogłosił: „Gdy po-

„Gdy popatrzymy na takie miejsca, jak Węgry albo Polska – które nie miały takich demokratycznych tradycji jak my, nie były one w nich tak mocno zakorzenione. A jednak jeszcze 10 lat temu były dobrze funkcjonującymi demokracjami..."

Barack Obama, CNN

patrzymy na takie miejsca jak Węgry albo Polska – które nie miały takich demokratycznych tradycji jak my, nie były one w nich tak mocno zakorzenione. A jednak jeszcze 10 lat temu były dobrze funkcjonującymi demokracjami, a stały się w gruncie rzeczy autorytarne". Tak, ten analfabeta i skończony idiota, który podobnie jak Wojciech Kowalczyk nie powinien skończyć podstawówki, był prezydentem Stanów Zjednoczonych. To coś jakby Kowalczyk został prezydentem Polski. No dobra, nie ma co się wywyższać. U nas prezydentem był przecież „Bolek". Okropny jest ten świat, a nie dziwny, Czesław Niemen był zbyt optymistyczny.

Wojciech Czuchnowski: „Nie było »cyberataku z Rosji«". Przypomnijmy, że ten sam Czuchnowski, gdy Antoni Macierewicz ogłosił raport techniczny na temat Smoleńska, w czasie konferencji prasowej powiedział: „Panie Antoni Macierewicz, chciałem powiedzieć, że jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan przed sądem wolnej Polski za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu oraz pojedynczym ludziom. Zadawanie panu pytań nie ma najmniejszego sensu. Żegnam". I to również on zaapelował niegdyś o zbieranie pieniędzy na kaucję dla Zbigniewa Stonogi pod hasłem „Dziś Stonoga, jutro ty". Gdy piszę, że moja identyfikacja ze „środowiskiem" dziennikarskim w III RP jest i była zawsze zerowa, to m.in. dlatego, że Czuchnowski jest w nim do zaakceptowania nie jako folklor, a poważana postać.

FOT. OFFICIAL WHITE HOUSE PHOTO BY PETE SOUZA, ARKADIUSZ ŁAWRYWANIEC/GP

Tomaszowi Terlikowskiemu, ku zadowoleniu portalu Agory, nie spodobała się wypowiedź abp. Marka Jędraszewskiego o braciach Kaczyńskich: „Ale my wszyscy jako wspólnota, wspólnota Kościoła, żyjąca nauką Chrystusa, mamy prawo, by dziękować za to życie śp. pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pana prezesa w kategoriach ludu Bożego, który cieszy się, że w nim od tylu lat są, żyją takie osoby. To nasz obowiązek dziękować Panu Bogu za nich. Mamy także obowiązek dziękowania za dar ich życia dla Polski". Terlikowski napisał: „Za bardzo cenię inteligencję arcybiskupa Marka Jędraszewskiego (napisał świetny doktorat i habilitację), żeby zakładać, że głosi on swoje kazania bez świadomości, jakie wywołają one reakcje". No właśnie problem w tym, że w abp. Jędraszewskim ceni on „świetny doktorat i habilitację", a nie twardy charakter. Gdyż świetnymi doktoratami i habilitacjami intelektualistów-ślizgaczy piekło jest wybrukowane.

Pisze Terlikowski dalej: „Czy naprawdę ksiądz arcybiskup nie dostrzega, że w podzielonym bardzo głęboko polskim społeczeństwie, w którym Kościół powinien być głosem jednoczącym, budującym mosty, łączącym, takie kazania dzielą. To właśnie Kościół powinien przypominać, w całym medialnym i partyjnym zgiełku, że jesteśmy – mimo wszystko i wbrew wszystkiemu – jedną obywatelską wspólnotą". Jasne, dla ludzi prawicy i lewicy niepodległościowej jest w Kościele miejsce. Problem w tym, że my ani odrobinę nie jesteśmy jedną wspólnotą ze zdrajcami ojczyzny. A ich bardzo łatwo wskazać, obiektywnie, czytelnie, w sposób niebudzący wątpliwości. Aż szokująco łatwo. Odnoszę niemiłe wrażenie, że nie tylko w publicystyce Terlikowskiego hierarchom wolno wszystko poza przejmowaniem się niepodległością Polski. I piętnowaniem zdrajców służącym obcym potęgom. Przywiązywanie wagi do tego, by Polska była niepodległa, to dzielenie Polaków. O sprawach obyczajowych wolno biskupom mówić, ale nie o niepodległości. Szczególnie gdy negatywnie wartościują postawy tych polskich polityków, dla których walka z niepodległością jest głównym przejawem ich obecności na politycznej scenie. Zdrada ojczyzny to przecież jedna z uprawnionych postaw. Dopuszczalna jak każda inna.

Jeszcze raz Terlikowski: „Jak na razie wiele z działań i zachowań (w tym ciężka praca ministra Czarnka) sprawiają raczej, że Zjednoczona Prawica staje się jednym z czynników przyspieszających laicyzację. I niestety taką samą rolę trzeba przypisać kazaniom arcybiskupa Marka Jędraszewskiego". Nie, jeśli coś przyczynia się w Polsce do laicyzacji, to idiotyczne udzielanie przez Terlikowskiego wywiadów na temat grzechu w Kościele mediom Agory, których celem jest zniszczenie Kościoła. W sporze na ten temat pomiędzy Robertem Tekielim i Terlikowskim jestem zdecydowanie po stronie tego pierwszego. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

ZDRADA ROZUMU I ZDRADA STANU

BYLI MINISTROWIE CHCĄ WYPROWADZENIA WOJSK USA Z POLSKI

Piotr **Grochmalski**

Janusz Onyszkiewicz – były szef MON – i Adam Daniel Rotfeld – były szef MSZ – podpisali się pod „rekomendacjami", których wejście w życie oznaczałoby wycofanie wojsk amerykańskich z Polski. Wraz z rosyjskimi generałami i „ekspertami" z 20 krajów świata postulują „ograniczenie sił konwencjonalnych Sojuszu i Rosji rozmieszczonych w Europie", a także „potwierdzenie wzajemnych zobowiązań politycznych wynikających z Aktu Stanowiącego NATO–Rosja z 1997 roku". To na ten Akt powoływała się Rosja, protestując przeciwko rozmieszczeniu w Polsce amerykańskich wojsk.

Według danych polskich służb, na Polskę został dokonany potężny cyberatak z terenu Rosji. Ta forma agresji, według ustaleń ostatniego posiedzenia NATO w Brukseli 14 czerwca, może spowodować odwołanie się Rady Północnoatlantyckiej do artykułu 5., a więc zbrojnej napaści na sojusznika, co powoduje zbiorową jego obronę. W tym samym czasie, od wielu miesięcy, po świecie krąży dokument, który powstał z inicjatywy Kremla i postuluje „ograniczenie sił konwencjonalnych Sojuszu i Rosji rozmieszczonych w Europie w celu zwiększenia przejrzystości i stabilności". Podpisali się pod nim Janusz Onyszkiewicz – były szef MON – i Adam D. Rotfeld – były szef MSZ. Istota owego krótkiego opracowania sprowadza się w rzeczywistości do wywierania presji na amerykańskie i europejskie elity, aby przekonać je o potrzebie wycofania wojsk NATO nie tylko z Polski i wschodniej flanki Paktu, lecz także z całego Starego Kontynentu. To powinno bowiem uspokoić Rosję. Oś Berlin–Moskwa, która doprowadziła do najkrwawszego konfliktu w dziejach ludzkości, miałaby gwarantować europejskie bezpieczeństwo. W praktyce byłaby to otwarta zachęta dla Niemiec i Rosji do pacyfikacji państw Trójmorza i nowego rozbioru tego regionu. Częściowo doświadczyła tego już Ukraina. Nord Stream 1, wspólny projekt Berlina i Moskwy, zachęcił Rosję do agresji na to państwo. Przemysław Żurawski vel Grajewski ostrzega, iż „wycofanie się Stanów Zjednoczonych z odpowiedzialności za bezpieczeństwo europejskie oznaczałoby wojnę w Europie".

Ludzie Putina stoją za tym dokumentem

Pod opracowaniem „Recommendations of The Participants of The Expert Dialogue on NATO–Russia. Military Risk Reduction in Europe", które powstało w wersji angielskiej i rosyjskiej, aż roi się od podpisów najbardziej zaufanych ludzi Putina i postsowieckiego betonu, który wiernie służył „imperium zła". Rekomendacje wspiera choćby gen. Walery Baranow. Kierował on formacjami specjalnymi na Kaukazie i pacyfikował czeczeńskie wioski w II wojnie rosyjsko-czeczeńskiej. Putin nazwał go w 2005 roku „dumą narodu". W gronie 166 osób podpisanych pod dokumentem jest też Wiaczesław Trubnikow, który od

INTERES KREMLA
Istota powstałego z inicjatywy Kremla dokumentu sprowadza się do wywierania presji na amerykańskie i europejskie elity, by przekonać je o potrzebie wycofania wojsk NATO z całego Starego Kontynentu.

FOT. DAMIAN LUGOWSKI/FORUM

1996 do 2000 roku stał na czele rosyjskiego wywiadu, po Jewgieniju Primakowie, a który za Putina został zastępcą Igora Iwankowa, ówczesnego ministra spraw zagranicznych FR. Inicjatywę rozbrojenia wschodniej flanki NATO wspiera też gen. Jewgenij Buzinski, który w kwietniu 2021 roku, gdy Moskwa niebezpiecznie eskalowała napięcia z Kijowem, stwierdził: „Jeśli strona ukraińska pozwoli sobie na jakąś agresję wobec Krymu, doprowadzi to do »utraty państwowości Ukrainy«". Generał Buzinski jest zaufanym człowiekiem Kremla i szefem Ośrodka Studiów Politycznych i Wojskowych Wydziału Polityki Światowej Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Na tej liście jest też inny emerytowany generał – Wiktor Jesin, który uczestniczył jeszcze w operacji „Anadyr" na Kubie. Ta sowiecka prowokacja Chruszczowa omal nie doprowadziła do wybuchu III wojny światowej. Jako specjalista od chińskiego arsenału atomowego, przekonywał on w 2012 roku w Pentagonie o skali nuklearnego zagrożenia ze strony Pekinu i konieczności zacieśnienia współpracy USA z Rosją. W gronie sygnatariuszy owych rekomendacji, mających osłabić NATO, znalazł się też Aleksandr Grinin. Był sowieckim ambasadorem w RFN, a potem w NRD w kluczowych momentach dla zjednoczenia Niemiec. Odegrał też bardzo istotną rolę w rozdzieleniu wizyty w Katyniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska w 2010 roku. Dwa miesiące po katastrofie smoleńskiej, 21 czerwca 2010 roku, opuścił Polskę. Za zasługi dla Niemiec został w 2018 roku nagrodzony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi dla Republiki Federalnej Niemiec. Pismo jest też podpisane przez Igora Iwanowa, byłego sowieckiego agenta i ministra spraw zagranicznych FR w okresie 1998–2004. Obecnie zasiada on w Europejskiej Radzie Tolerancji i Pojednania w Brukseli, fasadowej instytucji założonej i finansowanej przez rosyjsko-żydowskiego miliardera Wiaczesława Mosze Kantora, blisko powiązanego z Putinem.

Rotfeld, Onyszkiewicz i totalna opozycja

Jeszcze w 2017 roku Adam Rotfeld stwierdził w wywiadzie dla Deutsche Welle, w kontekście ukraińskim, iż „Rosja powinna powrócić na drogę respektowania prawa. To jest trudne, ale możliwe". Uważał, że „można by znaleźć rozwiązanie satysfakcjonujące zarówno Ukraińców,

jak i Rosjan. Wówczas Rosja mogłaby wrócić do wspólnoty państw europejskich i szeroko pojmowanego kooperatywnego systemu bezpieczeństwa". Ten twardy zwolennik totalnej opozycji, były minister spraw zagranicznych RP w rządzie Leszka Millera, jest konsekwentnie zwolennikiem koncepcji, która omal nie doprowadziła do europejskiej katastrofy. Janusz Mondry w swoim „Powrocie geopolityki" zauważa, iż „(…) w stosunkach Zachodu z Rosją przeważał paradygmat, który zakładał ewentualne wcielenie Rosji do politycznych struktur Zachodu. U podstaw takiej strategii legło przekonanie, że Rosja z czasem dostosuje się i przyjmie wartości polityczne Zachodu, że jest krajem zachodnim". Ludzie pokroju Rotfelda, przesiąknięci szczególną wrażliwością wobec Rosji, a równocześnie pragnący udowodnić przed Berlinem i Paryżem, iż obca im jest rusofobia, głęboko wierzyli w ów paradygmat i służyli mu nawet kosztem polskiego bezpieczeństwa i zgody na bezpieczeństwo Polski drugiej kategorii. Byliśmy w NATO, ale nie wolno było tworzyć na naszym terytorium infrastruktury Paktu, aby nie drażnić Rosji.

Ta mentalność i takie podejście charakteryzują też Onyszkiewicza. Zdumiewające, ale ponad trzy lata po agresji Rosji na Ukrainę, w listopadzie 2017 roku, Onyszkiewicz, były dwukrotny szef MON (w latach 1992–1993 i 1997–2000) odegrał istotną rolę w pracach powołanego przez PO parlamentarnego zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa. To zagrożenie jednak nie miało pochodzić z Rosji, która już wówczas prowadziła systematyczny konflikt hybrydowy wobec RP, lecz od wybranego przez naród rządu PiS. Na posiedzeniu owego kuriozalnego zespołu człowiek, który powinien dysponować szczególną wiedzą na temat zagrożeń ze strony FR, twierdził wówczas, iż działania PiS i ówczesnego ministra obrony Antoniego Macierewicza realizują kremlowski scenariusz i… „bardzo współgrają z rosyjską wizją walki. To jest rzecz niesłychanie niepokojąca". Takie poglądy głosił człowiek, który w marcu 1990 roku, jako wiceminister obrony, był zwolennikiem finlandyzacji Polski i który naciskał,

aby – z uwagi na zagrożenie ze strony nowych Niemiec i niepewność co do roszczeń wobec zachodniej granicy – nie występować do Moskwy, by wyprowadziła z Polski swoje wojska. Onyszkiewicz też pokreślił w owym wystąpieniu w Sejmie w 2017 roku, iż w pełni są prawdziwe słowa, jakie napisał Tusk jako szef Rady Europejskiej na Twitterze niemal tydzień po 99. rocznicy odbudowy państwa polskiego, w listopadzie 2017 roku. „Alarm! Ostry spór z Ukrainą, izolacja w Unii Europejskiej, odejście od rządów prawa i niezawisłości sądów, atak na sektor pozarządowy i wolne media – strategia PiS czy plan Kremla? Zbyt podobne, by spać spokojnie".

Niebezpieczna prowokacja

Rzekomy profesjonalizm i obiektywizm tego lakonicznego dokumentu, który krąży po Europie, mają potwierdzać zwolennicy owej koncepcji wiary w obliczalną i demokratyczną przyszłość Rosji. Wśród 166 podpisów ekspertów, którzy w przeszłości w ogromnej większości opowiadali się przeciw wzmacnianiu wschodniej flanki NATO, są przedstawiciele 20 nacji, m.in.: Amerykanie, Francuzi, Brytyjczycy, Włosi, Szwedzi, Duńczycy, Hiszpanie, Turcy. Jest i Białorusin, Holender, Fin oraz Szwajcar. Ale dominują dwa „eksperckie" środowiska – rosyjskie i niemieckie. Ma to ukazać ponadnarodowy charakter owych rekomendacji, których głównym celem jest pogłębienie niepokoju i wykorzystanie go w celach politycznych. Owi eksperci bowiem ostrzegają przed niebezpieczeństwem wojny NATO z Rosją. Zrozumiałe, iż może ona mieć charakter konfliktu nuklearnego. Dlatego też należy zrobić wszystko, aby dogadać się z Rosją, i w ten sposób zapewnić stabilność Europie. Właśnie ten element owych rekomendacji –„zapew-

FOT. WIKIPEDIA

Janusz Onyszkiewicz i Adam Rotfeld swoimi podpisami pod koncepcją ograniczenia sił konwencjonalnych NATO w Europie wzmacniają program, którego realizacja stanowi śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski.

nienie stabilności" – ma mieć największą moc rażenia. Owi eksperci kierują apel do klasy politycznej, aby wymusić na niej, strachem przed katastrofą, realizację tego projektu. Już w pierwszym punkcie opisującym, co trzeba zrobić w imię stabilności, czytamy, iż „państwa członkowskie NATO i Rosja powinny potwierdzić wzajemne zobowiązania polityczne wynikające z Aktu Stanowiącego NATO–Rosja z 1997 r. oraz Aktu Końcowego Konferencji Traktatu CFE z 1999 r., zgodnie z którymi NATO i Rosja zgodziły się powstrzymać od stałego rozmieszczania dodatkowych znacznych sił bojowych na obszarach położonych w pobliżu terytorium drugiej strony w Europie". Ta przemyślana strategia w konstrukcji owego dokumentu – zastraszenie Europejczyków widmem konfliktu i na tej podstawie zaproponowanie rozwiązania opartego na zaufaniu do Rosji – pokazuje, iż w intencji Moskwy ma on wywołać głębokie podziały w łonie sojuszników NATO i paraliżować ich polityczną wolę.

Rekomendacje Kremla

Najprawdopodobniej szkic samego dokumentu narodził się na Kremlu. Po czym, do dalszej realizacji, trafił do środowiska Siergieja Rogowa, który kieruje Instytutem USA i Kanady Akademii Nauk, i do Aleksieja Gromyki, stojącego na czele Instytutu Europy Rosyjskiej Akademii Nauk. Twórca i długoletni szef pierwszej instytucji Georgi Arbatow był osobistym doradcą wszystkich sowieckich przywódców – od Breżniewa, poprzez Andropowa, Czernienkę, a kończąc na Gorbaczowie. Tu wypracowywano też elementy strategii informacyjnej wojny wobec Zachodu i USA, a także – poprzez sieć starych powiązań – przygotowano grunt do tej politycznej prowokacji. To te dwa ośrodki w czerwcu 2020 roku, a więc w scenerii świata zmagającego się z pandemią, zaprosiły kilkunastu, głównie rosyjskich, zaufanych ludzi, a następnie garstkę lojalnych międzynarodowych ekspertów, do których miały dojścia rosyjskie służby, aby rozpocząć projekt online „NATO–Rosja. Dialog ekspertów o redukcji ryzyka wojskowego w Europie". Stopniowo wciągano do spotkań w cyberprzestrzeni, które przedstawiano jako eksperckie konsultacje, kolejnych zachodnich specjalistów. Ostatecznie, po dwudziestu takich roboczych rundach online, grono 40 ekspertów, w których dominowali Rosjanie i Niemcy, wypracowało kilkanaście stron rekomendacji. A potem, nieformalnymi kanałami, zaczęto zbierać inne podpisy poparcia dla tego kremlowskiego projektu. Ostatecznie dokument został podpisany przez 16 byłych ministrów spraw zagranicznych i obrony, 27 generałów w stanie spoczynku i admirałów, a także byłego Naczelnego Dowódcę Sił Sojuszniczych NATO Europa (SACEUR) oraz byłego zastępcę sekretarza generalnego NATO.

Oszustwo Rosji

James Sherr, brytyjski specjalista od Rosji, a przy tym ekspert w Międzynarodowym Centrum Obrony i Bezpieczeństwa w Tallinie, i Martin Hurt, były urzędnik estoń-

skiego Ministerstwa Obrony, zdemaskowali owe rekomendacje jako instrument służący rosyjskim interesom. Zauważają, iż dokument ten forsuje pogląd, że rekomendacje te należy „realizować bez względu na to, czy osiągniemy postęp w ograniczaniu poważnych sporów politycznych między naszymi krajami". Innymi słowy, nawet jeśli Rosja dalej będzie prowadziła wojnę hybrydową z Zachodem, opowiadamy się za polityką ustępstw wobec niej. Na siłę mamy odpowiadać prowokacyjną słabością i wolą osłabiania swojego potencjału obronnego. A przecież to nie dotychczasowa polityka Zachodu spowodowała militaryzację i imperialną politykę Moskwy. Te działania wynikają z wewnętrznych procesów w FR i są konsekwencją autorytarnego systemu – Putin musi mieć wroga zewnętrznego, aby mobilizować elektorat i utrzymywać się u władzy. Agresja i ekspansja są więc konsekwencją systemowych rozwiązań w Rosji i kwestią być albo nie być dla ekipy na Kremlu. Putin i jego otoczenie są przekonani, że realizacja polityki odprężenia z Zachodem spowodowałaby wewnętrzną katastrofę. Natomiast gotów jest podtrzymywać i wspierać naiwnych, europejskich polityków, gotowych do ustępstw w imię zmniejszenia napięcia. Każde takie działanie wzmocni Rosję, a dramatycznie osłabi Europę i NATO, oparte na demokratycznych procedurach wypracowywania konsensusu. To jest w istocie powielenie modelu polityki, jaki realizowały III Rzesza i Związek Sowiecki Stalina wobec międzywojennej Europy. Wytwarzanie przez Rosję ogromnej presji na społeczeństwo europejskie i amerykańskie, zastraszanie jednostronną eskalacją agresji, a potem nagłe jej odwołanie ma powodować presję opinii publicznej w demokracjach europejskich do ustępstw wobec żądań Rosji, aby uniknąć wybuchu wojny.

Demokracje kontra bandycki kraj

Sherr i Hurt zwracają uwagę, że dokument unika fundamentalnych kwestii. Nie ma w nim realistycznej oceny polityki państwa rosyjskiego. Jak zauważają: „Instrumenty militarne Rosji są podstawowym środkiem wspierania interesów artykułowanych od 2014 roku, które mają doprowadzić do materialnych zmian systemu bezpieczeństwa w Europie. Pod kierownictwem Władimira Putina perspektywa wojskowa (i służby bezpieczeństwa) została ściśle dostosowana do celów politycznych państwa". Jak podkreślają, za pomocą celów militarnych Rosja dąży do przebudowy Europy. Charakterystyczne, że dokument ten pojawił się w grudniu 2020 roku, a więc wówczas, gdy wyspecjalizowana w dywersji Jednostka GRU i grupa hakerska CozyBear dokonały ataku na SolarWinds Inc., która tworzy oprogramowanie dla 300 tys. kluczowych korporacji na świecie, w tym wszystkich z listy Fortune 500. Brad Smith, prezes Microsoft, stwierdził, iż był to największy w dziejach cyberatak na zachodni system bezpieczeństwa. Odkryto go w lutym 2021 roku, a więc gdy w Waszyngtonie ekipa Merkel toczyła tajne rozmowy z ekipą Bidena o wycofaniu blokady USA wobec Nord Stream 2. Sherr i Hurt zauważają też, że zachodni sygnatariusze owego dokumentu nie dostrzegają, iż tworzy on złudną symetrię – traktuje bandycki kraj, Rosję, jakby było to państwo stabilnej demokracji. Tymczasem mamy do czynienia z radykalną asymetrią. Jak zauważają: „Federacja Rosyjska jest jednolitym podmiotem państwowym o autorytarnych ramach politycznych, scentralizowanym systemie wojskowym i obronnym oraz pionowej hierarchii dowodzenia i władzy". Natomiast wzmocniona wysunięta obecność NATO w państwach bałtyckich i Polsce oraz dostosowana do niej wysunięta obecność w regionie Morza Czarnego to efekt dyskusji i ciężko wypracowanego demokratycznego konsensusu. Jednostronny demontaż owego konsensusu już sam w sobie stanowi zapowiedź katastrofy, bowiem przywrócenie wcześniejszych rozwiązań „może okazać się niezwykle trudne (…) w odpowiednim czasie".

Sherr i Hurt pokazują, na czym polega istota zdrady wobec interesów Polski, jakiej dopuścili się Rotfeld i Onyszkiewicz. Pokazują, iż dokument ten zawiera ukryty cel polityczny. Jest rosyjską pułapką na Europę. Jako obywatele narodu, który ma historyczne doświadczenia związane z imperializmem rosyjskim, a także z obecną polityką forsowaną przez Putina, winni dostrzegać, że swoimi podpisami wzmacniają program, którego realizacja stanowi śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. Sherr i Hurt piszą: „Nie mniej ważny jest cel polityczny, któremu służą wysunięte siły NATO. Zapewniają sojuszników, że atak na jednego lub więcej będzie traktowany jako atak na NATO jako całość. Nadają treść zobowiązaniu NATO do przeciwstawienia się pojawianiu się różnych poziomów bezpieczeństwa w Europie. Biorąc pod uwagę dramatyczny brak równowagi między tymi siłami a sąsiadującymi z nimi siłami rosyjskimi, każda redukcja sił może mieć szkodliwy wpływ na spójność i zaufanie". Polska zapłaciła koszmarną cenę za głupotę i zdradę Zachodu. Dopiero George F. Kenan trafnie odczytał stalinowską politykę i wypracował strategię powstrzymywania sowieckiego imperium. W istocie obecna strategia NATO na wschodniej flance to powrót do strategii Kenana powstrzymywania Moskwy. Danił Granin, wybitny pisarz i intelektualista, który zmarł w 2017 roku w Petersburgu, opisuje Rosję jako „kraj nieustającego kłamstwa". Polski nie stać na polityczną głupotę, nawet jeśli ma ona wymiar intelektualnej zdrady. W istocie trzeba dokonać zdrady rozumu, aby być mądrzejszym od Grynina i współuczestniczyć w podpalaniu lontu pod bezpieczeństwem Polski, jak to uczynili Rotfeld i Onyszkiewicz. **GP**

> *Agresja i ekspansja są konsekwencją systemowych rozwiązań w Rosji i kwestią być albo nie być dla ekipy na Kremlu.*

NIE CHCEMY, ŻEBY POLSKA BYŁA OBIEKTEM UDERZENIA ATOMOWEGO

ROZMOWA Z ADAMEM DANIELEM ROTFELDEM

Naszą intencją, gdy podpisywaliśmy ten dokument, było to, żeby Polska nie była potencjalnym obiektem uderzenia atomowego. Moja motywacja była taka, by mocarstwa zobowiązały się, że nie użyją broni jądrowej jako pierwsze – mówi „Gazecie Polskiej" Adam Daniel Rotfeld, były minister spraw zagranicznych.

Rozmawia
Piotr
Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

Panie Ministrze, w podpisanym przez Pana dokumencie, który opisuje dziś „GP", pojawiają się dwa zaskakujące postulaty. Po pierwsze, „ograniczenie sił konwencjonalnych Sojuszu i Rosji rozmieszczonych w Europie". Po drugie, „potwierdzenie wzajemnych zobowiązań politycznych wynikających z Aktu Stanowiącego NATO–Rosja z 1997 r.". Te zobowiązania to był m.in. brak stałej obecności znaczących sił wojskowych NATO na terenie Polski. Czy to oznacza, że jest Pan zwolennikiem wyprowadzenia z Polski wojsk amerykańskich?

Taka argumentacja jest dla mnie żenująca. Nie było tu intencji otwarcia drogi do wycofania wojsk amerykańskich z Polski, a wręcz przeciwnie – utrzymania obecności amerykańskiej. Poprzednia administracja amerykańska wykazywała znacznie większe zainteresowanie obszarem Pacyfiku – co jest naturalne i zgodne z amerykańskim interesem – niż obszarem Atlantyku. Obecna administracja amerykańska przywraca zobowiązania amerykańskie w Europie. Uważam, że najważniejsze, iż przywrócono, bez żadnych zastrzeżeń, zobowiązanie do funkcjonowania art. 5. On z naszego punktu widzenia jest kluczowy.

To co dobrego dla Polski wynika z podpisanego przez Pana dokumentu?

Rosja w okresie zimnej wojny miała przewagę, gdy chodzi o siły konwencjonalne. Teraz Rosja ma poczucie, że w siłach konwencjonalnych jest słabsza od NATO. NATO powiększyło się o kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Rosja uważa, że dla uzyskania poczucia stabilności w regionie powinna skorzystać z tego, by móc szantażować Zachód możliwością użycia broni jądrowej jako pierwsza. To byłoby z polskiego punktu widzenia najbardziej niebezpieczne, prowadzące do katastrofy. Bo groźbę użycia broni jądrowej musiałaby Rosja uwiarygodnić.

W jaki sposób?

Użyć niewielkich ładunków wobec tego państwa, które w ich przekonaniu nie będzie przez Zachód bronione tak, jakby to było jego terytorium. Dlatego takie znaczenie ma przywołanie art. 5. Naszą intencją, gdy podpisywaliśmy ten dokument, było to, żeby Polska nie była potencjalnym obiektem uderzenia atomowego. Moja motywacja była taka, by mocarstwa zobowiązały się, że nie użyją broni jądrowej jako pierwsze. Ze względu na polski, narodowy interes. Bo cały system, który służył wcześniej powstrzymywaniu agresji ze strony Rosji, został rozmontowany. Intencja była więc taka, żeby przywrócić pewne reguły i system, który będzie nie tylko przewidywalny, lecz także sterowalny. Dla Rosji zdejmowanie takich ograniczeń – ona mówi, że to Amerykanie zaczęli – jest na rękę. Żeby te ograniczenia działały, trzeba ustanowić pewne fundamentalne reguły. Dodajmy, że Rosja obecna, w porównaniu do czasów radzieckich, bardziej otwarcie mówi o swoich agresywnych zamiarach. Wtedy ideologiczna przykrywka ukrywała prawdziwe intencje. Dzisiaj Rosjanie nie widzą potrzeby, żeby cokolwiek ukrywać, mówią językiem zastraszania. Trzeba było na to odpowiedzieć. Spowodować, żeby to zastraszanie nie było instrumentem zarządzania kryzysami.

Panie Profesorze, ale przecież to Rosja powoływała się na Akt Stanowiący NATO–Rosja z 1997 roku jako przeszkodę w rozmieszczeniu w naszym regionie wojsk NATO. Również Niemcy o tym mówiły. Czy powoływanie się na ten dokument nie wpisuje się w retorykę rosyjską?

Jest prawdą, to co pan mówi, że takie argumenty są podnoszone, nie tylko przez Rosję, lecz także na przykład przez środowiska pacyfistyczne w Niemczech. Przypomnijmy, że zobowiązanie, które było tam przyjęte, zostało jednostronnie podjęte w formie oświadczenia przez NATO wcześniej, 14 marca 1997 roku. Wtedy Sekretarzem Generalnym NATO był Javier Solana. Ono w niezmienionej formie trafiło do Aktu Stanowiącego, który wynegocjował Solana z Primakowem. Zobowiązanie to sprowadzało się do tego, że Sojusz nie będzie na terytorium nowo wstępujących państw wprowadzał znaczących sił zbrojnych, ale jednocześnie zapewni im dostateczną obronę ich suwerenności i integralności. Przy założeniu, że i druga strona postępować będzie zgodnie z ówczesną filozofią powściągliwości i respektowania przyjętych zobowiązań. Jeśli coś tu wyrwie się z kontekstu, to wyjdzie na to, jakbyśmy my z ministrem Onyszkiewiczem wracali do tego, by na tym terytorium nie wprowadzać wojsk NATO. A intencja jest taka, żeby Rosja nie była całkowicie zwolniona z respektowania przyjętych ograniczeń. Uznajemy, że Stany Zjednoczone mogą na polski wniosek lokować na terenie Polski swoje wojska na zasadzie rotacyjnej. Polska i Stany Zjednoczone niczego tu nie naruszają. **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

CZARZASTY: NIE CZYTAM „GAZETY WYBORCZEJ" I NIE OBSERWUJĘ LOSÓW TUSKA

JEŚLI „KRÓL EUROPY" WRÓCI, W OPOZYCJI NIE BĘDZIE MIAŁ ŁATWEGO ŻYCIA

– Nie czytam „Gazety Wyborczej". Nie obserwuję losów pana Donalda Tuska. A skoro mnie one nie interesują, to znaczy, że nie przywiązuję do nich dużej wagi – mówi „Gazecie Polskiej" Włodzimierz Czarzasty pytany o to, jak skomentuje fakt, że według „GW" Tusk wraca do polskiej polityki. – Wszystkie białe konie padły – powiedział z kolei „Super Expressowi" Szymon Hołownia. Nawet Rafał Trzaskowski wbił wcześniej Tuskowi szpilę stwierdzając, że „Polki i Polacy czekają na kogoś, kto niesie ze sobą zmianę". Jeśli „król Europy" liczył, że wróci do Polski jako Mesjasz, przed którym hołd złożą liderzy głównych opozycyjnych ugrupowań, to już wie, że nic z tego nie wyjdzie.

Co do tego, czy Tusk naprawdę wróci, zdania są podzielone. Według Ryszarda Czarneckiego, eurodeputowanego PiS, głośne zapowiedzi powrotu Tuska do polityki to starannie rozpisany na role blef, który ma zatrzymać spadek notowań PO. – Mówienie na temat jego powrotu jest dla Platformy nieporównywalnie korzystniejsze niż dyskusja o jej niskich wynikach sondażowych czy słabym przywództwie Budki. To pomysł na zatrzymanie odpływu elektoratu Platformy – mówi Czarnecki.

Przekaz „do wąskiego grona" we wszystkich mediach

Przypomnijmy, że w ubiegłym tygodniu „Gazeta Wyborcza" i „Polityka" informo-

TUSK WRÓCI?
Odchodzi Angela Merkel, która była patronką Tuska. To jej zawdzięczał stanowiska w Radzie Europejskiej i Europejskiej Partii Ludowej. Nie mając jej wsparcia, chce wrócić do krajowej polityki.

wały o zdobytych przez siebie newsach na temat tego, że Tusk tym razem już naprawdę wraca na polską scenę polityczną. „GW" cytowała anonimowego polityka, który miał poznać szczegóły spotkania Tuska z Borysem Budką przed meczem Polska–Słowacja: „Zapewniam, że w Sopocie były konkrety. Przekaz, który dotarł do wąskiego grona, jest następujący: Budka miał wstępnie przystać na scenariusz, w którym rezygnuje, i ogłosić decyzję w najbliższym czasie".

Gdy przekaz „do wąskiego grona" zostaje dziwnym trafem nagłośniony w mediach, ma to z pewnością spowodować jakiś efekt. Tym bardziej, gdy takich przecieków jest więcej – tygodnik „Polityka" ogłosił, że 23 czerwca o powrocie Tuska ma być poinformowany zarząd krajowy PO, na którym członkowie partyjnych władz oficjalnie dowiedzą się, że Tusk wraca na fotel przewodniczącego. Budka miałby za to objąć funkcję szefa klubu parlamentarnego. Według „Polityki", w skonsolidowaniu władzy w partii Tuskowi mieliby pomagać jego byli ministrowie – Radosław Sikorski i Bartosz Arłukowicz.

Czarnecki: Hołownia już czuje się premierem

Za zdaniem Ryszarda Czarneckiego, że mimo szumnych zapowiedzi i demonstracji Tusk ostatecznie nie wróci, przemawiają logiczne argumenty: – Tusk jest sprawnym politykiem, ale wśród różnych jego zalet jest brak odwagi. On wie, że Hołownia, który czuje się już przyszłym premierem, mu nie ustąpi. Ani Hołownia, ani Lewica nie mają też interesu, by brać współodpowiedzialność za wszystkie afery Tuska. Do tego, według ostatniego sondażu, wśród wyborców zdecydowanych PiS ma aż 45,6 proc. poparcia. To nie są warunki, w których Tuskowi opłacałby się powrót – mówi.

A informacje „Gazety Wyborczej" o powrocie Tuska? – Odpowiem wierszem Ignacego Krasickiego, skądinąd autora bajek: „Wszystko to być może, a ja to między bajki włożę" – śmieje się Ryszard Czarnecki.

Tusk wróci, bo odchodzi Merkel?

A co przemawia za powrotem Tuska? Nasz informator, dobrze znający liderów PO, mówi: – Odchodzi Angela Merkel, która była patronką Tuska. To jej zawdzięczał stanowiska w Radzie Europejskiej i Europejskiej Partii Ludowej. Nie mając jej wsparcia, chce wrócić do krajowej polityki.

Zdaniem naszego rozmówcy, w Platformie sytuacja jest bardzo skomplikowana. Borys Budka dawno już przestałby być liderem PO, gdyby nie to, że chronił go Marcin Kierwiński, paradoksalnie związany z frakcją… Grzegorza Schetyny. – Kierwiński nie pozwalał odwołać słabego Budki, bo to oznaczałoby wzmocnienie Rafała Trzaskowskiego, traktowanego przez jego frakcję jako większe zagrożenie – mówi. Inny polityk kojarzony z Grzegorzem Schetyną o działaniach Budki i Trzaskowskiego mówił niedawno kolegom: „Na to, co oni wyprawiają, nie mogę już patrzeć. A skoro ja nie mogę patrzeć, to co dopiero zwykli ludzie".

Hołownia: nie potrzebujemy taty ani Mesjasza

Zdecydowanie negatywnie o powrocie Tuska wypowiedział się w „Super Expressie" Szymon Hołownia: „Wszystkie białe konie padły. Nikt na białym koniu już nie wróci", „Nie wydaje mi się, żebyśmy potrzebowali Mesjasza, jakiegoś taty, jakiegoś integratora, który przyjdzie i nas wszystkich spotka. Bo my wszyscy mamy swoje rozumy i swoich wyborców". Hołownia nie powiedział niczego oczywistego: udany powrót Tuska oznaczałby, że to właśnie on utraci część wyborców stawiających na niego z powodu nieudolności Budki. Lider Polski 2050 tak wyjaśniał swoją przewagę nad byłym liderem PO: „Myślę też, jak wielkie mam szczęście, że już zdecydowałem, po której stronie jestem i nie muszę jak Tusk decydować, czy wrócę, albo jak Gowin decydować, kiedy opuszczę obóz rządzący".

Wypowiedzi Hołowni przypominały trochę wcześniejsze słowa Trzaskowskiego. „Skądś się bierze stosunkowo wysoki poziom zaufania do mnie i do Szymona Hołowni. Obywatele wierzą, że mogę doprowadzić do prawdziwej zmiany" – mówił Trzaskowski w wywiadzie dla Interii.

Także wypowiedzi stronników Borysa Budki, jak choćby posła Michała Gramatyki, pokazywały przynajmniej do pewnego momentu, że niekoniecznie zamierza on ustępować miejsca Tuskowi. Dla Budki argumentami za tym, że jego przywództwo nie jest aż tak słabe, miały być wygrane wybory prezydenckie w Rzeszowie oraz odrzucenie przez Senat kandydatury Lidii Staroń na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Również podziały wśród publicystów co do powrotu Tuska wskazywały, że wielu z nich sympatyzuje z innymi liderami. Sławomir Sierakowski w tygodniku „Polityka" pisał: „Donald Tusk wraca. Nie wtedy, kiedy wypatrywali go opozycyjni wyborcy, ale gdy już dawno przestali. Czy to się może udać? Tusk nie zdecydował

się na powrót, gdy opozycji brakowało lidera, ale dopiero teraz, gdy jest ich już więcej niż jeden, a niektóre partie mają nawet po kilku, jak Lewica albo sama Platforma Obywatelska".

Konserwatysta i Palikot czekają na Tuska, czyli jak zawsze bez programu

A jeśli ktoś miałby wątpliwości, czy powrót Tuska ma zaowocować jakąkolwiek nową jakością, gdy chodzi o program czy po staremu tylko o PR, to odpowiedzią na to może być obserwowanie, kto z utęsknieniem czeka na ten powrót. Otóż są to politycy opozycji odstawieni na boczny tor od… prawa od lewa.

Powrót Tuska zachwalał nazywany do niedawna konserwatystą w PO Ireneusz Raś, brat księdza Dariusza Rasia, byłego sekretarza kardynała Stanisława Dziwisza. „Człowiek z takim wyczuciem politycznym jak Donald Tusk potrafiłby zbudować zwycięską drużynę na opozycji. Ma autorytet" – chwalił go w PAP. W Tusku widział potencjalnego tryumfatora, a nawet… „nową jakość".

Nie mniejszy entuzjazm przejawiał Janusz Palikot, rynsztokowy antyklerykał, który w TVN24 tłumaczył, że „Tusk ma wiele powodów, żeby wrócić i ostatecznie rozegrać swoją partię z Kaczyńskim". Po swojemu opowiadał, że „Tuskowi Kaczyński naruszył mir domowy, bo zaatakował dzieci, wzywał do prokuratury. On ma osobistą, taką samczą niechęć do Kaczyńskiego" i będzie działał jako „mocny, silny osobnik, który walczy o swoją rodzinę. To musi być taki genotyp i taki genotyp Tusk ma". Kreując wizerunek Tuska, Palikot mówił: „Ludzie muszą poczuć, że on osobiście ryzykuje, że wszystko przegra" . I właśnie to ryzyko go uwiarygadnia: „Zostanie zwykłym przewodniczącym Platformy Obywatelskiej (…), to ludzie mu uwierzą". Na swoim blogu Palikot pisał też, że „Tusk, oprócz Kaczora, jest dziś najwybitniejszym politykiem-technikiem", „potrafi jako jedyny w kraju mobilizować opinię międzynarodową. Od Bidena po Merkel", „jest w stanie zmobilizować szerokie zaplecze intelektualne i finansowe". Czyli wszystko po staremu... **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Albicla z patronatem i… brawami podczas gali!

Portal społecznościowy Albicla.com w ubiegłym tygodniu patronował gali Niezaleznej.pl. Oprócz tego w serwisie – jak zawsze – nie brakowało gorących dyskusji na tematy bieżące, ze szczególnym uwzględnieniem polityki.

Szerokim echem, również na Albicli, odbiło się oświadczenie jednego z zespołów muzycznych, dotyczące przepisów covidowych. „Zespół Kult oświadczył, że nie zagra koncertów, na które wpuszczane będą wyłącznie osoby zaszczepione. Proponuję, żeby zespół nie grał również koncertów, na które będą wpuszczani jedynie posiadacze biletów. Jak bunt, to na całego" – stwierdził Marian Kowalski.

Co w polityce? Paweł Kukiz wystąpił na jednej konferencji prasowych z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim. Obaj parlamentarzyści ogłosili porozumienie programowe. Nie umknęło to także uwadze użytkowników polskiego portalu społecznościowego. „Brawo, Paweł Kukiz" – komplementował na Albicli aktor Jarosław Jakimowicz. „I teraz będzie ględzenie" – dopisał, wskazując, że politycy opozycji pewnie chętniej widzieliby kogoś ze swojego grona obok Pawła Kukiza.

Ubiegły tydzień upłynął też pod znakiem kolejnych wyborów Rzecznika Praw Obywatelskich. Dyskusja w tej sprawie miała miejsce również na Albicli. „Czytam, że członek Porozumienia – senator Zając – zarzuca senator Staroń brak prawniczego wykształcenia, które ma być kluczowe przy pełnieniu funkcji RPO. Przypominam, iż lider Porozumienia był ministrem sprawiedliwości, choć nie jest prawnikiem" – zauważyła Katarzyna Gójska, redaktor naczelna miesięcznika „Nowe Państwo".

Za nami też uroczysta gala portalu Niezalezna.pl. W tym roku Nagrodą Prometejską im. Lecha Kaczyńskiego uhonorowani zostali Związek Polaków na Białorusi oraz minister Marek Gróbarczyk. Warto podkreślić, że portal Albicla.com był jednym z patronów medialnych wydarzenia, a podczas gali twórcy serwisu zostali nagrodzeni szczególnymi brawami.

Dołącz do ponad 74 tys. użytkowników portalu Albicla. Wymieniaj się poglądami, uczestnicz w dyskusjach – bez ideologicznej cenzury. Zapraszamy!

albicla.com/Michał Kowalczyk

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

www.kghm.com

KGHM POLSKA MIEDŹ

Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu.
KGHM to Odkrywca – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.

ŚLEDZTWO

Według śledczych Nowak miał przyjąć część łapówek pod płaszczykiem umów doradczych zawieranych przez Aspis Consulting, a potem Europe Partners.

JAK NOWAK OTWIERAŁ DRZWI U SAMORZĄDOWCÓW Z PO

KTO I ILE PŁACIŁ ASPIS CONSULTING ORAZ EUROPE PARTNERS?

Śledczy badają relacje łączące podejrzanego o korupcję byłego wpływowego członka Platformy Obywatelskiej z firmą Dom Development, jednym z największych deweloperów w Polsce. Polityk miał organizować prezesowi tej spółki spotkania z władzami gdańskiego samorządu – ustaliła „Gazeta Polska"

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Śledztwo przeciwko Sławomirowi Nowakowi zatacza coraz szersze kręgi. Akta tej sprawy liczą już blisko 150 tomów (część jest niejawna). Obecnie ten były wpływowy polityk Platformy Obywatelskiej jest podejrzany o przyjęcie około 7,5 mln zł łapówek. Większość w okresie, gdy kierował Ukrawtodorem, rządową agencją zajmującą się budowaniem dróg na Ukrainie, odpowiednikiem polskiej Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Z ustaleń „GP" wynika, że Prokuratura Okręgowa w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) badają nowe wątki w tej sprawie. Jeden z nich dotyczy usług doradczych, jakie Nowak bezpośrednio lub przez jedną z powiązanych spółek świadczył na rzecz firm deweloperskich. Miało do tego dochodzić już nawet po objęciu przez niego stanowiska prezesa Ukrawtodoru. Według śledczych były polityk miał faktycznie otrzymywać wynagrodzenie za otwieranie drzwi w samorządach kierowanych przez polityków PO. Z ustaleń „GP" wynika, że prześwietlane są m.in. relacje Nowaka ze spółką Dom Development, jednym z największych deweloperów w Polsce. Były polityk miał organizować spotkania jej przedstawicieli z władzami gdańskiego samorządu. „GP" ujawnia kulisy tej sprawy.

Spółka z sekretarzem Tuska i Kopacz

46-letni dziś Sławomir Nowak należał do grona najbardziej zaufanych ludzi Donalda

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

Tuska. Tuż po wygranych przez PO wyborach parlamentarnych, jesienią 2007 roku, został szefem jego gabinetu i ministrem w kancelarii premiera. Potem był sekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, a następnie w okresie listopad 2011 – listopad 2013 wrócił do drugiego rządu Tuska jako minister transportu. Jego kariera polityczna załamała się, gdy okazało się, że skłamał w oświadczeniach majątkowych, zatajając drogi zegarek. Ostatecznie zrezygnował z mandatu poselskiego, odchodząc formalnie z polityki. Postawił wówczas na biznes. 15 stycznia 2015 roku uruchomił jednoosobową działalność gospodarczą pod nazwą Aspis Consulting. Przez kolejne dziesięć miesięcy najważniejsze stanowiska w państwie zajmowali jego dobrzy znajomi. Do listopada 2015 roku rządziła koalicja PO-PSL, na czele z premierem Ewą Kopacz. „GP" ujawniła, że śledczy badają, czy w tym czasie Nowak nie wykorzystywał posiadanych politycznych znajomości do załatwiania spraw swoich klientów. Gdy w październiku 2016 roku został powołany na fotel prezesa Ukrawtodoru, zamknął Aspis Consulting. W tym czasie objął jednak 99 proc. udziałów w firmie doradczej Europe Partners. Drugim udziałowcem i jednocześnie prezesem został Łukasz Z., w latach 2012–2015 pełnił funkcję osobistego sekretarza kolejnych premierów – Donalda Tuska i Ewy Kopacz.

Spotkania z Adamowiczem i Bielawskim

Według śledczych Nowak miał przyjąć część łapówek pod płaszczykiem umów doradczych zawieranych przez Aspis Consulting, a potem Europe Partners. Jednym z badanych wątków są umowy zawarte przez te podmioty z największymi w kraju firmami deweloperskimi. – Nowak jako doradca spółek z tej branży nie miał żadnej wiedzy, która mogłaby być przydatna tak dużym podmiotom. Posiadał za to wpływy w niektórych samorządach, na terenie których prowadziły one lub chciały prowadzić inwestycje. Miał więc pod płaszczykiem usług doradczych spieniężać swoje kontakty – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa. Jednym z takich samorządów był Urząd Miasta w Gdańsku. Kilka tygodni temu „Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że w maju bieżącego roku agenci CBA zabezpieczyli tam dokumenty, w tym m.in. korespondencję elektroniczną, w związku ze śledztwem przeciwko Nowakowi. Materiały dotyczyły inwestycji budowlanych na terenie Gdańska. Z ustaleń „GP" wynika, że jedna z nich miała być realizowana przez spółkę Euro Styl. To trójmiejskie przedsiębiorstwo w 2017 roku przejęte przez polskiego giganta deweloperskiego Dom Development, któremu usługi doradcze miał świadczyć Nowak. Śledczy podejrzewają, że to właśnie były polityk miał zorganizować spotkania Jarosława Szanajcy, prezesa Dom Development, z ówczesnym kierownictwem gdańskiego Magistratu, nieżyjącym już prezydentem Gdańska Pawłem Adamowiczem, a także jego wieloletnim zastępcą Wiesławem Bielawskim. Bardzo istotna w tym wątku jest zabezpieczona w gdańskim urzędzie dokumentacja. – Analizowane jest, czy po tych spotkaniach i działaniach podejmowanych przez Nowaka na rzecz dewelopera samorząd zmienił do niego podejście, stając się bardziej przyjazny, elastyczniejszy – mówi enigmatycznie nasz informator.

> Jednym z badanych wątków są umowy zawarte przez Aspis Consulting i Europe Partners z największymi w kraju firmami deweloperskimi.

Pytania bez odpowiedzi

„Urząd Miejski w Gdańsku nie komentuje czynności śledczych/procesowych, prowadzonych na zlecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie przez odpowiednie służby. W tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z czynnościami przeprowadzonymi przez CBA. Zakładamy, że przyjęcie takiej właśnie postawy służyć będzie dobru prowadzonego przez organa ścigania postępowania" – napisał w piśmie do „GP" Daniel Stenzel, rzecznik prasowy Aleksandry Dulkiewicz, która po zabójstwie Adamowicza została prezydentem Gdańska. O spotkaniach organizowanych przez Nowaka „GP" chciała porozmawiać także z byłym wiceprezydentem Wiesławem Bielawskim. Ale jego telefon milczał. Nie odpowiedział też na wysłane SMS-em pytania. Podobnie zresztą jak spółka Dom Development, którą „GP" już w połowie maja zapytała o szczegóły usług doradczych świadczonych przez Nowaka. Komentarza w tej sprawie odmówiła też Prokuratura Okręgowa w Warszawie. **GP**

ZBIGNIEW CHLEBOWSKI I E-MAIL DO NOWAKA

W jednym z artykułów „GP" ujawniła, że Sławomir Nowak na potrzeby prowadzonej działalności gospodarczej stworzył specjalną, służbową skrzynkę e-mail w serwisie Yahoo. Używał jej w kontaktach ze swoimi klientami. „GP" dotarła do e-maila z końca lipca 2015 roku przesłanego do Nowaka przez sekretarkę Europejskiego Konsorcjum Kolejowego Wagon (EKKW) w Ostrowie Wielkopolskim. Z jego treści wynika, że zrobiła to na prośbę prezesa przedsiębiorstwa Zbigniewa Chlebowskiego, który w zarządzie zasiada od kwietnia 2013 roku. To były wpływowy polityk PO. Jego karierę przerwała afera hazardowa (ujawnienie w październiku 2009 roku przez „Rzeczpospolitą" stenogramów z rozmów telefonicznych biznesmenów z branży hazardowej). W wyniku skandalu ucierpiał nie tylko Chlebowski, stanowiska w rządzie straciło kilku polityków PO, wśród nich… Nowak. EKKW zaprzeczyła jednak, aby spółka w jakikolwiek sposób współpracowała z podejrzanym o korupcję eksministrem.

INTRYGI JAROSŁAWA GOWINA

POROZUMIENIE W POSZUKIWANIU NARYBKU

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Zawirowania kadrowe w partii skłoniły Jarosława Gowina do powierzenia ważnych funkcji młodym działaczom. Lider Porozumienia próbuje budować relacje prawie ze wszystkimi stronami sceny politycznej i tworzyć własne wpływy. Jego ostatnie kroki zakończyły się jednak porażkami.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

OBAWY GOWINA

Gowin miał poprzez krytykę Polskiego Ładu uspokoić będących w Porozumieniu zwolenników opozycji, aby nie doprowadzić do niekontrolowanych odejść z partii. Miał bowiem obawiać się utraty kontroli.

Po prezentacji Polskiego Ładu, pod którym podpisał się Jarosław Gowin, wielu myślało, że to koniec konfliktu wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. Później jednak szef Porozumienia zaczął ostro krytykować program.

Przynęta dla młodych

Kilka miesięcy temu w Porozumieniu doszło do poważnego konfliktu pomiędzy stronnikami Jarosława Gowina a politykami związanymi z Adamem Bielanem. Ci drudzy zostali wyrzuceni z ugrupowania. Obecnie zakładają Partię Republikańską. Zaangażowany w jej tworzenie jest współpracownik posła Kamila Bortniczuka Petros Tovmasyan z Gliwic, który wcześniej działał w Porozumieniu. Jak twierdzi, w strukturach Gowina panuje niepokój, a działacze interesują się nową partią. Lider Porozumienia potrzebuje kadr. – Gowin zastosował sprytną taktykę obsadzania funkcji w terenie działaczami młodzieżówki. To bardzo młodzi ludzie, którzy są na studiach lub nawet jeszcze nie zaczęli studiów, ale mają potencjał. Dostali dużą szansę i kredyt zaufania od wicepremiera, jednak w mojej ocenie są wykorzystywani – mówi „Gazecie Polskiej" Petros Tovmasyan. Zdaniem polityków związanych z Bielanem chodzi o to, by młodzież czuła się zobowiązana do wspierania Jarosława Gowina.

Działacze młodzieżówki przyznają, że Gowin stawia na młodych, ale uważają, że przyczyny są inne. – Nie da się zdobyć doświadczenia, nie mając ku temu sposobności. Premier Gowin stawia na młode osoby, bo to one są przyszłością Polski. Nowe kadry trzeba jak najszybciej wdrażać, by później mieć sprawną kadrę urzędniczą – mówi „GP" Gracjan A. Majewski, członek gabinetu politycznego Jarosława Gowina i działacz Młodej Prawicy, czyli młodzieżówki Porozumienia.

Od jednych do drugich

Ugrupowanie opuścił poseł Wojciech Maksymowicz, który dołączył do Szymona Hołowni. Jak twierdzą nasi rozmówcy z otoczenia Gowina, Maksymowicz miał odejść, bo „coś w nim pękło", gdy dowiedział się o kierowanych wobec niego zarzutach medialnych dotyczących eksperymentów na płodach. Z tego powodu miał zerwać z obozem Zjednoczonej Prawicy, również z Porozumieniem. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, gdyż frakcja Gowina stanęła w obronie Maksymowicza, a obecnie ubolewa nad jego odejściem. Nowy polityk Polski 2050 stwierdził niedawno w RMF FM, że mimo rozstania widzi możliwość współpracy z Gowinem. Niektórzy stronnicy Bielana twierdzą, że to część gry lidera Porozumienia, który „wysyła niektórych swoich polityków do opozycji". Podobnie uważa poseł Zjednoczonej Prawicy Jacek Żalek. – Profesor Maksymowicz był jednym z najbliższych współpracowników Gowina. To właśnie z nim lider Porozumienia nieformalnie konsultował swoje decyzje. Pamiętajmy też, że Jarosław Gowin w swoim zapleczu politycznym ma dwoje posłów Porozumienia nienależących do klubu PiS. Ponadto wykluczył posłów, którzy jednoznacznie opowiadali się za pozostaniem w Zjednoczonej Prawicy – mówi nam poseł Żalek.

Inaczej na rozmowy z opozycją patrzą zwolennicy Jarosława Gowina. – Premier Gowin rozmawia ze wszystkimi siłami politycznymi, ale nie jest to żaden spisek przeciwko obozowi Zjednoczonej Prawicy. Dialog jest potrzebny po każdej stronie, do naszych propozycji należy też przekonywać oponentów politycznych – mówi Gracjan A. Majewski. Politycy tworzący Partię Republikańską zwracają natomiast uwagę, że obecne wolty Gowina sprawiają problemy obozowi władzy.

Stronnicy Gowina uważają, że są potrzebni do istnienia stabilnej większości. – Niestety, mamy czas pewnej konfrontacji i argumentów siły. Ale to wszystko po to, by wypracować odpowiednie zasady w koalicji. Niestety stawianie pod ścianą swoich partnerów politycznych zdarzało się w przeszłości, więc każdy koalicjant może potencjalnie sięgać po takie metody. Doświadczeni politycy cenią siłę. To pole starcia strategów – mówi polityk z otoczenia Jarosława Gowina, który chce zachować anonimowość.

Warto przypomnieć, że jeszcze niedawno Porozumienie miało 18 posłów. W niedawnym głosowaniu w sprawie wyboru rzecznika praw obywatelskich rekomendowaną przez partię kandydaturę prof. Marcina Wiącka poparło dziewięciu posłów ugrupowania należących do klubu PiS. Oprócz nich „za" było także dwóch posłów partii, którzy są poza klubem. Co jednak istotne, przeciwko było dwóch obecnych polityków Porozumienia z klubu PiS. Nie zastosowali się oni do rekomendacji. Jak wynika z naszych informacji, w klubie jest najprawdopodobniej czterech posłów Porozumienia, którzy są zdecydowanymi zwolennikami przejścia na stronę opozycji. Pozostali woleliby pozostać w koalicji lub nie mają jednoznacznego zdania.

Uderzają w Polski Ład

Zamieszanie wzbudziła postawa lidera Porozumienia wobec Polskiego Ładu. – Premier Gowin podpisał się pod Polskim Ładem, ponieważ co do zasady jest to dobry kierunek, ale pamiętajmy, że diabeł tkwi w szczegółach. Porozumienie chce reprezentować przedsiębiorców i klasę średnią. Należy zastanowić się nad skutkami daleko idących zmian podatkowych, bo w tej sferze pojawiają się wątpliwości – mówi Gracjan A. Majewski.

Inaczej tę sprawę ocenia poseł Żalek. – W kalkulacji politycznej premiera Gowina dominuje przekonanie o konieczności opuszczenia obozu Zjednoczonej Prawicy. Na rządowym spotkaniu w sprawie Polskiego Ładu nie zgłaszał zastrzeżeń ani uwag, a następnie na zarządzie partii przekonywał swoich współpracowników do tego projektu. Zastrzeżeń nie mieli także jego eksperci. Do Polskiego Ładu przekonywał frakcję, która opowiada się za wyjściem z koalicji – mówi nam Jacek Żalek. Jego zdaniem to pokazuje, że Gowin nie wiąże przyszłości ze Zjednoczoną Prawicą. – Po deklaracji wstąpienia w szeregi kierowanej przez Tuska Europejskiej Partii Ludowej Gowin sprawia wrażenie, jakby nie mógł się doczekać powrotu Donalda Tuska – mówi poseł.

Warto zwrócić uwagę, że poseł Maksymowicz opuścił Porozumienie po poparciu Polskiego Ładu przez szefa partii. Jak mówi nasz informator będący stronnikiem Gowina, fakt ten miał wpływ na późniejsze nasilenie krytyki wicepremiera wobec Polskiego Ładu, ponieważ Maksymowicz jest przeciwnikiem rządowego programu. Lider miał poprzez krytykę Polskiego Ładu uspokoić będących w Porozumieniu zdecydowanych zwolenników opozycji, aby nie doprowadzić do niekontrolowanych odejść z partii. Gowin miał bowiem obawiać się utraty kontroli.

„Gdyby Gowin nie podpisał się pod Polskim Ładem, to musiałby wziąć na siebie wyjście z koalicji".

Kolejną sprawą jest ewentualne opuszczenie Zjednoczonej Prawicy. – Jarosław Gowin wolałby, żeby to prezes Kaczyński wyrzucił całe ugrupowanie. Parlamentarzyści, którzy nie są zdecydowani na przejście do opozycji, byliby wtedy postawieni przed faktem. Tylko w takiej sytuacji Gowin będzie w stanie zatrzymać przy sobie maksymalną liczbę posłów. Jego sytuacja nie jest pewna – ocenia w rozmowie z nami Petros Tovmasyan. – Gdyby Gowin nie podpisał się pod Polskim Ładem, to musiałby wziąć na siebie wyjście z koalicji. Byłaby to jego odpowiedzialność, a jednocześnie jego zdolność do przekonania posłów do wyjścia byłaby mniejsza – uważa Tovmasyan. Stronnicy Gowina mówią natomiast, że jednym z celów ich lidera są jak najlepsze relacje z samorządami, z którymi szef Porozumienia chce w przyszłości współpracować. Duża część włodarzy największych miast krytykowała Polski Ład, więc Jarosław Gowin chciał wpisać się w ich narrację.

Nieudane gry o Rzeszów i RPO

Jak mówią politycy Gowina, z którymi rozmawialiśmy, Marcin Warchoł otrzymał poparcie Porozumienia w wyborach na prezydenta Rzeszowa, gdyż w ich ocenie istniała większa szansa, że zrealizuje postulaty partii i zapewni jej wpływy. Politycy związani z Gowinem uważają, że PiS wykorzystałby swoją przewagę polityczną i nie musiałby liczyć się z ich zdaniem. Natomiast słabsza pozycja Solidarnej Polski zmusiłaby ją do współpracy z Porozumieniem. Liczyli również, że sprawę ułatwi wsparcie byłego prezydenta miasta Tadeusza Ferenca. Ostatecznie jednak Marcin Warchoł uzyskał słaby wynik w Rzeszowie.

Nieoficjalnie politycy Porozumienia mówią, że z kolei celem rekomendacji dla Wiącka jako kandydata na RPO było pokazanie, że trzeba walczyć o ich głosy. – W tym głosowaniu pokazaliśmy, że nie da się nas tak łatwo rozczłonować, pokazaliśmy siłę – twierdzi działacz Porozumienia, który chce zachować anonimowość.

Andrzej Sośnierz przyznaje w rozmowie z nami, że ostatnio jego relacje z Porozumieniem są luźniejsze niż wcześniej. Poseł działa bowiem w osobnym kole Polskie Sprawy. – Jako koło Polskie Sprawy odrębnie poparliśmy kandydaturę pana Wiącka na RPO, wspólnie z Koalicją Polską. Porozumienie zrobiło to później. Niemniej jako członek tej partii biorę pod uwagę jej stanowisko – mówi poseł.

Zdaniem naszych rozmówców z otoczenia Gowina, wynik sejmowego głosowania nad RPO był dla PiS pyrrusowym zwycięstwem, ponieważ partia pokazała, że może zwyciężać, ale nie w oparciu o stabilną większość. Dodają, że porażką Porozumienia jest odrzucenie Wiącka, ale jako sukces postrzegają fakt, iż mogli policzyć „szable". Kandydatura popieranej przez PiS Lidii Staroń odpadła natomiast w Senacie, choć poparło ją dwóch senatorów Porozumienia. Jan Strzeżek, wicerzecznik partii, poinformował nas, że ugrupowanie dało swoim senatorom wolną rękę. Stwierdził, iż wynikało to z faktu, że w Senacie pozostał tylko jeden kandydat. Jednak nasi rozmówcy, którzy opuścili Porozumienie, twierdzą, że brak sprzeciwu władz ugrupowania wobec Lidii Staroń wynikał z tego, iż część polityków partii uznała wcześniejsze poparcie dla Marcina Wiącka za błąd. **GP**

PIŁKA
PO TWOJEJ STRONIE

TANKUJ
KUPUJ
ZDOBYWAJ

Promocja trwa od 8.06 do 9.08.2021 r. lub do odwołania.
Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin dostępne na stacjach LOTOS oraz na pilki.lotos.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.

LOTOS

NAGRODA PROMETEJSKA DLA POLAKÓW Z BIAŁORUSI I MINISTRA GRÓBARCZYKA

Tegorocznym laureatem Nagrody Prometejskiej został Związek Polaków na Białorusi. – Myślę, że ta sytuacja jest i będzie jeszcze przez długi czas bardzo trudna. Musimy się nastawić na długi marsz, ale zdecydowanie działać. Stąd też idea tej nagrody – mówiła była minister spraw zagranicznych, a obecnie eurodeputowana Anna Fotyga. Za realizację przekopu Mierzei Wiślanej nagrodzony został również minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk.

UZNANIE DLA NIEZŁOMNYCH RODAKÓW

Za nami kolejna edycja Nagród Prometejskich im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", przypomniał podczas gali portalu Niezalezna.pl, że ruch prometejski powstał w okresie międzywojennym. – Dzisiejszy ruch prometejski jest odpowiedzią na to, co robią imperia, szczególnie imperium sowieckie, niszcząc ideę niepodległych państw – podkreślił nasz naczelny. Członkami Kapituły Nagrody są: Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości; Anna Fotyga, eurodeputowana i przewodnicząca Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony Parlamentu Europejskiego, była minister spraw zagranicznych; Maciej Łopiński, były minister w Kancelarii Prezydenta Kaczyńskiego; prof. Ryszard Legutko, eurodeputowany; Katarzyna Gójska, redaktor naczelna

GRATULACJE I ŻYCZENIA

Prezes PiS Jarosław Kaczyński pogratulował laureatom i życzył im, by ziściły się ich marzenia „z jednej strony o silnej gospodarczo Polsce, a z drugiej o wolnej i sprawiedliwej Białorusi".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

miesięcznika „Nowe Państwo"; Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej"; Grzegorz Wierzchołowski, redaktor naczelny portalu Niezalezna.pl; prof. Krzysztof Szczerski, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta.

Kreml chce wbić klin pomiędzy bratnie narody

Podczas gali portalu Niezalezna.pl zorganizowana została debata, w której panelistami byli eurodeputowana Anna Fotyga oraz minister Krzysztof Szczerski. Dyskusja dotyczyła sytuacji białoruskiego społeczeństwa, a także Związku Polaków na Białorusi. Rozmowę poprowadziła redaktor Katarzyna Gójska.

Eurodeputowana przyznała, że pierwszy mandat swojego funkcjonowania w PE poświęciła nagłaśnianiu prześladowań Związku Polaków na Białorusi. Miało to miejsce w 2004 i 2005 roku. Tłumaczyła, że „na Białorusi mamy obecnie do czynienia z zupełnie niespotykaną falą represji". Minister Szczerski podkreślił, że należy mówić nie tylko o samej sytuacji na Białorusi, lecz także o polskim wątku. – To bardzo inteligentna próba Kremla wbicia klina pomiędzy bratnie narody w tym regionie, tak samo jak próbuje się wbijać tę drzazgę w relacje polsko-ukraińskie – podkreślił minister. Zapewnił, że podejmowane są wszelkie kroki na arenie międzynarodowej, by pomóc Polakom.

„Obrona Polaków na Białorusi to obowiązek"

Laureatem został Związek Polaków na Białorusi, a laudację na jego cześć wygłosiła Anna Fotyga. – Obrona Polaków na Białorusi, wspieranie Polaków na Białorusi to mój obowiązek. Mówił o tym wielokrotnie śp. Lech Kaczyński, ale te słowa szczególnie zapadły nam w pamięć po spotkaniu z Andżeliką Borys w 2008 roku. Andżelika Borys później, po śmierci śp. prezydenta, wspominała go tak ciepło, w tak ciepłych słowach, pokazując, jak bardzo istotne były to związki, jak Polacy na Białorusi czuli się pewniej, solidniej, kiedy wiedzieli, że mają za sobą polskie wsparcie, że nie są elementem wielkiej gry międzynarodowej, że nie są zakładnikiem, ofiarą tej gry – rozpoczęła minister Fotyga.

Wyraziła zadowolenie, że tradycję prezydenta Kaczyńskiego kontynuuje prezydent Andrzej Duda. – Te działania, które Polska podejmuje zarówno oficjalnymi kanałami dyplomatycznymi, jak i wieloma innymi możliwościami, to są działania pojedynczych osób, wpływających na opinię publiczną całego świata – powiedziała Anna Fotyga, wyrażając nadzieję, że uda się uświadomić światu rolę Związku Polaków na Białorusi, który jest największą organizacją społeczeństwa obywatelskiego

w tym kraju. Minister Fotyga podkreśliła, że działania reżimu wobec Związku są elementem planu, w którym Polska została wybrana jako cel ataków zorganizowanych tak naprawdę przez Kreml.

– Zdajemy sobie sprawę, że w ramach tych prześladowań Związek Polaków na Białorusi jest szczególnym, wybranym celem i paradoksalnie, wbrew wszystkim okolicznościom, jest tą grupą społeczeństwa Białorusi, która w sposób godny, systematyczny, świadomy zachowuje własną tożsamość, zachowuje demokratyczne struktury i możliwość działania – tłumaczyła minister. – Myślę, że ta sytuacja jest i będzie jeszcze przez długi czas bardzo trudna. Musimy się nastawić na długi marsz, ale zdecydowanie działać. Stąd też idea tej nagrody. Myślę, że pan prezydent Lech Kaczyński byłby dumny z tego, że ludzie, którzy z nim współpracowali, którzy starają się naśladować jego działania, wskazali właśnie takiego laureata – podsumowała Anna Fotyga.

Apel o pomoc

Po odebraniu nagrody głos zabrał Andrzej Pisalnik, sekretarz Związku Polaków na Białorusi. – Dla nas, stojących tutaj członków Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, to wyróżnienie jest dziś niezwykle ważne. Być może nas by tutaj nie było albo stanęlibyśmy tu, na tej scenie, w pełniejszym składzie, gdyby tę nagrodę trzymała pani prezes Andżelika Borys. Przebywa obecnie w ciężkich warunkach w więzieniu, podobnie jak Andrzej Poczobut – mówił. Andrzej Pisalnik podziękował za zrozumienie i pomoc w alarmowaniu opinii publicznej. – Dziękując raz jeszcze, apeluję do wszystkich państwa, byście upominali się o Polaków na Białorusi, żebyście upominali się o tych, którzy są prześladowani. Jak byliśmy na wolności, to jakoś dawaliśmy sobie radę z tym reżimem Aleksandra Łukaszenki. Teraz zaś, gdy pozbawiono wolności liderów, cała organizacja została osierocona. Bardzo prosimy, żebyście, jako społeczeństwo polskie, nam pomogli – poprosił. Potwierdził, że list prezydenta Andrzeja Dudy z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą dotarł do więzionych kolegów.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Tomasz Sakiewicz przypomniał, że wielu w przeszłości wracało do pomysłu przekopu Mierzei, ale poważną realizację rozpoczął rząd PiS.

Na scenie znaleźli się także inni działacze ZPB. – Chciałbym poprosić koleżanki, uwolnione dzięki interwencji pana prezydenta Andrzeja Dudy, by powiedziały kilka słów. Jeśli poleje się łezka, to proszę to zrozumieć… – zapowiedział, oddając mikrofon. – Kochani rodacy, przez te dwa miesiące spędzone w więzieniu słyszeliśmy, że Polska nas nie zostawi. Wierzyliśmy w Boga, przetrwałyśmy te nieludzkie warunki – mówiła przez łzy jedna z członkiń Związku Maria Ciszkowska. Przypomniano, że wielu represjonowanych zostało jeszcze na terenie Białorusi. – To też nasi Polacy, którzy nie tracą nadziei, którzy oczekują na naszą pomoc – podkreśliła druga z członkiń ZPB Irena Biernacka.

„Zaczął Stefan Batory, kończy minister Gróbarczyk"

Za przeprowadzaną inwestycję przekopu Mierzei Wiślanej nagrodę otrzymał również minister Marek Gróbarczyk. Laudację wygłosił redaktor Sakiewicz. – Co do drugiej nagrody, jest pewien problem. Protoplasty pomysłu nie możemy zaprosić, bo przebywa na Wawelu. Mówię o Stefanie Batorym – mówił naczelny „GP". Przypomniał, że wielu w przeszłości wracało do pomysłu przekopu, ale poważną realizację rozpoczął rząd PiS. – Kraje, które mają rozbudowaną żeglugę śródlądową, to są kraje zwykle bogate, kraje, które zarabiają pieniądze. Zaczął Stefan Batory, kończy minister Gróbarczyk – skonkludował.

Minister wskazał, że uwolnienie dostępu do tych wód to symbolika, a z drugiej strony rzecz oczywista. – Wiadomo było, że to sztandarowe zadanie, więc należało je podjąć – powiedział. – Przyszły rok, tak jak to sobie założyliśmy, pierwszy statek, który wpłynie do Elbląga na Zalew Wiślany. Wszystkich proszę o to, by trzymali kciuki – zaapelował minister.

„Nie chcą być poddanymi wschodniego satrapy"

Do uczestników Gali specjalny list wystosował prezes Kaczyński. Odczytał go szef Komitetu Wykonawczego PiS Krzysztof Sobolewski. „Jesteśmy rodziną narodów, które zamieszkują przestrzeń między trzema morzami: Adriatyckim, Bałtyckim i Czarnym. Łączy nas wiele" – czytamy w liście prezesa, który podkreślił rolę tych, którzy w naszej części Europy walczą o życie w wolności i godności, czyli Związku Polaków na Białorusi. „Jak, niestety, aż nazbyt dobrze to wiemy, członkowie Związku podlegają represjom. Są prześladowani za to, że chcą żyć jako Polacy oraz dobrzy obywatele Białorusi, a nie jako poddani wschodniego satrapy" – czytamy.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Podczas gali portalu Niezalezna.pl redaktor Katarzyna Gójska poprowadziła debatę, w której panelistami byli eurodeputowana Anna Fotyga oraz minister Krzysztof Szczerski.

Minister Fotyga podkreśliła, że działania reżimu wobec Związku Polaków na Białorusi są elementem planu, w którym Polska została wybrana jako cel ataków zorganizowanych przez Kreml.

Prezes odniósł się również do inicjatywy przekopu Mierzei Wiślanej. „Naczelną zasadą budowania infrastruktury, jak i każdej innej działalności inwestycyjnej, powinna być ich zgodność z naszymi narodowymi interesami, z naszą racją stanu" – napisał. „Jedną z wzorcowych pod tym względem inwestycji jest uhonorowana właśnie przez Kapitułę Nagrody Prometejskiej imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego inicjatywa przekopu Mierzei Wiślanej. Inicjatywa, w którą było i jest zaangażowanych tylu wspaniałych ludzi. Pozwolicie Państwo, że wymienię tylko jednego z nich – mego przyjaciela, niedawno zmarłego Jerzego Wilka, posła Ziemi Elbląskiej, który był wielkim propagatorem idei przekopu. W takim dniu tym bardziej nie możemy odżałować, że nie ma Go już pośród nas" – czytamy w liście. Prezes Kaczyński pogratulował również laureatom i życzył im, by ziściły się ich marzenia „z jednej strony o silnej gospodarczo Polsce, a z drugiej o wolnej i sprawiedliwej Białorusi".

Integracja Międzymorza

List wystosował również premier Mateusz Morawiecki. „Wracamy dziś myślą do polityki zagranicznej prowadzonej i realizowanej przez śp. Pana Prezydenta. Chcemy ją konsekwentnie kontynuować. Wierzymy, że jest ona wciąż aktualna i ma we współczesnym świecie wielką przyszłość" – czytamy.

Kolejny list napisała marszałek Sejmu Elżbieta Witek. „Myślą przewodnią polityki Prezydenta Lecha Kaczyńskiego była budowa silnej Polski, opartej na fundamencie demokratycznym oraz poczuciu tożsamości narodowej Polaków" – czytamy. Marszałek podkreśliła, że prezydent stał się prekursorem idei przyświecającej nagrodzie ustanowionej przez portal Niezalezna.pl. „Jest nią bowiem podkreślenie znaczenia integracji państw Międzymorza dla budowania pozycji Rzeczypospolitej oraz bezpieczeństwa w Europie" – czytamy. „Z głębi serca dziękuję Związkowi Polaków na Białorusi, który pomimo wielu przeciwności i szykan wciąż z ogromnym zaangażowaniem broni polskiej tożsamości i praw polskiej społeczności w tym kraju. Wspiera polskie szkolnictwo, polską kulturę oraz tradycję. Nie da się przecenić tej działalności" – pisała marszałek. Dodała, że dla Polski również bardzo wiele znaczy inicjatywa przekopu. „Ta wyjątkowo ważna inwestycja gwarantuje bowiem nie tylko korzyści gospodarcze, lecz także zwiększenie bezpieczeństwa Polski i Unii Europejskiej. **GP**

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

JAK „SŁOWIK", „WAŃKA" I „PARASOL" PRÓBOWALI ODBUDOWYWAĆ MAFIĘ

KRADZIONY BURSZTYN, TRANSPORT NUTELLI I ZEGARKI ZA MILION ZŁOTYCH

Przed warszawskim sądem trwa proces gangu, który miał wyłudzić blisko 200 mln zł podatku VAT. Wśród oskarżonych są dawni bossowie Pruszkowa, którzy mieli odpowiadać za ochronę nielegalnego procederu. Lista ich zarzutów jest jednak dłuższa. Są na niej m.in. napady, rozboje, pobicia i handel narkotykami – ustaliła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

31-letni dziś Sebastian W. ze Świdnicy, prywatnie ojciec trójki dzieci, to z zawodu mechanik maszyn i urządzeń mechanicznych, oficjalnie bezrobotny. Faktycznie miał stworzyć i przez blisko pięć lat kierować gangiem, który wyłudził 193 mln zł podatku VAT. Było to możliwe dzięki sieci zarejestrowanych w Polsce, Czechach i na Węgrzech spółek-słupów, które dokonywały między sobą fikcyjnych transakcji obrotu produktami spożywczymi czy meblami. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie trwa proces Sebastiana W. Oprócz niego na ławie oskarżonych zasiada także 49 innych osób zaangażowanych w nielegalny proceder. Wśród nich są trzej dawni bossowie pruszkowskiej mafii: Andrzej Z. ps. Słowik, Leszek D. ps. Wańka i Janusz P. ps. Parasol. Z ponad 300 tomów akt tej sprawy („GP" zapoznała się z częścią materiałów) wynika, że odpowiadali oni za ochronę gangu. Mieli też czerpać zyski z jego nielegalnej działalności, zarabiając miliony na oszustwach VAT-owskich. Jednak lista ciążących na nich zarzutów jest dłuższa. Dawni mafijni bossowie mieli m.in. napaść na biznesmena handlującego bursztynem, ukraść warte ponad milion złotych luksusowe zegarki czy pobić w centrum Warszawy dwóch mężczyzn, których pomylili z… handlarzami narkotyków. „GP" ujawnia, jak „Słowik", „Wańka" i „Parasol" próbowali reaktywować dawne przestępcze imperium.

Rurka do łamania palców i wpływy w ABW

Śledczy trafili na trop grupy Sebastiana W., rozpracowując konkurencję, również trudniącą się wyłudzeniami VAT. Na jej czele stał Artur S. Obydwa gangi robiły początkowo wspólne interesy. Pod koniec 2014 roku S. miał jednak przywłaszczyć sobie 1,5 mln zł należące do W. Ten poprosił o pomoc w odzyskaniu długu dawnych bossów Pruszkowa. Do „negocjacji" doszło w restauracji w okolicach Góry św. Anny. S. nie pojawił się jednak na spotkaniu. Obawiając się o swoje życie, uciekł wcześniej do Niemiec. W jego imieniu rozmowę prowadził Jacek K. Z kolei W. pojawił się w towarzystwie „Słowika", „Wańki" i innego członka gangu Pawła R. Przebieg spotkania – jak ustalili śledczy – wyglądał niczym fragment filmu gangsterskiego. „Andrzej Z. powiedział Jackowi K., że nie chcą go teraz zabić, ponieważ inaczej nie fatygowaliby się tutaj i chcą odzyskać pieniądze (…). [Paweł R.] wyciągnął rurkę do łamania palców i założył ją na jeden z palców Jacka K., informując, jak można zastosować urządzenie. (…) [potem] zabrał z samochodu Jacka K. jego dowód osobisty, przeglądał jego zawartość. Pytał również Jacka K. o to, czy osoba widniejąca na zdjęciu w jego portfelu jest adoptowaną córką. Paweł R. zrobił również zdjęcie dowodu osobistego Jacka K. (…) [Z kolei „Słowik"] poinformował Jacka K. o znajomościach w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego" – wynika z frag-

WSPÓŁPRACA
Dawni bossowie Pruszkowa regularnie otrzymywali od W. procent z zysków z VAT-owskich oszustw. W ten sposób mieli zarobić kilkadziesiąt milionów złotych, które próbowali inwestować w legalne interesy, m.in. nieruchomości.

mentu aktu oskarżenia. W ramach rozliczenia długu Sebastian W. przejął dwa tiry Nutelli, która w połowie grudnia 2014 roku została przekierowana do magazynu zarządzanego przez jedną z czeskich firm wykorzystywanych przez jego grupę do oszustw VAT-owskich. Wartość towaru wynosiła około 500 tys. zł (pozostałą część długu S. spłacił potem w ratach). Po jego sprzedaży W. miał przekazać 120 tys. zł w gotówce Andrzejowi Z. jako wynagrodzenie za wyświadczoną „usługę".

„Grubasy z Pruszkowa" reaktywacja

Z akt sprawy wynika, że Sebastian W. miał wielokrotnie przechwalać się wśród znajomych i kontrahentów swoimi relacjami z „grubasami z Pruszkowa". Śledczy ustalili, że dawni mafijni bossowie nie tylko ochraniali działalność jego gangu, lecz także zainwestowali w nią… 1,5 mln zł. „Zaletą inwestowania w ten sposób środków pieniężnych był fakt, iż wedle dokumentów żadna z osób powiązanych ze środowiskiem pruszkowskim nie występowała w powiązaniach z podmiotami uczestniczącymi w popełnianiu przestępstw karno-skarbowych. Wobec tego, w ocenie uczestniczących w grupie, ryzyko wykrycia źródeł inwestowania środków pieniężnych przez osoby współpracujące z Andrzejem Z. ps. Słowik było nikłe" – stwierdziła prokuratura w akcie oskarżenia. „Inwestycja" była dla dawnych bossów opłacalna. Regularnie otrzymywali od W. procent z zysków z VAT-owskich oszustw. W ten sposób mieli zarobić w sumie kilkadziesiąt milionów złotych, które próbowali inwestować w legalne interesy, m.in. w nieruchomości. Nie poprzestali jednak na tym. Śledczy odkryli, że „Słowik", „Wańka" i „Parasol" zaczęli reaktywować dawną działalność, tworząc zręby nowego gangu. W jego struktury mieli wchodzić znani w półświatku byli „pruszkowiacy": Artur Rosiński ps. Pinokio, Krzysztof O. ps. Kręcony czy Sławomir F. ps. Fabian. Zaczęli oni wracać do dawnej

Napady, rozboje, morderstwa – historia Pruszkowa

Mafia pruszkowska przez ponad dekadę była najpotężniejszą grupą przestępczą w Polsce. Na swoim koncie miała liczne morderstwa, napady i rozboje. Trudniła się też m.in. handlem narkotykami i hazardem. Miała powiązania ze światem polityki, biznesu, służb specjalnych i organów ścigania. Gang został rozbity w 2000 roku dzięki zeznaniom skruszonego przestępcy Jarosława S. ps. Masa, który pierwszy w Polsce otrzymał status świadka koronnego. Na ich podstawie skazano także bossów Pruszkowa, w tym „Słowika", „Wańkę" i „Parasola". Najwcześniej na wolność wyszedł ten ostatni, już w 2008 r. Pozostała dwójka opuściła mury więzienia w 2013 roku. Wtedy też „Słowik" został uniewinniony przez sąd z zarzutu zlecenia zabójstwa gen. Marka Papały, byłego Komendanta Głównego Policji.

działalności opartej na napadach, rozbojach i handlu narkotykami.

Milion albo śmierć

We wrześniu 2014 roku „Słowik", „Wańka" i „Parasol", wspierani przez kilku młodszych gangsterów, usiłowali wymusić milion złotych od podwarszawskiego przedsiębiorcy Alberta B. Grozili, że jeśli nie zapłaci, zostanie zamordowany. Wcześniej nieznani sprawcy ostrzelali z karabinu maszynowego jego dom. Gdy Albert B. powiadomił o sprawie policję, dawni mafijni bossowie urwali z nim kontakt. Takich sytuacji żywcem wyjętych z gangsterskich lat 90. było więcej. Według śledczych „Słowik" wraz z ekipą groził śmiercią także biznesmenowi Andrzejowi W. Zdemolował również warsztat samochodowy należący do Macieja S., gdy ten odmówił przekazania mu haraczu. „Słowik", „Wańka" i „Parasol" niemal w centrum Warszawy w lipcu 2016 roku napadli na siedzących w aucie marki Land Rover Dariusza W. i jego syna. Obydwaj zostali pobici. Okazało się, że była to pomyłka. Bandyci wzięli ich za… handlarzy narkotyków, których planowali okraść. Miesiąc wcześniej reaktywowany gang napadł na Krzysztofa T., handlarza bursztynem. 9 czerwca 2016 roku jego członkowie (m.in. „Pinokio"), podając się za policjantów, „aresztowali" biznesmena za rzekomo nielegalny handel surowcem, zakuwając go w kajdanki i zakładając worek na głowę. Gangsterzy dokonali też przeszukania jego domu, zabierając pieniądze i bursztyn o łącznej wartości ponad 600 tys. zł. Następnie odsprzedali bursztyn Arkadiuszowi i Maciejowi T., specjalizującym się w wyrobie biżuterii z metali szlachetnych. Według śledczych podczas rozmów nie interesowało ich pochodzenie bursztynu, lecz wyłącznie nabycie go w dobrej cenie. „Nie mamy do czynienia z jednorazową transakcją, albowiem Arkadiusz T. miał wraz z synem wyszukiwać potencjalnych odbiorców bursztynów pochodzących z czynu zabronionego" – czytamy w akcie oskarżenia, obejmującym także rodzinę T.

> Dawni mafijni bossowie nie tylko ochraniali działalność gangu Sebastiana W., lecz także zainwestowali w nią… 1,5 mln zł.

Patek Philippe za 700 tys. zł

Jednak według śledczych do najbardziej zuchwałego napadu dokonanego przez reaktywowaną grupę dawnych bossów Pruszkowa doszło 4 listopada 2016 roku pod jednym z hoteli w podwarszawskim Konstancinie. Około godziny 17 podjechał tam bus koloru srebrnego, z którego wyskoczyło trzech zamaskowanych mężczyzn, wyglądających na policyjnych antyterrorystów. Wyciągnęli oni z auta czekającego na hotelowym parkingu dwóch biznesmenów handlujących zegarkami – Pawła B. i Damiana A. Obydwaj zostali skuci kajdankami. Mieli zostać przewiezieni rzekomo do najbliższej komendy w związku ze sprawą dotyczącą handlu narkotykami. Szybko okazało się jednak, że był to dobrze zaplanowany napad. Z akt sprawy wynika, że biznesmeni czekali na parkingu na klienta o imieniu „Stefan", który miał od nich kupić zegarki za ponad milion złotych. Najdroższy z nich – Patek Philippe – kosztował 700 tys. zł. Na dokonanie transakcji umawiał się od ponad tygodnia. Wcześniej dla uwiarygodnienia nabył kilka tańszych zegarków. W rzeczywistości „Stefan" współpracował z grupą dawnych pruszkowskich bossów. Jego zadaniem było wystawienie biznesmenów. Według śledczych w napadzie uczestniczyli m.in. „Słowik" i „Pinokio".

Dawni bossowie Pruszkowa zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji 1 lutego 2017 roku. Trafili do tymczasowego aresztu. Według śledczych już za kratkami „Słowik" miał przekazywać na zewnątrz grypsy. Dotyczyły one m.in. miejsca ukrycia kokainy, którą handlowała jego grupa, a także listy osób, które miały zostać przekonane do nieskładania obciążających go zeznań. Obecnie dawni bossowie Pruszkowa są na wolności. **GP**

Droga do kariery prawniczej

Do 31 lipca br. trwają zapisy na bezpłatne studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Uczelnia publiczna, powołana przez Ministra Sprawiedliwości, od października 2021 r. otwiera magisterskie studia stacjonarne przeznaczone głównie dla chętnych do wykonywania zawodów prawniczych w instytucjach publicznych. Poza perspektywami zawodowymi i praktycznym charakterem nauki, kandydaci mogą liczyć na studia i akademik w najpiękniejszych miejscach stolicy.

– W roku akademickim 2021/22 studia na kierunku prawo – mówi **kpt. dr Konrad Wierzbicki, rzecznik prasowy SWWS** – będą przebiegać w trybie stacjonarnym – dziennym. Planujemy przyjęcie 60 osób na I rok. Wszyscy zainteresowani mogą liczyć na miejsca w akademiku, a także na stypendia, zgodnie z kryteriami zawartymi w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym. Wśród kadry dydaktycznej SWWS należy wymienić cenionych nauczycieli akademickich, ekspertów i praktyków, m.in. sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców prawnych, notariuszy i dyplomatów. Są wśród nich przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości: dr Marcin Romanowski – podsekretarz stanu, a także mgr Jan Kostrzewa – dyrektor Biura Cyberbezpieczeństwa w tym resorcie. Wieloletnim dorobkiem w legislacji podzieli się ze studentami mec. Jolanta Rusiniak, która pełniła funkcję Sekretarza Rady Ministrów i Prezesa Rządowego Centrum Legislacji. Wykładowcami zaangażowanymi w praktykę wymiaru sprawiedliwości są: dr Wojciech Sych – sędzia Trybunału Konstytucyjnego (od 2019 roku), wcześniej sędzia Sądu Najwyższego, do którego trafił po wieloletniej praktyce orzeczniczej w sądach powszechnych, czy dr hab. Przemysław Ostojski – prokurator Prokuratury Krajowej występujący w imieniu Prokuratora Generalnego w postępowaniach przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. Świat nauki reprezentują: dr hab. Marcin Wielec, dyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, adwokat, Kierownik Katedry Postępowania Karnego na WPiA UKSW w Warszawie, a także prof. IES dr hab. Dariusz Zuba – dyrektor Instytutu Ekspertyz Sądowych (IES) im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie.

JAK NA PRAWO, TO TYLKO W WARSZAWIE

Zajęcia dla przyszłych prawników będą się odbywać w nowym budynku Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości przy ul. Karmelickiej 9. To nowoczesny, kilkupiętrowy budynek o wysokim standardzie, położony w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Miasta i Zamku Królewskiego. Dla młodych ludzi jest to centrum akcji, z głównymi ośrodkami życia kulturalnego, społecznego i towarzyskiego Warszawy.

Jeszcze bardziej atrakcyjną lokalizację ma akademik dla studentów prawa, położony przy ul. Belwederskiej 44c, zaraz przy Łazienkach Królewskich, najpiękniejszym parku w Warszawie. Dom studencki spełnia standardy hotelowe i zapewnia wszystkim studentom zakwaterowanie w przestronnych i umeblowanych pokojach z łazienkami. Dystans między akademikiem a bazą dydaktyczną uczelni można szybko pokonać transportem publicznym (autobusem, tramwajem czy metrem) rowerem miejskim albo spacerem wzdłuż Traktu Królewskiego.

Zajęcia dla studentów w nadchodzącym roku akademickim – zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Edukacji i Nauki – mają się odbywać w trybie stacjonarnym. Bezpośredni kontakt z wykładowcami i ekspertami przygotuje adeptów prawa w SWWS do problemów i realiów, z którymi zetkną się w trakcie przyszłych karier zawodowych.

PRAKTYKA, MENTORING, MAŁE GRUPY

Studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości zostały dopasowane do potrzeb i oczekiwań studentów, a także do wymagań współczesnego rynku pracy. Stąd duży nacisk na łączenie szerokich horyzontów akademickich z kształceniem zawodowym, licznymi stażami i praktykami w instytucjach wymiaru sprawiedliwości, w administracji publicznej i w studenckiej poradni prawnej.

Student prawa SWWS – w przeciwieństwie do dużych uczelni, gdzie roczniki prawa liczą kilkaset i więcej osób – może liczyć na pracę w małych grupach ćwiczeniowych i na indywidualne podejście do nauki. System mentorów dla każdego studenta polega na wsparciu ze strony konkretnego wykładowcy, który będzie nadzorował indywidualne postępy i rozwój studenta na obranej ścieżce specjalizacyjnej. Wsparcie mentora będzie obejmować także przygotowanie do egzaminów na wybraną aplikację.

Edukacja prawników w SWWS – zgodnie z opracowanym programem – polega na harmonijnej syntezie kształcenia akademickiego (w trakcie semestrów 1-6) z przygotowaniem profesjonalnym (semestry 7-10). Udział zajęć praktycznych przekracza 50% punktów ECTS niezbędnych do zaliczenia studiów.

DOSTĘPNE SPECJALIZACJE

Przez pierwsze sześć semestrów studenci zdobędą wiedzę teoretyczną o podstawowych gałęziach prawa. Następnie wybiorą jedną z trzech ścieżek specjalizacyjnych:

- sądowo-prokuratorską;
- prawniczych zawodów regulowanych - adwokata, radcy prawnego, notariusza, komornika;
- konsularno-legislacyjną.

Program studiów obejmuje praktyki zawodowe w sądach, prokuraturach i w kancelariach prawnych, które umożliwią studentom zapoznanie się ze specyfiką i z wyzwaniami konkretnych zawodów prawniczych. Będą one uzupełnione stażami w wybranych organach administracji publicznej, m.in. w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Instytucie Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie i Instytucie Ekspertyz Sądowych im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie. Z realiami prawa i z problemami zwykłych obywateli na styku z wymiarem sprawiedliwości spotkają się także wszyscy członkowie studenckiej poradni prawnej.

DLA KOGO STUDIA PRAWNICZE W SWWS

Kandydaci na jednolite magisterskie studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości muszą posiadać świadectwo dojrzałości. Jak wskazują władze uczelni, powinny ich cechować: wrażliwość na sprawy publiczne i społeczne, troska o dobro człowieka i państwa, a także świadomość specyfiki profesji związanych ze stanowieniem i stosowaniem prawa.

Od przyszłych prawników oczekiwane są także: zrozumienie odczuć i opinii innych, empatia, chęć współpracy, aktywność w kontaktach międzyludzkich, otwartość na różnorodność kulturową, poszanowanie godności ludzkiej, zasad etycznych i norm moralnych.

Kandydaci na prawo w SWWS powinni posiadać wiedzę o: historii Polski i historii powszechnej, bieżących problemach polityki, gospodarki i społeczeństwa, o świecie współczesnym, jak również znać co najmniej jeden język obcy w stopniu komunikatywnym.

JAK SIĘ ZAPISAĆ

Już trwa rejestracja kandydatów na jednolite studia magisterskie w formie stacjonarnej w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Do 31 lipca br. można się rejestrować w systemie Internetowej Rejestracji Kandydatów (**https://irk.swws.edu.pl**), następnie wystarczy wydrukować, wypełnić ankietę z systemu, dostarczyć ją do SWWS (ze zdjęciem w formie cyfrowej i opłatą rejestracyjną w kwocie 85 zł).

W dniu 20 sierpnia br. nastąpi ogłoszenie finalnej informacji o przyjęciu na studia z uwzględnieniem rezygnacji kandydatów.

Zajęcia na jednolitych studiach prawniczych w SWWS rozpoczynają się 1 października br. Studia stacjonarne w SWWS, będącej uczelnią publiczną, są bezpłatne.

Dodatkowych informacji udziela Dział Organizacji Kształcenia SWWS, tel. 22 602 44 18/19/31, e-mail: **rekrutacja.studia@swws.edu.pl**.

Zapraszamy na stronę **prawo.swws.edu.pl** i na profil **www.facebook.com/prawoswws**

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Cyberuderzenie ZE WSCHODU

POLSKA POD OSTRZAŁEM Z ROSJI I BIAŁORUSI

Wszystko wskazuje na to, że ostatni cyberatak na Polskę – najpotężniejszy jak do tej pory – to finalny etap moskiewskiej operacji „Ghostwriter", przed którą już jesienią 2020 roku ostrzegała „Gazeta Polska". Ofiarą ostatniej napaści, połączonej z szeroko zakrojoną kampanią dezinformacyjną i zniesławiającą, padło – według informacji „GP" – kilkudziesięciu polityków, urzędników, działaczy i dziennikarzy.

Analiza naszych służb oraz służb specjalnych naszych sojuszników pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, że atak cybernetyczny został przeprowadzony z terenu Federacji Rosyjskiej. Jego skala i zasięg są szerokie" – stwierdził w ubiegłotygodniowym oświadczeniu Jarosław Kaczyński, przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw

NA CELOWNIKU
Nie tylko Polska jest celem. Od miesięcy hakerzy dokonują ataków phishingowych na prywatne konta posłów Bundestagu i parlamentów krajów związkowych.

FOT. ADOBE STOCK

Obronnych. Wicepremier zaapelował też „o rozwagę i niewpisywanie się w scenariusz operacji zaplanowanej przeciwko polskim urzędnikom i politykom różnych opcji, której jednym z głównych celów jest uderzenie w polskie społeczeństwo i destabilizacja naszego kraju".

Do ataku, którego najgłośniejszą ofiarą jak na razie jest Michał Dworczyk, szef Kancelarii Premiera, odniósł się również szef rządu Mateusz Morawiecki: „Według wiedzy, którą pozyskałem od ABW, jest to rzeczywiście atak kierowany w szerokim rozumieniu z terenu Federacji Rosyjskiej. (...) Dziś dajmy pracować służbom, identyfikować dowody, zbierać dowody, wyjaśniać, zabezpieczać wiele skrzynek, które padły ofiarą ataku hakerskiego z zewnątrz, inspirowanego na Kremlu".

„Ghostwriter" – etap finałowy?

W ostatni piątek polski rząd przekazał Komisji Europejskiej, Radzie Europejskiej i państwom członkowskim UE dokument omawiający niedawne cyberataki w Polsce. W piśmie podkreślono fakty wskazujące na to, że za agresją stoi Moskwa. A więc m.in. fakt, że wykradzione i sfałszowane wiadomości z internetowej skrzynki pocztowej Michała Dworczyka są publikowane na rosyjskim komunikatorze Telegram, założonym przez Rosjan Pawła i Nikołaja Durowa. Wskazano także na pojawiające się w rozpowszechnianych plikach rosyjskie metadane.

Warto wiedzieć, że na platformie Telegram działają dziś dwa kanały, za pośrednictwem których prowadzi się obecnie wrogie Polsce cyberdziałania. Jeden, publikujący sfałszowane wiadomości na bazie e-maili z poczty Michała Dworczyka, oraz drugi, rozpowszechniający rozmaite dokumenty rządowe. Oba kanały są powiązane, bo dokumenty na nich się powtarzają i zawierają te same metadane. Co ciekawe, opisując ów drugi kanał, nawet niechętny obozowi rządzącemu portal Oko.press zauważył: „W opublikowanych dokumentach nie ma nic, co by wskazywało, że pochodzą z prywatnego maila ministra czy jakiejkolwiek innej skrzynki mailowej, jest za to dezinformacyjny tekst, który łatwo można powiązać z hakerską operacją Ghostwriter – oraz ze źródłami w białoruskich kręgach rządowych".

Czym jest ta operacja? Według Mandiant – prywatnej agencji zajmującej się cyberbezpieczeństwem, kierowanej przez byłego oficera Sił Powietrznych USA – to zorganizowana akcja wymierzona w Polskę, Litwę i Łotwę (a także w opozycję na Białorusi) oraz w sojusz tych krajów z państwami Zachodu w ramach NATO. W zeszłorocznym raporcie na temat „Ghostwritera" Mandiant zaliczył do tej operacji m.in. ataki dokonane w maju 2020 roku na media Strefy Wolnego Słowa. Amerykanie wymieniali wprost (jako ofiary Rosjan) portal Niezalezna.pl i wiceszefową „GP" Katarzynę Gójską.

Przypomnijmy: w maju 2020 roku na Niezależną (i stronę Telewizji Republika) wstawiono uderzający w sojusz polsko-amerykański artykuł, w którym można było przeczytać: „Amerykański dowódca nie oszczędził negatywnych ocen polskim żołnierzom. (...) żadne przeglądy strategiczne, modlitwy i WOT nie przesłonią faktu, że potencjał bojowy naszego wojska jest poniżej krytyki". W tym samym miesiącu na anglojęzycznym portalu „The Duran" ukazał się „wywiad", przeprowadzony rzekomo przez Katarzynę Gójską. Jej rozmówcą miał być amerykański generał broni Christopher G. Cavoli, dowódca sił amerykańskich w Europie, twierdzący, że Polska i kraje bałtyckie są fatalnie zorganizowane pod względem militarnym.

Kierunek: Białoruś

We wrześniu 2020 roku obserwowaliśmy prawdopodobnie ciąg dalszy operacji „Ghostwriter". Obiektem cyberataku stał się bowiem profil Tomasza Sakiewicza na Twitterze. Redaktor naczelny „GP" stracił dostęp do konta (zmieniono hasło), na którym wstawiono odnośnik do artykułu zamieszczonego na portalu znadniemna.pl, prowadzonego przez uhonorowany ostatnio Nagrodą Prometejską Związek Polaków na Białorusi. Ów artykuł był także cyberprowokacją. Można się było z niego dowiedzieć, że „Polska i Litwa wzywają NATO do wysłania wojsk na Białoruś".

Andrzej Pisalnik, redaktor znadniemna.pl, zaatakowanego przez hakerów portalu ZPB, mówił nam wówczas: „Mogę się domyślać, że to działania służb rosyjskich lub białoruskich. Wcale nie wykluczałbym tych drugich. Na Białorusi jest rzesza dobrze wykształconych informatyków. Oczywiście znaczna ich część przeszła na stronę opozycji, ale na pewno w służbach nie brakuje równie sprawnych specjalistów. Z drugiej strony, czy to służby białoruskie czy rosyjskie, to w istocie jedno i to samo. Ściśle ze sobą współpracują. Niekiedy trudno je rozróżnić. Pamiętam jednak, że w przeszłości otrzymywaliśmy z Warszawy – gdzie znajdują się nasze serwery

i ich obsługa – informacje, że nasz portal jest obiektem ataków. Niejednokrotnie sugerowano, że odpowiedzialna jest za to strona rosyjska".

W niedawnej aktualizacji raportu na temat „Ghostwritera" agencja Mandiant jako działania w ramach tej operacji wymienia też m.in. głośne w ostatnich miesiącach cyberataki na konta w mediach społecznościowych polityków Zjednoczonej Prawicy, na przykład włamania na profile Marka Suskiego, minister Marleny Maląg, poseł Iwony Michałek. Według Amerykanów, w operacji „Ghostwriter" z dużym prawdopodobieństwem brała udział powiązana z Rosją grupa hakerów UNC1151. Dziś widzimy, że była to przygrywka przed znacznie mocniejszym uderzeniem.

Charakterystyczne, że ataki z ostatnich tygodni dotyczą osób zaangażowanych w sprawy białoruskiej opozycji. Michał Dworczyk – choć dziś jest szefem Kancelarii Premiera – przez wiele lat zaangażowany był w pomoc Polakom na Wschodzie. Aspekt ten dostrzegł białoruski opozycjonista Paweł Łatuszka, który napisał: „Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że atak wymierzony w ministra Michała Dworczyka wspierającego działania na rzecz Wolnej Białorusi to przykład szeroko zakrojonej dezinformacji. Codziennie walczymy z tym zjawiskiem. Reżim nie cofnie się przed niczym". Ofiarą hakerów w ubiegłym tygodniu padł też Rafał Dzięciołowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Włamano się do jego skrzynki mailowej i przez nią próbowano przejąć konto Dzięciołowskiego na Facebooku. Hakerzy rozsyłali też z konta działacza wiadomości dyskredytujące sposób, w jaki państwo polskie wspomaga opozycję na Białorusi. „Jestem pewien, że nieprzypadkowo obszar, w który uderzono, to tematyka białoruska. Fundacja zajmuje się sprawami białoruskimi, więc na pewno dla znających mnie osób było zdumiewające i konfundujące, że rozsyłam informacje tej treści" – komentował Dzięciołowski.

„Ghostwriter" na Litwie i w Niemczech

Niestety, duża część polskiej opozycji oraz niektórzy dziennikarze, szczególnie ci

Wykradzione i sfałszowane wiadomości z internetowej skrzynki pocztowej Michała Dworczyka są publikowane na rosyjskim komunikatorze Telegram.

związani z zagranicznymi koncernami medialnymi, próbują robić polityczny użytek z „maili Dworczyka". W przekazach pomija się przy tym możliwość spreparowania cytowanych wiadomości przez służby obcych państw. Pojawiają się też nagłówki o „państwie z dykty", które nie umie zabezpieczyć polityków przed cyberagresją.

Problem w tym, że nie tylko Polska ma w ostatnich tygodniach i miesiącach problem z hakerskimi atakami ze Wschodu. Pod koniec lutego 2021 roku – właśnie w ramach operacji „Ghostwriter" – w internecie i mediach społecznościowych Litwy przeprowadzona została szeroko zakrojona kampania dezinformacyjna uderzająca w NATO i Polskę. Jak głosiły rozpowszechniane w litewskiej sieci przekazy, polskie Ministerstwo Obrony Narodowej wykorzystywało rzekomo kobiety w wojsku do świadczenia usług seksualnych dla ważnych polskich i zagranicznych urzędników. Wymieniona z nazwiska funkcjonariuszka miała jakoby świadczyć takie usługi dla prezydenta Polski Andrzeja Dudy, litewskiego ministra spraw zagranicznych Gabrieliusa Landsbergisa oraz wysokich rangą przedstawicieli wojsk amerykańskich. MSZ Litwy nazwał tę akcję „atakiem informacyjnym na stosunki polsko-litewskie".

Z kolei w Niemczech – jak ujawnił niedawno „Tagesspiegel" – coraz intensywniej prowadzone są działania jako żywo przypominające to, co dzieje się w Polsce. Niemiecki kontrwywiad ostrzegł w najnowszym raporcie, że „służby wywiadowcze Federacji Rosyjskiej w szczególności wykorzystują (strategię) »hack and leak«". Polega to na włamywaniu się na komputer lub konto pocztowe/społecznościowe ofiary, wykradaniu informacji, a następnie dokonywaniu „wycieku" „w ukierunkowany i zmanipulowany sposób". „Tagesspiegel" wspomina też: „W specjalnym raporcie sytuacyjnym [niemieckiego kontrwywiadu – przyp. red], jak i w raporcie MSW, wspomina się o machinacjach rosyjskich sił cybernetycznych, które amerykańska firma bezpieczeństwa FireEye [spółka będąca właścicielem wspominanej wyżej agencji Mandiant – przyp. red.] określa jako »Ghostwriter«. Od miesięcy hakerzy dokonują ataków phishingowych na prywatne konta posłów Bundestagu i parlamentów krajów związkowych". Według niemieckiego dziennika, ofiarą takich napaści – identycznych jak w wypadku Michała Dworczyka, Marleny Maląg, Rafała Dzięciołowskiego czy Tomasza Sakiewicza – padło około 80 parlamentarzystów, głównie tych o nastawieniu antyrosyjskim: z CDU, SPD i Zielonych. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

USŁUGI FINANSOWE

ARP S.A. dysponuje unikalną na rynku ofertą usług finansowych - pożyczek skierowanych do przedsiębiorstw z sektora MŚP oraz dużych firm.

ARP S.A. finansuje przede wszystkim szeroko rozumiany rozwój przedsiębiorstw - przedsięwzięcia inwestycyjne, kapitał obrotowy, realizację kontraktów, wdrożenie działań zwiększających efektywność prowadzonej działalności gospodarczej oraz rektrukturyzację.

POŻYCZKI

- **INWESTYCYJNE**
  finansowanie majątku produkcyjnego
- **OBROTOWE**
  finansowanie kapitału obrotowego
- **RESTRUKTURYZACYJNE**
  finansowanie przejściowych trudności płynnościowych

LEASING PRZEMYSŁOWY

- **OPERACYJNY**
- **FINANSOWY**
- **ZWROTNY**

Szczegóły na stronie internetowej: www.arp.pl/uslugi-finansowe | www.arp-tarcza.pl | www.arpleasing.pl

Wojna w cyberprzestrzeni zbiera żniwo.

NA CELOWNIKU JESTEŚMY WSZYSCY!

POLSKA JEST STAŁYM CELEM ROSYJSKIEJ AGRESJI INFORMACYJNEJ

Cyberbezpieczeństwo przez lata, przez wiele osób, było i często nadal jest bagatelizowane. Tymczasem najnowsze raporty dotyczące skali cyberzagrożeń i seria ataków wymierzona w polskich polityków to sygnał alarmowy, którego dłużej ignorować nie można. Jak wynika z danych Cisco Umbrella, w aż 86 proc. organizacji przynajmniej jeden użytkownik próbował połączyć się z witryną phishingową, prawdopodobnie poprzez kliknięcie w link znajdujący się w wiadomości. Co to oznacza? Praktycznie w każdej firmie i organizacji w Polsce przynajmniej jeden pracownik był obiektem cyberataku. A jeśli do tego zestawienia dodamy przedstawicieli administracji rządowej, posłów, senatorów i ministrów – dostaniemy dość wierny obraz skali całego zjawiska. Brzmi groźnie? To dopiero początek...

FOT. ADOBE STOCK

ROSJA kontra RESZTA ŚWIATA

Kreml prowadzi operacje dezinformacyjne, wykorzystuje wrogą propagandę, sięga po agresywne narzędzia cybernetyczne, by szkodzić Polsce i atakować Zachód.

Piotr **Łuczuk**

Podstawowym problemem w kwestii podnoszenia świadomości w kontekście cyberzagrożeń i promocji cyberbezpieczeństwa jest uświadomienie użytkownikom internetu, że zagrożenia związane z cyberprzestrzenią i komunikacją cyfrową dotyczą nie tylko strategicznych systemów informatycznych państwa. W celu pozyskania informacji i niejawnych danych hakerzy, cyberprzestępcy, a nawet służby specjalne wielu państw są w stanie posłużyć się komputerami osób postronnych, aby za ich pośrednictwem zacierać ślady, mylić tropy, a co najważniejsze – niepostrzeżenie uzyskać dostęp do pożądanych informacji.

Nowa zimna wojna

Nie wnikając w szczegóły techniczne i technologiczne, wśród najpoważniejszych cyberzagrożeń można wyróżnić m.in: aktywizm, czyli internet służy wsparciu prowadzonej kampanii; haktywizm – kombinacja aktywizmu i działań przestępczych w celu zniszczenia zasobów przeciwnika; cyberterroryzm – to politycznie motywowany atak lub groźba ataku w celu zniszczenia infrastruktury oraz zastraszenia lub wymuszenia realizacji działań, oraz dezinformacja – użycie internetu do celów propagandowych (fake news, trolling).

Nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że znany z czasów zimnej wojny wyścig zbrojeń przeniósł się do cyberprzestrzeni, a jego skutki przenikają do naszej codzienności.

Wraz z dobrodziejstwami rozwoju technologicznego oraz rozprzestrzenianiem się internetu zaczęto dostrzegać również różnego rodzaju zagrożenia. Tymczasem cały czas stan świadomości w tym zakresie na szczeblu politycznym, administracyjnym i społecznym pozostawia wiele do życzenia. Sprawdźmy zatem, z jakimi cyberzagrożeniami na przestrzeni ostatniego roku musiały zmierzyć się poszczególne sektory – od IT i produkcji, przez ochronę zdrowia i szkolnictwo, aż po finanse i administrację rządową.

Niepokojące dane

Analizując w książce „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?" ogólny stan świadomości poszczególnych państw w kwestii cyberbezpieczeństwa, zwracałem uwagę, że pomimo chęci wypracowania skutecznych metod cyberobrony na szczeblu narodowym, na przełomie XX i XXI wieku pojawiło się wiele nowych zagrożeń. Co prawda swego rodzaju punktem zwrotnym była w tym wypadku pierwsza cyberwojna w Estonii (rok 2007), ale minęło sporo czasu, zanim zaczęto wdrażać skuteczne metody ochrony przed cyberwojną i cyberterroryzmem. Dopiero w 2011 roku na szczeblu NATO przyjęto założenia nowej strategii bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Może zwlekano z tym tak długo właśnie dlatego, że przez lata temat cyberbezpieczeństwa traktowany był przez wielu wojskowych w kategoriach science fiction?

Tymczasem spore zaniepokojenie musi wywoływać fakt, że w roku 2020 w 86 proc. organizacji przynajmniej jeden użytkownik próbował połączyć się z witryną phishingową (metoda wyłudzania danych), prawdopodobnie poprzez kliknięcie w link znajdujący się w wiadomości. Warto zwrócić uwagę, że w pozostałych kategoriach świadomość użytkowników również nie była zbyt wysoka. W 70 proc. organizacji znaleźli się użytkownicy, którym prezentowano złośliwe reklamy w przeglądarce. Aż 51 proc. firm spotkało się z aktywnością związaną z ransomware. 48 proc. organizacji wykryło złośliwe oprogramowanie wykradające informacje.

Analizując dane przedstawione przez Cisco Umbrella można wskazać słabe punkty i potencjalnie najpoważniejsze zagrożenia dla sektora administracji rządowej, który w ostatnim czasie stał się celem zmasowanej serii cyberataków. To właśnie sektor rządowy wydaje się być najbardziej równomiernie obłożony pod względem głównych kategorii ataków – phishingu, cryptomininguu, ransomware i trojanów.

Z informacji potwierdzonej przez kierownika zespołu CERT Polska, CSIRT NASK – badającego przypadki włamań w domenie publicznej – wynika, że od

końca listopada 2020 roku przynajmniej kilkanaście razy dochodziło do przypadków przejęć kont należących do polityków. Do czego wykorzystywane były pozyskane w ten sposób dane oraz same przejęte konta? Możliwości jest całkiem sporo. Mogą być wykorzystywane do udostępniania fałszywych informacji związanych z relacjami Polski z sojusznikami w NATO, a także informacji o charakterze społeczno-obyczajowym, wzbudzających kontrowersje i polaryzujących opinie.

Nie jest też żadną tajemnicą, że serię cyberataków o charakterze dezinformacyjnym obserwujemy regularnie w zasadzie co najmniej od 2018 roku, a eskalację tego typu działań związaną już bezpośrednio z przejmowaniem kont pocztowych oraz profili z mediów społecznościowych zaczęto odnotowywać od końca listopada 2020 roku. Jaki jest cel tych działań? Chodzi o wywoływanie chaosu i podburzanie opinii publicznej. Eskalowanie napięć i podziałów w społeczeństwie, a przede wszystkim kampanie mające na celu ośmieszanie Polski na arenie międzynarodowej i obniżanie jej znaczenia w kontekście geopolitycznym.

Wiatr wieje ze Wschodu… Rosyjski ślad

„Ustalenia ABW i SKW dowodzą, że Polska jest stałym celem prowadzonej przez Rosję agresji informacyjnej. To ważne tło oceny wydarzeń dotyczących cyberbezpieczeństwa w Polsce" – ostrzega rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

Skąd wiadomo, że tropy prowadzą do Rosji? Polskie służby specjalne na przestrzeni ostatnich miesięcy odnotowują wzmożone działania w cyberprzestrzeni wymierzone w Polskę. Analiza samych ataków oraz towarzyszący im modus operandi nie pozostawiają złudzeń, że w tego typu działania zaangażowane są podmioty realizujące kolejne założenia rosyjskiej strategii wojny hybrydowej przeciwko Polsce. Jeśli weźmiemy pod uwagę koincydencję zdarzeń oraz zastosowane w cyberatakach modele, a także metody, i zestawimy je z celami, które przy użyciu tych metod miały zostać osiągnięte, uzyskamy uzasadnione podejrzenie graniczące z pewnością, że cała operacja jest stymulowana, kontrolowana i zarządzana przez organizacje działające na rzecz Federacji Rosyjskiej. Dlaczego jedynie podejrzenie, a nie stuprocentową pewność? Na tym właśnie polega cyberwojna. Nawet gdy wszystkie dowody wskazują na Rosję, Kreml – co obserwowaliśmy już niejednokrotnie – zapewnia o swojej niewinności. Jednak polskie służby specjalne nie mają już w tej kwestii żadnych wątpliwości. „Kreml prowadzi operacje dezinformacyjne, wykorzystuje wrogą propagandę, sięga po agresywne narzędzia cybernetyczne, by szkodzić Polsce i atakować Zachód" – wyjaśnia rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych.

Analiza najnowszych trendów dotyczących arsenału cyberprzestępców i hakerów pozwala bronić się przed konkretnymi zagrożeniami. Szczególnie istotne jest odpowiednie dostosowanie strategii cyberbezpieczeństwa do potencjalnego ryzyka. „W odmienny sposób więc pomocne jest zrozumienie specyficznych trendów otaczających sektor, w którym działamy. Na przykład, ekspert z sektora usług finansowych powinien uważnie śledzić trendy związane z phishingiem, podczas gdy osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo w firmie produkcyjnej może chcieć przyjrzeć się bliżej oprogramowaniu ransomware" – zwracają uwagę analitycy Cisco.

Inne zagrożenia

Na jeszcze inne zagrożenia narażeni są politycy oraz statystyczny Kowalski. Za ostrzeżenie przed lekceważeniem skali zagrożenia niech posłuży scenariusz rosyjskich działań w cyberprzestrzeni, który po latach stał się znany bardziej jako doktryna wojny hybrydowej. Ćwiczona w warunkach bojowych w Gruzji, Estonii, a przede wszystkim testowana na Ukrainie. Działania na Ukrainie zaczęły się dość niewinnie. W początkowej fazie operacji ograniczono się jedynie do wojny informacyjnej i sporadycznych przypadków cyberataków. Kreml wykorzystując potencjał trollingu w internecie i prowadząc zakrojoną na szeroką skalę kampanię propagandową i dezinformacyjną, podsycał antyukraińskie nastroje i inicjował w większości miast na Krymie demonstracje o wyraźnie separatystycznym zabarwieniu.

Gdy udało się zebrać pierwszych zwolenników „wspólnej sprawy" i zaszczepić w ich głowach koncepcję „wyzwolenia Krymu" spod ukraińskiego panowania, rozpoczęła się faza druga uderzenia. Zaczęto formować regularne oddziały rebeliantów, mające usankcjonować zbrojne powstanie o charakterze separatystycznym, odwracając uwagę od jakichkolwiek rosyjskich implikacji. Tymczasem dziennikarskie śledztwo prowadzone w sprawie inwazji na Krym wykazało, że słynne „zielone ludziki" to w sporej części oficerowie rosyjskiego GRU (wywiad wojskowy), a także sił desantowych Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Z kolei pod pretekstem powrotu Floty Czarnomorskiej z Soczi, na Krymie znalazły się również świetnie wyszkolone brygady Specnazu GRU z Stawropola, wspierane przez spadochroniarzy z 31. brygady z Ulianowska.

Gdy wszystkie pionki zostały rozstawione na szachownicy, rozpoczęła się kolejna, trzecia faza uderzenia. Przy użyciu cyberataków, a także konwen-

Pomimo chęci wypracowania skutecznych metod cyberobrony na szczeblu narodowym, na przełomie XX i XXI wieku pojawiło się wiele nowych zagrożeń.

cjonalnego sabotażu, zakłócano skutecznie kanały łączności pomiędzy władzami w Kijowie a dowódcami ukraińskiej armii, którzy zostali skierowani na wschód kraju w ramach operacji antyterrorystycznej.

Rozpoczęła się regularna wojna, przez media określana jednak mianem „konfliktu zbrojnego" lub „starć". Słowo „wojna" w medialnych relacjach padało zaskakująco rzadko. Tymczasem rosyjskie media nadal rozkręcały machinę propagandy przekonując, że rosyjscy żołnierze, których obecności na Krymie i przy granicy z Ukrainą nie można już było ukryć, mogą używać broni palnej jedynie po to, aby odpowiedzieć ogniem na ataki ukraińskich wojsk. O prawdziwych zamiarach rosyjskiej armii najlepiej jednak świadczy fakt, że skierowane na wschodnią Ukrainę siły rosyjskie składały się z żołnierzy kontraktowych, którym przed rozpoczęciem uderzenia kazano zostawić wszystkie mogące posłużyć w celu identyfikacji dokumenty, zdjęcia, oznaczenia poszczególnych oddziałów wojsk, a nawet telefony komórkowe.

Jak się bronić?

Cyberwojna może być prowadzona zarówno autonomicznie, jak i w ramach szerszego planu natarcia, jako element wojny hybrydowej. Jej bezpośrednim celem jest unieszkodliwienie struktur informatycznych przeciwnika, osłabienie jego systemów obronnych, a także pośrednio przechwycenie danych. Tymczasem wojna informacyjna zawsze stanowi element szerszej strategii i jej głównym celem jest właśnie pozyskanie informacji i danych w celu poszerzenia stanu wiedzy operacyjnej, a równie często także w celu prowadzonej na szeroką skalę akcji propagandowej i manipulacji faktami.

Czy istnieje zatem skuteczna metoda obrony przed cyberzagrożeniami, skoro ich efekty mogą być zarówno dla firm, polityków, jak i prywatnych użytkowników internetu tragiczne w skutkach? Oczywiście że tak. Problem polega jednak na tym, że kluczem do cyberbezpieczeństwa jest świadomość, zarówno na szczeblu administracyjnym, jak i społecznym. Jeśli nie będziemy świadomi realności zagrożeń w cyberprzestrzeni, nie będzie w stanie obronić nas żadna, nawet najlepsza cyberarmia. Najwyższy czas zrozumieć, że my wszyscy jesteśmy na pierwszej linii frontu. My także jesteśmy cyberżołnierzami.

DR PIOTR ŁUCZUK – medioznawca, ekspert ds. cyberbezpieczeństwa. Redaktor naczelny serwisu FilaryBiznesu.pl. Adiunkt w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ekspert Instytutu Staszica. Autor pierwszej w Polsce książki o cyberwojnie „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?". **GP**

REKLAMA

NIC SIĘ NIE STAŁO CD.

No i zaczęliśmy Euro 2020. Niestety, jak zwykle, przegranym meczem otwarcia, po którym musimy zagrać mecz o wszystko lub ratować już tylko resztki honoru, strzelając gole do bramki przeciwnika, a nie do swojej... W momencie zamykania tego wydania „W internetach" czekamy jeszcze na rozstrzygnięcie kluczowego dla Polaków meczu z Hiszpanią, jednak wysyp memów po pierwszym, przegranym meczu ze Słowacją nie pozwala przejść obok nich obojętnie. W komentarzach dominuje krytyka trenera Paulo Sousy, ale gromy sypią się także na barona polskiej piłki, prezesa PZPN Zbigniewa Bońka. Ten jednak najwyraźniej nie ma sobie ani trenerowi nic do zarzucenia.

ZŁOTE myśli

#PolskaNaEuro2020

Zbigniew Boniek
@BoniekZibi
Graliśmy przeciętnie, na porażkę nie zasługiwaliśmy. Dwie bramki po fatalnych błędach...

Paweł Rybicki
@Rybitzky
Zbigniew Boniek jest prezesem PZPN od 2012 roku. Poza 2016 występy Polaków na mistrzostwach kończą się kompromitacjami – mimo Lewandowskiego i wielu innych dobrych zawodników w składzie. Nie wszystkiemu winni są selekcjonerzy, a zresztą kto ich wybiera? PZPN właśnie. #BoniekOut

Radosław Poszwiński
@bogdan607
Mamy najlepszego piłkarza świata w drużynie i żaden selekcjoner nie wykorzystał jego potencjału. To powinno być karane, to jest zbrodnia.

Marek Szkolnikowski
@mszkolnikowski
Siódmy wielki turniej w dwudziestym pierwszym wieku i szósta kompromitacja. Fakt, nie opinia.

ZAPRACOWANY RAFAŁ

Rafał Trzaskowski bardzo często bierze udział w politycznych wiecach w całej Polsce. Pytany o nieobecność w Ratuszu oznajmił, że ma nieregulowany czas pracy. W ostatnich dniach mocno zaangażował się w promocję swojej politycznej inicjatywy, jaką jest Campus Polska. Dla przypomnienia warto jednak dodać, że jest on „także" prezydentem stolicy. W związku z wojażami po kraju Trzaskowskiego nie było w ratuszu łącznie 18 dni, bo z całą mocą angażował się m.in. w kampanię prezydencką Konrada Fijołka w Rzeszowie, a w Opolu, Wrocławiu i Gdańsku promował projekt Campus Polska. Jak się okazuje, nieobecności Trzaskowskiego nie są zaliczane do urlopu, czyli za te dni „pracy" pobiera on wynagrodzenie. Nad wszystkim czuwa sekretarz miasta Włodzimierz Karpiński. Tak, ten sam, który był ministrem skarbu w rządach Tuska i Kopacz. No więc kto jak nie on potrafi lepiej liczyć? I wyliczył, że mimo wojaży po Polsce Rafał Trzaskowski ma jeszcze 26 dni urlopu. Czy wykorzysta je na odpoczynek w miejskiej strefie relaksu?

WAKACJE, CZAS START

Czy w tym roku nareszcie będzie można mówić o sezonie ogórkowym, odetchnięciu od polityki i pandemii? Czy internauci wreszcie otrzymają zasłużoną chwilę wytchnienia i będą mogli komentować jedynie plażowy parawaning, ceny gofrów i ryb oraz urlopowe zwyczaje Polaków? „Plażowych" memów zaczyna przybywać, a więc powoli możemy ogłaszać początek internetowych wakacji.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Witold
Gadowski

„Klucznik", lis, „konserwatysta"

Pozujący na konserwatystę Gowin nie widziałby pewnie żadnych przeszkód, aby wejść w sojusz nawet z lewicą, jeżeli wymagałyby tego interesy jego – nader żarłocznego – otoczenia.

PUBLICYSTYKA

Sposób, w jaki Jarosław Gowin walczy o posady i wpływy dla swoich akolitów, zyskał już w polskiej polityce określenie: „gowinowanie". Polega on na wykorzystywaniu sytuacji, gdy głosy ludzi Gowina potrzebne są do przegłosowywania ważnych dla Zjednoczonej Prawicy ustaw. Za każdym razem wtedy ludzie Gowina uzyskują kolejne profity.

Jarosław Gowin i jego ugrupowanie (nazwa nie zapadła w głowę przeciętnemu obywatelowi) pokazują siłę trwania starych układów i zależności. Jego aktywność w polityce nie przynosi żadnych realnych efektów, stanowi jedynie dowód na twierdzenie, że politycy posiadają wyjątkowo giętkie kręgosłupy i idee nie krępują ich posunięć.

Gowin prywatny i Gowin publiczny

Przełom XX i XXI wieku. Do Krakowa przyjeżdża Jurij Felsztyński, znany rosyjski dysydent i przyjaciel pułkownika Aleksandra Litwinienki. Dzieje się to świeżo po tym, jak Litwinienko został otruty polonem prawdopodobnie przez Andrieja Ługowoja, dziś deputowanego do rosyjskiej dumy. Felsztyński chce promować swoją nową, antyputinowską książkę. Chcąc, aby promocja wypadła symbolicznie, załatwiam salę w krakowskim budynku niedawnego jeszcze konsulatu sowieckiego. Wtedy Rosjan już tam nie było i mieściła się tam Wyższa Szkoła Europejska imienia Józefa Tischnera. Jej rektorem był Jarosław Gowin. Telefon do rektora i sala załatwiona. Gowin przyszedł nawet na spotkanie z Felsztyńskim. Wymagało to wtedy pewnej dozy odwagi, gdyż po Krakowie krążyły plotki, że Rosjanin może być otruty. Jarosław Gowin, zanim stał się rozpoznawalnym politykiem, był sympatycznym i koleżeńskim człowiekiem.

Dlaczego więc jego polityczne wcielenie tak mocno koliduje z prywatnymi postawami i wizerunkiem?

„Klucznik"

Jarosław Gowin przez wiele lat był związany z wydawnictwem Znak (został stamtąd usunięty w 2017 roku za uczestniczenie w rządzie Zjednoczonej Prawicy), był także rektorem Wyższej Szkoły Europejskiej imienia Józefa Tischnera (szkoła jest dziś już wspomnieniem, gdyż splajtowała).

W Krakowie, gdzie mieszka, zbudował sobie wizerunek umiarkowanego konserwatysty, który potrafi trzymać poziom i może być kandydatem na wiele eksponowanych stanowisk. Ten wizerunek mocno nadszarpnęła jednak polityczna praktyka, której od kilku parlamentarnych kadencji się oddaje. Kierowana przez niego partyjka – Polska Razem, a teraz Porozumienie – nigdy nie wyrosła na tyle, aby móc samodzielnie ubiegać się o wejście do parlamentu. Gowin potrafi jednak tak sterować zebraną wokół siebie grupą, aby uczestniczyć w poważnej polityce jako partner koalicyjny silniejszych ugrupowań. Początkowo czynił to, uczestnicząc w Platformie Obywatelskiej (trzy kolejne kadencje, podczas których liczba otrzymywanych przez niego głosów, w kolejnych wyborach, systematycznie spadała), zajmując nawet stanowisko ministra sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska. Kiedy przyszłość PO stawała się coraz bardziej niepewna, Jarosław Gowin uznał, że czas zmienić polityczne przyjaźnie, i podryfował w stronę partii Jarosława Kaczyńskiego. Dwie kolejne kadencje w parlamencie wywalczył dzięki wejściu w sojusz z Prawem i Sprawiedliwością. Jego ugrupowanie nie posiada poparcia większego niż błąd statystyczny, jednak pozycja, jaką zajmuje obecnie w polskiej polityce, jest nieproporcjonalna do siły jego ugrupowania.

Gowin skupił wokół siebie rozbitków z PO, którzy ochoczo przeskoczyli do jego formacji i tym sposobem utrzymali swoje pozycje w kręgach władzy. Mowa tu nie tylko o najbliższej do niedawna współpracowniczce Gowina – Jadwidze Emilewicz (teraz panuje pomiędzy nimi zimna wojna), lecz także o ludziach mocno zaangażowanych w zwalczanie obozu patriotycznego, takich jak choćby sekretarz stanu w resortach rozwoju Andrzej Gut-Mostowy (do niedawna gorliwy wielbiciel Donalda Tuska, którego z pompą przyjmował na Podhalu),

czy obecny wicemarszałek województwa małopolskiego Tomasz Urynowicz, w przeszłości – gdy był radnym miasta Krakowa – jeden z największych krytyków posunięć PiS. Gowin zbudował swoistą szalupę ratunkową dla najbardziej skompromitowanych ludzi poprzedniej władzy. W jego ugrupowaniu aż roi się od osób znanych jako bezideowi karierowicze, którzy zdolni są współpracować z każdym, byleby zachować swoje przywileje i wpływy.

W Krakowie Jarosław Gowin zyskał zatem przydomek „klucznik" i nie jest on związany z mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem", tylko z cechami jego politycznego charakteru. Krakowski polityk po prostu często kluczy i zachowuje się niejednoznacznie.

Uniwersalny dygnitarz

W swojej krakowskiej działalności Jarosław Gowin był umiarkowany i powściągliwy. Zyskał przez to dobrą markę i pewne poparcie. Był nawet wymieniany jako mocny kandydat na stanowisko prezydenta miasta, który może zagrozić Jackowi Majchrowskiemu. Wiele zmieniło się jednak z chwilą wejścia Gowina w politykę krajową. Wtedy stało się jasne, że ambicje polityka sięgają daleko wyższych stanowisk niż fotel włodarza Krakowa. Pozując na „nowoczesnego konserwatystę", znalazł swoje miejsce u boku Donalda Tuska. W latach 2011–2014 niezbyt udolnie pełnił – pod skrzydłami Tuska – funkcję ministra sprawiedliwości. Na ten okres datuje się słynna już „ustawa deregulacyjna", która wprowadziła jeszcze większy chaos w i tak już mocno zideologizowany i niemoralny świat polskiego sądownictwa. Nie przeszkadzało to jednak Gowinowi uczestniczyć w rządzie PiS, który wobec sądownictwa miał krańcowo odmiennie zamiary.

W 2015 roku Gowin otrzymał tekę wicepremiera i ministra nauki i szkolnictwa wyższego. „Reforma uniwersytetów", którą wprowadził, krytykowana jest dziś z każdej strony środowiska akademickiego. Umożliwiła większe upolitycznienie uczelni i ich ześlizg w kierunku radykalnej lewicy, stała się także narzędziem do prześladowania niezależnych naukowców. Ustawa Gowina w niczym jednak nie polepszyła warunków funkcjonowania polskiego środowiska akademickiego i nie sprawiła, że poziom polskiej nauki wzrósł. Przeciwnie – notujemy teraz kolejny blamaż, w momencie, gdy w Polsce nie wykonuje się badań wprowadzanych właśnie masowo preparatów szczepionkowych. Zdawać by się mogło, że problemy polskiej nauki są Gowinowi znane zarówno z praktyki (wszak był rektorem wyższej uczelni), jak i z teorii (sam szczyci się doktoratem nauk humanistycznych). Tymczasem przygotowana przez niego Konstytucja dla nauki przyczyniła się do jeszcze większego regresu polskich badań naukowych, a obdarzeni ogromną władzą rektorzy wyższych uczelni ani myślą zelżyć lewicowy terror, jaki panuje w tych instytucjach. Przykładem tego są choćby genderowe identyfikacje studentów, jakie ostatnio wprowadził szanujący się kiedyś Uniwersytet Jagielloński.

Spécialité de la maison

Na skutek sprytnych manewrów partyjka Gowina przywarła do PiS i dzięki temu zdobyła w parlamencie kilkunastoosobową reprezentację. O jej ideowym obliczu niech świadczy fakt, że niedawno do partii Gowina przeszła posłanka „Wiosny" Biedronia Monika Pawłowska, a inny członek klubu parlamentarnego tej partii Wojciech Maksymowicz, bez żadnego wahania odnalazł się w środowisku Szymona Hołowni.

Jednocześnie w partyjce Gowina trwa fronda wzniecona przez Adama Bielana, także niedawnego sojusznika Gowina. Bielan zarzuca swojemu szefowi łamanie statutu partii i wraz z kilkoma swoimi współpracownikami dokonał rozłamu w partyjce. Montuje teraz własną reprezentację, która ponoć ma się zwać Partia Republikańska.

Sprytne manewry sprawiły, że praktycznie nielicząca się w polskim życiu politycznym partyjka Gowina stała się drobiną przeważającą szalę w dzisiejszym parlamencie. Jarosław Gowin korzystał z tej sytuacji obficie, niejednokrotnie stawiając lidera Zjednoczonej Prawicy Jarosława Kaczyńskiego w sytuacjach przymusowych. Okazuje się, że garść sierot po PO uzupełniona notorycznymi karierowiczami zdolna była przeforsować swoje pomysły tylko dlatego, że właśnie ich głosy ważyły na wynikach wielu debat i głosowań. Dokonania polityczne środowiska Gowina są praktycznie żadne, jednak zestaw posad i funkcji, jakie piastują jego zwolennicy, może imponować. Nie mając żadnej większej samodzielnej siły, partyjka Gowina okupuje wiele stanowisk zarówno w rządzie, jak i spółkach skarbu państwa oraz w samorządach, gdzie PiS zmuszony był płacić gowinowcom ogromne serwituty. Ostatnio te frukty okazują się jednak niewystarczające i Jarosław Gowin rozpoczął kolejną grę o utrzymanie się na politycznej powierzchni. Gdzie ona go zaprowadzi? Trudno zgadnąć, gdyż giętkość stosowanych przez niego standardów jest imponująca. **GP**

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Dawid
Wildstein

Rosja wraca do Polski

Totalna opozycja kolportująca rosyjską dezinformację, żeby uderzyć w Dworczyka. Medialne zachwyty nad zdrowym rozsądkiem, merytorycznym i „konstruktywnym podejściem" zarówno Putina, jak i Bidena podczas ich ostatniego spotkania. W końcu – swoista wisienka na torcie, jaką jest quiz Onetu, w którym czytelnik mógł lepiej zapoznać się z życiem „fascynującego", jak to określił portal Węglarczyka, Putina. Jak widać, ocieplanie wizerunku Rosji przyśpiesza, wraz z nim rozpędu nabierają działania, które w konsekwencji rozszerzą możliwości wpływu Putina na nasze państwo.

PUBLICYSTYKA

Wątpliwe, by Węglarczyk, szef Onetu, nagle zapałał miłością do przywódcy Rosji i sam z siebie zdecydował, że quizy o fascynującym Putinie to właśnie to, czego potrzebuje polski czytelnik. Sam z siebie może wpaść jedynie na to, żeby zamieścić artykuł, jak to biedni niemieccy żołnierze mieli ciężko w okupowanej Polsce, bo nie dowożono im szampana. Jednak ostatnie teksty na Onecie świadczą o tym, że ktoś wyżej uznał, iż należy odbiorcom przyśpieszyć kurs zrozumienia nowej sytuacji geopolitycznej, w której znalazła się Polska.

Fajny Putin

Onet jest tu o tyle fascynującym medium, że najwyraźniej pokazuje, w którym kierunku będzie iść niemiecka propaganda, mająca tłumaczyć Polakom świat w sposób opłacalny dla Berlina. Z racji zaś układów zarówno biznesowych, jak i towarzyskich jest też pierwszym odbiorcą wspomnianej narracji, odbiorcą, który następnie rozprowadzi ją dalej, po polskim światku medialnym. Patrząc więc na to, co przez ostatnie dni wyprawia Onet, ciężko nie zauważyć, że następuje swoiste „dokręcenie śruby", jeśli chodzi o Niemcy i Rosję. Jeszcze do niedawna Onet inaczej pozycjonował akcenty. Nie usiłowano przedstawiać samego Putina, niemiecko-rosyjskich projektów czy „ocieplenia" relacji Waszyngton–Moskwa jako sytuacji pozytywnej. Zamiast tego snuto, skądinąd zupełnie absurdalną i paranoidalną, opowieść o tym, że faktycznie pewne negatywne tendencje występują, jednak odpowiedzialny za całość tej sytuacji jest Jarosław Kaczyński. Raz mogliśmy się dowiedzieć, że to efekt polskiej izolacji na arenie międzynarodowej, że nikt naszego kraju nie traktuje poważnie i o nim nie pamięta, co oczywiście jest winą PiS-u. Innym razem okazywało się, że Biden to taki obrażalski staruszek i wszystko jest winą tego, że nie dość szybko polska administracja wysłała mu gratulacje z racji wygranej w wyborach. Niezależnie od idiotyzmu tych „tłumaczeń" naszej sytuacji geopolitycznej – zarówno Nord Stream 2, jak i sam Putin byli wyraźnie pozycjonowani jako zagrożenia, zaś wina obecnego rządu polegała na tym, że nie zdołał nas od tego niebezpieczeństwa uchronić. Tak było jeszcze tydzień temu. Teraz Putin jest „fascynujący". „Wzbudza respekt" (to autentyczne cytaty z Onetu). Jego spotkanie z Bidenem nie jest już zagrożeniem, jest przedstawiane jako partnerska rozmowa dwóch potęg, których trzeba i warto słuchać. Elementem prawdziwej rozgrywki politycznej, do której nie mają dostępu amatorzy, tacy jak politycy z Polski. Ewidentnie ta narracja ma wywoływać właśnie respekt, poczucie powagi i szacunku. Wszystko wskazuje na to, że coś, co wydawało się jeszcze jakiś czas temu niemożliwe – czyli artykuł Onetu o tym, dlaczego Nord Stream 2 to wspaniała szansa dla Polski i Europy – może pojawić się w każdej chwili.

Radioaktywne materiały

Podczas gdy w mediach sprzyjających totalnej opozycji coraz intensywniej przygotowuje się grunt pod ocieplenie wizerunku dyktatora i mordercy z Moskwy, sami politycy PO postępują w myśl sentencji „nie zasypiać gruszek w popiele". Od prawie dwóch tygodni totalna opozycja robi wszystko, by możliwie wzmocnić rosyjską dezinformację. Bez żadnej weryfikacji, próby sprawdzenia zarówno źródła, jak i wiarygodności, kolportuje wrzutki zamieszczone na rosyjskim serwisie Telegram, będące rzekomo fragmentami e-maili ministra Dworczyka. Sam minister potwierdził włamanie internetowe, niemniej nie mamy żadnej wiedzy, w jaki sposób sprawcy zmanipulowali, sfałszowali bądź wyrwali z kontekstu wspomniane materiały. Mimo faktu, że wszystko wskazuje tu na działanie rosyjskich służb, politycy PO i związani z nimi dziennikarze robią wszystko, by możliwie rozszerzyć zasięg, a więc i potencjalny wpływ tego ataku na państwo polskie. To kolejny przykład pokazujący, że totalna opozycja i jej medialni funkcjonariusze są gotowi gładko wejść w rosyjską propagandę, byle tylko uderzyć w przeciwnika politycznego – nawet jeśli konsekwencją ich działań będzie sukcesywne obniżanie bezpieczeństwa Polski.

onet WIADOMOŚCI

Google

Władimir Putin - człowiek pełen tajemnic. Jak dobrze znasz prezydenta Rosji? Sprawdź się w naszym quizie! [QUIZ]

16 cze, 17:09

FACEBOOK | 0 TWITTER E-MAIL KOPIUJ LINK

Władimir Putin. To nazwisko budzi respekt i fascynację, a jego biografia to gotowy scenariusz na film. Od chłopca, który wychował się w biednej dzielnicy, po jednego z najpotężniejszych polityków świata. Wydaje Ci się, że dobrze znasz jego życie? Sprawdźmy!

Foto: PAP/EPA/MAXIM BLINOV/SPUTNIK/KREMLIN POOL / POOL

Podczas gdy w mediach sprzyjających totalnej opozycji coraz intensywniej przygotowuje się grunt pod ocieplenie wizerunku dyktatora i mordercy z Moskwy, sami politycy PO postępują w myśl sentencji „nie zasypiać gruszek w popiele".

Warto tu zwrócić mocno uwagę na jeden element. Problemem nie jest nawet fakt, że totalna opozycja wykorzystuje tę sytuację do ataku. Takie jej prawo, takie są reguły demokracji. Chodzi o sposób działania. Można wyobrazić sobie multum sposobów, jak można sytuację hakerskiego ataku wykorzystać politycznie, w sposób jednocześnie bezpieczny dla państwa polskiego. Wskazując na kwestie zabezpieczeń, nawet publikując część z tych materiałów – ale w odpowiedni sposób, z krytycznym komentarzem, wskazując na kontekst, brak wiarygodności etc. Jak to ładnie określił jeden z komentatorów, do czasu realnego zbadania sprawy publikowana korespondencja powinna być potraktowana jak radioaktywna. Zaś totalna opozycja roznosi radioaktywny materiał, dostarczony przez rosyjskie służby specjalne, na kolejne grupy społeczne, zupełnie nie interesując się konsekwencjami. Najważniejszy jest tu jednak jeszcze jeden element. Totalna opozycja (i ciężko uwierzyć, żeby jej politycy nie mieli świadomości, że tak zostanie to odebrane) wysyła Rosji jasny sygnał: jesteśmy reaktywni, jesteśmy gotowi współdziałać z waszymi służbami w celu destabilizowania sytuacji w Polsce.

Powtórka Smoleńska?

Możemy śmiało założyć, że elektorat totalnej opozycji natychmiast łyknie zmianę narracji o Rosji. Jest do tego przygotowywany przez swoich „treserów" od wielu lat. Wyborca Platformy nie bardzo myśli o swoim interesie, tym bardziej o racji stanu swojego państwa – zamiast tego reagując emocjonalnie i, w pewien spauperyzowany sposób, religijnie na podrzucane mu tematy. Właściwie od grubo ponad dekady Jarosław Kaczyński przedstawiany mu jest jako zło ostateczne, PiS jako rodzaj nowej apokalipsy i hitleryzmu, zaś świat nieustannie sprowadzany do prymitywnej, manichejskiej rozpiski, gdzie po jednej stronie mamy siły piekielne, a po drugiej anielskie. W tym kontekście nie będzie specjalnym kłopotem wytłumaczyć mu, że każda decyzja Berlina czy nowej administracji USA (której prezydent jest traktowany jako rodzaj mesjasza) jest właściwa, niezależnie od konsekwencji dla Polski. Że sojusz Merkel–Biden–Putin jest konieczny, żeby powstrzymać zło Kaczyńskiego. Jeśli zaś chodzi o konkretniejsze punkty tej narracji, to niepokojąco zaczynają one przypominać propagandę, jaką Platforma stworzyła tuż przed 2010 rokiem, żeby następnie maksymalnie ją wykorzystać po tragedii smoleńskiej. W której Putin okazywał się nagle poważnym, profesjonalnym partnerem, w przeciwieństwie do PiS-u. W której dopuszczano rozgrywanie interesów własnego państwa na zewnątrz, nie tylko w Berlinie i Brukseli, lecz nawet w Moskwie, tłumacząc to potrzebą sojuszu, w celu powstrzymania Kaczyńskiego. Totalna opozycja nic się nie zmieniła i wyraźnie pokazuje dziś Moskwie, że jest gotowa powtórzyć tamtą grę. Zarówno w jej wymiarze propagandowym, jak i bardziej praktycznym (na przykład wspomniany atak hakerski). Warto jednak zauważyć w tym jeden pozytyw. Bo coś się jednak zmieniło, i to na lepsze. Dziś PO ma poniżej 20 proc. w sondażach. **GP**

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

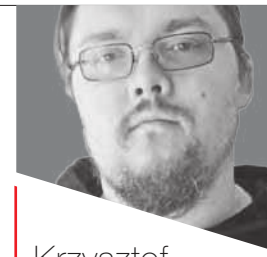

Krzysztof
Karnkowski

AMERYKAŃSKI KIM IR SEN

Od lat znamy obraz amerykańskich uczelni, bardzo odległy od wolnościowego raju, jaki jeszcze w czasach komunizmu lubiliśmy sobie wyobrażać. Daleko posunięte wpływy lewicowych tuzów intelektu opisywano trochę ku przestrodze, a trochę jako anegdotę. Oglądaliśmy to przecież z bezpiecznej odległości. Amerykańska rewolucja wykształciła kulturę przebudzenia („woke culture") i kulturę unieważniania („cancel culture") – kreowanie i wzmacnianie świadomości, obecne głównie w kwestiach rasowych, a także odbieranie głosu i wymazywanie wszelkiej nieprawomyślności. Zjawisko zaczęło niepokoić nawet osoby, które dla prawicy są symbolami „lewactwa", lecz jako dobrze umocowane w dotychczasowych układach, jak Tomasz Lis czy niektórzy rozmówcy „Gazety Wyborczej", są na swój sposób „konserwatywne". Być może wkrótce zaczną one bać się radykalizmu lewicowej młodzieży, tak jak od lat bali się polskiego, w ich oczach ciemnego i nacjonalistycznego, ludu. Nim jednak kolejne pokolenia, niesione mieszaniną wielkich ideałów i kłopotów natury psychologicznej (pandemia, depresja, lęk, zachwianie proporcji między siecią a życiem i wiele innych), stworzą swoim rówieśnikom i nam kolejne piekło na ziemi, wróćmy do tu i teraz. Yeon-Mi Park, uciekinierka z Korei Północnej, zaczęła ostatnio porównywać atmosferę na uczelniach w Stanach, z ich autocenzurą, poprawnością polityczną i brakiem swobody wymiany myśli, do tego, co pamięta jeszcze ze swojego kraju. Koreanka twierdzi (dość złośliwe omówienie jej uwag znajdziemy na youtubowym kanale „Pozdro z KRLD"), że niechęć amerykańskich studentów do własnej kultury przypomina jej seanse nienawiści zapamiętane ze szkoły. Oczywiście zawsze patrzymy z dystansem, gdy ktoś, kto ucieka przed reżimem, nagle krytykuje kraj, który stał się dla niego azylem. Skoro jednak Park czuje, że wpadła z deszczu pod rynnę, chyba faktycznie z Ameryką coś jest bardzo nie tak.

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WRÓCIŁO OCIEPLENIE KLIMATU!

Jeszcze dobrze nie umilkły głosy o tym, że klimat się wcale nie ociepla, bo w maju i kwietniu było zimo, a już po kilku ciepłych dniach ruszyli do boju zwolennicy globalnego końca świata. Ci ostatni udowadniają z kolei, że jeżeli nie wyłączymy spalania węgla, to wszyscy się ugotujemy, mimo że jeszcze dwa miesiące temu można było wnosić z zimna, że wcale się nie ociepla. Powiem Państwu szczerze, nie umiem ocenić, kto w tych sporach ma rację. Zjawisko jest trudne do rozpoznania, ale tak jakoś mam wewnętrzne przeczucie, że nasze obawy i depresje klimatyczne za 100 lat będą tak śmieszne jak realne konferencje naukowców, którzy na początku XX wieku zastanawiali się, co zrobić z końskim łajnem, które miało przykryć Londyn. Prognozowanie historii ludzkości 80 lat do przodu ma taki sens jak zadanie z pierwszej klasy szkoły podstawowej pt. „Świat za 100 lat". Gdyby wszystko się sprawdziło i miałbym rację, to wszyscy byśmy mieli czapki ze śmigiełkiem i latali dzięki nim do pracy. Jednego jednak zwolennikom globalnego ocieplenia szczerze zazdroszczę. Bezkrytycznej wiary w to wszystko. Klimatyczny deadline był już przekładany tyle razy co kartkówka z matematyki w klasie tępaków. Biegun miał się roztopić jakieś 7 lat temu, a wraz z tym miały zniknąć niedźwiedzie polarne. Wszyscy mówią o trosce o planetę, a konsumują jeszcze więcej niż 20 lat temu, nie widząc w tym żadnej sprzeczności. Na konwencje klimatyczne od 30 lat fruwa się samolotami, a efekt takich podróży poza spaleniem hektolitrów zasobów jest w zasadzie żaden. Jednocześnie od półtora roku malutki patogen pokazuje, jak mało znaczy ludzkość z całą medycyną i nauką. Koronawirus poza wszystkim powinien nauczyć nas pokory. Widać, że nie uczy. Nadal naukowcy są w stanie bez zmrużenia oka powiedzieć, że jeżeli w Polsce nie zaprzestaniemy emisji dwutlenku węgla, to temperatura wzrośnie dwa stopnie więcej za 100 lat. Niby znają się i mają za sobą autorytet naukowy, ale w sumie nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ktoś tu robi mnie w konia. I oczywiście zarabia na tym wielkie pieniądze.

Joanna
Lichocka

SZEREGI DYZMÓW

Na temat tego, co zostało powiedziane na tajnym posiedzeniu Sejmu, nie mogę Państwu napisać z oczywistych względów. Ale mam nadzieję, że nie złamię prawa, dzieląc się pewnym moim zaskoczeniem.

Sądziłam dotąd, że agresywne i chamskie zachowania polityków Platformy – te ich ryki, wycie, pokrzykiwania, próby przerywania wystąpień politykom PiS, w tym premierowi Rzeczypospolitej – były obliczone na poklask ich wyborców i czynione na użytek mediów. Wydawało mi się, że gdyby nie było kamer ani dziennikarzy na sali, wtedy zachowywaliby się jako tako przyzwoicie – nie mieliby widowni. Otóż nic bardziej mylnego – bez kamer i bez perspektywy telewizyjnych relacji reprezentują ten sam poziom, niezależnie od tego, jak ważne dla państwa informacje są przedstawiane w Sejmie. Nieliczni politycy opozycji zachowywali się tak, że było widać, iż zrozumieli, o czym jest mowa, a znakomita większość dowodziła, że pewnych ograniczeń, własnych determinant kulturowych i środowiskowych nie są w stanie przezwyciężyć. Nawet trudno przedstawić to opisowo – poziom cinkciarzy, cwaniaków z gwałtownego awansu społecznego – takie ma się skojarzenia, gdy się na nich patrzy. Tylko dzięki wsparciu utworzonych przez postkomunistyczne środowiska mediów to towarzystwo może uchodzić za „europejskie" i „demokratyczne". Bo jeśli trzeba by wskazać jakąś cechę demokratyczności, to można tylko tę jedną – do poziomu elit politycznych PO wywindowała środowiska, które nigdy w tych elitach znaleźć się nie powinny z racji własnych intelektualnych, kulturowych i etycznych ograniczeń. Mamy zatem w ławach poselskich w szeregach partii „obywatelskiej" kilkudziesięciu Nikodemów Dyzmów w żeńskiej i męskiej wersji, którzy nie wiedzą – bo i skąd – jak należy służyć Polsce, jak sprostać takim wyzwaniom, jak te przedstawione podczas tamtego posiedzenia Sejmu. Nie wiedzą, reagują więc jak każdy ograniczony osiłek – agresją i chamstwem. Wiem oczywiście, co zwolennicy tych osiłków powiedzieliby w odwecie – że przecież chamstwo to PiS, że ten, to, tamta, tamto. Że „gorszy sort" albo „spieprzaj dziadu" itp., itd. Mają kilka takich żelaznych przykładów – łącznie ze zmanipulowanymi moimi zdjęciami – którymi grają, by przykryć to, co nie do ukrycia: agresja i granie nienawiścią jest metodą działania PO, nie PiS. I przyznam, że do czasu tego tajnego posiedzenia Sejmu sądziłam, iż jest to raczej przemyślana strategia, że te hejterskie zachowania są po to, by rozniecać wciąż głęboki podział między Polakami oparty na silnej negatywnej emocji. Że to raczej wystudiowany przemocowy język, zaplanowana ostra gra z obozem Zjednoczonej Prawicy. Tymczasem to tajne posiedzenie Sejmu pokazało, że są to zachowania całkowicie spontaniczne, prawdziwe, pokazujące to polityczne środowisko takim, jakim ono jest. Takim, jak wygląda z wpisu twitterowego jednego z posłów PO, Arkadiusza Myrchy, który przegraną w głosowaniu nad wyborem w Senacie Lidii Staroń skomentował spontanicznie: „F***". Przedstawia się jako „radca prawny" i „liberał-centrysta", a przecież jest młodym Dyzmą wyciągniętym z niebytu przez jakiegoś współczesnego Kulika vel Kunickiego, który zirytował się, że obóz Zjednoczonej Prawicy kontroluje większość w Sejmie. Spytają Państwo, czy ten spontaniczny wpis pan poseł usunął i przeprosił? Nie, wciąż wisi na jego profilu i jest, obok upowszechnianego przez działaczy PO hasła „j***ć PiS", normalnym, naturalnym językiem dla tego środowiska. Wydaje się, że właśnie to demonstrowane otwarcie i bez cienia żenady chamstwo jest jedną z przyczyn spadku notowań tej formacji. PO od tygodni w kolejnych sondażach nie przekracza poziomu poparcia powyżej 14–15 proc. Jej wyborcy zasilają właśnie ruch Hołowni albo lewicę, coraz częściej wzruszając ramionami na to, co wyprawia partia kierowana przez osoby o poziomie Budki czy Myrchy.

Ale sprawy związane z atakiem hakerskim przeprowadzonym w ostatnich miesiącach na polskie państwo pokazują nie tylko to, że część politycznych elit po prostu nie jest w stanie „ogarnąć" tematu. Pokazują też wpływy widocznego nieformalnego sojuszu rosyjsko-niemieckiego na rynku medialnym. Warto popatrzyć pod tym kontem na publikacje Onetu, „Gazety Wyborczej", TVN, a także niszowych mediów związanych ze środowiskami narodowymi. Ani Sputnik, ani profile na Telegramie nie miałyby ze swymi akcjami przeciw Polsce takich zasięgów, gdyby nie część mediów i niektórzy dziennikarze. Często są to te same tytuły i te same nazwiska, które uczestniczyły w akcjach dezinformujących, powielających kremlowskie przekazy po katastrofie smoleńskiej. Nierzadko są to ludzie opisani m.in. przez Dorotę Kanię jako „resortowe dzieci". Trudno tu mówić o przypadkowych postaciach na szczytach medialnych elit. Tu kłania się kolejne pokolenie, poukładane w systemie III RP, które jak rodzice służąc systemowi w PRL, nie rozpoznają, (być może nie umieją) polskiej racji stanu. Być może i w tym wypadku determinanta środowiskowa i kulturowa jest nie do przeskoczenia. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Reprywatyzacja 2021.
Państwo równoległe w akcji

Politycy Platformy Obywatelskiej bardzo długo torpedowali honorowe obywatelstwo Warszawy dla Jolanty Brzeskiej. Ustąpili nie z dobrej woli, lecz dlatego, że nie mogli ignorować nacisku społecznego w tej sprawie.

PUBLICYSTYKA

Jeszcze w marcu 2021 roku stołeczni radni z Koalicji Obywatelskiej odrzucili wniosek o nadanie tytułu honorowego obywatela Warszawy Jolancie Brzeskiej, ofierze mafii reprywatyzacyjnej, liderce Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Mówiąc ściślej – na wniosek szefa klubu radnych Koalicji Obywatelskiej Jarosława Szostakowskiego projekt uchwały w sprawie nadania Jolancie Brzeskiej honorowego obywatelstwa Warszawy został zdjęty z porządku obrad rady miasta.

Kto chce przemilczeć Jolantę Brzeską?

Wtedy stało się coś niespodziewanego. Decyzja liberalnych polityków została źle przyjęta nie tylko przez środowisko ruchu lokatorskiego i samorządowców z Prawa i Sprawiedliwości. Grzmiał także Włodzimierz Czarzasty: „To, co robicie, bracia demokraci z PO, w sprawie Jolanty Brzeskiej, jest dla mnie niezrozumiałe". To, co ponoć było niezrozumiałe dla lidera Sojuszu Lewicy Demokratycznej, świetnie pojęła większość opinii publicznej: dla ludzi Platformy honorowe obywatelstwo dla zamordowanej działaczki lokatorskiej jest poważnym problemem wizerunkowym. I to nie tylko dla wieloletniej prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, która żegnała się z urzędem, niezbyt udanie próbując wizerunkowo zażegnać kryzys związany z wybuchem afery reprywatyzacyjnej.

Platformę musiało zaskoczyć, że przeciąganie w nieskończoność nadania honorowego obywatelstwa stolicy Jolancie Brzeskiej spotkało się z tak dużą dezaprobatą ze strony opinii publicznej. Temat mocno zagrał w trendach w mediach społecznościowych. Rządzący stolicą platformersi liczyli najpewniej, że sprawa sama przycichnie i przestanie kogokolwiek obchodzić – tym bardziej że sądy tak często stają przeciw Komisji Weryfikacyjnej ds. reprywatyzacji, a temat nie należy już do najbardziej gorących. W sprawie Brzeskiej mocno się pomylili. Nawet osoby, które Jana Śpiewaka, miejskiego aktywistę i lidera opinii, mają za niepoprawnego lewaka, stają mocno po jego stronie w mediach społecznościowych, ilekroć chodzi o tę sprawę. Nawet zwykli ludzie, przeciwnicy PiS, czuli, że tu coś mocno śmierdzi i że postawa Platformy wobec Jolanty Brzeskiej to maksimum złej woli.

Wstyd dla włodarzy Warszawy

Wreszcie się udało. W pierwszej połowie czerwca radni miasta zagłosowali za honorowym obywatelstwem dla Jolanty Brzeskiej. Zrobili to jednak w kiepskim stylu, obdarzając honorowym obywatelstwem także byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, prof. Andrzeja Rzeplińskiego. Radni PiS zdecydowali się jednak przystać na takie rozwiązanie, które pozwoliło wyjść z pata, „gdyż – jak argumentowali – honorowe obywatelstwo dla Brzeskiej jest w tym wypadku priorytetem".

O całej sprawie nie umie myśleć bez emocji Ewa Andruszkiewicz z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów im. Jolanty Brzeskiej. W rozmowie z „Gazetą Polską" działaczka lokatorska mówi: – To wstyd dla włodarzy Warszawy, że się targowali w sprawie Brzeskiej jak na bazarze. W kwietniu 2019 roku w Barcelonie na kongresie ruchów lokatorskich można było jednogłośnie uznać Jolę za patronkę wszystkich lokatorów w Europie. Bo tam nie było polityków. I dodaje: – W Warszawie, rządzonej od lat przez jedno ugrupowanie, każda okazja jest dobra, by przykopać przeciwnikom politycznym. Te przepychanki na sesjach Rady Miasta były przykre nie tylko dla nas, pielęgnujących pamięć o Joli, lecz chyba także dla profesora Rzeplińskiego, którego użyto instrumentalnie, jako młotka do walenia w PiS. A szkoda. Jola bardzo szanowała profesora i często go cytowała.

Łatwo spostrzec, że inicjatywa stołecznych radnych z Koalicji Obywatelskiej służyła właściwie „medialnej neutralizacji" nadania honorowego obywatelstwa Jolancie Brzeskiej. Ale czy to się udało? Intencje były aż nadto łatwe do przejrzenia. I podkreślały wizerunkowy problem, z jakim wciąż w stolicy zmagają się politycy Platformy

FOT. JACEK LAGOWSKI/FORUM

Obywatelskiej. Paweł Lisiecki, poseł PiS i członek Komisji Weryfikacyjnej ds. reprywatyzacji, mówi „Gazecie Polskiej": – Mam wrażenie, że politycy PO mają olbrzymi problem mentalny z tym, co działo się w Warszawie w ramach zwrotów kamienic. Gryzie ich sumienie. Dlatego uznają, że uczczenie ofiar tego procederu to uderzenie w PO. Jolanta Brzeska jest symbolem walki z tym procederem i najbardziej znaną ofiarą mafii reprywatyzacyjnej, tej samej mafii, która miała olbrzymie wpływy w warszawskim Ratuszu rządzonym przez PO.

Kto jest winien „repry"?

Honorowe obywatelstwo dla Jolanty Brzeskiej jest ważnym wydarzeniem. Symbole mają znaczenie, stanowią punkty odniesienia i etyczne miary dla wyobraźni społecznej. O wiele trudniej zlekceważyć pytanie o krzywdy, oszustwa i niesprawiedliwości reprywatyzacji w tym właśnie kontekście. Ale środowisko lokatorskie wciąż ma powody do niepokoju. Przede wszystkim dlatego, że sądy swoimi werdyktami w coraz większym stopniu usiłują zdemontować społeczny i instytucjonalny opór wobec patologii reprywatyzacji. To ewenement, który nie został właściwie jeszcze dobrze opisany – choć w aktywistyczno-publicystycznej formie usiłuje go naświetlić i pokazać choćby Jan Śpiewak.

Przypomnijmy jeden fakt: na początku czerwca do ponownego rozpatrzenia przez warszawski sąd apelacyjny trafiła sprawa znanego handlarza roszczeń Marka M. dotycząca nieprawidłowości przy reprywatyzacji budynku przy ul. Targowej. We wtorek Sąd Najwyższy uwzględnił kasację obrony i uchylił wyrok 1,5 roku pozbawienia wolności wymierzony M. w październiku 2019 roku. Mocno rzecz całą skwitował wówczas w mediach społecznościowych Jan Śpiewak: „Piękna i symboliczna koincydencja. Dzisiaj zostałem skazany przez sąd za informowanie opinii publicznej o aferze reprywatyzacyjnej. Dzisiaj też Sąd Najwyższy orzekł, że prześladowca Brzeskiej, znany handlarz roszczeniami Marek M., pozostanie bez kary i wyjdzie na wolność! (...) Ta decyzja sądu sprawia, że jestem teraz jedyną osobą skazaną karnie za aferę reprywatyzacyjną".

To były wyroki śmierci

– Reprywatyzacja MUSI być rozliczona jako groźne, patologiczne zjawisko. Bez tego nie mamy co marzyć o życiu w normalnym kraju – podkreśla w rozmowie z „GP" Ewa Andruszkiewicz. Jej zdaniem wiele zmieniło się na plus w orzecznictwie cywilnym: – Nie ma już nieludzkich wyroków, jakie zapadały wobec Joli czy mnie – eksmisja bez prawa do lokalu socjalnego. Dla emerytów to były wyroki śmierci.

Aktywistka gorzej ocenia to, co dzieje się w sprawach karnych: – To jest dramat. Złodzieje słyszą dziś: „Chłopaki, nic się nie stało!". To żenujące spektakle, gdy sędziowie wiją się, szukając okoliczności łagodzących, kombinują, jak takiego Marka M. wyciągnąć zza krat. O sądach administracyjnych lepiej nie mówić. To one zgotowały nam ten los, a dziś śmią podważać decyzje Komisji Weryfikacyjnej. Żenada! To się musi zmienić, jeśli mamy czuć się bezpiecznie w swoich domach.

Kwestia reprywatyzacji, przebieg wydarzeń z nią związanych – warto to widzieć w szerszym kontekście. To dziś jeden z istotniejszych elementów, w których przyglądamy się teorii i praktyce polskiej transformacji, rozumianej szerzej niż przemiany początku lat 90. XX wieku. Widać rzeczy pozytywne, dające nadzieję, zarówno w sprawach społecznych, jak i politycznych. Ale coraz lepiej widać też „państwo równoległe", budowane pod dyktando najcwańszych, najbogatszych i najsilniejszych. I raz po raz widzimy, kto jest (z) kim w tym konflikcie. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego we Francji

ŚP.

Jerzego Meijera

Wybitnego polskiego konstruktora prestiżowych budowli podziemnych realizowanych na całym świecie.
Naukowca, poliglotę, erudytę, muzyka, rajdowca, człowieka o niezrównanym umyśle i licznych talentach.
Wielkiego patriotę, potomka rodziny od pokoleń zasłużonej dla Polski.
Absolwenta Politechniki Warszawskiej, co zawsze z dumą podkreślał.
Przyjaciela o szlachetności dorównującej intelektowi.

Rodzinie i Bliskim Jerzego Meijera składamy wyrazy głębokiego współczucia
Liliana i Piotr Tytz

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

KLUB PUTINA W WARSZAWIE

Jerzy **Targalski**

Znany trefniś polityczny i autorytet młodzieży konfederackiej wykrył winnych zamachu na Skripala i Nawalnego. „Tych dwóch otruli Amerykanie" – autorytatywnie stwierdził do chłonącego słowa „prawdy" Roli. „Amerykanie zrobili chytry numer, wzięli ten nowiczok i podsypali Skripalowi i córce, twierdząc, że to spadnie na Rosję" – przekonywał. A dowód? Przecież „to bardzo rozsądnie mówi Włodzimierz Putin, że gdyby Rosjanie to zrobili, to Skripal by nie żył". Fakt, że Skripal i Nawalny żyją, ma być dowodem na amerykańskie sprawstwo. Identyfikacja agentów GRU nie ma znaczenia. Tylko śmierć Litwinienki jest dziełem służb rosyjskich, ponieważ „Rosja się starała, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to oni zrobili". Jednocześnie nie zauważa, że osoby zaangażowane w ratowanie Nawalnego w Rosji już nie żyją, a więc zgodnie z tym rozumowaniem zostali zabici przez GRU. Zapewne po to, by ukryć podstępne działania CIA, której agenci zakradli się na Syberię, by otruć Nawalnego i oskarżyć jak zawsze niewinną Rosję. Otoka-Frąckiewicz po bliższym obcowaniu z „Duchem Puszczy" stwierdził, że Pratasiewicz tak ochoczo oskarża Polskę z łukaszenkowskiego więzienia, iż dowodzi to, że działa z własnej, niczym nie przymuszonej woli jako agent Łukaszenki. Rozumiem, że Otokieł w celi okazałby się twardy i udowodnił swoje bohaterstwo. Gdyby było inaczej, oznaczałoby to, iż pracuje dla Troglodyty ze Szkłowa. Stanisław Dobrotliwy, który co tydzień zwykł ogłaszać nową Jałtę, ocenił, że Putin uzyskał od Bidena wszystko, czego chciał. Dowodem ma być to, iż powiedział, czego chce. Jest wiele spraw, w których wymienieni mają rację, tym bardziej służą one do uwiarygodniania rosyjskiej propagandy. Czy chodzi im tylko o pogoń za oryginalnością?

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

PARADA HIPOKRYZJI

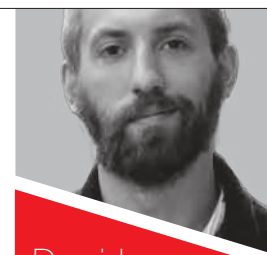

Dawid **Wildstein**

Ulicami Warszawy przeszła po raz kolejny tzw. Parada Równości. Ponownie ulice stolicy stały się miejscem manifestowania skrajnie lewicowych poglądów i równie skrajnej agendy obyczajowej. I bardzo dobrze – na tym dokładnie polega demokracja, że dana grupa ludzi, zespolona ideologią, ma prawo demonstrować publicznie swoje poglądy, niezależnie od tego, jak durne i szkodliwe mogą nam się wydawać. Kolejny to zresztą dowód na krwiożerczy i antydemokratyczny reżim, taki sam jak ten na Białorusi (jak lubi to opisywać nasza noblistka Tokarczuk). Oczywiście korzystając z okazji, internetowe strony polityków Platformy i lewicy zaroiły się od zdjęć, haseł i propagandowych sloganów (w czym przodowali zresztą Trzaskowski i jego ludzie). Język, jakim opisywano to wydarzenie, był pomieszaniem patosu, nieznośnej infantylności oraz politycznej propagandy, pachnącej poprzednim reżimem. Mogliśmy więc się dowiedzieć, że to marsz ludzi „pięknych i cudownych" (jak rozumiem ludzie, którzy nie popierają skrajnie lewicowych postulatów, już tacy być nie mogą), marsz w imię miłości, szacunku, tolerancji oraz pokoju. Marsz „wrażliwości". Wystarczył pobieżny przegląd polityków i „autorytetów" biorących udział w tej imprezie, by zobaczyć, ile wspólnego z rzeczywistością miały te górnolotne hasełka. Mieliśmy więc zachwyconych sobą największych politycznych trolli Platformy. Ludzi pokroju posła Szczerby, którzy w swojej nienawiści i hejcie politycznym nie cofną się przed niczym. Najróżniejsze klony posłanki Jachiry, których jedyną zasadą politycznego trwania jest agresja i obrażanie. Mieliśmy ludzi, którzy są zamieszani w patologie reprywatyzacyjne i kontakty z mordercami z mafii. Którzy do dziś kryją, a czasem wręcz oddają pieniądze tym bandytom. W końcu mieliśmy ludzi, którzy jedyne, co potrafią powiedzieć tym, którzy mają inne poglądy niż oni, to „wypierd@%#ć". Którzy byli odpowiedzialni za ataki na księży i katolików. Którzy wzywali do palenia i niszczenia kościołów. Którzy urządzali tak „niewinne happeningi" jak wieszanie kukieł księży bądź podrzynanie gardła lalkom stylizowanym na duchownych. I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o lewicową wrażliwość.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

UTRACONY INSTYNKT

Czy pamiętają Państwo reakcję środowiska „Wyborczej" po porażce Tadeusza Mazowieckiego w wyborach prezydenckich? Nie mogło ono wyjść z podziwu – jak to możliwe, że nasz kandydat przegrał z Tymińskim i Wałęsą?! Przecież mówili – wszyscy, których znamy, głosowali na Tadeusza. Przywołuję ten zamierzchły epizod jako przykład oderwania się elity od społeczeństwa. Inteligent z warszawskiego Żoliborza, choć jego ambicją była formacja centrowa (PC), w pewnym momencie zrozumiał, gdzie bije serce wspólnoty. Ale PiS nie od razu udało się przebić szklany sufit. Dopiero po katastrofie smoleńskiej, gdy w reakcji na wszechobecne kłamstwo i przemysł pogardy jak grzyby po deszczu powstawały oddolne grupy buntu (genialnie zagospodarowane przez „Gazetę Polską"), gdy dołączył do nich ruch ludzi walczących o TV Trwam, PiS jako naturalna polityczna emanacja potrafił stanąć na czele tych społeczności. Pewna siebie Platforma utwierdzała się w arogancji, aż wreszcie Bronisław Komorowski „przejechał na pasach ciężarną zakonnicę". Nagrodą za świetny społeczny instynkt lidera PiS była seria wyborczych zwycięstw. Dziś z przerażeniem obserwuję, jak bardzo rządząca formacja rozmija się z nastrojami społecznymi. Postawienie wszystkiego na jedną kartę „albo wyszczepimy Polaków, albo umrzemy" w sytuacji, gdy ludzie doświadczają na własnej skórze konsekwencji polityki zdrowotnej ministra Niedzielskiego, gdy mimo potężnej akcji promocyjnej, zachęt i gróźb Polacy zachowują sceptycyzm wobec szczepień, pokazuje, że rządząca większość odkleiła się od bazy. W wielu miastach powstają lokalne grupy oporu. Ludzie się organizują. Zwołują marsze i spotkania z niezależnymi dziennikarzami i blogerami. Dzielą się wiedzą, szukają pomocy prawnej dla ofiar sanitarnej segregacji. Pojawiają się nowi liderzy, którzy przez media społecznościowe zdobyli ogromne audytorium. Te społeczne bańki skupione wokół profili społecznościowych z wirtualu przechodzą do realu. Po kilkunastu miesiącach zamykania i ograniczania wolności polityka strachu już nie działa. Czy w tej sytuacji obóz władzy zrozumie, że to ostatni moment, by wsłuchać się w nastroje Polaków? Chyba że Jarosława Kaczyńskiego na zawsze już opuścił społeczny instynkt. **GP**

REKLAMA

WODY
to nie śmietnik!

30 ton śmieci zebranych podczas akcji sprzątania nad Zalewem Mietkowskim, 1,5 tony po każdym weekendzie na kilometrowym odcinku Odry we Wrocławiu...

Polskie rzeki i jeziora toną w śmieciach pozostawionych celowo przez ludzi. Dlatego Wody Polskie, które zajmują się administracją wód w naszym kraju, prowadzą akcję „Wody to nie śmietnik". Jej głównym celem jest przekonanie ludzi, aby nie śmiecili! Odpady wcale nie znikają w wodzie, ale mogą ją zanieczyszczać, co szkodzi ludziom, zwierzętom i całemu środowisku.

Bądźmy odpowiedzialni! Wody to nie śmietnik.
Więcej na: www.wody.gov.pl

Państwowe Gospodarstwo Wodne
Wody Polskie

MUTACJA INDYJSKA CHCE NAM ZEPSUĆ WAKACJE

STATYSTYKA

Pod koniec ubiegłego tygodnia odnotowano w Wielkiej Brytanii ponad 10 tys. nowych zakażeń. Szczepienia przynoszą jednak wymierny efekt – odsetek zgonów w połowie czerwca nie przekraczał 10 osób na dobę.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

ASTRAZENECA OBRONIŁA WIELKĄ BRYTANIĘ PRZED FALĄ ZGONÓW

Planujemy letni wypoczynek zaszczepieni na COVID-19? Pokrzyżować szyki może nam jeden szczegół. To nowe warianty koronawirusa – w tym najgroźniejszy, czyli indyjski, który jest już w Polsce. Wirusolodzy zachowują spokój i czekają, jak rozwinie się sytuacja pandemiczna. W Wielkiej Brytanii nastąpił drastyczny wzrost zakażeń, tymczasem mutacja brazylijska zaburza życie w Ameryce Południowej.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) bacznie przygląda się kolejnym odmianom wirusa SARS-CoV-2, oceniając stopień zagrożenia każdej wykrytej mutacji. Dotychczas w toku badań laboratoryjnych stwierdzono istnienie ponad 1000 odmian patogenu.

Setki wariantów z jednym najgroźniejszym

Dominują jednak cztery główne z nadanymi nazwami od kolejnych liter greckiego alfabetu: alfa – brytyjska, beta – południowoafrykańska, gamma – brazylijska i delta – indyjska. Oprócz nich sklasyfikowano jeszcze warianty: kalifornijski, czyli epsilon, oraz nigeryjski – eta. Dlaczego wyróżnia się akurat te? Bowiem, zdaniem środowiska lekarskiego i epidemiologicznego, to właśnie wymienione mutacje mają największy wpływ na przebieg COVID-19 oraz zakażalność. Najbardziej problematyczna jest obecnie delta, koronawirus indyjski, wywołujący spustoszenie przede wszystkim w Delhi. Na początku maja Indie zmagały się z ponad 400 tys. przypadków na dobę, przy 4,5 tys. zgonów. Po miesiącu sytuacja nieco się poprawiła, choć śmiertelność nadal jest na bardzo wysokim poziomie i wynosi około 3,7 tys. dziennie. Nowych zakażeń w Indiach notuje się 60–80 tys., co stanowi aż pięciokrotne zmniejszenie tej liczby w porównaniu z epicentrum czasowym zarazy. W szpitalach brakuje tlenu, na ulicach powstają prowizoryczne krematoria do spalania ciał zmarłych.

Koronawirus trafił w Indiach na podatny grunt – to drugie państwo na świecie pod względem liczby ludności, w którym jest duża skala ubóstwa i korupcji, codzienność

FOT. SIMON CHAPMAN/ZUMA PRESS/FORUM

stanowią fatalny poziom opieki medycznej i problemy z zachowaniem podstawowych rygorów higieny wśród mieszkańców. SARS-CoV-2 odnalazł zatem idealne warunki do rozprzestrzeniania się. Wariant delta trafił do Polski na początku maja. Zaraziły się nim wtedy grupy sióstr zakonnych z Katowic i Warszawy, gdy udzielały pomocy chorym na COVID-19. Niemal natychmiast wprowadzono automatyczną kwarantannę dla przylatujących z RPA, Indii i Brazylii. W połowie czerwca minister zdrowia Adam Niedzielski poinformował o zdiagnozowaniu 80 przypadków koronawirusa w wydaniu indyjskim. Papierkiem lakmusowym dla oceny sytuacji epidemicznej nad Wisłą będzie sierpień, gdy Rada Medyczna przy premierze spodziewa się – oby niewielkiego – wzrostu nowych przypadków zachorowań na COVID-19.

Wariant indyjski stanowi 90 proc. zakażeń nad Tamizą

Wydawało się, że Wielka Brytania poradziła sobie z koronawirusem wzorowo. Poza Izraelem to właśnie gabinet Borisa Johnsona wymieniany był w czołówce krajów skutecznie zwalczających pandemię. Przyczynił się do tego przede wszystkim ostry, trwający trzy miesiące lockdown, z zakazem spotkań i wychodzenia z domu bez uzasadnionej przyczyny. Wreszcie szybciej niż w krajach Unii Europejskiej rozpoczęto tam akcję szczepień. Ogromnym udogodnieniem dla Brytyjczyków była produkcja szczepionki oksfordzkiej, czyli AstraZeneca. W efekcie Wyspiarze nie musieli się martwić o dostawy kolejnych dawek, bo zapewniono im pierwszeństwo. Ponadto brytyjska służba zdrowia należy do najbardziej efektywnych na świecie. Te wszystkie czynniki sprawiły, że Johnson zaproponował stopniowe luzowanie obostrzeń. W chwili gdy lockdown miał całkowicie zniknąć z pamięci Brytyjczyków, pojawił się wariant delta. Pod koniec ubiegłego tygodnia odnotowano w Wielkiej Brytanii ponad 10 tys. nowych zakażeń – najwięcej od końca lutego, kiedy to największe zagrożenie stanowiła odmiana brytyjska. Widać jednak wyraźnie też, że szczepienia przynoszą wymierny efekt i wpływają na wciąż niski odsetek zgonów nad Tamizą: w połowie czerwca nie przekraczał on 10 osób na dobę, choć były i dni z jednym czy trzema przypadkami śmiertelnymi. Naukowcy z Imperial College London próbowali odpowiedzieć na pytanie, co wpływa na zwiększoną zakażalność koronawirusem. Badania objęły ponad 100 tys. Brytyjczyków, których poddano testom – wynik okazał się zadowalający, bowiem zaledwie 135 z nich było zakażonych. Niepokojące zaś było to, że większość nosicieli wirusa stanowiły dzieci w wieku 5–12 lat albo młode pokolenie w przedziale 18–24. Współczynnik R – średnia osób przekazujących sobie wirusa – w wariancie delta wynosi 1,2–1,4, podczas gdy pierwotny SARS-CoV-2 zdecydowanie nie przekracza współczynnika 1. Dlatego eksperci w Londynie uznali, że należy szczepić najmłodszych, ponieważ preparaty wciąż są jedynym antidotum na pandemię i pojawiające się kolejne odmiany koronawirusa. Chronią w ponad 90 proc. przed ciężką infekcją i koniecznością nieprzyjemnej wizyty w szpitalu, z perspektywą podania maski tlenowej lub respiratora. Brytyjczycy muszą więc odczekać co najmniej kilka dni z pełnym otwarciem kraju, które zaplanowano wstępnie na 21 czerwca. Rząd Johnsona chce dać jeszcze czas służbie zdrowia na zaszczepienie większej liczby chętnych – obecnie w pełni zaszczepionych jest 45,7 proc. populacji.

> Rada Medyczna przy premierze RP spodziewa się wzrostu nowych przypadków zachorowań na COVID-19 w połowie wakacji.

Sytuacja z wariantem delta jest na tyle poważna, że władze Lizbony zarządziły kordon sanitarny – nie można było wjeżdżać i wyjeżdżać do portugalskiego miasta przez dwie doby. Z kolei słowacki rząd zaapelował do obywateli, by powstrzymać się od podróży zagranicznych – chyba że własnym środkiem transportu. Wszystko dlatego, że na przyjezdnych może czekać kwarantanna z powodu pogarszającej się sytuacji pandemicznej. – Możemy pojechać wszędzie, ale nie możemy zagwarantować, że będziecie w stanie wrócić. Prosimy wszystkich o spędzenie wakacji na Słowacji – apelował do narodu epidemiolog Vladimir Krczmery.

Futbol w cieniu pandemii

Gdy w Wielkiej Brytanii trwa gra nerwów wokół indyjskiego wariantu – w Brazylii piłkarze rozgrywają Copa America w cieniu pandemii. Mimo protestów m.in. najważniejszych zawodników Canarinhos, a także selekcjonerem Tite – południowoamerykańska konfederacja piłki nożnej CONMEBOL zignorowała strach przed koronawirusem. I to właśnie kraj kawy został gospodarzem imprezy, odpowiednika Euro na kontynencie. Kluczowe było wsparcie prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro – koronawirusowego sceptyka, negującego sens szczepień, zwolennika nabycia naturalnej odporności. Dodajmy, że tysiące obywateli codziennie wychodzi na ulice w geście sprzeciwu wobec przywódcy, wyrażając niezadowolenie z polityki władz. Copa America miała stanowić prezent dla wyborców zmęczonych pandemią i kryzysem gospodarczym, mimo braku publiczności na stadionach. Efekt? Na „dzień dobry” 31 zawodników i pracujących w sztabie reprezentacji Brazylii zakaziło się wirusem SARS-CoV-2. Otwarty bunt zawodników utytułowanej kadry też nie przyniósł efektu. Uwielbiany przez graczy i kibiców trener zagroził nawet podaniem się do dymisji. Protesty spełzły na niczym: piłkarze i tak wyszli na boisko.

– Zdecydowaliśmy się wziąć udział w turnieju z poczucia lojalności. Piłkarze i sztab trenerski poprosili prezydenta federacji, zanim Copa America przypadła w organizacji Brazylii. Proszę zrozumieć, że to nie jest czarno-biała sytuacja, są też w niej odcienie szarości, jest wreszcie reprezentacja narodowa i kibice – wyjaśniał poddenerwowany Tite. W taki oto sposób ogromne pieniądze i polityka przeważyły nad ryzykiem zdrowotnym uczestników mistrzostw. **GP**

Andrzeja Poczobuta trzeba jak najszybciej WYCIĄGNĄĆ Z WIĘZIENIA

ROZMOWA Z ANDRZEJEM PISALNIKIEM, RZECZNIKIEM ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Rozmawia
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Mówiliśmy o tym, kim byli Żołnierze Wyklęci, kim była Armia Krajowa, mówiliśmy, jaką rolę odgrywało polskie podziemie, to antyniemieckie i antysowieckie. Z punktu widzenia władz białoruskich, które czują się w jakiejś części spadkobiercami Związku Sowieckiego czy wręcz tradycji stalinowskiej, to już była działalność polityczna i wywrotowa – mówi „Gazecie Polskiej" Andrzej Pisalnik.

REPRESJE
Jeśli jest się Polakiem na Białorusi i prowadzi się aktywną działalność związaną z polskością, to trzeba się liczyć z ryzykiem, że będzie wszczęta sprawa karna, a nawet zostanie się aresztowanym i osadzonym w więzieniu.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Jak mocno pogorszyła się sytuacja Polaków na Białorusi w ostatnich miesiącach i co spowodowało, że Pan i Pana rodzina zostaliście zmuszeni do opuszczenia kraju?

O pogorszeniu sytuacji świadczy fakt, że dwóch członków Zarząd Głównego Związku Polaków na Białorusi znajduje się w więzieniu, a kilka tygodni temu w więzieniu znajdowała się piątka polskich działaczy. Władza po prostu prowadzi wojnę przeciwko polskiej mniejszości. Wielu działaczy z oddziałów terenowych, ale także na przykład kierowników ośrodków nauczania języka polskiego, jest wzywanych na przesłuchania do komitetu śledczego, do prokuratury. Jeśli jest się Polakiem na Białorusi i prowadzi się jakąkolwiek aktywną działalność związaną z polskością, z podtrzymywaniem tożsamości narodowej, to trzeba się liczyć z ryzykiem, że zostanie wszczęta sprawa karna albo odbędzie się przesłuchanie w ramach jakiejś sprawy karnej, a ostatecznie można zostać aresztowanym i osadzonym w więzieniu.

Na Białorusi można zostać aresztowanym na kilka czy kilkanaście dni tylko za to, że włożyło się niewłaściwe skarpetki, w kolorach biało-czerwono-białych.

Czyli celem represji jest już nie tylko działalność polityczna, lecz także oświatowa?

Jeśli chodzi o kierowników ośrodków nauczających języka polskiego, to na szczęście nie mamy jeszcze przypadku aresztowania, są natomiast nękani przesłuchaniami. Do tego mamy przypadki zastraszania uczniów, którzy uczą się polskiego, oraz ich rodziców. Celem są nie tylko ośrodki Związku Polaków na Białorusi, lecz w ogóle polska mniejszość, bo na przykład pani Anna Paniszewa prowadziła szkołę niezależną od związku, szkołę harcerską w Brześciu, i też została pociągnięta do odpowiedzialności karnej, wciąż ma status oskarżonej w sprawie karnej z artykułu 130 cz. III Kodeksu karnego o podżeganiu do nienawiści na tle religijnym, narodowościowym i rehabilitacji nazizmu. Represje dotyczą działalności oświatowej oraz tej związanej z pielęgnowaniem miejsc pamięci i propagowaniem polskiej historii na Białorusi.

Jak te represje wyglądały w Pana przypadku?

Po aresztowaniu moich kolegów, Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, a także już w tej chwili na szczęście uwolnionych czy może należałoby powiedzieć: wypchniętych z kraju – pod warunkiem, że znajdą się w Polsce – Ireny Biernackiej i Marii Ciszkowskiej, po tym, jak represje zaczęły być już jawne i widoczne, komentowałem te wydarzenia zarówno dla mediów polskich, jak i białoruskich. To zostało zauważone przez władze i pewnego dnia wezwano mnie do prokuratury grodzieńskiej, gdzie odczytano mi oficjalne ostrzeżenie, że moja działalność w mediach zagraża bezpieczeństwu państwa białoruskiego i jeśli nie przestanę w ten sposób występować w mediach, to usłyszę zarzuty z art 130 cz. III Kk, czyli te same, które przedstawiono moim kolegom. Po tej wizycie w prokuraturze, następnego dnia rano, w naszym mieszkaniu zjawiła się grupa funkcjonariuszy bliżej nieznanej mi formacji i przedstawiła postanowienie o przymusowym doprowadzeniu na przesłuchanie mnie i mojej żony. Zabrano nas, w domu został sam nasz nieletni syn. Zawieziono nas na przesłuchanie do komitetu śledczego Republiki Białorusi w Mińsku. Przez cały dzień byliśmy przesłuchiwani osobno. Podczas przesłuchania śledczy rzucał takie sugestie, że gdy spotkamy się następnym razem, a takie spotkanie na pewno się odbędzie, to ja już w butach nie będę miał sznurowadeł.

Jak wygląda sytuacja wciąż przebywających w więzieniu Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta? Co

wiadomo o stanie zdrowia tego drugiego?

Wiemy, że Andrzej zachorował na koronawirusa, o co nietrudno w aresztach i więzieniach białoruskich, gdzie nie są przestrzegane jakiekolwiek środki bezpieczeństwa, cele są przepełnione. W celi Andrzeja Poczobuta jest trzynastu więźniów. Wiemy też, że Andrzej ma kłopoty z sercem, występują u niego zerwania rytmu, musi zażywać specjalne leki. Przez to znajduje się w grupie ryzyka i jest prawdopodobne, że COVID-19 ma u niego poważny przebieg. Żona Andrzeja bardzo się tego obawia, uważa, że należy go jak najszybciej z więzienia wydostać i najlepiej umieścić w szpitalu.

Czy żona ma w ogóle z nim kontakt?

Nie. Jedyne, co jej się udało, to porozmawiać ze śledczym, który jednak nie chciał ujawnić, jaki jest stan zdrowia jej męża. Zapewnił ją tylko, że jeśli stan pogorszy się na tyle, że będzie trzeba go zawieźć do szpitala, to oni to zrobią. Według niej te słowa padły tylko po to, by spróbować ją uspokoić, ona znając generalny stan zdrowia męża, obawia się, że sytuacja może być bardzo poważna.

W sprawie Andrzeja Poczobuta pytania zadaje też polskie MSZ. Jakie ścieżki pozostają jeszcze, by próbować wyciągnąć go z więzienia?

Trzeba wywierać presję, używać takich argumentów, które docierają do strony białoruskiej, żeby ta rozumiała, że sytuacja jest naprawdę poważna, że o los Andrzeja niepokoją się nie tylko rodacy w Polsce, lecz także najważniejsze osoby w polskim państwie. Białoruś musi zrozumieć, że jeśli z Andrzejem coś się stanie, dojdzie do trwałego kalectwa albo nie daj Boże do śmierci, będzie to dla niej sytuacja bardzo niekorzystna.

Czy wiemy coś więcej o sytuacji Andżeliki Borys?

Tutaj także niestety wiemy niewiele. Praktyka na Białorusi wygląda tak, że adwokaci, którzy kontaktują się z osobami w więzieniach, mają zakaz informowania nie tylko opinii publicznej, lecz także bliskich. Takie przekazywanie informacji jest traktowane jako ujawnianie tajemnicy śledztwa, dla adwokatów to może oznaczać utratę licencji do uprawiania zawodu. Rodzina nawet jeśli jakieś informacje otrzyma, też nie chce ich przekazywać dalej w obawie, by jej najbliższy nie stracił dobrego adwokata.

Wiemy tyle, że Andżelika po tym, jak przeniesiono ich z aresztu w Mińsku do Żodzina pod Mińskiem, od razu znalazła się w bardzo złych warunkach. Trafiła do przepełnionej celi, w której nie miała własnej pryczy, nie miała materaca ani innego miejsca do spania.

Polacy na Białorusi i Związek Polaków stali się ofiarą ogólnej kampanii represji wymierzonych w opozycję, tłumienia wszelkiej aktywności społecznej na Białorusi.

Do czego dąży reżim Łukaszenki? Czy represje wobec Polaków są częścią szerszej polityki walki z wszelką opozycją?

Polacy na Białorusi i Związek Polaków stali się na pewno ofiarą też tej ogólnej kampanii represji wymierzonych w opozycję, a także tłumienia wszelkiej aktywności społecznej na Białorusi. W odniesieniu do Polaków Łukaszenka może mieć ponadto specyficzne cele, które w tej chwili nawet trudno określić. Na pewno chciałby, żeby Polska przestała wspierać opozycję demokratyczną na Białorusi, być może to mogłaby być cena nie tylko za uwolnienie działaczy Związku Polaków, lecz nawet za jakiś rodzaj przyzwolenia na działalność polskich organizacji.

Na zasadzie: nie mieszajcie się do polityki, to wam damy spokój?

Tak. Wiemy, że na polu politycznym Łukaszenka nie dopuści do działania jakichkolwiek osób, podmiotów czy organizacji, które mogą być dla niego konkurencją. Zresztą, trzeba to powiedzieć, Związek Polaków nie prowadził w praktyce żadnej działalności politycznej. Cała polityka sprowadzała się do tego, że na przykład mówiliśmy o tym, kim byli Żołnierze Wyklęci, kim była Armia Krajowa, mówiliśmy, jaką rolę odgrywało polskie podziemie, to antyniemieckie i antysowieckie. Z punktu widzenia władz białoruskich, które czują się w jakiejś części spadkobiercami Związku Sowieckiego czy wręcz tradycji stalinowskiej, to już była działalność polityczna i wywrotowa.

Stąd zarzuty o szerzeniu nienawiści i rehabilitacji nazizmu?

Tak, bo władze białoruskie chciałyby postawić Armię Krajową w jednym szeregu z formacjami, które kolaborowały z Niemcami, co oczywiście jest niemożliwe z punktu widzenia prawdy historycznej.

Wiem, że to trudne pytanie, ale czy po ubiegłorocznych protestach i późniejszych represjach Łukaszence udało się zastraszyć białoruskie społeczeństwo?

Rzeczywiście jest tak, że w tej chwili ten najbardziej widoczny protest został do pewnego stopnia zduszony. Pomimo dobrej pogody nie mamy masowych demonstracji, ludzie nie wychodzą na ulice. Ale pamiętajmy, że na Białorusi można zostać aresztowanym na kilka czy kilkanaście dni tylko za to, że włożyło się niewłaściwe skarpetki, w kolorach biało-czerwono-białych. Był też przypadek, że zarzuty postawiono osobie, która wystawiła na balkon pudło po telewizorze, też w barwach biało-czerwono-białych – zostało to ocenione jako niedozwolona pikieta. Społeczeństwo jest zastraszone, jesteśmy pewnie w momencie, gdy ten protest znowu kiełkuje wewnątrz. Ale te napięcia nie znikają, podziały są widoczne w wielu rodzinach, w których osoby pracujące w sektorze siłowym, policji czy KGB są poddawane ostracyzmowi przez najbliższych. **GP**

Tomasz P. Terlikowski

PREMIER JOHNSON KATOLIKIEM

Katolicy – po wiekach prześladowań i dyskryminacji w Wielkiej Brytanii – mogą uznać, że symbolicznie są już pełnoprawnymi obywatelami tego kraju. Tak się bowiem składa, że Boris Johnson właśnie oznajmił, że jest katolikiem i zawarł katolicki ślub ze swoją partnerką i matką swojego dziecka Carrie Symonds. I nie ma co ukrywać, że zaskoczonych tą informacją – podaną niejako przy okazji – było zarówno wielu brytyjskich komentatorów, jak i część katolików. Tak się bowiem składa, że Johnson nigdy nie obnosił się ze swoim katolicyzmem (choć jego matka była katoliczką, a on sam był ochrzczony w tym Kościele, to jako młody chłopak związał się z Kościołem Anglii), w kościołach zbyt często nie bywał, a jego dwa pierwsze małżeństwa były jedynie cywilne (a to oznacza, że nieważne z perspektywy Kościoła). Jednak po informacji, że 29 maja zawarł małżeństwo w katedrze Westminster, władze diecezji poinformowały, że nowożeńcy są oboje katolikami i że należą do parafii katedralnej. Niezależnie od tego, jak ocenia się życie osobiste Borisa Johnsona, trzeba powiedzieć zupełnie jasno, że jest to rewolucja polityczna. Po raz pierwszy w historii po obu stronach Atlantyku rządzą katolicy (niezależnie od tego, jak się ocenia ich katolicyzm), dla Wielkiej Brytanii jest to zaś rewolucja jeszcze większa, bowiem jak dotąd nie było premiera katolika. Związane to było z dominującą rolą Kościoła Anglii, z faktem, że premier ma wpływ na mianowanie biskupów anglikańskich (a zgodnie z aktem z roku 1829 „żaden rzymski-katolik nie może doradzać monarsze w kwestii mianowania biskupów") i wreszcie z obawami, jak taka sytuacja może wpłynąć na sytuację w Irlandii Północnej. Tony Blair, którego żona i dzieci były katolikami, nie zdecydował się na konwersję na katolicyzm w czasie trwania premierostwa i aktu tego dokonał później. Johnson jednak taką decyzję podjął i sprawił, że symbolicznie wiele się zmieniło.

REKLAMA

POLECAMY!

BALKAN EXPRESS

Opowieść o regionie, którego obraz obrósł wieloma stereotypami, gdyż choć budzi zainteresowanie, to wciąż pozostaje słabo znany. Dominika Ćosić zna go od podszewki. W swej książce zaprasza za kulisy bałkańskiej polityki, kreśli sylwetki tamtejszych artystów, dziennikarzy, ekspertów, ale też przedstawia galerię postaci nieznanych, tzw. zwykłych Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Bośniaków, Albańczyków, Macedończyków i... Jugosłowian. Ukazuje ich obyczaje, troski, nadzieje – ich życie w burzliwym okresie rozpadu Jugosławii, budowania starych/nowych państw, układania relacji między nimi i w każdym z nich.

NOTKA O AUTORCE

Dominika Ćosić, rodem z Krakowa i Belgradu, mieszanka polsko-serbska. Absolwentka slawistyki na UJ, studiowała także filozofię i na studiach doktoranckich kulturoznawstwo międzynarodowe na UJ. Dziennikarka, w przeszłości związana m.in. z „Dziennikiem Polskim", „Wprost", „Dziennikiem Gazetą Prawną" i „Do Rzeczy". Od 2005 r. korespondentka w Brukseli, od 2016 r. korespondentka TVP w tym mieście. Autorka książki Balkan Express, powieści Uśmiech Dalidy, książki o polskiej drodze do UE Od Horyzontu do prezydencji oraz współautorka przewodnika po Bałkanach. Nie może żyć bez podróży, polityki, poznawania ludzi i przygody.

Informacje:
722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

JAK ZABÓJCA STAŁ SIĘ GODNYM PRZECIWNIKIEM

SZCZYT BIDEN–PUTIN

W Genewie do nowej Jałty nie doszło. Ale to było z góry wiadomo. Jest za to kontynuacja niepokojącej – z punktu widzenia choćby Polski – polityki USA wobec Rosji. Pełzający reset?

Antoni **Rybczyński**

To było pierwsze spotkanie prezydentów Joe Bidena i Władimira Putina. Przed szczytem 16 czerwca obie strony ostrzegały, że nie ma co liczyć na przełom. Na szczęście – mogłaby powiedzieć cała Europa Środkowa i Wschodnia… Taki przełom oznaczałby wszak otwarte zbliżenie i ponowny reset relacji Rosji i USA. A jeśli USA, to też większości Zachodu – takie Niemcy, Francja czy Austria przyjęłyby to z entuzjazmem. Obniżanie poziomu oczekiwań przed spotkaniem przez Kreml i Biały Dom było nieprzypadkowe. Dzięki temu po rozmowach obie strony mogły ogłosić swój umiarkowany sukces i optymistyczne spojrzenie na przyszłość relacji. Jedynym wspólnym dokumentem po szczycie genewskim było krótkie, na pół strony, oświadczenie prezydentów na temat konieczności utrzymania kontroli zbrojeń i strategicznej równowagi. Co oczywiście jest dużo korzystniejsze dla Rosji. Arsenały jądrowe to bowiem dziś ostatnia rzecz, gdzie Moskwa może pretendować do statusu równego Ameryce. Dlatego za każdym razem, od zakończenia zimnej wojny, powtarzanie mantry rozbrojeniowej służy Rosji. Stąd warto pamiętać, że pierwszym sygnałem dla Kremla, że z Bidenem może nie być Rosji wcale tak źle, była jedna z pierwszych decyzji nowo zaprzysiężonego prezydenta USA: o bezwarunkowym

DIAGNOZA

Putin uzna postawę Bidena w Genewie za „pokazuchę" na użytek zachodni, zaś faktycznie Rosjanie zinterpretują postawę administracji USA w ostatnich miesiącach jako oznakę słabości i chęci unikania konfliktu.

FOT. MIKHAIL METZEL/TASS/FORUM

przedłużeniu traktatu New START, i to aż do lutego 2026 roku.

Grupy robocze

Szefowie państw postanowili zacząć od odbudowy stosunków dyplomatycznych (powrót ambasadorów Anatolija Antonowa do Waszyngtonu i Johna Sullivana do Moskwy). Antonow został wezwany do kraju trzy miesiące temu „na konsultacje" po tym, jak Biden w wywiadzie dla ABC News zapytany, czy uważa Putina za „mordercę", odpowiedział twierdząco. Waszyngton nie chciał sam odwołać ambasadora Sullivana z Moskwy, więc rosyjskie władze de facto wydaliły go 22 kwietnia, po „poleceniu" powrotu do Waszyngtonu na „konsultacje". Ale skoro tuż przed genewskim szczytem Biden nie mówił już o Putinie jako o „mordercy", lecz „godnym przeciwniku", to powód dla wycofania rosyjskiego ambasadora jest już nieaktualny…

Powrót ambasadorów to była łatwa rzecz do załatwienia. Trudniej może być z innymi aspektami przywrócenia funkcjonowania misji dyplomatycznych. Moskwa mówi, że gotowa jest na odbudowę współpracy i zdjęcie obostrzeń nałożonych na dyplomatów, ale żąda zwrócenia przez Amerykanów kontroli nad dwiema nieruchomościami: jedną w Long Island, przeznaczoną do użytku dla rosyjskiej misji ONZ, drugą w Maryland, użytkowaną przez ambasadę Rosji w Waszyngtonie. Obie rezydencje zostały przejęte w grudniu 2016 roku przez ustępującą administrację prezydenta Baracka Obamy. Waszyngton argumentował wtedy, że nieruchomości były wykorzystywane przez rosyjski wywiad. Inne kwestie, w których obie strony mają teraz współpracować w celu rozwiązaniu problemu, to wymiana więźniów oraz cyberbezpieczeństwo. W tej drugiej oczywiście trudno liczyć na cokolwiek. W tej pierwszej istnieje niebezpieczeństwo, że Biden pójdzie na zdobycie taniej popularności i „wydostanie" z rosyjskiego więzienia dwóch byłych marines, Whelana i Reeda, tyle że w zamian za m.in. skazanego na 25 lat więzienia Wiktora Buta, słynnego „Handlarza Śmiercią". Swego czasu najsławniejszego handlarza bronią (nielegalnie oczywiście) powiązanego z GRU.

Strefa wpływów

Niewątpliwie optymizmu po genewskim spotkaniu nie powinna mieć opozycja ani w Rosji, ani na Białorusi. Temat białoruski właściwie nie zaistniał, co tylko potwierdza, że Zachód tak naprawdę uznaje Białoruś za wyłączną strefę wpływów Rosji i nie zamierza się z Putinem targować o ten kraj ani próbować wymusić na nim, żeby ten wpłynął jakoś na Łukaszenkę. Jeśli chodzi o opozycję rosyjską, oczywiście Biden nie mógł nie poruszyć tego tematu, wszak sprawa praw człowieka i demokracji to teraz (znów) główne kryterium polityki USA. Prezydent Stanów Zjednoczonych pogroził Putinowi nieokreślonymi, lecz na pewno poważnymi konsekwencjami, gdyby Aleksiejowi Nawalnemu przydarzyło się coś w kolonii karnej. Nie kruszył jednak Biden kopii o sam fakt uwięzienia opozycjonisty czy wcześniejszy zamach FSB na jego życie. Za to Putin dostał okazję, żeby zachodnim mediom wyjaśnić, iż Nawalny „z premedytacją złamał prawo, opuszczając Rosję w celu leczenia się za granicą, mimo że ciążyły na nim dwa wyroki w zawieszeniu", więc sam jest sobie winien, że siedzi teraz w kolonii karnej. W końcu

Rosja to państwo prawa i trzeba karać za jego łamanie…

Było więc w Genewie i o broni atomowej, i o prawach człowieka, i o demokracji, i o przywróceniu pełnowartościowych kontaktów dyplomatycznych, a nawet o cyberatakach. To wybijali obaj liderzy – oczywiście każdy z nich kładł nacisk na coś innego. Tyle że to nie to jest teraz głównym problem w relacjach Zachodu z Rosją. Jest nim postrzeganie przez Rosję NATO jako głównego zagrożenia i konfrontacyjna polityka Moskwy na tym polu, mająca na celu przede wszystkim powstrzymanie ekspansji Sojuszu na wschód. Co oznacza próby wybicia z głowy narodom Ukrainy czy Gruzji decydowania o własnym losie, choćby w postaci dążenia do członkostwa w strukturach euroatlantyckich. Jeśli taka Ukraina trwale zakotwiczy się na Zachodzie, Rosja nigdy nie zostanie silnym mocarstwem. Trudno więc się dziwić rzecznikowi Kremla, który już po rozmowach prezydentów powiedział, że kwestia członkostwa Ukrainy w NATO nie była praktycznie omawiana, zaś dla Rosji jest to „naprawdę czerwona linia". Podkreślenie na tym szczycie NATO, że jedyną drogą Ukrainy i Gruzji do Sojuszu jest najpierw MAP (Plan dla Członkostwa), oznacza jedno: oba te kraje nie mają co marzyć o członkostwie w NATO. Wystarczy, że jeden z członków Sojuszu (niekoniecznie Niemcy) postawi weto, a z wejścia do bloku nici. Więc nie miał racji Biden, gdy mówił, że MAP dla Ukrainy „zależy od tego, czy spełnią kryteria. Faktem jest, że wciąż muszą coś zrobić z korupcją". Bo nawet gdy Kijów zrobi wszystko, a nawet więcej, by spełnić kryteria, i tak jest zależny od zgody wszystkich członków NATO. Pokazał to przykład Gruzji. Ekipa Saakaszwilego kompletnie oczyściła kraj z korupcji, a gruzińskie reformy były stawiane za wzór innym republikom postsowieckim. A mimo to w 2008 roku Gruzja nie dostała MAP – bo „nie" powiedziały Niemcy i Francja.

Kto wziął więcej?

W Genewie Biden chciał zaprezentować się jako twardy rywal dla Putina, ale jednocześnie dać Putinowi szansę na dialog. W tym swoistym dualizmie dużo mocniej (niezależnie od tego, co pisało wiele zachodnich mediów) wybrzmiało to drugie. Nawet liberalny „Washington Post" napisał, że błędem Bidena było dawanie Putinowi kolejnego kredytu zaufania po tym wszystkim, co Rosja dotychczas zrobiła. Zacytujmy komentarz Ośrodka Studiów Wschodnich: „Sukcesem Moskwy był sam fakt odbycia spotkania, do którego doszło zaledwie miesiąc po kolejnych groźnych cyberatakach rosyjskich hakerów na krytyczne elementy sieci USA. Zarówno skład delegacji, jak i obszerny zakres tematyczny poruszany podczas spotkania dowartościował stronę rosyjską. Spotkanie z Bidenem podnosi prestiż Putina i podkreśla jego wagę i znaczenie na arenie międzynarodowej – jako przywódcy, z którym amerykański prezydent spotyka się na równej stopie. Służy też legitymizacji jego władzy w oczach społeczeństwa i elit w Rosji".

Główny wniosek i prognoza po Genewie? Kreml, zapewne trafnie, uzna mocną retorykę Bidena na konferencji prasowej po spotkaniu za blef i chęć prezydenta USA uspokojenia tych wszystkich na Zachodzie, w Ameryce, ale też wśród sojuszników, którzy obawiają się nowego resetu. Zgodnie z czekistowską logiką, Putin uzna postawę Bidena w Genewie za „pokazuchę" na użytek zachodni, zaś faktycznie Rosjanie zinterpretują postawę administracji USA w ostatnich miesiącach jako oznakę słabości i chęci unikania konfliktu. To tylko zachęci Rosję do kolejnych agresywnych działań. Skoro raz już straszenie wojną z Ukrainą (która była nierealna) zmusiło Bidena do telefonu na Kreml i propozycji spotkania z Putinem, to czemu nie użyć takiego narzędzia raz jeszcze? Niestety długofalowe skutki mogą być podobne do tych po resecie Obamy. Mówiąc krótko: kolejna wojna w Europie. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że liberalne media w USA nie chcą (na ogół) dostrzegać ślepoty Bidena w polityce wobec Rosji, zaś media i politycy w większości europejskich krajów będą tylko zagrzewać obecnego prezydenta USA do kontynuacji takiej zgubnej polityki. Zgubnej, rzecz jasna, koniec końców, dla Polski czy Ukrainy, a nie dla Niemiec czy Francji. **GP**

Głównym problem w relacjach Zachodu z Rosją jest konfrontacyjna polityka Moskwy, mająca na celu powstrzymanie ekspansji NATO na wschód.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sputnik V w działaniu? Władimir Putin pochwalił się nowymi danymi dotyczącymi szczepień od COVID-19. Oznajmił, że zaszczepionych jest obecnie 18 mln Rosjan. To ciekawe, bo już 12 maja premier Michaił Miszustin mówił o 24 mln, a 10 maja sam Putin – o 21,5 mln. Jak wiadomo, „Rossija bolszaja", więc parę milionów w tę czy we w tę różnicy nie robi. Niepokojąca jest jedynie tendencja. Czyżby szczepienia się udały, tylko część pacjentów ich nie przeżyła?

Zasadne żądanie Mieszkańcy wsi Wierchnij Karbusz w obwodzie omskim nagrali na wideo prośbę do Angeli Merkel, aby... naprawiła im drogę. Jak bowiem wytłumaczyli, wieś na przełomie XIX i XX wieku założyli niemieccy osadnicy. Logiczne. Skoro rzekomo solidni Niemcy nie umieli zbudować porządnej drogi, która przetrwałaby do dziś, to niech teraz Niemcy tę fuszerkę naprawiają. No bo ile można jeszcze się męczyć w takich warunkach?

Prezent na Dzień Dziecka Po opisywanych przez nas nauczycielach z Kurska, których nagrodzono sucharami, i uzdolnionej młodzieży z Kirowa uhonorowanej majonezem i keczupem, przyszedł czas na niepełnosprawne dzieci z Tiumenia. Z okazji Dnia Dziecka lokalny oddział Wszechrosyjskiego Towarzystwa Inwalidów dał w prezencie najbardziej potrzebującym po kostce mydła i fajansowym talerzyku. A może naprawdę bardziej praktyczny byłby zestaw z kawałka mydła i sznurka zamiast tego talerzyka?...

Wzięli głodem? Na Sachalinie drogówka zatrzymała kierowcę, który nie dość, że był pijany, to jeszcze nie miał prawa jazdy. Okazał się jednak na tyle przytomny, że pod pretekstem „pójścia na chwilę w krzaki", uciekł policjantom i rzucił się do pobliskiej rzeki. Funkcjonariusze wykazali się stoickim spokojem: po prostu czekali, aż zbieg, który ukrył się pod mostem, wyjdzie z wody. Poddał się po 6 godzinach – „wszedł do rzeki ok. 19:00, a wyszedł ok. 1:00 w nocy" – precyzują media. Ciekawe – zmarzł czy zgłodniał?

NA SKRZYDŁACH MIŁOŚCI

Pijany 28-latek spod Władywostoku ukradł ze sklepu zoologicznego 700 tys. rubli i klatkę z papugami, które podarował dziewczynie. Dobrze, że nie włamał się do zoo, bo przyszedłby ze słoniem lub żyrafą...

Ostra kuchnia W jednym z sanatoriów pod Petersburgiem dwóch kucharzy nie mogło dojść do porozumienia w kwestii wspólnie przygotowywanego obiadu, więc swoje umiejętności skonfrontowali... chwytając za noże. Lepszy (a może bardziej doświadczony) okazał się 55-latek, który zadał o pięć lat młodszemu koledze kilka ran w rękę i brzuch. Poszkodowany i tak może mówić o szczęściu, że starszy kolega w kulinarnym zapale nie posiekał go od razu na kotlety... **GP**

FOT. PIXABAY

Pieskie życie

Rząd poparł zakaz wyprowadzania na spacer zwierząt w stanie upojenia alkoholowego – donoszą federalne i regionalne media. Zapis ewidentnie wymaga doprecyzowania, bo można zinterpretować go i tak, że to pan może wyprowadzać czworonoga popijając browar lub idąc do sklepu po następną flaszkę, a biedny pies musi chodzić cały czas trzeźwy jak świnia...

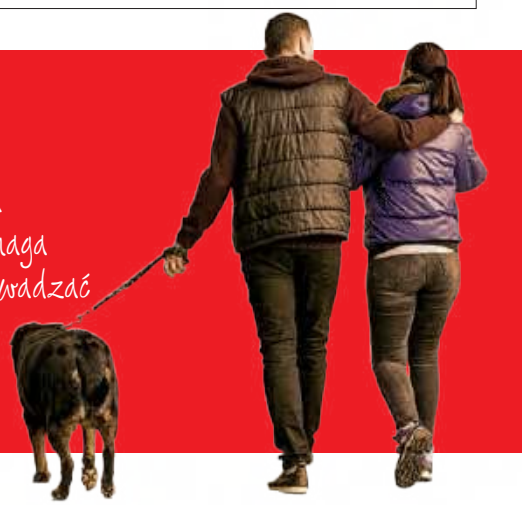

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Wakacyjna trasa ANTY-TRUMPA

JOE BIDEN W BRUKSELI

Maciej **Kożuszek**
albicla.com/MaciejKozuszek

PRZY BIDENIE
Europa dalej może być sobą, tzn. mieć oczekiwania, że będzie traktowana jak potęga, jednocześnie nie kwapiąc się, by wziąć na siebie związaną z tym odpowiedzialność.

FOT. POOL/REUTERS/FORUM

Naiwni sądzą, że głównym celem europejskiej wizyty Joe Bidena była konfrontacja z Władimirem Putinem. Tak naprawdę jednak rosyjski prezydent został obsadzony w roli drugoplanowej, bo dla Bidena kluczowe było pokazanie, że jest przeciwieństwem swojego poprzednika, Donalda Trumpa.

Parafrazując tytuł popularnej niegdyś komedii o turystach z USA w ekspresowym tempie podróżujących po Europie, maksymą, która przyświecała wizycie Joego Bidena, mogłoby być stwierdzenie: „Jeśli to nie Helsinki, to jesteśmy w domu". Przypominanie spotkania Trump–Putin z 2018 roku dla polityków europejskich i liberalnej prasy okazywało się być raz po raz uniwersalnym lekarstwem na wszystko. Biden nie zdjął ceł na europejską stal i aluminium? No dobrze, ale pamiętajcie, że nie jest Trumpem. Prezydent USA nie miał czasu, by zostać na wspólnej konferencji z szefową Komisji Europejskiej Ursulą Von der Leyen i przewodniczącym Rady Europejskiej Charlesem Michelem? Trochę przykro, ale znowu, przypomnijcie sobie tego strasznego Trumpa. Zarówno najwyżsi rangą urzędnicy UE, jak i Biden byli zdeterminowani, by nic nie popsuło im wspólnego święta. Jak rodzina zapominająca o wewnętrznych niesnaskach, gdy wreszcie udało im się pozbyć natrętnego sublokatora. Poczucie przynależności do jednej, demokratyczno-liberalnej familii unosiło się nad tym spotkaniem. Niepokoić może tylko jedno: skoro przywódcy europejscy nie potrafili powściągnąć swojej niechęci do Trumpa i obrażali go nawet wtedy, gdy mogło to zaszkodzić interesom ich krajów i całej

UE, to czy teraz, składając deklaracje dozgonnej sympatii i wszelkiego afektu pod adresem Bidena, nadal bardziej nie skupiają się na swoich emocjach niż na przyszłości Europy?

Festiwal miłości

Miłość była wszędzie. Politycy europejscy zamienili się w członków fanklubu, którym wreszcie udało się wygrać na loterii spotkanie z ukochanym idolem. Dziennikarze i reporterzy, na co dzień urażeni do kości, jeśli ktokolwiek zarzuciłby im brak bezstronności, teraz zamienili się w twórców miłosnych panegiryków, których estetyczne podobieństwo do największych dokonań poezji socrealistycznej mogło umknąć mieszkańcom zachodniej Europy, ale dla każdego, kto wychował się za Żelazną Kurtyną, było jasne jak słońce. Absolutne mistrzostwo gatunku osiągnął David M. Herszenhorn, popularny dziennikarz portalu Politico, w tekście o wszystko mówiącym tytule: „UE zamienia dobrze wysmażony stek Trumpa (z keczupem) na luksusowy Rib-Eye Bidena". Sprawa preferencji kulinarnych Trumpa zdaje się być osią tekstu, ale na tym rzecz się nie kończy. „Dla Europy pierwsza zagraniczna wizyta amerykańskiego prezydenta była jak powrót starszego brata z uniwersytetu – akurat na czas, by stawić czoło chuliganowi z sąsiedztwa" – pisze autor Politco. Według Herszenhorna, Von der Leyen i Michel mieli wysłać do Bidena kolektywny przekaz: „Kochamy cię, Joe, a teraz idź i go dopadnij". Tutaj chodziło oczywiście o Putina, ale nie ma wątpliwości, że przez większość czasu obydwie strony myślały o zupełnie innym chuliganie. „Wtorkowe spotkanie nie było niczym innym jak festiwalem miłości, jedyną kością niezgody mogło być tylko to, kto był bardziej szczęśliwy, Biden czy Europejczycy, że Donald Trump nie jest już dłużej prezydentem USA" – pisze Herszenhorn. Dalej autor Politico pozwala, by poetyckie muzy zawładnęły nim w zupełności, i w środkowej części artykułu umieszcza coś na kształt ody, której każdy akapit rozpoczyna się od zawołania: „Odszedł". Wiadomo, kto odszedł. „Odszedł bufoniasty samochwała, który nazwał UE geopolitycznym rywalem, który nazywał sojuszników z NATO próżniakami i oskarżał Niemcy o sprzedawanie Zachodu za tani rosyjski gaz" – szczególnie to ostatnie oskarżenie musi brzmieć strasznie w uszach eurokratów. „Odszedł, odszedł ten czaruś, który nazwał Angelę Merkel i Theresę May »przegrywami« – och, niecywilizowana ludzkości – jadł swoje steki dobrze wysmażone i umaczane w keczupie" – pisze Herszenhorn. Autor przytacza też wypowiedź będącej pod ogromnym wrażeniem i wcale się z tym nie kryjącej Ursuli Von der Leyen. „Na mnie zrobiło to wrażenie, nie wiem jak to było dla ciebie" – mówiła szefowa KE, odwracając się do Charlesa Michela. „To, jak wytłumaczył naszej dwójce, jak bardzo zależy mu na Europie, bo on powiedział: »My potrzebujemy, my, Amerykanie, potrzebujemy Europy«".

Keczup i faszyści

Można by z uśmiechem zbyć tę sytuację, gdy europejscy politycy na chwilę utracili kontakt z twardym gruntem, gdyby nie była ona objawem niebezpiecznego zjawiska. Po pierwsze, trzeba pamiętać, że gdzieś w tle tych wzajemnych zachwytów, po obu stronach była pewna istotna kalkulacja. Dzięki entuzjastycznej współpracy europejskich przywódców Joe Biden mógł, pomimo braku konkretów, ogłosić potężny tryumf swojej pierwszej dyplomatycznej ofensywy. Ta pozorowana dynamika odgrywa kluczową rolę w USA, bo do pewnego stopnia może przykryć fakty. A one są takie, że władza Bidena nie jest wcale tak silna, zalicza istotne tąpnięcia w sondażach zaufania i, co najważniejsze, jego wielkie projekty społeczno-infrastrukturalne są w tej chwili równie ambitne co nierealne, bo minimalna większość demokratów w Senacie uzależniona jest od głosów dwóch senatorów, którzy pod agendą Bidena wcale nie chcą się podpisać. Dla Europejczyków ten „festiwal miłości" także stanowił wytchnienie, bo niewygodne pytania, na przykład o relacje z Rosją czy wydatki na obronność, które zadawał Trump, nagle się ulotniły. Przy Bidenie Europa dalej może być sobą, tzn. mieć oczekiwania, że będzie traktowana jak potęga, jednocześnie nie kwapiąc się, by wziąć na siebie związaną z tym odpowiedzialność.

> *Dzięki entuzjastycznej współpracy europejskich przywódców Joe Biden mógł, pomimo braku konkretów, ogłosić potężny tryumf swojej pierwszej dyplomatycznej ofensywy.*

Ostatecznie jednak, i jest to drugie niebezpieczne zjawisko, Bidena i przywódców UE łączy też pewne nowe rozumienie polityki, które wykracza poza samą osobistą niechęć do Donalda Trumpa i jego miłość do keczupu. W tym nowym rozumieniu demokratyczne przejęcie władzy przez kogokolwiek, kto nie może być zaliczony do lewicowo-liberalnego salonu (niby już nie funkcjonuje coś takiego jak „dobre towarzystwo", ale wystarczy spojrzeć, jak kto je swoje steki i już wiadomo, kto do niego nie należy), traktowane jest jak zagrożenie dla demokracji. W tym sensie musimy sobie zdawać sprawę, że w rozumieniu tego salonu dychotomia demokracje – autokracje, którą przedstawił Biden w swoim tekście programowym, do tej drugiej kategorii zalicza nie tylko Rosję Putina, ale także USA pod rządami Trumpa, Polskę, Węgry i na przykład wszystkich tych, którzy chcą używać prawa weta w UE, by blokować jej pochód ku większej integracji. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Węgry i homoseksualizm Parlament Węgier przyjął ustawę zakazującą propagowania w szkołach wszelkiego homoseksualizmu i przewidującą utworzenie ewidencji osób, które dopuściły się pedofilii. W ustawie zapisano też, że wszelkie szkolne zajęcia podejmujące temat seksualności nie mogą propagować ani zmian płci, ani homoseksualizmu. A państwo ma chronić prawo dziecka do zachowania jego tożsamości płciowej – odpowiadającej jego płci biologicznej w chwili urodzenia. Zakazano też udostępniania nastolatkom poniżej 18. roku życia treści pornograficznych i treści propagujących zmianę faktycznej płci.

Już Unia nas zadłuża Komisja Europejska poinformowała media, że na rynkach finansowych już rozpoczęła pożyczanie miliardów euro (w imieniu państw i „obywateli UE") na potrzeby unijnego tzw. Funduszu Odbudowy. Pierwsza transza pożyczek obejmuje 20 mld euro. Wcześniej Komisja ogłosiła, że jeszcze w tym roku wyemituje obligacje długoterminowe o łącznej wartości około 80 mld euro. Suma tych pożyczek ma wynieść do roku 2026 „do 750 miliardów euro w cenach z 2018 r.".

Jak za sowieckiej RWPG Komisja Europejska na specjalnym posiedzeniu w Madrycie uroczyście zatwierdziła przygotowany przez rząd socjalistów i komunistów tzw. plan odbudowy gospodarki Hiszpanii (po wieloletnich i rujnujących gospodarkę rządach lewicy i chadeków). Przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen pogratulowała rządowi „ambitnego planu", który „dokona głębokiej transformacji hiszpańskiej gospodarki, czyniąc ją bardziej zieloną i bardziej cyfrową". Zgodnie z tym „zielono-czerwonym" planem, władze UE jeszcze w lipcu wypłacą bankrutującemu rządowi Hiszpanii bezzwrotne 9 mld euro, a kolejne 10 mld do grudnia. Te pieniądze – już pożyczone przez komisarzy UE na rynkach – kiedyś będą musieli zwracać wszyscy „obywatele UE" z wszystkich krajów eurokołchozu.

Duński plan zniesienia restrykcji 16 czerwca rząd Danii ogłosił porozumienie z partiami opozycyjnymi w kwestii stopniowego znoszenia wszelkich restrykcji i ograniczeń – wprowadzonych pod hasłem walki z koronawirusem. Do sierpnia i września mają przestać obowiązywać: tzw. covidowy paszport (e-zaświadczenia o zaszczepieniu i przeprowadzonych testach), maseczki i inne restrykcje. Przedstawiono dokładny plan znoszenia i luzowania wszystkich dotychczasowych nakazów i zakazów. Zdecydowano m.in. o zniesieniu obowiązku noszenia maseczek w sklepach i innych pomieszczeniach zamkniętych – z wyjątkiem komunikacji zbiorowej – do końca września.

Szwajcarzy odrzucili większe opodatkowanie paliw Szwajcarzy odrzucili w referendum projekty trzech ustaw mających „chronić środowisko", w tym projekt podwyższenia opłat i podatków za paliwa, który miał przyczynić się do (upragnionej przez euro-lewicę) redukcji emisji dwutlenku węgla. Projekt zakładający m.in. nałożenie dodatkowych opłat na benzynę i bilety lotnicze został odrzucony przez 51,6 proc. głosujących. Szwajcarzy odrzucili także ustawę zakazującą stosowania syntetycznych pestycydów. Przeciwnicy tych projektów podkreślali, że doprowadziłyby one do wzrostu cen żywności i transportu, do spadku zatrudnienia w przemyśle spożywczym i większego uzależnienia od importu.

Problemy włoskiej gastronomii Włoska federacja usług gastronomicznych poinformowała, że w całej Italii po pełnym otwarciu restauracji, barów i innych lokali okazało się, że brakuje ponad 150 tys. stałych, zawodowych pracowników gastronomii – tych, którzy jeszcze jesienią pracowali całymi dniami w konkretnych restauracjach, kawiarniach itd. Większość z nich zimą lub wiosną zmieniła pracę, a część woli nadal korzystać z urzędowych zapomóg. **GP**

POROZUMIENIE

Władze UE i USA zawarły porozumienie kończące 17-letni spór o wielkie rządowe dotacje dla konkurujących ze sobą producentów samolotów: Airbusa i Boeinga. Ustalono wzajemne zawieszenie karnych ceł.

FOT. PIXABAY

W Niemczech „szczepienia odświeżające"

Kanclerz rządu Niemiec Angela Merkel zapowiedziała (po naradzie z szefami rządów 16 landów), że jesienią br. w Niemczech zostaną przeprowadzone „szczepienia odświeżające" przeciwko COVID-19 – dla osób w starszym wieku, które były zaszczepione zimą jako pierwsze.

NATO patrzy na wschód. Daleki wschód.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Powtórzenie faktów znanych od dawna – tak w skrócie można podsumować tegoroczny szczyt NATO, który w ubiegłym tygodniu odbył się w Brukseli. Dużo haseł, mało konkretów. Widać było, że część państw członkowskich nie chciała zbyt mocno naciskać na Rosję za jej neoimperialną politykę, bardziej akcentując zagrożenia płynące ze strony Chin.

SZCZYT W BRUKSELI BEZ PRZEŁOMU

Stosunki z Rosją są najgorsze od zakończenia zimnej wojny. Napiętą sytuację dodatkowo potęguje rosnąca współpraca Kremla z Chinami, zarówno na płaszczyźnie militarnej, jak i cybernetycznej – wskazał szef NATO Jens Stoltenberg. Prezydent USA Joe Biden stwierdził zaś, że oba mocarstwa próbują „wbić klin w transatlantycką solidarność". Hasło „solidarność" jest jednak mocno naciągane, zważywszy na fakt, iż poszczególne kraje NATO w różny sposób postrzegają zagrożenie, jakie stwarzają Moskwa i Pekin. Po drugie, o jakiej solidarności mowa, skoro w bieżącym roku tylko 10 spośród 30 krajów Sojuszu wyda na obronność wymagane 2 proc. PKB? Po raz kolejny w tym gronie brakuje m.in. Niemiec (około 1,53 proc. PKB na cele obronne w 2021 roku). Wydatki Polski na obronność w bieżącym roku wynosić będą 2,10 proc. PKB.

Chiński problem

Dla Joego Bidena rosnąca ekspansja gospodarcza i technologiczna Chin oraz zacieśnienie więzów politycznych z Rosją stanowią jedne z głównych wyzwań. Prezydent USA wskazał na ten fakt podczas szczytu G-7 w Kornwalii, powtórzył go na rozmowach w Brukseli oraz podczas spotkania USA–UE. Również władze NATO zdają sobie sprawę, że równolegle do wydarzeń tuż za wschodnią flanką Sojuszu to właśnie postawa Pekinu może przez następne lata wyznaczać główną oś wyzwań dla bezpieczeństwa. Sprawę komplikuje fakt, że Chiny potrafiły ułożyć sobie szeroką współpracę z kilkoma krajami NATO, co w konsekwencji burzy możliwość jednolitej, mocnej odpowiedzi Sojuszu na działania ChRL. Jednym z niewielu plusów szczytu w Brukseli było zaakcen-

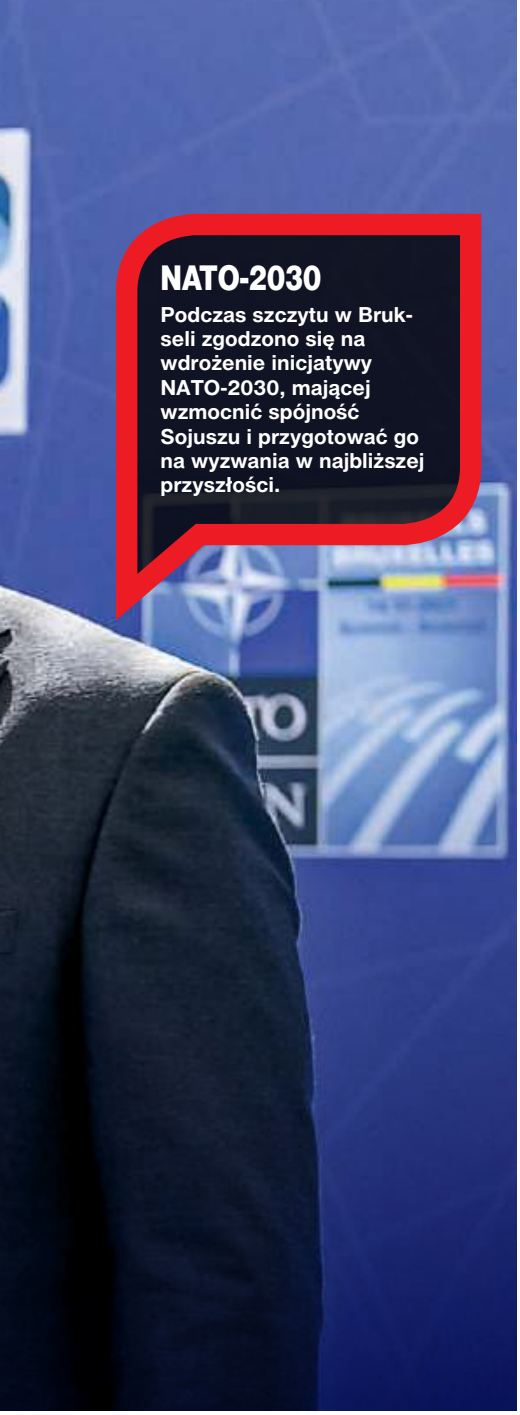

NATO-2030

Podczas szczytu w Brukseli zgodzono się na wdrożenie inicjatywy NATO-2030, mającej wzmocnić spójność Sojuszu i przygotować go na wyzwania w najbliższej przyszłości.

FOT. WOJCIECH KRÓL/KPRP

towanie zagrożeń cybernetycznych i hybrydowych płynących z Moskwy i Pekinu. NATO powinno zdawać sobie sprawę, że postęp technologiczny, głównie w kontekście działań w sieci, nie biegnie, ale leci z prędkością rakiety, i każdorazowe wyprzedzenie w tym wyścigu może oznaczać dla Zachodu poważne problemy.

Biden odpuszcza Rosji

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Podobnie jest z postrzeganiem zagrożeń płynących ze strony Rosji. Kraje, które najbardziej narażone są na agresję Kremla, czyli Polska, Litwa, Łotwa i Estonia, przy każdej okazji ostrzegają na forum międzynarodowym, że konieczna jest mocna odpowiedź Sojuszu na działania Rosji. Z kolei kraje, które prowadzą z Moskwą interesy (Niemcy) lub niezbyt ochoczo chcą wdawać się w polemikę z Władimirem Putinem (Francja), wolą postawić na dyplomację i naciski słowne, od których przywódca Kremla pęka ze śmiechu.

Osobną kwestią pozostaje podejście Stanów Zjednoczonych. Joe Biden wielokrotnie podkreślał, że USA nie szukają konfliktu z Rosją, jednak odpowiedzą na wszelkie przejawy szkodliwych działań Kremla. Jednocześnie przywódca Białego Domu nie zdecydował się na sankcjonowanie głównego podmiotu budującego gazociąg Nord Stream 2. Komentatorzy twierdzą, że obecny prezydent USA nie będzie szukał „niepotrzebnych" napięć z Rosją, starając się znacząco złagodzić ton dyplomacji między Waszyngtonem a Moskwą.

Odnośnie do Rosji, w specjalnej deklaracji NATO potępiło aneksję Krymu i okupację Donbasu oraz rosyjskie działania wobec Gruzji i Mołdawii. Jednak to nic innego jak kalka dokumentu z poprzednich lat, tylko ze świeżymi podpisami. Jak wpływa to na zmianę postawy Rosji? Na to pytanie odpowiedź jest jednoznaczna. W kontekście wydarzeń na Białorusi, Sojusz zaakcentował, że reżim przetrzymuje więźniów politycznych, w tym członków Związku Polaków na Białorusi, wzywając Mińsk do ich natychmiastowego uwolnienia. Trudno jednak, by Białoruś, podobnie jak Rosja, wzięła sobie do serca ostrzeżenia Zachodu. **GP**

Komentatorzy twierdzą, że obecny prezydent USA nie będzie szukał „niepotrzebnych" napięć z Rosją, starając się znacząco złagodzić ton dyplomacji między Waszyngtonem a Moskwą.

POGADALI I POSZLI

Kolejny szczyt NATO w Brukseli zakończył się mniej więcej, tak jak się spodziewałem. Mnóstwem wypowiedzianych słów przy zaplanowaniu niewielu lub nawet żadnych działań, które mogłyby choć sugerować, że najwięksi tego świata zdają sobie sprawę z zagrożenia.

NATO ostrzegło Rosję i Chiny, a prezydent Joe Biden obiecał, że powie prezydentowi Putinowi, co o nim myśli. Ciekawe, czy szef Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg wie, gdzie mają te jego ostrzeżenia przywódcy z Pekinu i Moskwy, jeśli za ostrzeżeniami nie pójdą działania. Ja wiem gdzie, i nie jest to ogród botaniczny. Zresztą, co symptomatyczne, bo przypomniało mi szczyty NATO z czasów wczesnego Baracka Obamy, wektor zainteresowania wielu uczestników był skierowany o wiele bardziej w stronę Chin niż Rosji. To w kierunku Pekinu popłynęły o wiele bardziej konkretne groźby, i to w kierunku Pekinu jako najpoważniejszego przeciwnika kieruje się obecnie uwaga administracji USA. Rosja, która coraz poważniej przygotowuje się do wojny, zeszła na nieco dalszy plan. Być może, jak mogliśmy się niedawno przekonać, Kreml szykuje atak tylko w cyberprzestrzeni, ale być może wcale nie.

To nic dobrego nam nie wróży i zaklinanie rzeczywistości po pełnym duserów i zapewnianiu o lojalności, ale jednak przelotnym spotkaniu prezydentów Polski i USA, jakoś mnie nie przekonuje. Oby jednak już w najbliższym czasie doszło do zdarzeń, które pozwolą wierzyć, że NATO jednak nad naszym bezpieczeństwem czuwa i ma wciąż możliwości prewencji przed wojną. Bo jak nie, to okaże się przy dzisiejszych władzach Sojuszu Północnoatlantyckiego i USA, że premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain w 1938 i 1939 roku był bardzo, ale to bardzo zapobiegawczy.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

JAK BANK POMÓGŁ WALCZYĆ Z PANDEMIĄ

ROZMOWA Z P.O. PREZESA PKO BP JANEM E. ROŚCISZEWSKIM

Kluczowym „pandemicznym narzędziem", które powstało przy współpracy PKO Banku Polskiego, był elektroniczny system zapisów na szczepienia. System uruchomiliśmy błyskawicznie, zaczął działać już na początku stycznia. W szczytowych momentach obsługiwał około 5 tys. transakcji na sekundę. Działa bez przerwy od dnia wdrożenia. Dzięki temu bardzo restrykcyjnie można było zarządzać przepływem szczepionek, pacjentów, punktów szczepień i samych szczepień w okresie ich ograniczonej dostępności. Działaliśmy wielotorowo, elastycznie, a przede wszystkim skutecznie – mówi Jan Emeryk Rościszewski, p.o. prezesa PKO Banku Polskiego.

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Mówi się, że cyfrowe rozwiązania, które przyjęliście w Waszym banku, stały się wzorcem dla wielu działań państwa, w tym szczególnie w walce z pandemią. Czy to prawda?

Banki dysponują doskonałymi rozwiązaniami technologicznymi, które można wykorzystywać do ułatwiania Polakom załatwiania codziennych spraw. Dysponują również kadrami zdolnymi do adaptowania tych rozwiązań w sektorze usług publicznych, zdrowia czy na potrzeby narzędzi związanych z walką ze skutkami pandemii koronawirusa. To, czego na tym polu dokonał polski sektor bankowy, a w szczególności PKO Bank Polski, ma istotny wpływ na postęp cywilizacyjny, komfort życia i bezpieczeństwo mieszkańców naszego kraju. Jesteśmy liderem pod względem inicjowania i wdrażania usług e-administracji i chcemy nim pozostać także w przyszłości. Należy tu podkreślić zasługi premiera Mateusza Morawieckiego, który przechodząc z sektora bankowego do polityki, zdawał sobie sprawę, że e-rozwiązania stosowane przez bankowość detaliczną w Polsce stoją na najwyższym światowym poziomie.

Jakie konkretnie usługi pomogliście rozwinąć?

Przykłady można mnożyć. PKO Bank Polski był pierwszym bankiem, który umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków o świadczenie z Programu 500+, 300+, dostęp do PUE ZUS czy rozliczenie PIT-u bezpośrednio z naszych serwisów transakcyjnych. Pierwsi umożliwiliśmy też tworzenie Profilu Zaufanego z poziomu bankowości elektronicznej. Kiedy w 2016 roku zaczynaliśmy nad tym prace, Polacy mieli tylko 400 tys. Profili Zaufanych. Należały one głównie do osób pracujących w urzędach i były wykorzystywane w ich codziennej pracy. Dziś tych profili jest już 11 mln! Dzięki nim urzędom w czasie pandemii łatwiej było bezpiecznie kontynuować obsługę spraw mieszkańców.

Działań, które pomogły zaangażować Wasz technologiczny know-how do walki z pandemią było więcej?

Znacznie więcej. Podczas drugiej fali, w sytuacji kryzysowej, zbudowaliśmy system umożliwiający prawidłowe wyliczanie liczby testów oraz zgłoszeń osób zakażonych do kwarantanny czy izolacji. Wsparliśmy także infolinię GIS, oddając do jej dyspozycji kilkuset wykwalifikowanych i doświadczonych konsultantów. W efekcie podczas trzeciej fali systemy GIS działały sprawnie i bez istotnych opóźnień. Dzięki wykorzystaniu rozwiązań chmurowych bank, przy współpracy Google i Chmury Krajowej, stworzył także system wideo wizyt lekarskich. Kluczowym „pandemicznym narzędziem", które powstało przy współpracy PKO Banku Polskiego, był elektroniczny system zapisów na szczepienia. System uruchomiliśmy błyskawicznie, zaczął działać już na początku stycznia. W szczytowych momentach obsługiwał około 5 tys. transakcji na sekundę. Działa bez przerwy od dnia wdrożenia. Dzięki temu bardzo restrykcyjnie można było zarządzać przepływem szczepionek, pacjentów, punktów szczepień i samych szczepień w okresie ich ograniczonej dostępności. Działaliśmy wielotorowo, elastycznie, a przede wszystkim skutecznie.

PIONIER

PKO Bank Polski był pierwszym bankiem, który umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków o świadczenie z Programu 500+, 300+, dostęp do PUE ZUS czy rozliczenie PIT-u.

FOT. MAT. PRAS.

Zatem PKO Bank Polski – nie bez zysku dla siebie – wspiera państwo?
Zyski są ważne i są one dla nas nadrzędne, ale są też inne równie ważne kwestie, na które musimy zwracać uwagę. To m.in. odpowiedzialność. Wspólnie z KIR stworzyliśmy system do wnioskowania o subwencje z tarczy finansowej PFR, a następnie udostępniliśmy go pozostałym uczestnikom rynku. Dzięki sprawnej dystrybucji pomocy z tarcz finansowych PFR udało się zareagować na czas i uratować więcej miejsc pracy. Jesteśmy największym polskim bankiem i w naturalny sposób chcemy dzielić się naszą wiedzą, aby wspierać polską gospodarkę. Bycie liderem technologicznym zobowiązuje. Cyfryzacja banków jest nieunikniona, a cyfrowe banki wspomagają budowę post-analogowego społeczeństwa. Chcemy też poszerzać naszą relację z klientami, tak aby wykraczała poza tradycyjne usługi bankowe. Cyfryzacja gospodarki i społeczeństwa leży więc w naszym interesie.

Po rezygnacji Pana poprzednika, prezesa Zbigniewa Jagiełły, został Pan wybrany decyzją Rady Nadzorczej – głosami reprezentantów udziałowców zarówno Skarbu Państwa, jak i wiodących funduszy inwestycyjnych i emerytalnych – na nowego prezesa PKO Banku Polskiego. Czym się Pan zajmuje w tej nowej roli w jego zarządzie?
Formalnie jeszcze nie jestem prezesem banku. Jak każdy nowo wybrany prezes banku w Polsce, czekam na zgodę Komisji Nadzoru Finansowego na objęcie stanowiska. Od 2016 roku jako wiceprezes nadzorowałem Obszar Rynku Detalicznego obsługujący 11 mln klientów i generujący ponad 80 proc przychodów banku. Zachowałem te kompetencje, a dodatkowo odpowiadam za kierowanie pracami zarządu.

Czym będzie różnił się Bank kierowany przez Zbigniewa Jagiełłę od Banku Jana Emeryka Rościszewskiego?
PKO Bank Polski nie był ani Jagiełły, ani nie będzie Rościszewskiego. Jest instytucją o ponad 100-letniej historii, której głównym celem jest zadowolenie naszych klientów z poziomu oferowanych przez bank usług. Jasne jest to, że chciałbym, aby kierowana przeze mnie instytucja osiągała jak najlepsze wyniki finansowe oraz wyniki biznesowe lepsze niż jej konkurenci. Tak postrzegam swoją rolę i to jest moją ambicją. Kluczem do tego jest sprawna realizacja obowiązującej strategii i celów w niej zapisanych. Ogłoszona w 2019 roku strategia PKO Bank Przyszłości będzie kontynuowana do końca 2022 roku, czyli aż do horyzontu jej

obowiązywania. Trzeba jednak pamiętać, że założenia bieżącej strategii były formułowane w rzeczywistości przedpandemicznej, a ostatnie kilkanaście miesięcy znacząco przyspieszyło zmiany m.in. w zakresie dynamiki cyfryzacji i popularności kanałów sprzedaży. Dlatego zakładam kontynuację, ale z odpowiednimi korektami, tak aby elastycznie dostosowywać się do zmieniających okoliczności. Obecnie bank ma bardzo dobry wskaźnik kosztów do dochodów (C/I), ale chciałbym dalej go poprawiać.

Co pokazuje ten wskaźnik?

Im mniejszy jest ten wskaźnik, tym bank ma niższe koszty funkcjonowania w stosunku do osiąganych dochodów i ma większą zdolność generowania zysków z kapitału. Obecnie wskaźnik ten waha się w granicach 41–42 proc. Chcemy go istotnie obniżyć, tak aby PKO Bank Polski charakteryzował się jeszcze niższymi kosztami działalności. Podkreślam raz jeszcze: chcę, by bank pod moim kierownictwem kontynuował strategię opartą na cyfryzacji i utrzymywaniu dobrych parametrów finansowych. To jest niezwykle istotne z punktu widzenia inwestorów i pozostałych interesariuszy.

Jak chce Pan realizować ten cel?

Bankom przyszło działać w trudnych czasach. Musimy funkcjonować w warunkach niskich stóp procentowych. A przecież zyski banków opierają się głównie na przychodach odsetkowych, które są zależne od wyniku na depozytach i kredytach. Przy obecnym poziomie stóp procentowych generowanie zysku na depozytach jest bardzo trudne. Zyski z nowych kredytów uszczupla z kolei podatek bankowy. Musimy też utrzymywać duże bufory kapitałowe, co także generuje koszty. Szansą dla banków jest zwiększanie przychodów pozaodsetkowych. Chcemy podążać w tym kierunku i jeszcze dynamiczniej rozwijać usługi leasingowe, faktoringowe, a przede wszystkim mocniej postawić na rozwój produktów ubezpieczeniowych. Konsekwentnie rozwijamy także usługi dodatkowe, takie jak uruchomiona w lipcu 2020 roku platforma Automarket. Za jej pośrednictwem klienci mogą kupić sprawdzone technicznie i objęte gwarancją samochody. Do końca I kwartału 2021 roku platforma została odwiedzona przez 2,4 mln użytkowników. 75 procent aut sprzedawanych za jej pośrednictwem finansowana jest przez produkty grupy PKO. Automarket jest jednym z wielu przykładów tego, że możemy z sukcesem rozwijać dodatkowe usługi. I na tym będziemy się koncentrować.

Czyli zwiększacie aktywność w zakresie produktów finansowych?

Chcemy zwiększać skalę działalności banku, a jednocześnie zbudować ekosystem usług, które będą wykraczały poza tradycyjną bankowość – oprócz leasingu są to na przykład ubezpieczenia. PKO Bank Polski podjął w tym zakresie współpracę z dwoma spółkami należącymi do grupy PKO: Towarzystwo Ubezpieczeń oraz PKO Życie Towarzystwo Ubezpieczeń. Wspólnie zakończyliśmy I etap budowy systemu bancassurance, czyli powiązania produktów ubezpieczeniowych z bankowymi. W przypadku kredytów hipotecznych działa to w taki sposób, że kiedy dzieje się coś złego ze zdrowiem czy życiem kredytobiorcy, suma ubezpieczenia pozwala na pokrycie pozostałego zobowiązania i jednoczesne pozostawienie nieruchomości przy rodzinie kredytobiorcy. Różnicę, jaka pozostaje do spłaty, pokrywa ubezpieczyciel. Ten system udało się nam wdrożyć. Roczna wartość składki przypisanej brutto z tytułu sprzedaży produktów bancassurance wynosi około 1,2 mld zł. Docelowo chcemy być wiodącym – jednym z pięciu największych – ubezpieczycieli w Polsce.

Jesteśmy największym polskim bankiem i w naturalny sposób chcemy dzielić się naszą wiedzą, aby wspierać polską gospodarkę.

Jak PKO Bank Polski chce to zrobić?

Musimy sprzedawać ubezpieczenia samodzielne (tzw. stand alone). Będziemy w tym celu wykorzystywać kanały zdalne i całą sieć naszych oddziałów i agencji, których w całym kraju mamy ponad 1,6 tys. Chcemy dodatkowo amortyzować tę strukturę dystrybucji poprzez dodawanie dodatkowych produktów. Bo z jednej strony następuje u nas cyfryzacja, a więc nasi doradcy mają mniej pracy związanej z typowymi, bieżącymi operacjami, choćby płatniczymi, a z drugiej pozostają operacje bardziej skomplikowane, jak udzielenie kredytu hipotecznego, leasing czy ubezpieczenia. Chcemy równocześnie doprowadzić do tego, by można było wziąć kredyt hipoteczny z poziomu smartfona – do tego potrzebne jest upowszechnienie działania tzw. e-hipoteki. Nad tym aktualnie pracujemy. Musimy przy tym amortyzować istniejącą strukturę dystrybucji, po to również, by móc zapewnić miejsca pracy naszym pracownikom.

To co zrobicie?

W PKO Banku Polskim zatrudniamy około 26 tys. pracowników. Chcemy wykorzystać ich zdolności i umiejętności, aby jeszcze szybciej się rozwijać. Chcemy, aby nasi pracownicy podwyższali swoje kompetencje i budowali nowe, a dzięki temu przynosili bankowi dodatkowe przychody. Nasi pracownicy stanowią o sile spółki. Dlatego, tak jak mówiłem, PKO Bank Polski nie będzie bankiem ani Jagiełły, ani Rościszewskiego. To jest bank 26 tys. pracowników.

Jaka jest obecna kondycja PKO Banku Polskiego? W ubiegłym roku poniósł – pierwszy raz od lat – stratę, ale już za I kwartał bieżącego roku zanotował niemal rekordowy zysk. Czy to oznacza, że PKO przeszedł COVID-19 w miarę łagodnie, ale jednak nie bez strat, a teraz następuje już odbicie?

Ubiegłoroczna strata była spowodowana głównie utworzonymi rezerwami na pokrycie przewidywanych ugód, które będziemy zawierać w ramach rozwiązywania problemu tzw. kredytów frankowych. Jeśli spojrzeć na sam wynik działalności biznesowej, to w 2020 roku był on nieznacznie wyższy niż rok wcześniej. W I kwartale 2021 roku nasze zyski powróciły już do poziomu sprzed pandemii i zbliżyły się do najwyższych w historii. Były 2,3 raza większe niż w pierwszych

trzech miesiącach 2020 roku! Bank utrzymuje też silną pozycję kapitałową i płynnościową oraz mamy spore kapitały nadwyżkowe. Znajdujemy się w bardzo dobrej kondycji i jesteśmy gotowi, by finansować popandemiczną odbudowę gospodarki.

Czyli to nie ma nic wspólnego z koronawirusem?

Oczywiście pandemia zmniejszyła nasze zyski, choć jednocześnie przyspieszyła cyfryzację naszych usług – a to zaowocuje w przyszłości. Firmy doradcze szacują, że COVID-19 przyspieszył o siedem lat cyfryzację gospodarki. Obecnie liczba aktywnych aplikacji IKO przekracza 5,5 mln, a wielu z naszych klientów, którzy przed pandemią nie korzystali z kanałów zdalnych, zaczęło korzystać z naszych usług, wykorzystując do tego smartfona czy komputer. W trakcie pandemii wprowadziliśmy nie tylko zdalne, cyfrowe bądź hybrydowe (z połączeniami telefonicznymi) procesy sprzedaży. Nastąpiło też gwałtowne przyspieszenie ewolucji funkcjonowania naszego banku w e-kierunku.

Dodatkowo wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach będzie się systematycznie wydłużało życie naszego społeczeństwa. Wszystkie firmy ubezpieczeniowe powinny już zacząć to uwzględniać.

Myślę, że będą robiły to z przyjemnością. To dobra informacja.

Tymczasem PKO dynamicznie zwiększa proces cyfryzacji swoich usług.

PKO Bank Polski chce zdobywać dodatkowe przychody prowizyjne poprzez wprowadzenie nowoczesnego systemu sprzedaży ubezpieczeń niepowiązanych z produktami bankowymi. Inne banki próbowały to zrobić przez lata, ale mało komu się to generalnie udało. A stało się tak z prostej przyczyny – cyfryzacja nie była na tak wysokim poziomie, jaki mamy dziś. Obecnie doszło do tego, o czym marzyli ubezpieczyciele przez całe lata, że możliwy jest stały, nieprzerwany kontakt z klientem. Jeszcze nie tak dawno zawierając polisę ubezpieczeniową, kupując OC mieszkaniowe czy samochodowe trzeba było skontaktować się przynajmniej raz w roku z agentem, by odnawiać zawartą umowę. Tymczasem obecnie, dzięki rozwiązaniom cyfrowym, ubezpieczyciel współpracujący z bankiem ma de facto możliwość codziennego, bieżącego kontaktu z klientem. To zmiana rewolucyjna.

Mogę uspokoić wszystkich klientów PKO Banku Polskiego, że zapewniamy im najwyższy poziom cybersecurity.

Mówimy o ubezpieczeniach na życie czy majątkowych. A co z ubezpieczeniami emerytalnymi i Pracowniczymi Planami Kapitałowymi (PPK)? Czy PKO Bank Polski chce się rozwijać także w tym segmencie?

PKO TFI jest najbardziej aktywnym uczestnikiem rynku PPK od momentu uruchomienia programu. Już w pierwszym etapie jego wdrażania osiągnęło pozycję lidera i stale ją utrzymuje. Obecnie ma ponad 35 proc. udział w rynku aktywów PPK. To nasz duży sukces, a ujmując to w szerszym kontekście, potwierdzenie ewolucji PKO Banku Polskiego. Szczególnie jeśli porównamy nasze udziały w PPK z udziałami w poprzednim II filarze emerytalnym, który zaczął funkcjonować około 20 lat temu i okazał się porażką. Z drugiej strony, w obecnym świecie niskich stóp procentowych budowanie bezpiecznych instrumentów oszczędnościowych jest nadzwyczaj trudne. Dotyczy to zbudowania długoterminowego produktu ubezpieczeniowego, który byłby jednocześnie rentowny.

Jak będzie wyglądała w najbliższych latach ekspansja zagraniczna PKO BP?

PKO Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię ekspansji międzynarodowej, której głównym założeniem jest zbudowanie pozycji partnera finansowego dla firm działających na skalę międzynarodową w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Za jej sukcesem stoi Maks Kraczkowski, wiceprezes zarządu banku. Obecnie szykujemy się do wejścia na rynek rumuński. Działalność oddziału w Bukareszcie koncentrować się będzie na obsłudze klientów korporacyjnych, a oferta oddziału ma obejmować pełną paletę produktów dedykowanych dla tego typu klientów. Będziemy działać więc tak samo jak w Niemczech, Czechach i na Słowacji. Warto pamiętać, że Grupa PKO BP jest obecna również na Ukrainie, posiadając 100-proc. udział w KredoBanku. Jako lider polskiego sektora bankowego wspieramy firmy nie tylko w Polsce, ale wszędzie tam, gdzie chcą korzystać z naszego finansowania.

To też oznacza, że zarówno Rumunia, jak i Ukraina nie są z waszego punktu widzenia krajami wysokiego ryzyka?

Chcemy być wszędzie tam, gdzie oczekują tego nasi klienci, a my możemy im bezpiecznie i konkurencyjnie oferować usługi finansowe.

Istnieje w dalszym ciągu problem obsługi bankowej Polaków mieszkających w takich krajach jak Wielka Brytania czy Francja, a także na przykład w USA czy w Kanadzie. A nasi rodacy stają się tam coraz bardziej aktywni, wchodzą w rozmaite biznesy, które wymagają obsługi bankowej. Czy dla nich PKO Bank Polski ma jakąś ofertę?

Nasi klienci mogą korzystać z kart wielowalutowych, które mogą też funkcjonować jako rozwiązania stricte elektroniczne w smartfonach lub w bankowości elektronicznej. Mamy też e-kantor. Dzięki temu rozwiązaniu można dokonywać zamiany walut przy bardzo niskich kosztach. To świetnie działa. Można też np. dokonywać w Polsce przelewów na konto dzieci studiujących za granicą.

Czy w planach PKO Banku Polskiego znajdują się przejęcia innych banków w najbliższym czasie?

Obecnie nie mamy planów M&A (ang. Mergers and Acquisitions, pol. fuzje i przejęcia – przyp. red.) dotyczących banków, choć uważnie obserwujemy pod tym względem rynek. Chcemy skupić się na organicznym rozwoju naszej aktualnej działalności. W środowisku bankowców obowiązuje

stara zasada: fuzja z innym podmiotem nie ma sensu, jeśli przejmowany bank jest mały, tj. jeśli jego aktywa nie przekraczają 20 proc. wartości aktywów banku przejmującego. W sytuacji PKO Banku Polskiego musiałby to być bank o aktywach większych niż 80 mld zł. Każda fuzja musi mieć swój sens ekonomiczny i musi się zwrócić. Aktualnie nie widzimy okazji do przejęcia, które spełniałoby te kryteria, choć w przyszłości nie jest to wykluczone. W PKO Banku Polskim odpowiedzialnie zarządzamy i gospodarujemy pieniędzmi, które zostały nam powierzone przez udziałowców. Przy dzisiejszym potencjale PKO Banku Polskiego i w obecnej sytuacji rynkowej chcemy rozwijać się organicznie.

W ostatnich czasach szczególnego znaczenia nabrała kwestia cyberbezpieczeństwa. Na ile bank i jego klienci muszą obawiać się e-ataków?
Cyfrowa transformacja, jej wpływ na społeczeństwo i gospodarkę sprawiają, że cyberbezpieczeństwo jest kluczowym wyzwaniem biznesowym i rozwojowym nie tylko w biznesie bankowym. Mogę uspokoić wszystkich klientów PKO Banku Polskiego, że zapewniamy im najwyższy poziom cybersecurity, na miarę nie tylko XXI, a nawet XXII wieku.

Jak poważny problem dla waszego banku stanowią tzw. kredyty frankowe? Jak go można rozwiązać?
Kierunek naszych działań pozostaje bez zmian, chcemy zaoferować zapowiadane przez nas już wcześniej ugody. Przypomnę, że akcjonariusze spółki dali Radzie Nadzorczej i Zarządowi mandat do zawierania ugód z kredytobiorcami walutowymi. Rada Nadzorcza banku zaakceptowała już warunki ugód i pozostawiła w kwestii zarządu banku ustalenie harmonogramu ich oferowania. Aktualnie trwa pilotaż rozwiązania, a program ugód w pełnej skali ruszy po jego zakończeniu, co nastąpi już niebawem. Szkoda, że pozostałe banki z dużymi portfelami kredytów frankowych nie poszły wytyczoną przez nas ścieżką.

Nie chcą żadnych ugód?
Wystarczy spojrzeć, jak wcześniej rozwiązywano podobne kryzysy np. we Włoszech czy na Węgrzech. Państwo odgrywało tam bardziej aktywną rolę w rozwiązywaniu problemu kredytów walutowych. U nas opublikowany został w tej sprawie list prezesa KNF Jacka Jastrzębskiego, a reakcja PKO Banku Polskiego, tj. umożliwienie klientom frankowym zawierania ugód, jest odpowiedzią na ten apel. Wypracowaliśmy system, który wydaje się nam racjonalny. Natomiast większość banków w Polsce czeka na ostateczny wyrok Sądu Najwyższego w tej sprawie.

Jak długo polski sektor bankowy wytrzyma funkcjonowanie w warunkach niskich czy wręcz bliskich zeru stóp procentowych?
To nie jest wyłącznie problem polskiego sektora bankowego. Były szef MFW i Banku Francji, Jacques de Larosiere, z którym wcześniej współpracowałem za granicą przez szereg lat, wybitny finansista, który definiował rynek monetarny świata, już półtora roku temu zapowiedział, że niskie stopy na rynkach światowych mogą wciąż obowiązywać nawet przez 50 kolejnych lat. Tak więc gdy analizuję rozmaite sprawozdania z kolejnych posiedzeń Rady Polityki Pieniężnej, zawsze mam w pamięci opinię de Larosiere'a. Być może musimy przyzwyczaić się na stałe do obecnej sytuacji, a więc do tego, że ani banki, ani ich klienci nie będą zarabiać na depozytach. Można to traktować jako element prorozwojowy. Rentierzy muszą się wziąć do realnych zajęć. Dlatego w tej sytuacji musimy stawiać na powiększanie naszych przychodów z prowizji. **GP**

współpraca Maciej Pawlak

OGŁOSZENIE

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

POLITYCZNA
kawa
REPUBLIKA
Zaprasza:
Tomasz Sakiewicz
niedziela
w samo południe
12:00
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

SATELITARNY E-TOLL Z FALSTARTEM

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

17 czerwca weszła w życie nowelizacja ustawy o drogach publicznych, która przesuwa rozpoczęcie funkcjonowania satelitarnego systemu poboru opłat e-TOLL z 30 czerwca na 30 września 2021 roku.

NOWY SYSTEM PŁATNOŚCI LEPSZY OD STAREGO?

Obecnie na 3660 km polskich dróg, w tym na 260 km dwóch odcinkach autostrad (A2 Stryków–Konin i A4 Katowice–Wrocław), funkcjonuje radiowy system poboru opłat za przejazd viaTOLL, uznawany przez wielu użytkowników i ekspertów za jeden z lepszych technologicznie w Europie. Jednak z końcem września ma zostać wyłączony i całkowicie zastąpiony satelitarnym e-TOLL. Potwierdziła to „GP" Krajowa Administracja Skarbowa (KAS).

Opóźnienia

Z przekazanych nam przez nią informacji wynika, że pobór opłat w systemie e-TOLL zostanie uruchomiony do końca czerwca bieżącego roku. Jednak przewidziano okres przejściowy, w którym równolegle działać będą dwa systemy i użytkownik będzie mógł zdecydować, kiedy przejść z systemu viaTOLL na e-TOLL, zaś „wygaszenie viaTOLL nastąpi najpóźniej do 30 września 2021 roku" – zapewnia KAS.

To oznacza przesunięcie o trzy miesiące pierwotnego terminu wyłącznego funkcjonowania nowego systemu, jak również funkcjonowania równoległego obu systemów. Nad uruchomieniem nowego pracuje Krajowa Administracja Skarbowa z Przemysławem Kochem, pełnomocnikiem ministra finansów ds. informatyzacji na czele. Jeszcze pod koniec maja zapewniał on, że e-TOLL będzie działał równolegle z viaTOLL od połowy czerwca. Według ekspertów Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych (ZMPD) system e-TOLL znajduje się jeszcze w powijakach. Znowelizowana ustawa przesuwająca termin wejścia w życie nowego systemu zakłada, że w dalszej perspektywie – po pojazdach ciężarowych – obejmie samochody osobowe.

Brak urządzeń pokładowych

W systemie via-TOLL, który działa obecnie, przewoźnicy wnoszą opłatę za przejazd płatnymi odcinkami, a urządzenia pokładowe są im wypożyczane – wpłacają jedynie kaucję, która jest zwracana po ich oddaniu. To operator jest właścicielem sprzętu. W nowym systemie e-TOLL przewoźnicy będą musieli kupić urządzenia pokładowe

BRAK OPŁAT, BRAK WPŁYWÓW

Instytut Staszica szacuje, że nawet 6 mld zł nie trafia corocznie do Skarbu Państwa wskutek tego, że wiele odcinków dróg krajowych, zwłaszcza na wschodzie kraju, mogłoby być płatne, a nie są.

lub smartfona (do tego dochodzi koszt abonamentu), żeby móc korzystać z aplikacji.

Według szacunków ZMPD, przewoźnicy drogowi będą musieli wydać ponad 0,5 mld zł na wyposażenie w urządzenia pokładowe (OBU) bądź odpowiednie aplikacje w smartfonach. – Jeśli mamy te koszty ponieść, to przynajmniej dajcie nam coś w zamian; coś, co będzie działało nie gorzej niż viaTOLL – powiedział Jan Buczek, prezes ZMPD, na niedawnym spotkaniu przewoźników z min. Magdaleną Rzeczkowską, szefową KAS.

Pojawiają się także wątpliwości, czy zmuszenie właścicieli pojazdów do zakupu urządzeń pokładowych lub smartfonów z kartami SIM jest zgodne z prawem. Zgodnie z ustawą o autostradach płatnych oraz Krajowym Funduszu Drogowym „opłatę za przejazd ustala się jako iloczyn liczby kilometrów przejazdu i stawki opłaty za kilometr dla danej kategorii pojazdu", czyli płacimy wyłącznie za przejechany przez nas odcinek drogi. W znowelizowanej ustawie zaś nie ma żadnych informacji o dodatkowych kosztach, które mogą ponosić użytkownicy dróg.

Urządzenia OBU instalowane w ciężarówkach nie są przy tym wciąż dostępne. Sytuacja jest poważna i może potrwać jeszcze przez dłuższy czas – z powodu pandemii azjatyccy producenci notują potężne opóźnienia w dostawach komponentów niezbędnych do budowy tych urządzeń.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

BOŚ BANK I NCBR NA RZECZ ZIELONYCH TECHNOLOGII

Bank Ochrony Środowiska podpisał z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju umowę w zakresie wspierania rozwoju zielonych technologii. Współpraca obu instytucji i kapitału prywatnego ma umożliwić komercjalizację pomysłów i przyczynić się do sukcesów polskich przedsiębiorców wprowadzających na rynek nowoczesne rozwiązania. – Projekty mogą dotyczyć innowacji opartych na technologiach cyfrowych bądź takich, które w przyszłości będą podstawą zielonej transformacji polskiej gospodarki – powiedział prezes BOŚ Banku Wojciech Hann.

KORZYSTNY ROZWÓJ ENERGII Z WIATRU

Energia z wiatru zapewni bezpieczeństwo energetyczne Polski, a jej rozwój to także szansa na nowe miejsca pracy dla tych, którzy dziś pracują w sektorze węglowym i jego otoczeniu – to niektóre wnioski z konferencji PSEW2021 Live Debate, podczas której przedstawiciele branży wiatrowej dyskutowali o przyszłości sektora z reprezentantami strony rządowej. Wiceminister klimatu i środowiska Ireneusz Zyska podkreślił, że energia z wiatru może przyczynić się do stabilizacji bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Firma Geobox, której urządzenie uzyskało certyfikację KAS, deklaruje, że może produkować 200 sztuk dziennie. To kropla w morzu potrzeb – według dostępnych szacunków z systemu e-TOLL będzie korzystać 1,5 mln właścicieli i kierowców pojazdów o masie przekraczającej 3,5 t.

Przedstawiciele KAS zapewnili ZMPD, że „będą na bieżąco monitorować sytuację i w razie konieczności podejmą odpowiednie działania, mające na celu zapewnienie sprawnego funkcjonowania systemu e-TOLL" – poinformowało ZMPD.

Brak dostępu do aplikacji

Innym możliwym do stosowania w ramach e-TOLL rozwiązaniem ma być pobranie specjalnej aplikacji do smartfonów kierowców, która będzie naliczać przejechane kilometry na drogach płatnych. Aplikacja miała być dostępna od 1 czerwca. Jednak przewoźnicy nie mają możliwości zapoznania się z jej funkcjonalnościami i zgłoszenia ewentualnych uwag. ZMPD otrzymało od KAS drogą mailową umowę o zachowaniu poufności przed przyjęciem aplikacji mobilnej do testowania. Przewoźnicy chcą ją testować, jednak zaakceptowanie warunków umowy o poufności jest niemożliwe z uwagi na jej zapisy, zabraniające wyrażania krytyki aplikacji do 5 lat od dnia rozpoczęcia testów.

KAS zapewniła „GP", że „prace nad aplikacją mobilną e-TOLL PL w wersji, która zostanie opublikowana w sklepach Google Play i App Store, zostały zakończone". Ponadto aplikacja zostanie uruchomiona wraz ze startem systemu e-TOLL. Według KAS do zmiany harmonogramu w tym zakresie przyczyniła się przede wszystkimi długość planowanego okresu przejściowego. Użytkownicy zgodnie z obecnymi założeniami będą mieli zaś ponad 3 miesiące na zmianę systemu i zapoznanie się z nowymi narzędziami.

Smartfony wykorzystywane do inwigilacji?

Wiceszef Instytutu Staszica dr Dawid Piekarz zwraca uwagę na jeszcze jeden problem związany z aplikacjami e-TOLL. Jego zdaniem istnieje bowiem obawa o wykorzystywanie smartfonów, w których działałyby te aplikacje, do inwigilacji czy gromadzenia wrażliwych danych przez użytkowników tych urządzeń. – Przecież kierowcy mają smartfona cały czas przy sobie, nawet gdy zjadą z płatnego odcinka autostrady. I ta aplikacja wciąż w ich komórkach pozostaje. Tego typu obawy sprawiły zresztą, że satelitarny system e-TOLL, który ma się pojawić u nas, nigdzie indziej na świecie nie został wdrożony – dodaje Dawid Piekarz.

W nowym systemie e-TOLL przewoźnicy będą musieli kupić urządzenia pokładowe lub smartfona, żeby móc korzystać z aplikacji.

Systemy satelitarne obowiązują na odcinkach płatnych dróg za granicą, ale tylko wobec samochodów ciężarowych.

– I one są faktycznie oparte na specjalnie montowanych w kabinach kierowców tych pojazdów urządzeniach pokładowych OBU. Tymczasem smartfony, choćby ze względu na swoje niewielkie gabaryty, łatwo wypadają i ulegają zniszczeniu. Ponadto ciężko będzie wyegzekwować to, że kierowcy wjeżdżający do naszego kraju, np. z Ukrainy, Kazachstanu czy Mongolii, będą musieli mieć kartę do smartfona w którejś z polskich sieci komórkowych i zainstalować aplikację umożliwiającą dokonanie płatności. A kto sprawdzi, że faktycznie takie karty i aplikacje mają i ich używają? Jest to o tyle istotne, że 40 proc. użytkowników płatnych dróg w Polsce stanowią przewoźnicy zagraniczni, którzy przecież nie mają obowiązku posiadania telefonu z polską kartą SIM – dodaje wiceprezes Instytutu Staszica.

Tymczasem pozytywnie przeszło wszystkie testy i zostało dopuszczonych do systemu 12 operatorów OBU/ZSL (zewnętrznych systemów lokalizacyjnych) – poinformowała nas KAS. 42 dostawców jest zarejestrowanych w systemie, który umożliwia rozpoczęcie testowania urządzeń, duża część z nich testuje więcej niż jedno urządzenie. Przy czym KAS, zgodnie z zapisami obowiązującej ustawy o drogach publicznych, nie ma możliwości ingerencji w założenia biznesowe operatora, który decyduje o modelu dystrybucji i liczbie oferowanych urządzeń. Jednak, jak zwraca uwagę KAS, każdy użytkownik będzie miał do wyboru trzy urządzenia pokładowe OBU, ZSL lub aplikację mobilną e-TOLL PL. „KAS jest także gotowa na rozpoczęcie akredytacji dostawców Europejskiej Usługi Opłaty Elektronicznej (EETS), zakończenie tego procesu będzie zależne od intensyfikacji prac po stronie dostawców EETS".

Więcej dochodów do budżetu

Na marginesie problemów związanych z wdrażaniem e-TOLL wspomniany ekspert z Instytutu Staszica zwraca jeszcze uwagę na korzyści finansowe dla państwa, gdyby doszło do dalszego rozszerzenia sieci płatnych dróg i autostrad. – Ostatnie rozszerzenie odcinków płatnych dróg krajowych miało miejsce w 2017 roku – przypomina. – Instytut Staszica szacuje, że nawet 6 mld zł nie trafia corocznie do Skarbu Państwa wskutek tego, że wiele odcinków dróg krajowych, zwłaszcza na wschodzie kraju, mogłoby być płatne, a nie są. Takie rozszerzenie można by przeprowadzić już teraz. Koszt bramownic i niezbędnej do nich infrastruktury zwraca się mniej więcej po dwóch–trzech tygodniach użytkowania. Nie wymaga to zatem przeprowadzania jakiejś technologicznej (i kosztownej) rewolucji. Jest to więc kwestia pewnej woli politycznej czy administracyjnej. Dziwi więc, dlaczego tego rozszerzenia dotąd nie przeprowadzono. Tym bardziej że kierowcy z zagranicy, jeżdżący po naszych drogach i autostradach, nie płacą. Płacą zaś nasi kierowcy jeżdżący po drogach niemieckich czy innych krajów Europy Zachodniej. W związku z tym polski podatnik de facto dotuje zachodniego przedsiębiorcę – uważa Dawid Piekarz. **GP**

Zrealizować sportowe marzenia

NAJWIĘKSZY UBEZPIECZYCIEL PROMUJE SPORT DZIECI I MŁODZIEŻY

15 czerwca w Centrum Sportu w podwarszawskim Raszynie miała miejsce inauguracja programu Dobra Drużyna PZU, promującego aktywność sportową dzieci i młodzieży. W wydarzeniu jako jego ambasadorka i zarazem kapitan wzięła udział nasza znakomita tenisistka Iga Świątek.

W ramach trzyletniego programu PZU będzie wspierał finansowo szkolne i inne amatorskie kluby i drużyny sportowe, szczególnie w mniejszych ośrodkach. Jako pierwsi powołania do Dobrej Drużyny PZU otrzymali m.in. przedstawiciele i zawodnicy Amp Futbolu, programu „Od SKS do AZS", Polskiego Związku Zapaśniczego, Stowarzyszenia Nadzieja na Mundial, KKS Victoria Stalowa Wola, dzieci z Centrum Sportowego Raszyn.

– To wyjątkowy, trzyletni program, który skierowany jest do wszystkich dzieci i młodych chcących uprawiać ulubioną dyscyplinę sportu. Zapewnia on pomoc finansową klubom i drużynom, które mogą im to ułatwić – przede wszystkim szkolnym i amatorskim klubom, a także drużynom sportowym: od SKS-ów do AZS-ów. Dobra drużyna PZU ma pozwolić na przełamywanie barier, nie wykluczać nikogo. Dlatego postanowiliśmy podjąć inicjatywę zaszczepienia młodzieży zdrowego stylu życia i ułatwiać jej rozpoczęcie przygody ze sportem – mówiła podczas uroczystości otwarcia programu dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Postanowiliśmy podjąć inicjatywę zaszczepienia młodzieży zdrowego stylu życia i ułatwiać jej rozpoczęcie przygody ze sportem.

Poinformowała, że na czele Dobrej Drużyny, jako jej kapitan, stanie Iga Świątek, która już jest wzorcem i inspiracją dla młodych ludzi.

– Są dziś z nami przedstawiciele wielu dziedzin sportowych, których wspieramy każdego dnia w drodze po sukces. Dobrymi przykładami są choćby adepci Stowarzyszenia Amp Futbol i Futbolowej Bandy. Ich zaangażowanie przekłada się na powstawanie nowych drużyn i akademii piłkarskich dla dzieci z niepełnosprawnościami w całym kraju. Razem ze Stowarzyszeniem „Nadzieja na Mundial" możemy zrealizować piłkarskie marzenia dzieci z domów dziecka. Mam też nadzieję, że wśród lekkoatletów, którzy są dziś z nami, są przyszli reprezentanci Polski. Wkrótce uruchomimy otwarty nabór klubów, drużyn i zespołów – dodała prezes.

– Bardzo dużo mówię o tym, że pomoc dzieciom i młodzieży zawsze była moim pozasportowym celem. Wiem, jak ciężko jest na początku, że czasem pomoc jest potrzebna. Dlatego cieszę się, że w końcu nadarzyła się okazja, bym wzięła udział w takim przedsięwzięciu, bo jest to ważny krok także w mojej karierze – dodała Iga Świątek.

– Przez Dobrą Drużynę PZU pokazujemy, że każde dziecko z niepełnosprawnością czy z pełną sprawnością może uprawiać aktywność fizyczną i cieszyć się nią. Zależy nam, by wyrównać szanse dla dzieci, które wychowują się w mniejszych miejscowościach, gdzie czasami nie ma odpowiedniej infrastruktury – mówi Przemysław Świercz, kapitan reprezentacji Polski w Amp Futbol, przedstawiciel Amp Futbol. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. MAT. PRAS.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Krzyż Wolności i Solidarności dla Wojciecha Jabłońskiego

W Sali Marmurowej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach odbyła się uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności.

Krzyże Wolności i Solidarności wręczał w Katowicach prezes Instytutu Pamięci

Odznaczeniami uhonorowano członków antykomunistycznej opozycji z lat 1956–1989. Za poprzedniego ustroju represjonowani, dziś odznaczani. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele różnych zawodów i profesji, najczęściej robotników i górników, którzy w latach 80. sprzeciwiali się decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Brali udział w strajkach, kolportowali ulotki i prasę z zakazanymi wtedy antyrządowymi treściami, organizowali struktury Solidarności. Nie zabrakło także księży, prześladowanych w komunistycznych czasach. Ośmiorgu spośród niespełna setki osób odznaczenie przyznano pośmiertnie. Wśród uhonorowanych był pierwszy przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Tychach – Wojciech Jabłoński. Krzyż Wolności i Solidarności został mu przyznany przez prezydenta RP Andrzeja Dudę w lipcu 2020 roku, jednak uroczystość wręczenia została przesunięta z powodu pandemii. Krzyże Wolności i Solidarności wręczał prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, który w krótkim przemówieniu przypomniał tło historyczne wydarzeń z roku 1980, kiedy powstawała Solidarność na Śląsku, i późniejszy, bardziej dramatyczny okres po wprowadzeniu stanu wojennego. – W sierpniu 1980 roku powstała Solidarność. Bez ciężkich sierpniowych strajków tu, na Górnym Śląsku i w Zagłębiu, bez Jastrzębia, Bytomia, Dąbrowy Górniczej nie byłoby powstania Solidarności. Państwo przesądzili o zwycięstwie tego ruchu w sierpniu 1980 roku. Później przez 16 miesięcy budowaliście wyspę wolności, budowaliście nadzieję, że można na lepsze zmienić Polskę, że można odrzucić wszystko to, co niósł system komunistyczny – powiedział prezes IPN Jarosław Szarek. Wśród grona tyskich działaczy, którzy tworzyli na terenie Tychów i na Śląsku Solidarność, był również uhonorowany Wojciech Jabłoński, który po wprowadzeniu stanu wojennego przeszedł do podziemia i prowadził wraz z innymi antykomunistyczną działalność. Trzeba w tym miejscu wspomnieć wszystkich tych, którzy na terenie Tychów walczyli z komunistycznym reżimem. Są to: Andrzej Służalec, Kazimierz Biskupek, Roman Ptasiński, Tadeusz Smagacz, Franek Noras, Mirek Kańtor, Józef Lisiecki, Ignacy Stawarz, śp. Władysław Szopa, śp. Janusz Reidych, śp. Jerzy Tacik, śp. dr Antoni Górka, śp. Maria Jeziorna. Tychy, podobnie jak Nowa Huta, miały być w PRL miastem socjalizmu, a ich rola miała ograniczać się do tzw. sypialni Katowic. Miasto to było zatem bardzo trudnym obszarem do działalności antykomunistycznej. Pomimo tego znalazło się wielu, którzy podejmowali walkę z systemem komunistycznym. W okresie represji nie dało się złamać ludzi Solidarności. Pomimo prześladowań i poważnych wyroków więzienia działała w Tychach podziemna Solidarność. Przeciwko jej ludziom zintensyfikowane działania prowadziła SB. W wielu przypadkach działacze ci zostali zmuszeni do emigracji, otrzymując paszport w jedną stronę, w innych zastosowano karę wieloletniego więzienia. Środowisko tyskiego klubu „GP” składa się z wielu takich ludzi, którzy nigdy nie spoczęli na laurach w walce o wolną Polskę.

Spotkanie gliwickiego klubu „GP” poświęcone zostało wspomnieniom o wybitnym filozofie polskim, światowej sławy Romanie Witoldzie Ingardenie (1893–1970), który zmarł 50 lat temu, 14 czerwca 1970 roku. Był jednym z najwybitniejszych polskich filozofów, przedstawicielem fenomenologii w Polsce. Był uczniem Edmunda Husserla, a jego sztandarowe dzieło to „Spór o istnienie świata”. „Choć punktem wyjścia jego prac była fenomenologia, z czasem wypracował własny, oryginalny styl myślenia oraz terminologię wzbogacającą polski język filozofii” – głosi uchwała Sejmu z 2019 roku, która ustanawiała rok 2020 Rokiem Romana Ingardena, „w przekonaniu o wyjątkowości dzieła i postawy filozofa”. W literaturze amerykańskiej został on uznany za jednego z najwybitniejszych filozofów czasów najnowszych, a w Niemczech za klasyka filozofii i czołowego przedstawiciela fenomenologii po Husserlrze. Wstęp do rozmowy przygotowała pani Elżbieta Kotlarska, zainspirowana „Rokiem Ingardena” i zbliżającą się 51. rocznicą jego śmierci. Spotkaniu dodał blasku Jacek Ingarden, wnuk Romana. Sympatyk gliwickiego klubu „GP” przytaczał ciekawe momenty z życia naukowego i rodzinnego swojego dziadka. Dramatyczne wydarzenia historyczne pogłębiły poglądy Ingardena, zwłaszcza w zakresie filozofii moralnej i teorii wartości. Z największym dzie-

Narodowej Jarosław Szarek.

łem „Spór o istnienie świata” jest związany żart: „Spójrzcie, towarzyszu, tu się buduje Nowa Huta, a ten profesor Ingarden nawet nie wie, że świat istnieje”. Komuniści traktowali wybitnego profesora jako wroga ideologicznego, ale nie odważyli się trzymać go za żelazną kurtyną i nie wypuszczać do państw kapitalistycznych na wykłady i międzynarodowe konferencje naukowe. W 1950 roku władze komunistyczne uznały jego dorobek za niezgodny z obowiązującymi wówczas ideologicznymi priorytetami i odsunęły go od pracy na uniwersytecie. W tym czasie przetłumaczył on na język polski „Krytykę czystego rozumu" Immanuela Kanta, skończył także trzeci tom „Sporu o istnienie świata: O strukturze przyczynowej realnego świata". W 1957 roku Roman Ingarden powrócił na stanowisko kierownika Katedry Filozofii, gdzie pracował do 1963 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Jego uczniowie i kontynuatorzy nazywają go nawet współczesnym Arystotelesem. Wykładów Ingardena słuchał w młodości papież Jan Paweł II, który cenił wysoko jego dorobek naukowy.

Członkowie poznańskiego klubu „GP” ze smutkiem przyjęli wiadomość o śmierci Juliusza Jasińskiego: „W uroczystość Bożego Ciała i Krwi Pańskiej odszedł do domu Ojca śp. Juliusz Jasiński, nasz klubowy kolega, który od początku istnienia klubu »Gazety Polskiej« włączył się w jego działalność jako aktywny członek, obdarzony przepięknym głosem, co było bardzo pomocnym wsparciem w czasie śpiewania kolęd podczas spotkań opłatkowych.

Z jego inicjatywy powstał skwer imienia Ryszarda Kuklińskiego, a wskutek jego dalszych starań miał zostać postawiony obelisk, poświęcony pamięci generała. Prawie osiągnął swój cel, gdyż udało mu się wyszukać odpowiedni kamień oryginalnej barwy i opracować model rzeźby. Jedyne, czego zabrakło, to ustalenie lokalizacji ze względu na opór nieprzychylnych osób, od których to zależało. Śp. Juliusza Jasińskiego odprowadziliśmy na wieczny spoczynek 9 czerwca i nad grobem przewodnicząca poznańskiego klubu »Gazety Polskiej«, koleżanka Maria Zawadzka, przyrzekła zmarłemu w naszym imieniu, że będzie kontynuować jego starania”.

FOT. KLUBY „GP”

Klubowicze klubu „GP” w Nowym Targu ostatnie spotkanie poświęcili rozmowie o albumie: „Laur Niepodległości – »Gazeta Polska« w latach 1929–1939”. – Na spotkaniu klubu dyskutowaliśmy, przeglądaliśmy i komentowaliśmy wydanie „Lauru niepodległości”. Tętniący romantyzmem niepodległościowym album z tekstami z przedwojennych wydań „Gazety Polskiej”, wzbogacony obrazami i fotografiami z tamtego okresu, przypomina ideały II Rzeczypospolitej. Opracowanie stanowi ważny punkt odniesienia w kontekście międzywojennych wydań gazety, a także Polski w tamtym okresie. Album ukazuje, kto w Polsce tworzył życie polityczne, inteligencję, myśl techniczną, kulturę oraz zwykłą codzienność. Można poczuć klimat tamtego okresu, polskość, a także romantyczne szaleństwo połączone z pozytywistyczną pracą u podstaw, które to cechy stanowiły o odrodzeniu i wzmacnianiu niepodległego państwa. Elity niepodległościowe z międzywojnia należy stawiać za wzór oraz wspierać ich odtwarzanie w teraźniejszości. Piekło II wojny światowej, w tym czystki na polskiej inteligencji ze strony Niemiec i Rosji sowieckiej, sprawiły, że II Rzeczpospolita zniknęła z mapy, natomiast przetrwały jej ideały i dziedzictwo – relacjonowali klubowicze.

30 maja 2021 roku członek klubu „GP” w Łochowie ks. prałat Tadeusz Osiński, emerytowany dziekan i proboszcz łochowski, kapelan ŚZŻAK Oddział Warszawa Wschód, obchodził 60-lecie święceń kapłańskich. W uroczystej mszy św. udział wzięli: ks. biskup ordynariusz diecezji drohiczyńskiej Piotr Sawczuk, ks. biskup senior Antoni Dydycz, władze samorządowe oraz członkowie klubu.

Członkowie klubu „GP” w Sydney uczestniczyli w zebraniu klubowym, na którym omówili obecną działalność klubu oraz wspominali VI Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, Australia 2021.

W Oslo na cmentarzu Gravlund polscy harcerze uporządkowali grób pochowanych tu polskich lotników i cichociemnych.

W dniach 9–11 lipca w Sulejowie odbędzie się XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Piotrków Trybunalski 2021 r. Aktualne informacje przekazywane są przewodniczącym klubów „GP”. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Gdańsk II – klub „GP” Gdańsk II i parafia św. Michała Archanioła w Rekownicy zapraszają na pielgrzymkę śladami prymasa Tysiąclecia. Termin: 8–12 września 2021 roku. Zapisy do 30 czerwca 2021 roku (imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy) na adres: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie 691 545 333 (Małgorzata Odyniec).

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

OBRAZ BURZLIWEJ HISTORII POLSKIEJ

Od „Zwierciadła polskości" po „Laur niepodległości"

Oto w upływającym właśnie 2021 roku mija 195 lat od momentu powołania do życia „Gazety Polskiej" – trybuny romantyków, powstańców listopadowych, pozytywistów i artystów młodopolskich. Z tej to okazji mamy zaszczyt zaprosić Państwa do obejrzenia niezwykłej wystawy zatytułowanej „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«", która od 24 czerwca do 8 lipca eksponowana będzie na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Agnieszka Kowalczyk

Wystawa inspirowana albumem historycznym „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907” stanowi utrwalony w słowie i obrazie zapis burzliwej historii Polski porozbiorowej wyłaniającej się z setek stronic dawnej „Gazety Polskiej”.

Po niemal dwu wiekach od swego powstania wciąż z taką samą siłą „Gazeta Polska” przemawia do nas głosami wybitnych poetów, pisarzy i krytyków literackich – Mickiewicza, Mochnackiego i Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej, Reymonta i Zapolskiej…, publicystów tej miary co Bolesław Lutomski, Jan Gadomski i Roman Dmowski…, znanych artystów, historyków, prawników, uczonych, inżynierów, polityków – słowem kilku pokoleń polskich intelektualistów, którzy publikując na łamach pisma, dążyli do ocalenia polskości. To ich utwory literackie, szkice, eseje, recenzje, listy z podróży, felietony, artykuły popularnonaukowe odżywają na prezentowanej wystawie, współtworząc wielowymiarowy obraz XIX stulecia, utrwalony zarazem w pobudzających wyobraźnię ilustracjach odsłaniających przeszłość Polski, Europy i świata. W zwierciadle dzieł polskiego malarstwa, fotografii, starych rycin, litografii, portretów i scen rodzajowych, a przede wszystkich przypominanych tekstów literackich i publicystycznych, przegląda się epoka Napoleona, Garibaldiego i Bismarcka, rozdzierana krwawymi rewolucjami, powstaniami i wojnami, stulecie wielkiej poezji romantycznej i umacniania świadomości narodowej, wiek pary i elektryczności, epoka pozytywistycznej pracy organicznej i tryumfu twórców młodopolskich.

Tym, którzy zwiedzając wystawę, wyprawią się w głąb XIX wieku, warto przypomnieć, że inauguracyjny numer „Gazety Polskiej” ukazał się 1 grudnia 1826 roku, w czasie gdy kolejna fala terroru ogarniała tonące w mrokach niewoli Królestwo Polskie. Założycielem i wydawcą pisma został Tomasz Gębka, a pierwszymi redaktorami – Ksawery Bronikowski i Maurycy Mochnacki – szermierze idei romantycznych walczący słowem i czynem o wolną ojczyznę. Po wybuchu powstania listopadowego „Gazeta Polska”

odsłaniała bolesną prawdę o martyrologii narodu, zagrzewając jednocześnie swych rodaków do walki o niepodległość. Od początku swego istnienia była orędowniczką ojczystej literatury i sztuki, bo w nich wyrażała się najistotniejsza treść duchowego życia Polaków. Dlatego też, podczas oglądania wystawy, będzie można wraz z Mochnackim, Mickiewiczem, Słowackim i Goszczyńskim zgłębiać ducha polskiego romantyzmu, z Kraszewskim przeżywać dramat narodowy roku 1861, z Sienkiewiczem wyprawić się na Dziki Zachód i do złotej Kalifornii, odkrywać mroczne sekrety dworu Nerona i zejść do katakumb, wsłuchując się w słowa Apostoła Piotra. Prus natomiast odkrywać będzie przed nami blaski i cienie dziewiętnastowiecznej Warszawy, Orzeszkowa ukaże problemy współczesnych sobie kobiet, a Reymont w swoich nowelach dotknie bolesnej strony ludzkiej egzystencji.

W okresie międzypowstaniowym, kiedy polskie słowo podlegało surowej cenzurze, gazeta zwracała się w stronę ojczystej przeszłości i wstępowała w progi modrzewiowych dworków, przywołując czasy ziemiańskiej szczęśliwości i rycerskiej chwały. Jednocześnie głosiła tryumf postępu cywilizacyjnego, wprowadzała w fascynujący świat nauki i techniki, których widomymi symbolami stawały się kolej żelazna, londyński Pałac Kryształowy czy niebotyczna wieża Eiffla. Dzieje „Gazety Polskiej” to jednak przede wszystkim dzieje naszej ojczyzny. Wnikanie we wszystkie sfery życia dziewiętnastowiecznych Polaków, jak również w nurt narodowej historii i tradycji, uczyniło ją żywą księgą polskości współtworzoną przez wszystkich tych, którzy nigdy nie przestali wierzyć w sens słów Stanisława Wyspiańskiego, że „Polska to jest wielka rzecz”. **GP**

LAUR
NIEPODLEGŁOŚCI

Historia międzywojennej „Gazety Polskiej”, zapisana na 900 stronach albumu Agnieszki Kowalczyk pt. „Laur niepodległości”, to przepiękna historia brawurowego tytułu prasowego i opowieść o heroizmie Polaków. Książka do nabycia na stronie sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z HELSINEK DO TOKIO

Daria Zawiałow, WOJNY I NOCE
Sony

„W Helsinkach zaszyję się, to daleko jest" – śpiewała na poprzedniej płycie Daria Zawiałow, szturmem podbijając radiowe listy przebojów. Finlandia okazała się jednak tylko przystankiem, bo najnowszy album ujawnia fascynację kulturą japońską. Ostre gitary, które towarzyszyły artystce na wcześniejszych nagraniach, zostały wyparte przez syntezatory i gęstą elektronikę lat 80. Co niezmienne, nowe piosenki z pewnością powielą radiowy sukces „Helsinek". Tytułowe „Wojny i Noce", duet z Dawidem Podsiadło „Za krótki sen" czy „Metropolis" wpadają w ucho już od pierwszych dźwięków.

★★★★★★

UROK DESDEMONY

Lise Davidsen, London Philharmonic Orchestra, BEETHOVEN, WAGNER, VERDI
Decca

Już dwa lata temu zwróciliśmy uwagę na znakomity fonograficzny debiut norweskiej sopranistki Lise Davidsen. Słuchaczy, którzy wówczas odkryli jej talent, zapewne nie trzeba specjalnie zachęcać, aby sięgnęli po drugi album, tym razem z muzyką Ludwiga van Beethovena, Richarda Wagnera i Giuseppe Verdiego. Jej głos i ekspresja zachwycają zarówno w roli Desdemony z „Otella", jak i w „Voi lo sapette, o mama". Szczególnie warto też wysłuchać „Ah perfido!" by w pełni docenić kunszt towarzyszącej jej London Philharmonic Orchestra pod batutą Marka Eldera.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER }

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Kłamstwa do sześcianu

„BLEF"

S.K. Barnett
2021

„Blef", powieść autora z jakiegoś powodu posługującego się pseudonimem S.K. Barnett, jest kryminałem i thrillerem, i to z gatunku takich, które mogą się śnić po nocach. Zaczyna się dość standardowo. Pewnego poranka sześcioletnia dziewczynka Jenny wychodzi do koleżanki mieszkającej dwa domy dalej. Matka odprowadza ją do drzwi, omiata wzrokiem pustą ulicę i wraca do domu. Nic przecież nie może się zdarzyć. A jednak zdarza się. Jenny nigdy nie dociera do przyjaciółki, na nic policyjne śledztwo, pomoc sąsiedzka, apele. Starszy brat Ben przypłaca to ciężką traumą. Po paru latach założy nawet portal poświęcony zaginionej siostrze. I kiedy wszelka nadzieja umiera, po 12 latach Jenny dociera na miejscowy posterunek, opowiada o swoim porwaniu, o uwięzieniu przez osobników bez imion, każących nazywać się „matka" i „ojciec". W domu wita ją szczęśliwa matka, ojciec, rodzina, znajomi. Dysonansem jest zachowanie brata. Ben nie wierzy w powrót Jenny, zachowuje dystans, tak jakby był przekonany o śmierci siostry... Kim więc jest tajemnicza osiemnastolatka? Odnalezioną córką czy oszustką, która posiadła zadziwiającą wiedzę na temat pierwowzoru i dokonała perfekcyjnej syntezy życia Jenny i własnej egzystencji, naznaczonej straszliwymi doświadczeniami? Co naprawdę stało się z Jenny i dlaczego jej rodzice, kiedy dowiadują się o możliwości mistyfikacji, nadal akceptują ją jako córkę? Akcja przynosi kolejne zaskoczenia, temperatura się podnosi, przy czym powieść nie traci ani na chwilę charakteru historii, która mogła się przydarzyć i może nawet się przydarzyła. W tym mrocznym świecie promykami nadziei są zachowania ludzi życzliwych, dobrych, pozwalających podtrzymać wiarę w Człowieczeństwo. **GP**

MIX Kulturalny

poznaj

ZABYTKOWY MEBEL

Po ponad 100 latach powróciła do Gdańska ława, złożona w XIX wieku z różnych części, z których najstarsze pochodzą z przełomu XVI i XVII wieku. Należała do kolekcji Lessera Giełdzińskiego. Teraz kupiło ją Muzeum Gdańska.

odwiedź

ZŁĄ DZIEWCZYNKĘ

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi ma za sobą kolejną udaną premierę. „Zła psychologiczny thriller o trudnych relacjach damsko-męskich. W sezonie jeszcze dwa spektakle – 25 i 26 czerwca.

★★★★★★

Serial godny kin

„KOLEJ PODZIEMNA”

reżyseria Barry Jenkins
USA, 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Kolej podziemna” Barry’ego Jenkinsa to serialowy majstersztyk, godny pokazów na wielkim ekranie.

Produkcje kinowe przez długie dekady były wyznacznikiem filmowej jakości. Czy jest tak dzisiaj? Rzecz do dyskusji. Jestem pewien, że serialową „Kolej podziemną” chętnie oglądałbym odcinek po odcinku na kinowym ekranie.

Serialowa „Kolej podziemna” powstała na kanwie nagrodzonej Pulitzerem powieści Colsona Whiteheada. Realizm magiczny głęboko przenika się z historią niewolnictwa w USA. Ale nie jest to czarno-biała agitka. Jenkins stworzył filmową opowieść, którą ostrożnie mógłbym porównać do „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy – gdyby nie fantasmagoryczne wątki, wypełniające amerykański serial.

Kolej podziemna jest zarówno faktem, jak i metaforą. Underground Railroad to historyczna siatka abolicjonistów, specyficzne amerykańskie „państwo podziemne”, które pomagało w ucieczkach czarnoskórym niewolnikom z plantacji. Abolicjoniści wymyślili strukturę „przemycania” ich i zapewniania im potrzebnych dokumentów, co nazwali właśnie „koleją podziemną”.

W na poły prawdziwych, na poły fantasmagorycznych Stanach z serialowej opowieści kolej podziemna jest czymś rzeczywistym. Ale nie tylko ratuje życie – przewozi uciekinierów do miejsc, w których czeka na nich nowy strach, nowe wyzwania i groza. W niektórych z nich krzywdą nie jest terror pana, lecz eugenika stosowana przez „przyjaciół czarnych ludzi”. Serialowa Kora (wspomnijmy na grecki mit!), uciekinierka z Południa, musi mierzyć się z tym wszystkim. **GP**

Produkcję ogląda się nie tylko dla malarskich wręcz scen. Na uwagę zasługują znakomite role Thuso Mbedu (Kora) i młodego aktora Chase’ego W. Dillona (Homer) oraz wspaniała kreacja Arnolda Ridgewaya jako łowcy niewolników.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, KRZYSZTOF BIELIŃSKI

sprawdź

CO DALIŚMY ŚWIATU

„Co Polska i Polacy dali światu” Teresy Kowalik i Przemysława Słowińskiego to poczet żołnierzy, polityków, biznesmenów, duchownych i bohaterów ratujących ludzkie życie. Książka do nabycia na stronie sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

podziwiaj

CHOPINA U RADZIWIŁŁA

W Pałacu Książąt Radziwiłłów w Nieborowie zobaczyć można słynny obraz Henryka Siemiradzkiego „Chopin w salonie księcia Antoniego Radziwiłła w roku 1829”. To wyjątkowe dzieło ostatni raz było wystawiane w Polsce 133 lata temu.

zabierz!

KSIĄŻKĘ NA WAKACJE

Polecamy naszą wakacyjną akcję!
W każdy wtorek i piątek na Instagramie @sklepgazetapolskapl odbywać się będzie licytacja, w której można będzie zakupić książki znakomitych autorów po okazyjnej cenie. Akcja trwa do 31 sierpnia.

Piotr
Dmitrowicz

ROZSTRZELANO MOJE SERCE

KREW NA ULICACH POZNANIA

Sześćdziesiąt pięć lat temu, 28 czerwca 1956 roku, poznańscy robotnicy zaprotestowali przeciwko dramatycznym warunkom życia i pracy. Domagali się, jak głosił jeden z transparentów, „Chleba i Wolności". W odpowiedzi komuniści wyprowadzili na ulicę czołgi i wojsko. Stolica Wielkopolski spłynęła krwią. Zginęło co najmniej 58 osób.

Pierwszy wielki bunt społeczny w Polsce po II wojnie światowej wybuchł w Poznaniu. Ze względu na jego skalę, liczbę ofiar i charakter walk wielu historyków podkreśla, że było to po prostu powstanie zbrojne. Bezpośrednią przyczyną protestu były drastycznie spadający od kilku lat poziom życia i fatalne warunki pracy. Oczywiście dotykało to w mniejszym lub większym stopniu mieszkańców całej Polski, ale w Poznaniu wszystkie te problemy skupiły się jak w soczewce.

O godne życie

Wielkopolanie znani ze swojej pracowitości, zamiłowania do porządku i wrażliwi na wszelką krzywdę społeczną nie zamierzali przechodzić nad tym wszystkim do porządku dziennego. Składali setki wniosków do władz zakładowych i wyższych szczebli dotyczących podniesienia bezpieczeństwa pracy, sprawiedliwych wypłat za nadgodziny i cofnięcia podwyższanych norm pracy, które faktycznie powodowały, że pracowali więcej, a zarabiali relatywnie mniej. Na to wszystko nakładały się problemy aprowizacyjne. W Wielkopolsce permanentnie brakowało mięsa, masła czy węgla do opalania mieszkań. Czarę goryczy przelał nieprawidłowo naliczony podatek od wynagrodzeń w Zakładach Przemysłu Metalowego Hipolita Cegielskiego, które wtedy nosiły imię zmarłego trzy lata wcześniej Józefa Stalina. Edmund Taszera wspominał: „W rezultacie z powodu zbyt zaniżonego funduszu płac nie wypłacono premii przysługujących personelowi technicznemu, administracyjnemu, a także robotnikom dniówkowym. Inaczej przedstawiały się premie dyrekcji, które wypłacane były w zawrotnych sumach. (…) Załoga o tym wiedziała, a tym samym rosły nastroje niezadowolenia". Władze partyjne przez długi czas robiły uniki wobec żądań robotników z Cegielskiego. Ostatecznie zobowiązały się do pewnych ustępstw, ale 27 czerwca minister przemysłu maszynowego Roman Fidelski wycofał się ze złożonych obietnic. Robotnicy po raz kolejny poczuli się oszukani i upokorzeni.

„Chleba i Wolności!"

To był czwartek, 28 czerwca 1956 roku, kilka minut po godzinie 6 mieszkańcy Poznania mogli usłyszeć ryk syreny dochodzący z zakładów Cegielskiego. Dla wielu spośród 300 tysięcy pracujących tam robotników był to sygnał, że wreszcie należy powiedzieć dość! Nie pozostało im już nic, jak tylko wyjść na ulicę i zaprotestować. Cytowany wcześniej Edmund Taszera tak zapamiętał te chwile: „Po przybyciu do fabryki stwierdziłem, że robotnicy akordowi zainspirowali przerwę w pracy na pierwszej zmianie; wzywali oni jednocześnie pozostałą część załogi do niepodejmowania pracy. (…) W czasie masówki padło hasło »Nie chcą rozmawiać z naszymi delegatami – to niech rozmawiają z całą załogą – wychodzimy!«. Mimo nawoływań do poczekania na wyniki dalszych rozmów, stało się inaczej, załoga wyszła (…) na ulicę. (…) załoga szła – jak lawa wylana na całej szerokości jezdni – w kierunku miasta. (…) Na dzisiejszym pl. Adama Mickiewicza było morze ludzkich głów, padały różne hasła, ktoś intonował »Boże, coś Polskę«, inni śpiewali »Serdeczna Matko«, jeszcze inni skandowali »Chcemy chleba«, »Wolności« (…)". Robotnicy szli w kierunku siedziby Miejskiej Rady Narodowej i Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Po drodze do pracowników Cegielskiego dołączyli robotnicy z kolejnych poznańskich zakładów, między innymi: z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Poznańskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej, Zakładów Graficznych im. Marcina Kasprzaka, Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych, Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama".

Premier Cyrankiewicz: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie".

Pierwsza krew

Tłum, który dotarł na plac Adama Mickiewicza, noszący wówczas imię Stalina, liczył około 100 tysięcy ludzi. Skalę protestu pokazuje to, że w Poznaniu mieszkało wtedy około 377 tysięcy osób. Wyłoniona z manifestantów delegacja spotkała się z władzami miejskimi, wysuwając jednocześnie żądania przybycia do miasta Edwarda Ochaba, ówczesnego I sekretarza PZPR i premiera Józefa Cyrankiewicza. Władza nie umiała i nie wiedziała jak rozmawiać z protestującymi robotnikami. Napięcie rosło. Część protestujących wkroczyła do gmachów MRN i KW PZPR, zaczęto zrywać czerwone sztandary – symbole komunistycznej władzy. Pojawiły się nieprawdziwe informacje o aresztowaniu delegacji manifestujących, dlatego część protestujących ruszyła w stronę poznańskiego więzienia na ulicy Młyńskiej, tam zdobyli broń i amunicję. Jednocześnie inna grupa poszła pod siedzibę Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Oblani zostali wodą, na co odpowiedzieli kamieniami. Kilka minut przed godziną 11 z okien urzędu bezpieki padły pierwsze strzały. Egon Naganowski składając zeznania

FOT. WIKIPEDIA, PAP

w październiku 1956 roku mówił: „Widziałem w pierwszej chwili, że tłum tworzy półkole przed Urzędem Bezpieczeństwa. Odezwały się różne okrzyki. Przed samym gmachem stanęły trzy tramwajarki, które miały polską chorągiew. Właśnie ten moment zaobserwowałem, że kiedy one stały, to poszły serie z Urzędu Bezpieczeństwa. Nie ulega najmniejszej kwestii, to stamtąd zaczęto strzelać. I w pewnej chwili sztandar był już postrzępiony. To działało psychologicznie na tłum. Wtedy jedna z tramwajarek osunęła się. Widocznie dostała postrzał. Druga zaprowadziła ją do płotu, oparła się o niego i w tym momencie też się osunęła. Została tylko jedna z tym sztandarem. Potem i ona wycofała się i ten sztandar chwycił młody chłopak". Prawdopodobnie tym chłopcem był 14-letni Romek Strzałkowski – najmłodsza ofiara poznańskiego Czerwca i symbol krwawo stłumionego buntu. Pomimo upływu tylu lat nie udało się ustalić dokładnych okoliczności jego śmierci, władze robiły wszystko, aby prawda nie wyszła na jaw. Porażające jest pismo, jakie do warszawskiej prokuratury we wrześniu 1957 roku skierował ojciec Romka. Czytamy w nim między innymi: „W dniu 28 czerwca 1956 r. w czasie tzw. wypadków poznańskich [Romek Strzałkowski] został zabity. Wbrew oczywistym i powszechnie znanym faktom uznano za celowe opublikować komunikaty, jakoby w walkach ulicznych nie zginęło żadne dziecko. (…) Ażeby wprowadzić w błąd osoby pragnące wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych, podano umyślnie fałszywą godzinę pogrzebu. (…) Po zabójstwie naszego dziecka funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu poddawali mnie i moją żonę nieustannej inwigilacji. Przed naszym domem stali agenci tego urzędu. Inni chodzili za nami po ulicach i nas fotografowali. (…) Mój syn odegrał w wypadkach poznańskich rolę symboliczną. W ogniu walki, wśród gradu kul, pochwycił on leżący na ziemi skrwawiony sztandar narodowy i rozwinął go przed ziejącymi ogniem oknami gmachu WUBP. (…) syn nasz nie poległ w walce ani nie padł od zbłąkanej kuli. Dziecko nasze zostało zamordowane – samotne i bezbronne w budynku WUBP. Bezlitośni siepacze wzięli na nim odwet za to, że na oczach zgromadzonych tłumów ono rozwinęło polską chorągiew narodową, ten symbol wolności".

Do kontrrewolucji trzeba strzelać

Zanim jeszcze w Poznaniu padły pierwsze strzały, w Warszawie zadecydowano, że przeciwko manifestantom należy wysłać wojsko. Do pacyfikacji protestów wyznaczono sowieciarza „pełniącego obowiązki Polaka", gen. Stanisława Popławskiego. Skala użytych środków jest porażająca. Na ulice miasta skierowano 10 tysięcy żołnierzy i 359 czołgów, w stronę protestujących wystrzelono 180 tysięcy pocisków z broni ręcznej i maszynowej. Według ostatnich badań IPN ustalono, że śmierć poniosło 58 osób, w tym 50 cywili, 4 żołnierzy, 1 milicjant i 4 funkcjonariuszy UB. Najmłodszą ofiarą był Romek Strzałkowski, który miał zaledwie 13 lat. Rany odniosły co najmniej 573 osoby, przy czym należy pamiętać, że wiele osób obawiając się o swoje bezpieczeństwo, nie zgłaszało się do szpitali. Walki w Poznaniu trwały cały dzień, a w niektórych miejscach miasta jeszcze następnego dnia. Władze wprowadziły blokadę telekomunikacyjną i godzinę milicyjną. Premier Cyrankiewicz w obrzydliwym przemówieniu radiowym mówił: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie…". Te słowa można uznać, za oficjalną wykładnię władz na temat tego, co one same przez lata kłamliwie nazywały „wypadkami poznańskimi" czy też „wydarzeniami poznańskimi". Na uczestników poznańskiego Czerwca niemal od razu spadały represje – aresztowania i procesy, ale chyba najbardziej bolały kłamstwa. W liście do władz PRL matka jednego z rannych uczestników protestu pisała: „Nie głoście, że banda chuliganów wyszła na ulice, to kłamstwo. Na ulicę wyszedł cały Poznań. (…) Więzienia przepełnione, aresztowania trwają. (…) Kto uczył nienawiści? Kto burzył wszystko, co przedtem było? Kto deprawował młodzież przez książki i filmy? Wy! Kto wydarł z duszy dziecka polskiego i młodzieży Boga i zasady? Kto ośmieszał rodziców i nauczycieli? Organizacje i Partia, to znaczy Wy. A dzisiaj tej młodzieży, którą wychowaliście w duchu stalinowskim, zarzucacie, że chciała obalić ustrój i zdobyć władzę. (…) Dwa dni po aresztowaniu mojego syna przyszedł do mnie chłopiec 16–18-letni, więcej nie miał, nie podał nazwiska, bo się bał, ale pokazał mi czarne plecy. Starczy". Kilka dni po poznańskiej masakrze Kazimiera Iłłakowiczówna napisała wiersz „Rozstrzelano moje serce" z taką oto frazą: „O kulturze… Próba wzniosłych syntez, artystycznych intuicji zgranie… Ja nie mogę… Ani kwarty, ni kwinty. Rozstrzelano moje serce w Poznaniu: ni gorące ono, ni zimne, szkoda kul, szkoda leków na nie. Moje serce – wszak to tylko rymy… Rozstrzelano moje serce w Poznaniu". **GP**

FOT. IPN(

Tadeusz
Płużański

OPERACJA CENOWA `76

Mimo iż do dziś słyszymy, że „ludowa" władza musiała stłumić wystąpienie mętów i pijaków, prawdziwa pamięć o tamtych wydarzeniach przetrwała. Czerwiec 1976 roku został wywołany drastyczną podwyżką cen na podstawowe artykuły spożywcze, w partyjnym języku nazywaną „operacją cenową". Komuniści przygotowywali podwyżkę przez 1,5 roku. Czerwona władza rozważała 10 wariantów, ale wybrała najgorszy z możliwych – najmniej zarabiający mieli dostać najmniejsze rekompensaty. „Czerwony Radom pamiętam siny, jak zbite pałką ludzkie plecy / szosę E-7, na dworcach gliny, jakieś pieniądze, jakieś adresy" – śpiewał Jan Krzysztof Kelus w „Balladzie o szosie E-7". W Radomiu przeciwko demonstrantom komuna skierowała 1543 milicjantów i zomowców oraz kilkuset tajniaków. Według danych MSW w czasie kilkugodzinnych zajść ulicznych zginęły dwie osoby, rannych zostało co najmniej 121 cywilów (liczba znacznie zaniżona). Według środowisk opozycyjnych zatrzymano ponad 2 tys. osób, większość została brutalnie pobita. W trybie natychmiastowym zwolniono z pracy 939 osób. „Strach w ludzkich oczach, upokorzenie / w spotniałych palcach świstki wyroków / pamięć odbitą na ścieżkach zdrowia / listy z więzienia, lekarz, adwokat". Elżbieta Dobrowolska potrafiła w 15 minut skazać człowieka na dwa lata więzienia. Na podstawie tego samego paragrafu, bez udowodnienia jednostkowej winy. Potem jeszcze wiele lat orzekała w sądzie w Radomiu. Dziś wiemy, że protestowano nie tylko w Radomiu, Ursusie i Płocku. Strajki wybuchły w 97 zakładach w 24 województwach z udziałem ponad 71 tys. osób. To był wielki bunt społeczny o szerokim zasięgu, i do tego bunt udany. Władze „po konsultacjach społecznych" odwołały podwyżki cen w całym kraju. „Gdyby nie Ursus i Radom, do dziś jedlibyśmy chleb z marmoladą" – takie powiedzonko zapamiętano w Radomiu. 1 lipca 1976 roku Stefan Kisielewski napisał, że to był pierwszy żałobny dzwon dla ekipy Gierka. Potem przyszły strajki lipca i sierpnia 1980 roku, Solidarność, Okrągły Stół i transformacja systemu. Bez Czerwca 1976 roku nie byłoby to możliwe.

REKLAMA

WYSYŁKA GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska" w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska" – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska" stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

Informacje:
722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

MIAROWA MŁOCKA PAŁEK

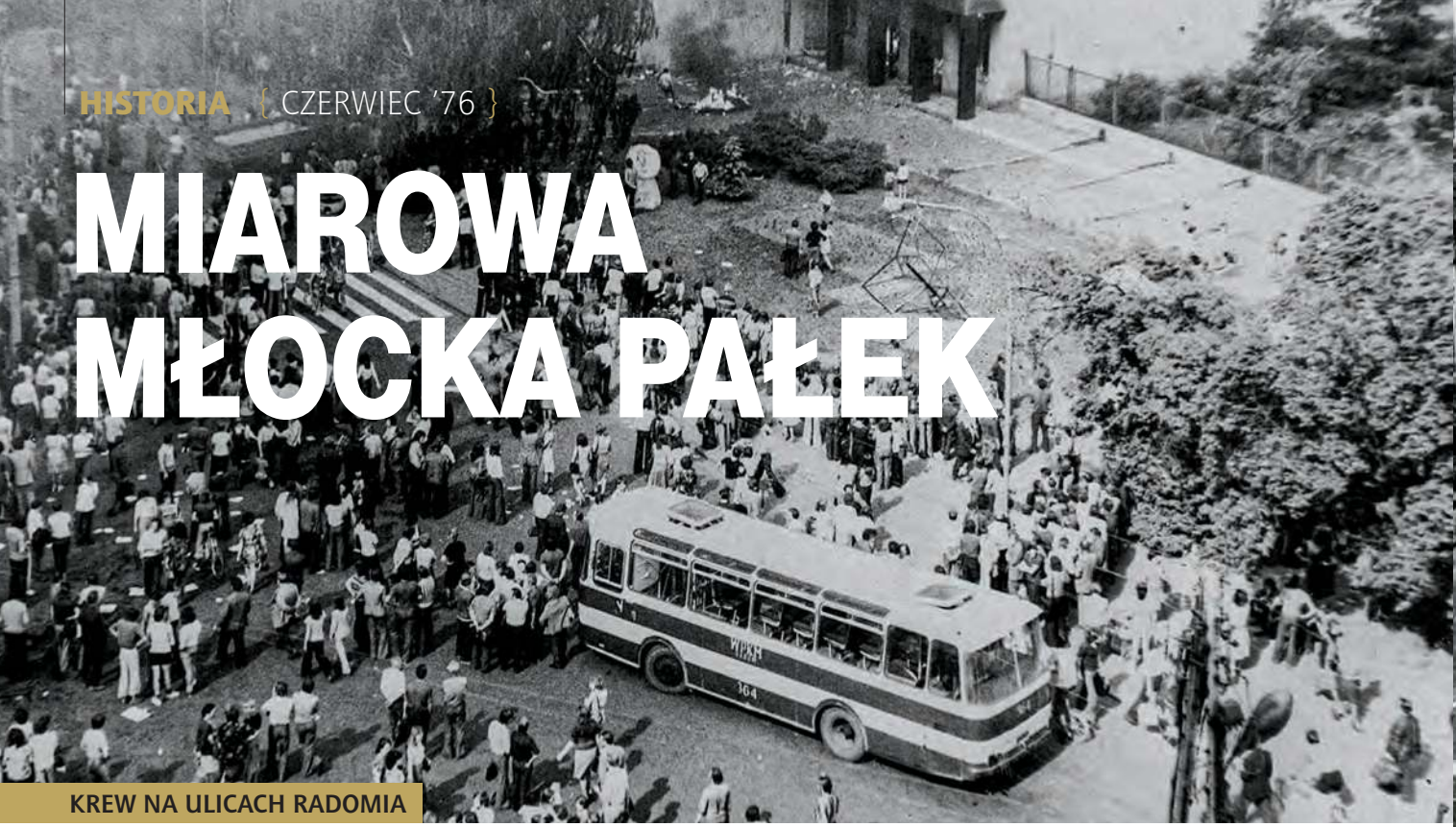

KREW NA ULICACH RADOMIA

Młody mężczyzna, ubrany w sztruksy, gimnastyczną koszulkę i dżinsową katanę, miał dużo dłuższe włosy niż prowadzący go milicjanci. Gliniarze co chwilę kopali go i pluli na niego. Byli roześmiani. Zmęczeni, ale szczęśliwi. 20-latek miał zaciśnięte usta. Gdy dochodzili do komendy, jeden z milicjantów zdjął z głowy hełm, otarł dłonią pot z czoła i znienacka uderzył prowadzonego mężczyznę hełmem w twarz. To odrzuciło chłopaka do tyłu, zaczął dłońmi tamować krew lejącą się ze złamanego nosa.

Sebastian **Reńca**

Gdy weszli do komendy, bicie się nie skończyło. Tutaj czekali inni milicjanci. Każdy zatrzymany musiał przejść korytarzem, wzdłuż którego stali mundurowi z pałkami i bili „warchołów". Na „ścieżce zdrowia" ciosy spadały na ich głowy, plecy, karki, barki, nogi… Młody mężczyzna trafił do pokoju nr 105. Zanim zaczęło się przesłuchanie, został ostrzyżony… nożem.

Był 25 czerwca 1976 roku, opisana scena miała miejsce w Radomiu, ale podobne wydarzenia rozgrywały się również w innych miastach. Władza maltretowała robotników, którzy jej się sprzeciwili, którzy postanowili zaprotestować w obronie swojej godności.

To był jedynie początek

Najlepszym opisem – streszczeniem tego, co działo się w Radomiu latem 1976 roku, jest „Ballada o szosie E-7" Jana Krzysztofa Kelusa: „Czerwony Radom pamiętam siny / Jak zbite pałką ludzkie plecy / Szosę E7 na dworcach gliny / Jakieś pieniądze jakieś adresy". I jeszcze jeden cytat artysty, tym razem niewyśpiewany, lecz wspomnieniowo napisany: „W Radomiu zobaczyłem skrajnie zmaltretowanych, zaszczutych i pozbawionych środków do życia. Niewyobrażalną biedę, upodlenie i bezkarność. Komuna zastosowała swoją wypróbowaną metodę. Poza doraźną zemstą i ukaraniem buntu los tych, którzy odważyli się na sprzeciw lub przynajmniej byli o to podejrzani, miał stanowić odstraszający przykład dla sąsiadów, kolegów z pracy i otoczenia".

Wtedy władza, czyli PZPR, nie kazała strzelać, ale biła i łamała ludziom kręgosłupy, dosłownie i w przenośni. Pomimo tego Edward Gierek wciąż ma swoich obrońców i zwolenników, przede wszystkim w Zagłębiu Dąbrowskim (notabene podobną atencją cieszy się wśród mieszkańców Górnego Śląska inny komunistyczny aparatczyk – Jerzy Ziętek).

O jedynym pozytywnym aspekcie Czerwca '76 powiedział nieżyjący już Zbigniew Romaszewski, który z żoną prowadził akcję pomocy represjonowanym robotnikom: „Gdyby nie Czerwiec, to opozycji by nie było. A gdyby mimo to powstała, byłby to znacznie węższy ruch niż ten, który istniał. I mający znacznie mniej wspólnego z realną rzeczywistością. Po prostu ludzie by przychodzili na jakieś zebrania i długo, bez sensu ględzili".

W tym, co powiedział Zbigniew Romaszewski, coś jest. Peter Osnosa w korespondencji z Radomia dla dziennika „The Washington

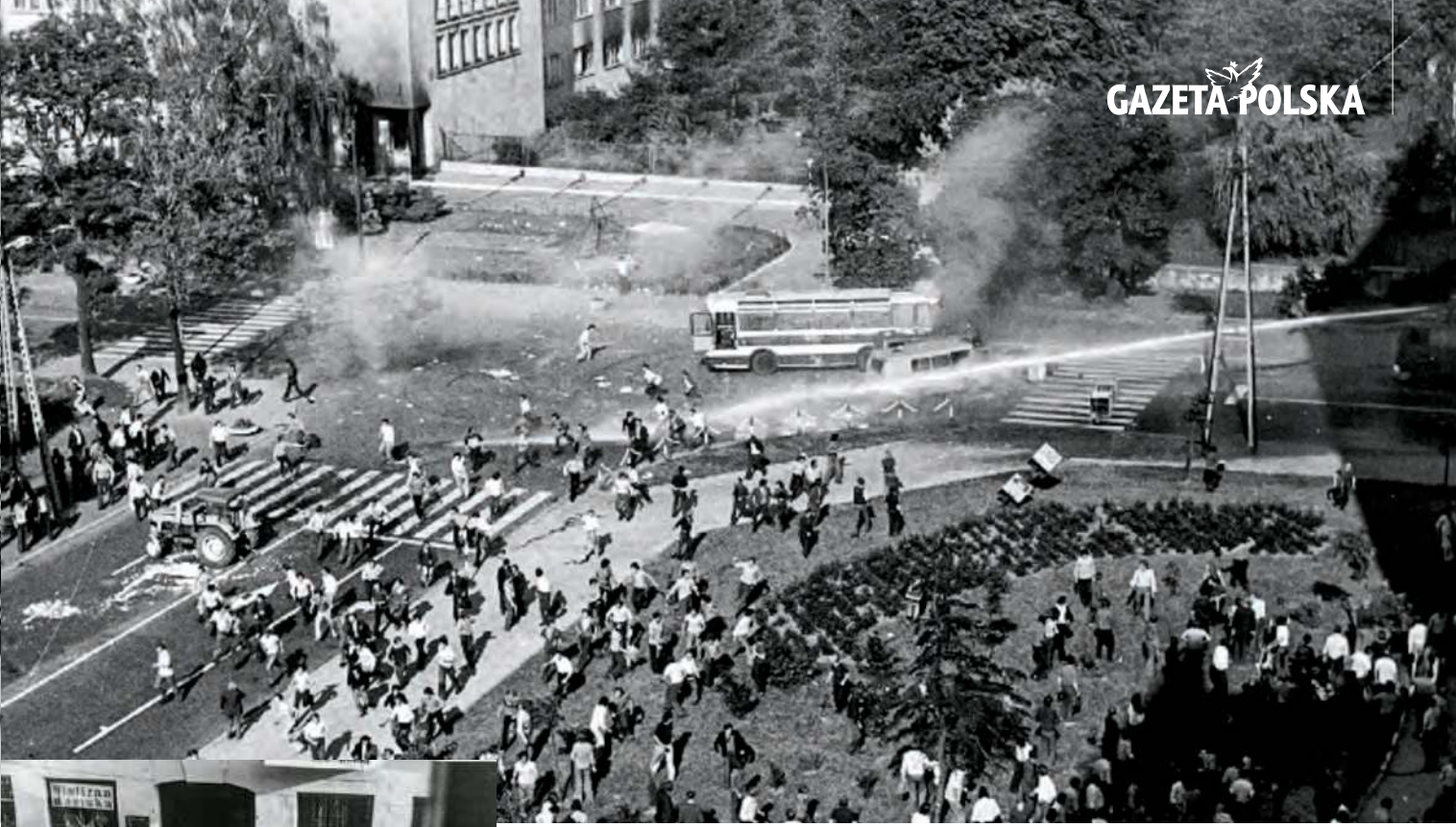

Zaczęło się brutalne pacyfikowanie protestujących. Na ich głowy spadły ładunki z gazem łzawiącym, a na plecy gumowe pałki i strumienie z armatek wodnych.

FOT. PAP, IPN(2)

Post" zacytował młodą radomszczankę, która powiedziała mu: – To był jedynie początek. Początek, który na przełomie lat 70. i 80., co dwa lata przybliżał Polaków do niepodległości. Po Czerwcu '76, był Październik '78 (wybór Karola Wojtyły na papieża oraz założenie przez Kazimierza Świtonia Wolnych Związków Zawodowych, co stało się impulsem do powstania WZZ Wybrzeża) i Sierpień '80 (powstanie „Solidarności").

Protestował nie tylko Radom ale też Ursus, Płock i inne miasta. „W całym kraju strajki objęły ostatecznie w ciągu dnia prawie 100 zakładów pracy w 24 województwach. Szacowano, że wzięło w nich udział 55 tys. uczestników" – pisze Ryszard Kaczmarek w „Historii Polski. 1914–1989".

Cukier droższy o 90 proc.

Iskrą, która rozpaliła Radom i inne miasta, była podana dzień wcześniej przez premiera Piotra Jaroszewicza informacja o drastycznych podwyżkach cen wielu artykułów żywnościowych, jak: mięso, cukier, nabiał, ryby. Cukier miał być droższy o 90 proc. Na drugi dzień, 25 czerwca, zastrajkowali robotnicy radomskich Zakładów Metalowych im. gen. Waltera.

„Tuż po godz. 7 rano 800 pracowników Wydziału P-6 przerwało pracę. Przybyły na wydział dyrektor administracyjny swym aroganckim zachowaniem doprowadził robotników do opuszczenia zakładu i udania się na plac fabryczny, będący miejscem zebrań załogi. Na widok wychodzących z pomieszczeń pracowników P-6 dołączyli robotnicy z innych wydziałów. Rozpoczął się wiec. Strajkujący domagali się odwołania podwyżki cen" – pisał Ursyn Radomski w niewielkiej książce „Czerwiec 1976: protest i propaganda", która ukazała się w podziemiu w 1984 roku.

Robotników Zakładów Metalowych rozmowy z dyrekcją nie zadowoliły, wyszli na ulice Radomia, niektórzy wyjechali wózkami akumulatorowymi z zatkniętymi na nich biało-czerwonymi flagami. Za nimi poszli inni. Na ulicach miasta protestowało 20–25 tys. osób. Pod siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR robotnicy dostali zapewnienie, że Janusz Prokopiak, I sekretarz KW PZPR, przekaże do Warszawy, iż demonstranci żądają cofnięcia decyzji o podwyżkach. Prokopiak nie rozmawiał już z protestującymi, został przewieziony do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Gdy demonstranci dowiedzieli się, że w budynku komunistycznej partii nie ma nikogo, weszli do środka…

„Z bufetu wynoszono szynki, polędwice, kabanosy, zagraniczne koniaki, artykuły, których mieszkańcy Radomia nie widzieli

w sklepach od wielu miesięcy. Na bruk wyrzucano kolorowe telewizory, perskie dywany i inne przedmioty zbytku, które stanowiły wyposażenie gabinetów" – pisał Ursyn Radomski. W końcu komitet podpalono.

Do miasta ściągnięto słuchaczy szkoły milicyjnej w Szczytnie oraz ZOMO z Warszawy, Łodzi, Kielc oraz Lublina. Zaczęło się brutalne pacyfikowanie protestujących. Na ich głowy spadły ładunki z gazem łzawiącym, a na plecy gumowe pałki i strumienie z armatek wodnych. Ludzie odwdzięczali się zomowcom, ciskając w nich kamieniami i butelkami z benzyną. „Płonęły gmachy Komitetu Wojewódzkiego, Urzędu Wojewódzkiego, Biura Paszportów, Komendy Wojewódzkiej MO, samochody milicyjne, samochody straży pożarnej". W tym momencie doszło do demolowania sklepów, co tak opisał autor ukrywający się pod fikcyjnym nazwiskiem Radomski: „Część witryn sklepowych wybita została strumieniami z działek wodnych, część zaś padła ofiarą grupy mężczyzn posuwających się wzdłuż ulicy Żeromskiego i wybijających systematycznie kijami szyby wystawowe. Działanie tej grupy opisywane jest w szeregu relacji mieszkańców Radomia, którzy wyrażają zdumienie z powodu braku jakiejkolwiek reakcji na te poczynania ze strony sił porządkowych".

Gwoździe w głowę

W 1981 roku, w „Tygodniku Solidarność", został wydrukowany tekst Zbigniewa Herberta „Z dziejów Firmy (czerwiec 1976)". Wielki poeta pisał m.in.: „Powszechne niezadowolenie wyraziło się w strajkach. Ulice zaroiły się tłumem. Kierownictwo potraciło głowy.

I wtedy wystąpiła niezawodna Straż – gumowe ramię Firmy. Działali sprawnie, w poczuciu misji (…). Więc słychać było miarową młockę pałek. Stłumione krzyki". Tytułowa „Firma" to PZPR, a „Straż" to ZOMO. Około godz. 21 całe miasto zostało opanowane przez ZOMO. Komendy i komisariaty zapełniły się zatrzymanymi, których nie tylko przeganiano przez „ścieżki zdrowia". Poniżej garść cytatów osób, które zostały zatrzymane.

„Powiedzieli, że będą bić, dopóki nie powiem, że ukradłem, chociaż ja wcale nie ukradłem tego i w ogóle nic nikomu nigdy nie ukradłem. Byłem tak zbity, że już myślałem, że nie wytrzymam i wtedy mi dali znowu propozycję, żebym się przyznał, albo dalej będę bity, wtedy ja już wolałem powiedzieć, że to ja wziąłem, żeby dalej mnie nie bili, nie znęcali się nade mną".

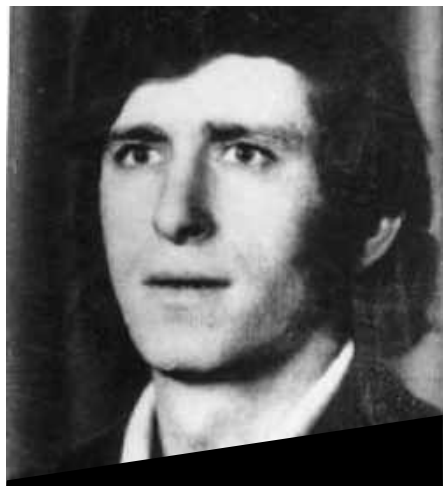

ZABIJALI
W Radomiu milicja i ZOMO nie tylko brutalnie bili protestujących. Tamtego dnia zginął śmiertelnie pobity przez milicję Jan Brożyna.

„Żądano nazwisk. Odpowiedziałem, że był tłum i nikogo nie rozpoznałem. Wtedy jeden z przesłuchujących uderzył mnie pięścią w twarz, tak że poleciałem na ścianę. Potem chwycili mnie i położyli na stół. Byłem w drewnianych chodakach, więc leżałem z gołymi piętami. Wtedy zaczęli mnie bić w pięty pałkami. Początkowo czułem ból w piętach, a później już tylko czułem, jakby mi ktoś wbijał gwoździe w głowę. Ból był straszny…".

„Leżałem na plecach, a oni – milicjanci chyba albo ZOMO, nie pamiętam – stanęli mi na dłonie i na stopy i dawaj okładać tymi pałami".

„Na plecach zostawały krwawe ślady w kształcie litery »A«. Słyszałem jak jeden z milicjantów krzyknął: »Ale mu skurwysynowi przyjebałem, aż go wyprostowało«".

„Rozebrali nas do naga i ustawili twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry, i bili nas wszystkich gumami. Kto upadł, polewali go wodą i z powrotem bili. Następnie wprowadzili nas do celi (ciągle nago) i kazali stać na betonie, nie dając jeść ani pić".

Tamtego dnia zginął śmiertelnie pobity przez milicję Jan Brożyna. Wspomnieć należy również o ks. Romanie Kotlarzu z podradomskiej parafii Pelagów, który w czasie Mszy św. publicznie modlił się w intencji represjonowanych robotników. Z tego powodu został śmiertelnie pobity przez „nieznanych sprawców", którzy „odwiedzili" kapłana w nocy, wyważając drzwi do jego mieszkania. Za jego śmiercią stała Służba Bezpieczeństwa.

Rządzący PRL wycofali się z podwyżki cen, ale nie z ukarania „chuliganów". Ludzie byli zwalniani z pracy, karani grzywnami oraz więzieniem. Jak słusznie zauważa Paweł Sasanka, za tymi liczbami „kryje się bezmiar ludzkiego cierpienia, którego doświadczyły tysiące ludzi w konsekwencji represji stosowanych przez władze po Czerwcu 1976 r.".

Spontaniczne wiece

Jakby tego było mało, w całym kraju upokorzono robotników, spędzając ich na wiece poparcia dla partii komunistycznej. Oczywiście były to „spontaniczne" wiece ze „spontanicznymi transparentami" i wykrzykiwanymi hasłami: „Niech żyje I sekretarz KC PZPR – towarzysz Edward Gierek", „Socjalistyczna młodzież popiera politykę partii", „Cały naród jest z partią".

Robotnicy nie zostali sami, organizowano dla nich pomoc finansową i prawną, aż w końcu powstał Komitet Obrony Robotników (23 września 1976 roku), który, jak pisał Zbigniew Romaszewski, „postawił sobie za cel niesienie represjonowanym i ich rodzinom pomocy materialnej, prawnej oraz medycznej. (…) aby (…) doprowadzić do uwolnienia wszystkich więzionych robotników". **GP**

Autor jest pracownikiem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności.

FOT. IPN(

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

JAN HARTMAN
obliczem polskich uniwersytetów

To, że polskie uniwersytety są w kryzysie, chyba powszechnie wiadomo. Trudno będzie się z tego kryzysu wydobyć, skoro środowisko akademickie broni obecnego, patologicznego status quo i podnosi do rangi sukcesu osiągnięcie poziomu uczelni Tatarstanu przez najstarszy polski uniwersytet. Chyba św. Jadwiga, która swój majątek przekazała Akademii Krakowskiej, przewraca się w grobie. Przed kilku laty alarmowałem, że obecna twarz UJ może być widziana przez pryzmat twarzy Juliana Haraschina, który jako wojskowy prokurator w czasach stalinowskich posyłał na śmierć polskich patriotów, a następnie robił karierę „naukową" na UJ. Ponadto założył swoistą wytwórnię lipnych dyplomów, stając się prekursorem dzisiejszych metod osiągania doskonałości naukowej. Sprawa Juliana Haraschina tak została wymazana z historii i pamięci, że dzisiejsi studenci prawa UJ, a także prawnicy, na ogół nic nie wiedzą o jego roli w budowaniu bezmiaru niesprawiedliwości, także w domenie akademickiej. Prawda o własnych korzeniach przestała być przedmiotem zainteresowania kadry UJ. Pisałem na swoim blogu: „Co prawda akademicy Uniwersytetu Jagiellońskiego twarz stracili (z małymi wyjątkami), ale etaty, awanse i formalne honory – utrzymali. Widać, że na uczelniach, w tym na uczelni wzorcowej dla innych, opłaca się nie mieć twarzy".

Taki stan rzeczy przetrwał do dziś i widać to obserwując poczynania profesora UJ Jana Hartmana, filozofa, wyspecjalizowanego w dziedzinie etyki. To kierownik Zakładu Filozofii i Bioetyki Collegium Medicum UJ, mający w swym życiorysie członkostwa Komitetu Etyki w Nauce PAN, Zespołu ds. Etyki w Medycynie przy Ministrze Zdrowia, kierownictwo Zespołu do spraw Dobrych Praktyk Akademickich oraz nagrody m.in. Prezesa Rady Ministrów RP, Medalu Komisji Edukacji Narodowej, Grand Press w kategorii Publicystyka"… Stał zatem na straży odpowiedniego poziomu etycznego polskiego środowiska akademickiego i chyba zdaniem władz UJ, swymi poczynaniami pozytywnie wpływa na młodzież akademicką, bo tylko tacy są podobno zatrudniani na etatach po usunięciu z uczelni tych, którzy wpływali – zdaniem rektorów – negatywnie. Kilka lat temu Jan Hartman zbulwersował opinię publiczną swoimi dywagacjami kazirodczymi, ale na uczelni włos z głowy mu nie spadł, mimo ścieżki dyscyplinarnej. Jednak politycy zareagowali i został usunięty z ugrupowania Twój Ruch, jednej z wielu partii, które zaszczycił swym członkostwem. Etyczne wymagania, nawet lewackich partii, zdają się być wyższe od wymagań uczelnianych. Na uczelniach dominuje autonomiczna zasada wolności bez wartości i nawet akcja (kilkanaście tysięcy głosów) usunięcia Hartmana z UJ nie przyniosła rezultatu. Profesorom UJ nie przychodzi nawet do głowy, aby ktokolwiek z ich grona mógł zostać wykluczony z uczelni. Solidarność profesorska jest doprawdy rozczulająca. Konieczność przenoszenia w stan nieszkodliwości zdegenerowanych profesorów przychodziła mi do głowy jeszcze w stanie wojennym, ale władze UJ zdołały ten jednoosobowy rokosz skutecznie opanować.

Jan Hartman, zapewne dożywotni profesor UJ, pewny własnej bezkarności, po homilii abp. Marka Jędraszewskiego (też profesora) w uroczystość Bożego Ciała, przekroczył w ataku na metropolitę i katolików wszelkie normy etyczne, obowiązujące nie tylko profesora etyki, ale każdego przyzwoitego człowieka. Powtarzanie tego barbarzyńskiego bluzgu nie przystoi w „Plagach akademickich", bo to jest rynsztok wykraczający poza ramy standardowych plag. Zamieszczony został na blogu Hartman.blog.polityka.pl. Na publiczne lżenie, wyszydzanie, poniżanie katolickiej części Narodu Polskiego i metropolity krakowskiego oraz nawoływanie do waśni na tle różnic wyznaniowych, nie można być obojętne. Nie powinno być obojętne środowisko akademickie, władze uczelni, a tym bardziej prokuratura, bo to, co czyni Hartman, nie jest zgodne z prawem obowiązującym każdego obywatela, także profesora UJ! W reakcji na ziejący nienawiścią bluzg Hartmana otrzymałem wypowiedzi, że taki „profesor" kompromituje środowisko akademickie, powinien być dyscyplinarnie zwolniony ze stanowisk i funkcji akademickich. Czy tak się stanie, skoro dotychczasowe ekscesy uchodziły mu bezkarnie, a władze akademickie skłaniały się do wspierania subkultury menelskiej (chociażby na okoliczność popisów Strajku Kobiet wspomaganego przez Hartmana). Póki co, środowisko akademickie, także etyczne, milczy, a w obecnym stanie rzeczy to twarz Hartmana jest obliczem polskich uniwersytetów. Bierna postawa nie zaprowadzi ładu moralnego w domenie akademickiej. **GP**

Kilka lat temu Jan Hartman zbulwersował opinię publiczną dywagacjami kazirodczymi, ale na uczelni włos z głowy mu nie spadł, mimo ścieżki dyscyplinarnej.

Garbatym być

NIESAMOWITE PRZYSTOSOWANIA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O WIELBŁĄDACH

Tak jak dla Polaków i Europejczyków kluczowe były konie, tak dla ludów Bliskiego Wschodu i Afryki niezastąpione są wielbłądy, zwane również statkami pustyni.

14 MILIONÓW

Na świecie żyje około 14 mln wielbłądów. W zdecydowanej większości są to zwierzęta hodowane przez ludzi w niewoli w celach transportowych, na mięso, mleko i wełnę.

DŁUGOWIECZNE BESTIE

Wielbłądy potrafią ważyć do 600 kg, a długość ich ciał dochodzi nawet do 3 m. Potrafią unieść ciężar kilkuset kg. Jednocześnie są długowieczne – dożywają nawet 50 lat.

Polskę nawiedziła pierwsza w tym roku fala upałów. Mimo że na razie jest przyjemnie, to jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wróciła narracja o globalnym ociepleniu i szkodliwości wysokich temperatur. Rzeczywiście w takich dniach każdy chciałby być... garbatym wielbłądem.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Kwestia temperatury to oczywiście kluczowa sprawa dla przeżycia. Widać to szczególnie w świecie zwierząt, które przez tysiące lat wytworzyły sobie całe systemy dostosowań do czynników klimatycznych. Zwykle gdy nad tym myślimy, przychodzi nam do głowy warstwa izolacyjna foki, rekordowo grube futro wydry morskiej czy śnieżnobiałe włosy niedźwiedzia polarnego. Jednak istotne jest nie tylko to, aby nie zamarznąć, dla przyrody kluczowe jest również, żeby się nie przegrzać. To dlatego kopce termitów stworzone są tak, żeby zapewnić cyrkulację powietrza i zawsze optymalną temperaturę. To z tego powodu pszczoły potrafią zbić się w stado, by łopocząc skrzydełkami, stworzyć swojej królowej coś na kształt klimatyzacji. To również dlatego pustynne gatunki mają ukrwione uszy, a sępy charakterystyczne gołe głowy. Po za tym dochodzi jeszcze cały arsenał zwierzęcych zachowań, takich jak wachlowanie ogonem, zakopywanie się w ziemi, schładzanie wodą. Słowem, nie da się opowiedzieć w jednym artykule o przystosowaniach przyrody do znoszenia upałów. Uda się jednak zapoznać Państwa z jednym z gatunków, który jest symbolem pustyni i mistrzem dostosowania się do trudnych warunków.

Wielbłądy tracą w ciągu dnia jedynie około 1,3 l wody. To bardzo mało w porównaniu do zwierząt hodowlanych.

Hybrydowy statek

Ponoć Arabowie mają 160 słów na określenie tego zwierzęcia. Trudno się dziwić, patrząc na to, jak ważne jest ono dla tego kręgu cywilizacyjnego. To właśnie od wielbłądów najczęściej zależało przeżycie na pustyni. Były podstawowym środkiem lokomocji, dostarczały odzienia i schronienia, mięsa i mleka. Co jest tajemnicą sukcesu wielbłądów? Seria przystosowań do pustynnych warunków. Te naprawdę są zdumiewające. Po pierwsze, kwestia zaopatrzenia w wodę. To organizmy, które są bardziej wydajne od hybrydowej toyoty. Wszystko dzięki… garbowi. Wbrew powszechnemu mitowi, w środku garbu nie znajduje się bezpośrednio woda, ale są to zbiorniki tłuszczu. Kiedy ta tkanka jest metabolizowana, daje więcej niż jeden gram wody na każdy gram tłuszczu przetworzonego. Ta metabolizacja tłuszczu podczas uwalniania energii powoduje, że woda odparowuje z płuc podczas oddychania. Jest ona również wykorzystywana. Kiedy wielbłąd wydycha, para wodna zostaje uwięziona w nozdrzach, gdzie się skrapla i jest wchłaniana do organizmu. Na skąpstwo płynów nastawione są również nerki tych ssaków. Wnętrzności wyewoluowały tak, aby w jak największym stopniu oszczędzać cenny na pustyni płyn. Ten tryb sprawia, że wielbłądy tracą

TRZY GATUNKI

Wyróżniamy trzy gatunki wielbłądów: wielbłądy dwugarbne, dromadery i dzikie bactryjskie. Najbardziej popularne są dromadery (10 mln osobników). Są one również największe.

WIELBŁĄDZIE MLEKO

Na świecie produkuje się 2,85 mln ton mleka wielbłąda. Najwięcej w Somalii i Kenii. W produkcję taką inwestuje się już w USA i Australii.

OSTATNIE DZIKIE WIELBŁĄDY

Wielbłąd bactryjski jest jedynym prawdziwie dzikim wielbłądem na świecie. Gatunek jest krytycznie zagrożony i liczy około 1400 sztuk.

FOT. PIXABAY

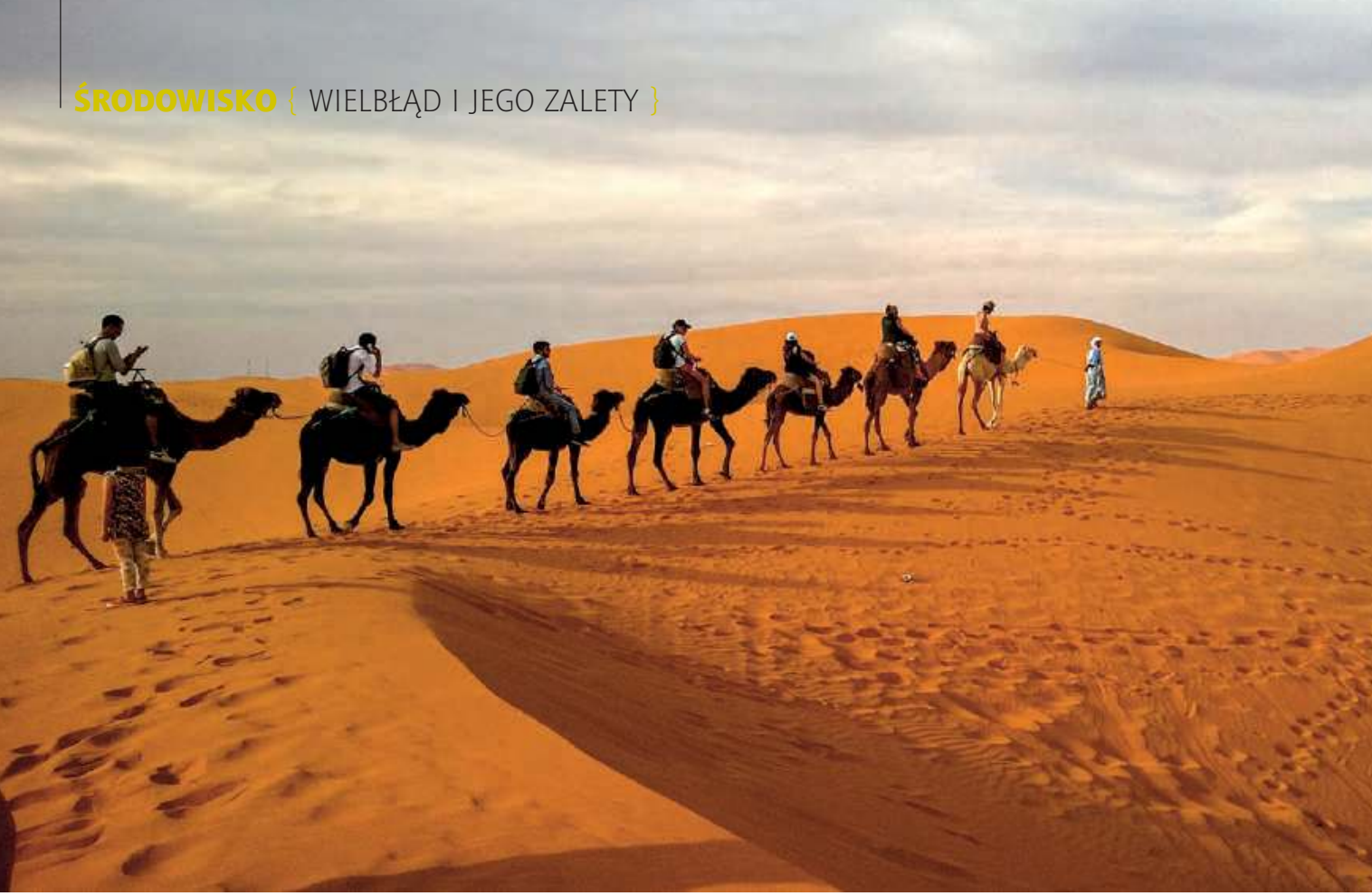

w ciągu dnia około 1,3 l wody. To zdecydowanie mniej niż porównywalne z nimi zwierzęta hodowlane, które potrafią wydalić od 20 do 40 l wody. Gorzej jednak, gdy ten zwierzak wreszcie dopadnie do płynu. Wielbłąd potrafi w ciągu 3 minut wypić 200 l wody. Zresztą do tej czynności też jest wyjątkowo przystosowany. Jego czerwone krwinki nie mają kształtu okrągłego, jak u większości ssaków, lecz owalny. To pozwala znosić zarówno okres suszy, jak i picia. Co warto podkreślić, wielbłądy doskonale radzą sobie ze stabilizowaniem własnej temperatury ciała, która waha się od 34 °C o świcie i wzrasta do 40 °C tuż przed zachodem słońca. Tutaj szczególnie chroniony jest mózg, przy którym znajduje się wiele tętnic. Krew w tętnicach jest wykorzystywana do chłodzenia krwi płynącej do mózgu. Najbardziej hybrydową konstrukcją jest natomiast ta związana z potem. Wielbłąd schładza się w ten sposób, gdy temperatura dochodzi do 49 °C. Każdy pot, który występuje, odparowuje na poziomie skóry, a nie na powierzchni sierści. To sprawia, że do parowania wykorzystywana jest nadwyżka ciepła z organizmu, a nie z otoczenia.

SPÓR O MOCZ
W tradycyjnej medycynie Bliskiego Wschodu uznaje się mocz wielbłąda za leczniczy. Naukowcy apelują jednak, żeby go nie stosować. Podobno to środek zapobiegający wypadaniu włosów.

WALKI WIELBŁĄDÓW
Organizowane są w Turcji. To tradycja, jeszcze z czasów plemiennych, która liczy ponad 1000 lat. Wielbłądy walczą ze sobą, używając szyi i próbując stosować dźwignię.

DO BIEGU, GOTOWE, START!
To popularna rozrywka na Bliskim Wschodzie. W Katarze jest nawet specjalna telewizja do śledzenia transmisji z wyścigów wielbłądów, a największy tor ma trybunę o długości... 10 km.

Zwierzę pustyni

To od wielbłądów najczęściej zależało przeżycie na pustyni. Były podstawowym środkiem lokomocji, dostarczały odzienia i schronienia, mięsa i mleka.

Przystosowanie

To jednak dopiero początek przystosowania do pustynnego życia. Sierść wielbłąda izoluje go od otoczenia. Futro zresztą zmienia kolor na jaśniejszy w najcieplejszej porze roku. Ważne są również nogi zwierzęcia – wyjątkowo długie, tak aby ciepło od piasku było jak najmniej uciążliwe. Kopyta są również skonstruowane tak, aby się nie oparzyć rozgrzaną pustynią, a jednocześnie nie zapadać się na wydmach. Do tego nogi wielbłąda zbudowane są tak, aby umożliwiały wygodne ułożenie się na piasku. Leżąc na ziemi, zwierzę ma możliwość przyjęcia takiej pozycji, aby pod ciałem był swobodny przewiew chłodzący organizm. Warto zwrócić również uwagę na pysk. Wargi są pokryte twardą skórą umożliwiającą gryzienie nawet najtwardszych, pokrytych cierniami, pustynnych roślin. W każdej chwili wielbłądy mogą zatkać nozdrza i uszy tak, aby nie dostał się do nich piach, na przykład podczas burzy piaskowej czy silnego wiatru. To samo dotyczy oczu. Zwierzęta te są wyposażone w dodatkową, bezbarwną powiekę, która uniemożliwia przedostaniu się zabrudzeń. Te wszystkie przystosowania, wraz z niskimi potrzebami żywnościowymi, sprawiają, że wielbłądy coraz częściej zaczynają być postrzegane jako alternatywa dla bydła mięsnego. W Australii i USA zaczynają pojawiać się hodowle tych zwierząt. W Australii hodowla wymknęła się już nawet spod kontroli. Szacuje się, że w kraju tym żyje około 700 tys. półdzikich wielbłądów, które są traktowane najczęściej jako gatunek inwazyjny. Jeżeli zapowiedzi naukowców od klimatu się sprawdzą, to możliwe, że wkrótce wielbłądy staną się przyszłością również dla Europy. Na razie jednak to tylko ciekawostka. No, ale umiejętności dromaderów i nam mogłyby się przydać. Zwłaszcza w lato. Wielu z nas zgodziłoby się nawet na garb, byle tylko lepiej znosić upały. **GP**

MIĘSO

Około 3,3 mln wielbłądów rocznie zabija się na mięso. Szczególną estymą cieszy się schab i żeberka, ale za przysmak uznawany jest właśnie znany wszystkim garb.

BAT NA KONIE

Przez setki lat wielbłądy były używane przez armie świata. Są przydatne w transporcie tam, gdzie nie dają rady muły i konie. A podczas walki wielbłądy straszyły konie, dając właścicielom sporą przewagę.

FOT. MAT PRAS, PIXABAY, YOUTUBE

„MOJA WODA"

Ponad 31 tysięcy wniosków na dofinansowanie przydomowych instalacji retencyjnych zarejestrowano na Portalach Beneficjenta w ramach drugiej edycji rządowego programu „Moja Woda". Nabór zakończył się 10 czerwca br. Łączna kwota finansowania we wnioskach złożonych elektronicznie wyniosła 160 mln zł. Kwotę ostateczną, wynikającą z wniosków złożonych w wersji papierowej, poznamy po 12 lipca.

ORIENTARIUM NIEMAL GOTOWE

Do końca czerwca ma się zakończyć budowa Orientarium w Łodzi. Wykonawca deklaruje, że od 1 lipca będzie miał już pozwolenie na użytkowanie. To nie oznacza jednak natychmiastowego otwarcia dla zwiedzających, bo to dopiero początek procesu przewożenia zwierząt do łódzkiego zoo. Najprawdopodobniej inwestycja zostanie otwarta dla zwiedzających na przełomie września i października.

W świecie pięciu olimpijskich kółek

DŁUGA DROGA DO TOKIO 2020

Igrzyska olimpijskie są uznawane za najważniejsze zawody sportowe na świecie, a złoty medal na nich zdobyty to najcenniejsze trofeum. Za ponad miesiąc nastąpi inauguracja XXXII Letnich Igrzysk Olimpijskich, a miejscem zmagań zawodników będzie Tokio. Wydarzenie początkowo miało odbyć się w 2020 roku, jednak organizację w tym terminie uniemożliwiła sytuacja epidemiczna. Poniżej prezentujemy niezbędnik kibica – od historii starożytnych igrzysk przez pierwsze sukcesy naszych reprezentantów aż po ciekawostki m.in. dotyczące tego... ile razy zgasł olimpijski płomień.

FOT. ADOBE STOCK

Citius-Altius-Fortius – tłumacząc z języka łacińskiego wyrażenie to oznacza „szybciej, wyżej, silniej” lub „szybciej, wyżej, mocniej” i jest oficjalnym mottem igrzysk olimpijskich. Zawody te często są najważniejszym wydarzeniem i punktem docelowym w karierze sportowców. Oprócz rywalizacji impreza ta ma promować także wartości, wśród których znajdziemy m.in. szacunek do siebie i swojego rywala, wytrwałość i dążenie do doskonałości w swojej dyscyplinie, a także przyjaźń, wyrażaną postrzeganiem sportu jako narzędzia wzajemnego zrozumienia między ludźmi na całym świecie. Warto zaznaczyć, że w historii igrzysk olimpijskich wyróżniamy dwa okresy ich organizacji: w starożytności i w nowożytności (od 1896 roku). Obowiązkowo należy też podkreślić, że olimpiady nawiązują do tradycji starożytnych igrzysk greckich.

Lekcja historii

Tak naprawdę nie są znane dokładne początki igrzysk olimpijskich, jednak za umowną datę pierwszego tego typu wydarzenia uznaje się 776 rok przed naszą erą. Wówczas były one świętem religijnym ku czci Zeusa w Olimpii – słynnym centrum religijno-sportowym, położonym w Elidzie na Peloponezie. Organizowano je co cztery lata i zawsze w okresie drugiej pełni Księżyca po przesileniu letnim, czyli w okolicach lipca i sierpnia. W rywalizacji udział mogli brać tylko mężczyźni, rodowici Grecy. Ba, kobietom nie wolno było nawet zasiadać na widowni i obserwować zmagań. Jedyny wyjątek w tej kwestii obejmował kapłankę bogini Demeter, której świątynia znajdowała się na terenie Olimpii. Początkowo igrzyska trwały tylko jeden dzień, a konkurencją był wyścig na długość stadionu, czyli niecałe 200 metrów. W późniejszym okresie, w miarę dodawania konkurencji, zawody wydłużono do pięciu dni. Zwycięzcy poszczególnych konkursów, zwani wówczas olimpionikami, otrzymywali oliwny wieniec, a z czasem również wynagrodzenie pieniężne. Ponadto okrywali się także chwałą i zyskiwali ogromny szacunek reszty społeczeństwa.

Co ciekawe, na czas olimpiady przerywano wszelkie wojny i zawierano „pokój boży” (ekecheiria).

Igrzyska w Olimpii odbywały się cyklicznie przez 1168 lat i w tym okresie rozegrano ich 293. W 393 roku naszej ery rzymski cesarz Teodozjusz I Wielki wydał werdykt zakazujący organizowania tego wydarzenia, uznając je za relikt pogaństwa.

Warto wspomnieć, że dzięki pracom archeologicznym pod koniec XIX wieku odkryte zostały ruiny wszystkich najważniejszych budowli w Olimpii. To w Europie wywołało ogromne zainteresowanie i dało początek nowożytnym igrzyskom olimpijskim.

Współczesność z tradycji

Igrzyska olimpijskie odeszły w niepamięć aż na piętnaście wieków. W związku ze wspomnianymi wcześniej wykopaliskami w Olimpii nasilająca się fascynacja kulturą antyczną zaowocowała ideą przywrócenia do życia igrzysk. Jednym z pierwszych, który promował pomysł reaktywacji starożytnej rywalizacji sportowej z udziałem zawodników z całego świata, był Francuz Pascal Grousset, a miało to miejsce ok. 1888 roku. Koncepcja bardzo spodobała się też baronowi Pierre de Coubertin, z którego inicjatywy w czerwcu 1894 roku zorganizowano w Paryżu Międzynarodowy Kongres dla Wskrzeszenia Igrzysk Olimpijskich z udziałem 79 delegatów i 2 tys. zainteresowanych. 23 czerwca 1894 roku oficjalnie wskrzeszono nowożytne igrzyska olimpijskie. Dla kontroli przebiegu pierwszych tego

PARTNER DODATKU
ORLEN

typu zawodów w nowej erze, które początkowo miały być organizowane co 2 lata, utworzono Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Pierwsza olimpiada odbyła się w 1896 roku w Atenach, chociaż początkowo zakładano, że będzie to miało miejsce w 1900 roku w Paryżu.

Pierwsi Polacy na olimpiadzie

Gdy reaktywowano igrzyska olimpijskie, Polski nie było na mapach Europy i świata. Dopiero w 1924 roku nasza reprezentacja oficjalnie pojawiła się na tej imprezie. Jednak zawodnicy z biało-czerwonymi korzeniami konkurowali tam znacznie wcześniej, występując w barwach innych państw.

Najprawdopodobniej pierwszym medalistą olimpijskim ściśle związanym z naszą ojczyzną był Jerzy Gajdzik. Jego rodzice emigrowali do Stanów Zjednoczonych, a on sam urodził się już w Chicago. W 1908 roku reprezentował USA na Olimpiadzie w Londynie, gdzie wywalczył brązowy medal w skokach do wody z 3-metrowej trampoliny.

Jednak pierwszy Polak pojawił się na olimpiadzie osiem lat wcześniej. Nazywał się Julian Michaux, a jego dziadek był powstańcem listopadowym. Julian był szermierzem specjalizującym się w szabli. W 1900 roku w Paryżu wystartował w zawodach w tej dyscyplinie jako reprezentant Imperium Rosyjskiego. Ostatecznie zajął piątą pozycję w swojej kategorii. Warto wspomnieć o jego przywiązaniu do Polski, gdyż po odzyskaniu niepodległości zmienił nazwisko na Miszo i zaciągnął się do Wojska Polskiego. Jego grób można dziś znaleźć na warszawskich Powązkach.

Nadszedł rok 1920, gdy Polska już wróciła na mapy świata, ale z powodu wojny z bolszewikami nie wystawiła swojej reprezentacji na igrzyskach w Antwerpii. Oficjalna sportowa delegacja pojechała na zawody dopiero w 1924 roku. W zimowej części rozgrywanej w Chamonix biało-czerwonych było zaledwie siedmiu, a najstarszy z nich, Franciszek Bujak, miał 27 lat. Wówczas udział wzięliśmy w pięciu dyscyplinach: biegach narciarskich, kombinacji norweskiej, łyżwiarstwie szybkim, skokach narciarskich i patrolu wojskowym.

Natomiast na pierwsze sukcesy i medale przyszło nam czekać do letniej edycji igrzysk, które zorganizowano w Paryżu. Wówczas nasza reprezentacja liczyła 64 mężczyzn oraz jedną kobietę – Wandę Dubieńską. W stolicy Francji udało się wtedy wywalczyć srebro w kolarskim wyścigu torowym. Ponadto zdobyliśmy także brąz w jeździeckim konkursie skoków. Z kolei pierwszy złoty medal zdobyła

Igrzyska w Olimpii odbywały się cyklicznie przez 1168 lat i w tym okresie rozegrano ich 293.

Olimpijskie ciekawostki

- Kobiety mogą uczestniczyć w Igrzyskach od 1900 roku.
- Od 1924 do 1992 roku zimowe i letnie igrzyska olimpijskie odbywały się w tym samym roku. Obecnie zimowa olimpiada rozgrywana jest w odstępie dwóch lat od letniej.
- Oficjalnymi językami igrzysk olimpijskich są angielski i francuski oraz język kraju gospodarza imprezy.
- Od 1912 do 1948 roku w olimpiadzie uczestniczyli także artyści: malarze, rzeźbiarze, architekci, pisarze czy muzycy.
- Podczas zawodów w Berlinie w 1936 roku dwaj japońscy skoczkowie o tyczce zajęli ex aequo drugie miejsce. Zamiast rozstrzygnąć konkurs w dodatkowym skoku, przecięli brązowy i srebrny medal, a następie stopili razem, tak że jedna część była brązowa, a druga srebrna.
- Znicz olimpijski jest zapalany w tradycyjny sposób, podczas specjalnej ceremonii w świątyni Hery w Grecji. Aktorki w strojach greckich kapłanek za pomocą parabolicznego lustra i promieni słonecznych wzniecają płomień. Stamtąd też rozpoczyna on swoją sztafetę do miasta–gospodarza igrzysk. Zazwyczaj biegną w niej wyznaczeni wcześniej ludzie, choć ogień był już transportowany m.in. łódką,

dyskobolka Halina Konopacka na igrzyskach w 1928 roku. W tym zestawieniu należy umieścić też jeźdźca Michała Antoniewicza, który został pierwszym polskim sportowcem, jakiemu udało się wywalczyć dwa medale na jednej imprezie – srebro w konkursie skoków na koniu i brąz we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. To również wydarzyło się w 1928 roku.

Biało-czerwony bilans letnich igrzysk

Od roku 1924, kiedy to Polska reprezentacja oficjalnie wystartowała w Letnich Igrzyskach Olimpijskich, do dziś nasz łączny bilans medalowy wynosi: 284 krążki. Nasi sportowcy zdobyli 68 medali złotych, 83 medale srebrne i 133 medale brązowe. Najlepsi jesteśmy w lekkoatletyce (57 medali), dalej jest boks (43), podnoszenie ciężarów (34), zapasy (26), a pierwszą piątkę zamyka szermierka (22). Warto też wspomnieć, że najwięcej krążków (32) nasi reprezentanci wywalczyli na Igrzyskach w Moskwie w 1980 roku, natomiast najwięcej złotych medali (7) Polacy przywozili czterokrotnie z imprez w: Tokio, Monachium, Montrealu, oraz Atlancie. Co ciekawe, oprócz 1920 roku nasz kraj jeszcze tylko raz nie wysłał swojej delegacji sportowej na olimpiadę, a było to w 1984 roku, gdy Polska, podobnie jak inne kraje bloku wschodniego, zbojkotowała zawody organizowane w Los Angeles w Stanach Zjednoczonych. Ciekawostką jest też to, że od roku 2000 polscy medaliści olimpijscy otrzymują po zakończeniu kariery świadczenie pieniężne potocznie nazywane emeryturą olimpijską.

Pierwsza nowożytna olimpiada odbyła się w 1896 roku w Atenach, mimo że zakładano, iż będzie to miało miejsce w 1900 roku w Paryżu.

Grupa Sportowa ORLEN leci na podbój Tokio

Jak powszechnie wiadomo, planowo letnie igrzyska olimpijskie w Tokio miały wystartować 24 lipca 2020 roku. Jednak z powodu sytuacji epidemicznej Międzynarodowy Komitet Olimpijski i gospodarze postanowili przenieść tę imprezę na rok 2021. Co ciekawe, stało się tak po raz pierwszy w historii nowożytnych igrzysk.

Ostateczny skład polskiej reprezentacji na zawody w Tokio nie jest jeszcze znany, gdyż kwalifikacje nadal trwają. Łącznie polska kadra najprawdopodobniej będzie liczyła około 200 osób, a dyscypliny, w których z pewnością zobaczymy naszych reprezentantów, będą m.in. siatkówka mężczyzn, lekkoatletyka, żeglarstwo oraz boks.

Warto zaznaczyć, że polska reprezentacja olimpijska może liczyć na solidne zaplecze. PKN ORLEN jest strategicznym sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego (PKOl), zapewniając olimpijczykom długofalowe i stabilne wsparcie finansowe. Niedawno zapadła decyzja o przedłużeniu współpracy, co sprawi, że koncern będzie współpracował z PKOl przynajmniej do kolejnych letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 roku.

Oprócz stabilnego i długofalowego wsparcia finansowego współpraca Polskiego Komitetu Olimpijskiego z PKN ORLEN to także edukacja olimpijska, opieka nad zawodnikami, promocja postaw fair-play czy propagowanie zdrowego i sportowego trybu życia.

Poza współpracą z PKOl ORLEN wspiera w formie indywidualnej ponad 30 olimpijczyków, reprezentujących Polskę na igrzyskach. Umożliwiając członkom polskiej reprezentacji udział w najważniejszej imprezie sportowej, koncern wraz z nimi angażuje się w szerzenie olimpijskich wartości. Każdy zdobyty medal budzi poczucie satysfakcji i utwierdza w przekonaniu o słuszności decyzji wsparcia polskiego sportu. Sukcesy polskich sportowców budują narodową dumę i wspólnotę, a także sprawiają, że polska marka, jaką jest ORLEN, staje się bardziej popularna i rozpoznawalna na międzynarodowej arenie.

PARTNER DODATKU

ORLEN

samolotem, konno, na grzbiecie wielbłąda, kajakiem, a nawet pod wodą.

- Do tej pory znicz olimpijski zgasł pięciokrotnie:
  w 1976 roku w Montrealu (powodem był ulewny deszcz);
  w 2004 roku na Igrzyskach w Atenach na starym stadionie z igrzysk 1896 roku;
  w 2008 roku w Pekinie (oficjalnym powodem były problemy techniczne);
  w 2012 roku podczas podróży do Londynu (w trakcie przeprawy pontonowej);
  w 2013 roku po starcie sztafety do Soczi, na Placu Czerwonym w Moskwie (z powodu silnego wiatru).
- Znicz musi płonąć podczas trwania całej sztafety. W przypadku jego zgaśnięcia może być ponownie zapalony tylko od zapasowego płomienia, mającego swoje źródło także w Grecji – nigdy zapałkami lub zapalniczką.
- Igrzyska olimpijskie w Londynie w 2012 roku były pierwszymi, podczas których wszystkie biorące udział państwa wysłały kobiety–sportowców.
- Pięć kół widocznych na fladze olimpijskiej zostało zaprojektowane przez wspomnianego wcześniej francuskiego barona Pierre de Coubertin. Reprezentują one pięć zaludnionych kontynentów.
- Sześć kolorów: niebieski, żółty, czarny, zielony i czerwony na białym tle zostały wybrane z tego powodu, że każda flaga państwowa zawiera przynajmniej jedną z tych barw.

FOT. ADOBE STOCK

Leszek
Galarowicz

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!

MISSION POSSIBLE PAULO SOUSY?

Pięć lat temu zatytułowałem jeden z tekstów przed Euro 2016 „Mission possible Nawałki?". Po remisie z Hiszpanią 1:1, w którym Polacy stoczyli heroiczny bój z zespołem światowej czołówki, można powiedzieć o „mission possible" Paulo Sousy. W meczu z gospodarzami było wszystko: emocje, huśtawka nastrojów, heroiczna walka. Polska potrafiła przeciwstawić się faworyzowanemu rywalowi, mimo że po pierwszej połowie Polacy mogli pakować walizki. Oczywiście droga do awansu jest daleka, ale ważne, że Biało-Czerwoni są nadal w grze i wszystko zależy od nas.

Jeszcze Polska nie zginęła. Mistrzostwa Europy się dla nas nie skończyły. Na bardziej skrupulatne rozliczenia przyjdzie pora po ostatnim meczu Polaków. Już dziś można pokusić się o wstępną ocenę eksperymentu, na który zdecydował się w styczniu bieżącego roku prezes PZPN Zbigniew Boniek. Tuż przed rozpoczęciem kwalifikacji Mistrzostw Świata i kilka miesięcy przed startem europejskiego czempionatu zwolnił Jerzego Brzęczka i zaufał portugalskiemu szkoleniowcowi Paulo Sousie. Wielu futbolowych ekspertów przyklasnęło wtedy decyzji Bońka, uznając, że polska reprezentacja

PRZEŁOM
W Sewilli Polacy przełamali klątwę pojedynków o wszystko i wywalczyli cenny punkt z Hiszpanią. Wreszcie zobaczyliśmy drużynę, która wierzy w sukces, potrafi przeciwstawić się bardzo silnemu rywalowi.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

pod wodzą nowego, a szczególnie zagranicznego szkoleniowca może prezentować się tylko lepiej. Po dwóch meczach ze Słowacją i Hiszpanią trudno jednoznacznie ocenić, czy Polacy faktycznie wzniosą się na wyższy poziom. Mecz z Hiszpanią pokazał, że w drużynie drzemią spore możliwości, choć nie tylko w defensywie było sporo bałaganu, brakowało też wyprowadzania kontrataków, utrzymania się przy piłce. Oceniając wcześniejsze występy Biało-Czerwonych, często pojawiały się głosy, że należy Sousie zaufać i dać mu więcej czasu, bo jego poprzednicy – Adam Nawałka i Leo Beenhakker – też rozpoczynali przygodę z kadrą słabo. Po meczu z Hiszpanami słowa te zaczynają się potwierdzać. Można zapytać, czy ten mecz stanie się początkiem nowego oblicza kadry, czy będzie to tylko jej jednorazowy wyskok?

Poligon doświadczalny?

Ze zdumieniem słucham wypowiedzi niektórych dziennikarzy futbolowych, którzy wprawdzie dostrzegają, że gra Polaków, nie tylko w meczach Euro 2020, pozostawia wiele do życzenia, lecz jednocześnie rozgrzeszają prezesa Bońka za decyzję o dymisji Jerzego Brzęczka. Padają argumenty, że Boniek postąpił słusznie, bo przecież spróbował. Jak mantra powtarzane są tezy, że z Brzęczkiem kadra „doszła do sufitu", że lepiej nie mogłaby się prezentować. Czy aby na pewno? Reprezentacji poprzedniego selekcjonera daleko było do doskonałości, ale był szkielet, była hierarchia na poszczególnych pozycjach, decyzje personalne były zazwyczaj czytelne i przemyślane. Na Brzęczka spadła fala krytyki po meczach z topowymi europejskimi ekipami: Holandią, a szczególnie Włochami w Lidze Narodów, co oczywiście było uzasadnione, ale szczególnie z dzisiejszej perspektywy widać, że Włosi to jedna z najlepiej zorganizowanych ekip na tych mistrzostwach. Grają szybko, nowocześnie. W eliminacjach do Euro 2020 „jechali" po kolejnych rywalach niczym walec. Dziś są jednym z kandydatów do triumfu. Holandia bez problemów radzi sobie z europejskimi solidnymi drużynami, jak Austria czy Ukraina, do których nam bliżej niż do europejskiego topu. Na ich tle wiele reprezentacji prezentowałoby się blado. Na Euro 2020 naszymi przeciwnikami w grupie (poza Hiszpanią) są solidne europejskie drużyny, z którymi Biało-Czerwoni pod wodzą Jerzego Brzęczka w miarę sobie radzili (dwumecze z Austrią czy Izraelem). Kadra narodowa to nie poligon doświadczalny, gdzie zmiany przeprowadzane są w formie ryzykownych eksperymentów w ostatniej chwili przed najważniejszym turniejem roku. Choć może się okazać, że w tym „szaleństwie" jest metoda.

Czy to się mogło udać?

Czy zatem misja Paulo Sousy może się udać? Po meczu ze Słowacją mieliśmy wątpliwości. Konfrontacja z Hiszpanami pokazała, że mimo wielu eksperymentów tuż przed samymi mistrzostwami, czasem niezrozumiałych wyborów selekcjonera, narodziła się prawdziwa drużyna, która potrafi konsekwentnie realizować plan taktyczny, walczy. Dopiero po spotkaniu ze Szwecją będzie można ocenić, czy Zbigniew Boniek popełnił błąd, czy też trafił w dziesiątkę z wyborem nowego selekcjonera.

Przed meczem z Hiszpanią stało się jasne, że będzie to starcie o być albo nie być. Porażka oznaczałaby dla Biało-Czerwonych pożegnanie z turniejem. Mecze o wszystko dotychczas nie kończyły się dla nas happy endem. Na rosyjskim Mundialu Polacy sromotnie przegrali pojedynek o wszystko z Kolumbią. W 2008 roku w finałach Mistrzostw Europy graliśmy w drugim meczu o przedłużenie szans na awans przeciwko Austrii. Do 90. minuty byliśmy do tego na dobrej drodze. Wtedy karnego dla gospodarzy podyktował Howard Webb i praktycznie pogrzebaliśmy swoje szanse na wyjście z grupy. Podczas Euro 2012 Biało-Czerwoni do ostatniego meczu walczyli o awans. Na drodze stanęli wówczas Czesi.

Przełamana klątwa

W Sewilli Polacy przełamali klątwę pojedynków o wszystko i wywalczyli cenny punkt z Hiszpanią, choć tak naprawdę niewielu ekspertów, kibiców wierzyło, że mogą tego dokonać. Wreszcie zobaczyliśmy drużynę, która wierzy w sukces, potrafi przeciwstawić się bardzo silnemu rywalowi. Sukces Polaków cieszy o tyle, że przegrywali z faworyzowanymi gospodarzami, a mimo to potrafili doprowadzić do wyrównania. Bardzo ważnego gola zdobył Robert Lewandowski, choć w pierwszej połowie zmarnował doskonałą okazję. Polacy przedłużyli swoje szanse na wyjście z grupy. Remis z Hiszpanią sprawia, że mogą realnie myśleć nawet o drugim miejscu w grupie. Zwycięstwo ze Szwedami da nam pewny awans z drugiego miejsca, a przy sprzyjających okolicznościach może nawet sprawić, że wygramy grupę. W fazie pucharowej Polacy zagraliby bez presji, a wtedy wszystko będzie możliwe. **GP**

CZARNE STATYSTYKI

W 2019 roku zamordowano tutaj 1420 osób. To tylko oficjalne statystyki, większości zabójstw się nie zgłasza. Policja i tak jest bezradna.

NOWE MIASTO W KOTLINIE

KARABINY, POLICJA I KRATY

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Miejscowość ponura, z wąskimi ulicami i potężnymi dziurami w jezdni. Z taksówkami ustawionymi przy krawężniku jedna za drugą i z plątaniną kabli wysokiego napięcia wiszących nad naszymi głowami. Witajcie w Ciudad de Guatemala!

Jest jeszcze ciemno. Okolice dworca to o tej porze najbardziej ruchliwa część miasta. Na pobliskim rogu ulicy dopiero co swoje stanowisko rozstawiła pani sprzedająca ciepłe pierożki. Oczekujący na swoje autobusy podróżni nieśmiało wyglądają z poczekalni dworca. Po chwili co bardziej odważni wychodzą na ulicę, by otoczyć wianuszkiem spracowaną babuleńkę. Z czasem chętnych na pierożki będzie coraz więcej. Najwięcej chyba taksówkarzy. Ich postój znajduje się kilkanaście metrów stąd. Oprócz nich do babuleńki będą podchodzić także kierowcy nocnych autobusów. Widać też jednego policjanta – o tej porze jest tu ich naprawdę sporo. Trudno się dziwić. Na miano jednego z najbardziej niebezpiecznych miast świata trzeba przecież zapracować.

Atmosferę podgrzewa spacerujący przed wejściem do budynku dworca mężczyzna z karabinem. Wszystkie okoliczne sklepy mają zakratowane okna. A teraz dodatkowo spuszczone blachy. Na ścianach budynków ślady pozdrapywanych plakatów. Takich z wszelakimi ogłoszeniami. Wśród nich jeden szczególnie przykuwa uwagę: „Para no romper la ley! Guatemala te necesita!" („Nie łam prawa! Gwatemala cię potrzebuje!").

W 2019 roku zamordowano tutaj 1420 osób. A to i tak tylko oficjalne statystyki. Szacuje się, że gro zabójstw nadal nie jest zgłaszanych. Bo i po co? Policja i tak bezradnie rozłoży ręce. Dzisiejsza stolica Gwatemali odbiega wizerunkowo od całości kraju. Państwa dość sympatycznego, bezpiecznego i całkiem pokojowo nastawionego do eksplorującej go rzeszy turystów. Tak jest jednak jedynie do momentu przekroczenia granicy Ciudad de Guatemala. Miasta, gdzie na 100 tysięcy ludzi zabija się dziś ponad 43. Co daje mu miejsce w pierwszej 30. niechlubnej listy najbardziej zabójczych miast świata (tej samej listy, na której 5 pierwszych pozycji nieodmiennie zajmują wyłącznie meksykańskie miejscowości).

– Do tego autobusu nie wchodźcie – instruuje mnie opalony mężczyzna, widząc, jak przyglądam się nadjeżdżającemu na przystanek czerwonemu pojazdowi.

Wszechobecne kraty. Mieszkańcy nie czują się tu bezpiecznie.

CIEKAWOSTKI:

Niegdyś miast o nazwie Gwatemala (oryg. Ciudad de Guatemala) było aż dwa. Dla rozróżnienia jedno nazwano Gwatemalą Starą (Antigua Guatemala), drugie zaś Gwatemalą Nową (Nueva Guatemala). Nowsze miasto zostało wybudowane trzy lata po tym, jak Antigua została całkowicie zniszczona wskutek tragicznego trzęsienia ziemi w 1773 roku. Do momentu tragedii miejscowość była uważana za najpiękniejsze barokowe pozaeuropejskie miasto świata. Po trzęsieniu ziemi Nowa Gwatemala przejęła funkcje stolicy i z czasem zaczęła się rozrastać. Antigua zaś z roku na rok stawała się małą miejscowością dla lubiących koloryt i spokojniejszą, bardziej leniwą atmosferę. Dziś dla porządku Nową Gwatemalę nazywa się po prostu Guatemala, starą zaś Antigua.

Z czasem także Nowej Gwatemali nie omijały trzęsienia ziemi. Najgorsza fala nastąpiła na przełomie lat 1917/1918, gdy w ciągu nieco ponad 2 miesięcy (od 17 listopada do 24 stycznia) miasto nawiedziło kilka kolejnych trzęsień ziemi. Jednak pomimo olbrzymich zniszczeń stolica nie upadła. Zaczęto ją odbudowywać, dzięki czemu status stołeczności został zachowany.

Ulice w Ciudad de Guatemala w większości przypadków nie posiadają nazw. Są oznaczane liczbami porządkowymi kolejnych alei (Avenida bądź Calle).

Niewątpliwie człowiekiem-instytucją, niejako ludzkim fenomenem w historii miasta, był zmarły niedawno polityk Alvaro Arzú Irigoyen. Człowiek, który aż sześciokrotnie wygrywał wybory na burmistrza stolicy (w jednym wypadku nie objął urzędu z powodu zamachu stanu), raz zaś został prezydentem całej republiki. Przez samych Gwatemalczyków został niedawno uznany za jednego z „najlepszych monarchów miast na świecie.

– Ale to chyba publiczna komunikacja, tak?

– Tak, ale do czerwonych się nie wsiada – powtarza z powagą na twarzy. – W nich kradną. Serio mówię.

– To do jakich mamy wsiąść? – dopytuje stojący obok mnie i coraz bardziej rozbawiony sytuacją Kuba.

– Do „Urbanbusa". Na pewno go poznacie. Jest biały i utrzymany w większej czystości. W nim jest bezpieczniej. Przystanków, na których się zatrzymuje, pilnują uzbrojeni ochroniarze. Choć i tam gwarancji nie ma…

Ciudad de Guatemala. Miasto z oparami czarno-smolistych dymów unoszących się notorycznie nad ciemnymi dachami i zawiesistym powietrzem, które nie potrafi wydostać się poza obręb aglomeracji – wszystko przez śródgórską kotlinę, w której jest zlokalizowane. Miasto z kilkunastoma nowoczesnymi blokami w centrum i z przypominającą koszmarek architektoniczny ponurą ceglaną zabudową pozostałej części. No i oczywiście z obowiązkowymi wszechobecnymi kratami, zza których można przyglądać się wznoszącym się na południu czterem groźnym wulkanom: de Agua, de Fuego, de Pacaya oraz Acatenango. Tak się przedstawia obraz współczesnej stolicy tego sympatycznego państwa Ameryki Środkowej. Kraju Wiecznej Wiosny, jak zwykli nazywać go sami Gwatemalczycy.

– Ty, patrz! Koza! – ożywia się siedzący obok mnie Kuba, gdy nasz autobus już po raz czwarty okrążą ten sam kwadrat ulic.

Faktycznie. Trzech gagatków ciągnie za sobą bezradną kozę. Biedna, opiera się, ile może. Ale chłopcy są silniejsi. No i jest ich trzech. Beczenie zwierzęcia zagłusza harmider okolicznych straganów ulicy. Pokrzykiwania, śmiechy. Obok pan zachwala swoje zegarki. Dla niego ta scena jest zupełną normalnością. Nie, jak w naszym wypadku, przejawem jakiejś oderwanej od rzeczywistości latynoskiej abstrakcji.

Tylko dzieci są w tym mieście beztroskie.

Policja to częsty widok, jednak jej obecność nie odstrasza przestępców.

– Relojes, relojes! – sprzedawca zachwala głośno srebrne i złote podróbki roleksów. Musi dość mocno zdzierać gardło. W tej chwili wszystko zagłusza warkot silnika ruszającego tuż obok autobusu. Na semaforze skończyło się czerwone. Ruszamy dalej także my. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Skuteczna polityka antytytoniowa to konieczność

TANIE PAPIEROSY W POLSCE TO PATOLOGIA FISKALNA I ZDROWOTNA

Tanie papierosy w Polsce to podwójnie patologiczne zjawisko. Z jednej strony to patologia fiskalna, bo z opodatkowania tanich papierosów wpływy do budżetu są niskie, z drugiej strony – to patologia zdrowotna, bo tanie papierosy stają się furtką do nałogu wśród polskiej młodzieży. Wyniki badań zarówno tych prowadzonych przez WHO, jak i przez polskie instytucje nie pozostawiają złudzeń: polskie nastolatki palą papierosy coraz chętniej. Jesteśmy w niechlubnym gronie pięciu państw Europy, w których odsetek palących wśród młodych jest najliczniejszy – i w gronie tych, w których papierosy są najtańsze.

Maciej Pawlak

Polscy lekarze i polskie instytucje zdrowotne zauważają problem, dlatego apelują do polityków o wyeliminowanie rosnącej patologii palenia wśród młodych. Chcą podniesienia podatków na papierosy jako sprawdzonego i skutecznego narzędzia w walce z papierosową epidemią. Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej oraz Polskie Towarzystwo Onkologiczne stwierdzają wprost: nawet nieznaczny wzrost opodatkowania papierosów spowoduje znaczny już spadek ryzyka palenia wśród polskich nastolatków.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zwraca uwagę na trwającą od kilku dekad papierosową epidemię, która pochłania kolejne ofiary. Rośnie też liczba uzależnionych od papierosów i pacjentów z chorobami wywołanymi przez palenie, głównie nowotworami płuc, krtani, gardła czy trzustki. Według szacunków organizacji co roku z powodu palenia papierosów i narażenia na oddziaływanie dymu tytoniowego umiera na świecie blisko 8 milionów osób, z czego ponad milion zgonów notuje się wśród tzw. biernych palaczy, którzy na co dzień papierosów nie palą, ale są narażeni na działanie i wdychanie trującego dymu. Mimo zatrważających statystyk liczba palaczy na globie od kilku lat utrzymuje się powyżej miliarda osób. Perspektywy przerażają, a sama WHO przyznaje, że w kolejnych latach szanse na odwrócenie tego tragicznego trendu są niewielkie. Firmy tytoniowe wiedzą, że tracą klientelę wśród palaczy, którzy albo całkowicie rzucają papierosy, albo przechodzą na mniej szkodliwe alternatywy, jak podgrzewacze tytoniu czy e-papierosy. Ale nie zamierzają zasypywać gruszek w popiele, więc robią, co mogą, żeby przetrwać. I sprzedają papierosy tanio i po kosztach. W ten sposób – świadomie lub nie – otwierają furtkę do nałogu dla ludzi młodych, czyli mniej zamożnych.

Niepokojące informacje płyną z krajowego podwórka. Zgodnie z niedawnym raportem, przygotowanym na zlecenie polskiego Ministerstwa Zdrowia i Norweskiego Towarzystwa Onkologicznego pt. „Narzędzia zmniejszające palenie wśród młodych ludzi w Polsce: w kontekście przystępności cenowej i dostępności produktów tytoniowych poprzez podatki i inne środki", co roku z powodu chorób wywołanych paleniem tytoniu umiera przeszło 81 tysięcy Polek i Polaków. To tak jakby z mapy wymazać cały Słupsk – nota bene miasto z najlepszymi w kraju wynikami jakości powietrza. Co

więcej, Polska pozostaje jednym z liderów w niechlubnym rankingu odsetka osób nieletnich sięgających po papierosy. Według badań Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny ponad połowa uczniów polskich szkół ma już za sobą swojego pierwszego „dymka".

O skali problemu alarmowała na początku tego roku, w trakcie prac nad zmianą ustawy o podatku akcyzowym, Naczelna Izba Lekarska (NIL). W apelu skierowanym przez Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej do Ministra Zdrowia Rada, powołując się na wyniki wspomnianego wyżej raportu NIZP-PZH, domagała się podjęcia zdecydowanych działań zmierzających do ograniczenia palenia tytoniu, szczególnie wśród młodzieży. Rada ponowiła swój apel przy okazji Międzynarodowego Dnia Bez Papierosa, podnosząc również kwestię dostępu alternatywnych produktów z nikotyną dla tych palaczy, którzy palą tytoń nałogowo i nawet stosowanie farmakoterapii nie prowadzi w ich przypadku do osiągnięcia abstynencji: „Profilaktyka w obecnym wydaniu to za mało, brakuje też wyraźnego rozróżnienia w stosunku do alternatyw dla papierosów w kontekście poziomu szkodliwości. Celem polityki antytytoniowej powinno być redukowanie szkodliwych efektów palenia papierosów także przez informowanie nałogowych palaczy o produktach bezdymnych. Ważne, by jasno zaznaczyć różnice w podejściu regulacyjnym do takich produktów w oparciu o badania naukowe. Powyższym działaniom powinna towarzyszyć o wiele ostrzejsza niż dotąd prewencja, gdy mowa o nieletnich. Potrzebne są zdecydowane kroki, które stopniowo i w niedalekiej przyszłości pozwolą dojść do całkowitego wyrugowania papierosów z krajowego rynku" – przekonuje Naczelna Izba Lekarska.

Jednocześnie NIL już wcześniej wskazywała, że polski rynek papierosów zdominowany został przez papierosy najtańsze, których ceny często są na takim samym poziomie, co kilka lat temu. Informacje te potwierdzają również dane przekazane naszej redakcji przez biuro prasowe Ministerstwa Finansów. Paczkę najtańszych papierosów w 2015 roku można było kupić za równowartość 10,43 zł. Z kolei paczka najtańszych papierosów w 2020 roku to koszt tylko 11,99 zł. Około 1,5 zł na paczce w ciągu 5 lat nie jest zauważalną podwyżką. Tym bardziej że w tym samym okresie przeciętne wynagrodzenie w Polsce wzrosło o ponad 1260 zł. Zupełnie inaczej ma się już sytuacja w przypadku papierosów drogich – te od 2015 podrożały o prawie 6 zł.

To pokazuje, że obecna rządowa polityka antynikotynowa nie jest dość skuteczna. Zwłaszcza jeśliby spojrzeć na strukturę akcyzy. Ministerstwo Finansów – w przeciwieństwie do Ministerstwa Zdrowia – może nie mieć interesu w tym, żeby pozbyć się tanich papierosów z rynku. Bo przecież budżet na nich zarabia, choć też nie tyle, ile mógłby zarabiać. Zamiast przyczyniać się do ograniczania liczby palących, tanie papierosy stwarzają polskim palaczom okazję do popadania w coraz głębszy nałóg. Przypuszczalnie to jeden z powodów, dla których Polska ma dzisiaj jeden z trzech najniższych odsetków osób rzucających palenie, według danych Komisji Europejskiej z tegorocznego Eurobarometru. Niskie ceny papierosów stoją też w sprzeczności z zaleceniami WHO, która od dawna twierdzi, że wzrost cen papierosów i obłożenie ich wysokimi podatkami jest najskuteczniejszym sposobem na ograniczanie ich konsumpcji. W szczególności wśród ludzi młodych.

Co roku z powodu chorób wywołanych paleniem tytoniu umiera przeszło 81 tysięcy Polek i Polaków.

Dlatego Naczelne Polskie Towarzystwo Onkologiczne Instytut Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej zaapelowały wspólnie do rządzących o „niezwłoczne podjęcie kroków zmierzających do ograniczenia dostępności papierosów dla osób nieletnich". PTO wraz z IPPEZ stwierdzają: „Absolutnym priorytetem powinno być podjęcie natychmiastowych działań zmierzających do ochrony osób nieletnich i stopniowego eliminowania w społeczeństwie najbardziej szkodliwej i najpowszechniejszej formy przyjmowania nikotyny, jaką jest palenie papierosów. W związku z powyższym apelujemy o wprowadzenie systemowego podejścia do ograniczenia cenowej dostępności najtańszych, przez co najłatwiej dostępnych wyrobów tytoniowych oraz zaostrzenia kar za sprzedaż wyrobów tytoniowych nieletnim". Obydwie instytucje powołują się przy tym na wspomniany wyżej raport powstały na zlecenie Ministerstwa Zdrowia we współpracy z Norweskim Towarzystwem Onkologicznym. Wynika z niego, że wzrost ceny papierosów o 10 proc. zmniejszałby ryzyko rozpoczęcia palenia wśród młodych ludzi w Polsce nawet o blisko 16 proc.

O ile zdrowie podatnika może nie być wystarczająco przekonującym argumentem dla resortu finansów, o tyle już aspekt finansowy powinien za tym przemawiać. Najtańsze papierosy to również najniższa akcyza oraz VAT. Dla porównania: łączna kwota odprowadzanych w 2020 roku podatków od paczki najtańszych papierosów to ok. 11,75 zł, z kolei od najdroższych to ponad 17,77 zł. Różnica jest kolosalna. Papierosy – czy tanie, czy drogie – szkodzą tak samo. Akcyza na papierosy powinna być więc tak skonstruowana, aby zniechęcać do nałogu szczególnie ludzi młodych i mniej zamożnych. W tym też celu należałoby znacząco podwyższyć stawkę kwotową na papierosy – tak aby zbliżyć poziom opodatkowania tych najtańszych papierosów do tych najdroższych. Rozwiązanie takie postulowała niedawno NIL, wskazując, iż podstawowym celem podatku akcyzowego nakładanego na papierosy jest odwodzenie konsumentów od palenia. Podczas ostatnich prac nad projektem ustawy akcyzowej do uszu polskiego rządu ten argument mógł jeszcze nie dotrzeć. Zmiana w podejściu do tematu walki z nałogiem papierosowym może jednak nastąpić już niedługo, za sprawą powołanego przez Ministra Finansów Forum Akcyzowego.

Forum może być realną szansą na to, aby na poważnie podejść do walki z tanimi papierosami w Polsce. Zgodnie z zapowiedziami pierwsze posiedzenie miałoby się odbyć już w czerwcu i dotyczyć rynków papierosów, e-papierosów i wyrobów nowatorskich, czyli tzw. podgrzewaczy tytoniu. Być może i tutaj zadziała stara zasada: „co się odwlecze, to nie uciecze". I tanie papierosy w końcu zdrożeją o więcej niż o 30 gr rok do roku, jak miało to miejsce w ostatnich 5 latach. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

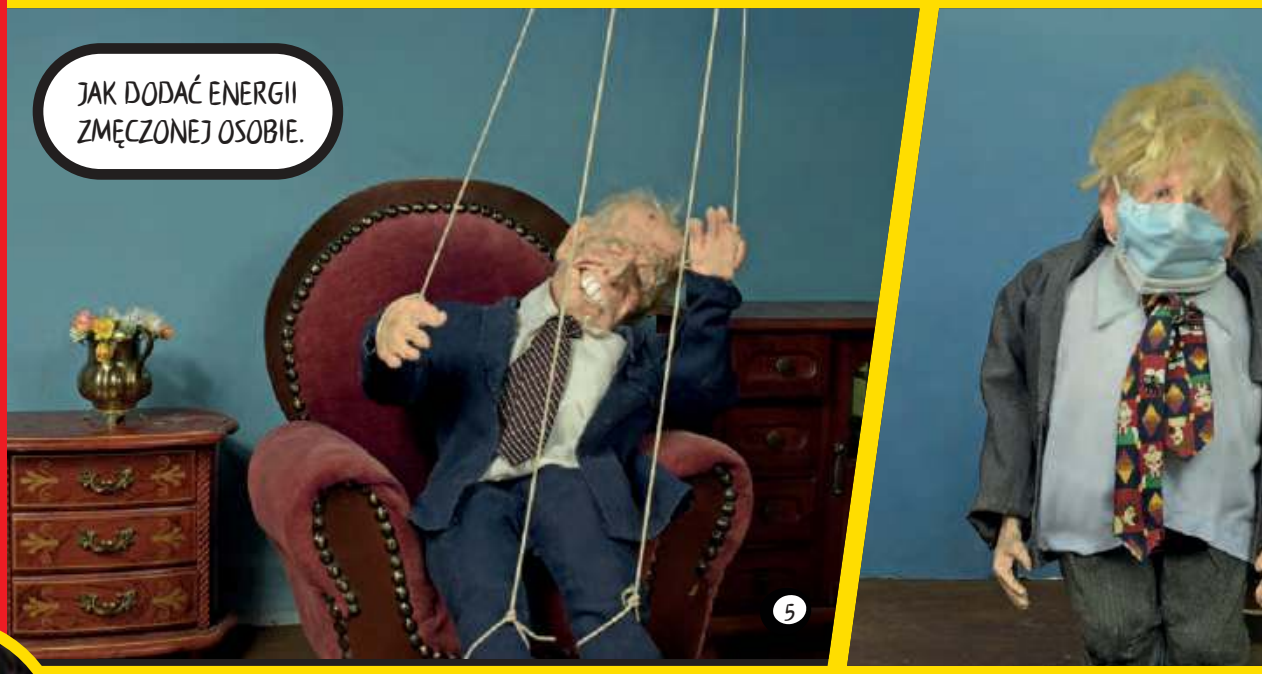

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

FACHOWCY

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Dziś krzyżówka według pomysłu nieocenionej Pani Ireny Kuleszy z Sieradza, specjalnie na Dzień Ojca. Będzie o ojcach świętych, bohaterskich, ale i piłkarskich, a nawet mafijnych. Nagrodą główną jest dzisiaj książka Marcina Wolskiego „W 80 podróży dookoła świata". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod numerem 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to POLSKI ŁAD, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z optymistycznym hasłem IDZIEMY NA MISTRZA. Nagrody główne, czyli książki Adama Bujaka „Sanktuaria polskie", otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Jacek Klim z Giżycka. Niespodzianki trafiają do Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Stanisława Świdra z Chabówki, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

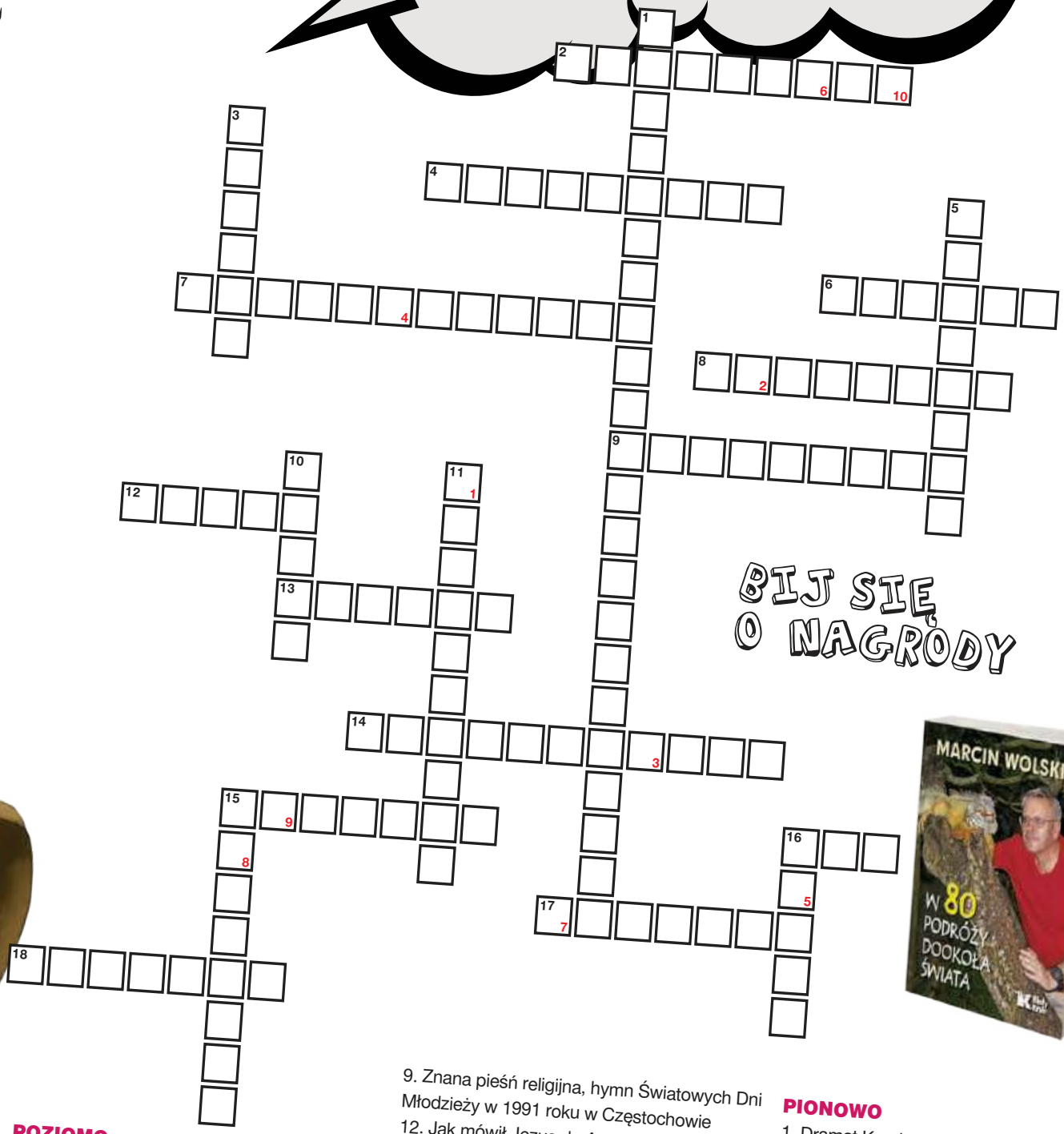

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Ojciec na chrzcie albo w mafii
4. Ziemia, na której gospodarzył ojciec, a także jego przodkowie
6. Imię ojca Witolda Pileckiego
7. Popularna nazwa urlopu, który ojcowie mogą wykorzystać po narodzinach dziecka
8. Ojciec z Jasnej Góry, który na kolubrynach się nie znał
9. Znana pieśń religijna, hymn Światowych Dni Młodzieży w 1991 roku w Częstochowie
12. Jak mówił Jezus do Apostołów, ojcowie ich jedli ją na pustyni i pomarli
13. Pierwsza Osoba Boska
14. Znany polski piłkarz, który dedykuje gole zmarłemu ojcu
15. Benedyktyn, autor książki „Być ojcem”
16. Imię ojca Andrzeja Dudy
17. Imię znanego ojca z zakonu redemptorystów
18. Imię ojca Lecha i Jarosława Kaczyńskich

PIONOWO

1. Dramat Karola Wojtyły, będący rozmyślaniem o ojcostwie
3. Imię ojca Danuty Siedzikówny
5. Staropolskie określenie ojca męża, jego żona to świekra
10. Imię ojca Karola Wojtyły
11. Jeden z ojców polskiej niepodległości, premier, światowej sławy pianista
15. Nazywamy go ojcem, jeżeli jest po święceniach kapłańskich
16. Święty, patron ojców

Robert
Kilen

PRZEPUSTKA DO EKSTRAKLASY

Mam wrażenie, że koncerny motoryzacyjne przeniosły walkę o klienta na nowy poziom. Dziś to elektromobilność jest wyznacznikiem nowoczesności i postrzegania danej marki. Już nie cuda inżynieryjne w sześcio- lub ośmiocylindrowych silnikach wspomaganych turbosprężarkami czarują kierowców. O ile jeszcze parę lat temu takie pojazdy jak i3 BMW traktowano raczej w kategoriach ciekawostek, o tyle dziś na przykład na model iX3 czeka cały świat. Chociaż żeby porównać go z e-tronem Audi. Lecz nie tylko marki premium czarują elektrycznymi samochodami. Wydaje się, że dziś do ekstraklasy motoryzacji można trafić właśnie za pomocą modelu elektrycznego. Doskonale to rozumie Kia, prezentując model EV6. Koreańczycy nazywają ten samochód „pierwszym autem elektrycznym nowej generacji". Coś w tym jest. EV6 może zyskać 100 km zasięgu w zaledwie 4,5 minuty. Oczywiście małym drukiem można przeczytać, że musimy mieć ładowarkę o mocy 350 kW, a o takich na razie możemy jedynie pomarzyć. Za kilka lat, gdy bardzo szybkie ładowarki będą już w zasięgu, EV6 będzie na to gotowa. Możliwość hiperszybkiego ładowania nie jest jednak najważniejsza. Badania pokazują, że właściciele aut elektrycznych i tak w większości ładują je w domu. Więc co sprawia, że EV6 jest „autem nowej generacji"? Platforma E-GMP, na której samochód został skonstruowany. Płasko umieszczone akumulatory sprawiły, że po pierwsze, osiągnięto płaską podłogę we wnętrzu, a po drugie uzyskano bardzo dużo miejsca w środku. EV6 ma rozstaw osi 2,9 m, co powoduje, że w niezbyt wielkim nadwoziu jest tyle miejsca, ile w dużych SUV-ach. A to z kolei argument, żeby się zastanowić, czy elektryczny crossover KIA EV6 o wymiarach zewnętrznych zbliżonych do Skody Kodiaq jest realną konkurencją dla większych aut, takich jak chociażby BMW X5 czy Audi Q7. Miejsca w środku mamy tyle samo. Wygląd nowocześniejszy. Osiągi nawet lepsze, bo EV6 w wersji GT o mocy 585 KM przyśpiesza do setki w 3,5 sekundy! A cena? O wiele niższa. EV6 w tej sprinterskiej wersji kosztuje od 282 tys. zł. Mnóstwo pieniędzy. Jednak jeśli komuś wystarczy 5,4 do setki i 325 koni mechanicznych, to może mieć EV6 GT Line za 254 tys. zł. To już poziom spalinowych SUV-ów klasy premium, na dodatek gorzej wyposażonych. Prawdę mówiąc, w zupełności wystarczające osiągi (8,5 s do setki) i ponadprzeciętne wyposażenie ma samochód kosztujący około 180 tys. zł. Biorąc pod uwagę zasięg (WLTP) 400 km, siedmioletnią gwarancję również na akumulator trakcyjny i możliwość ładowania auta w domu, co sprawia, że koszty podróży drastycznie spadają, myślę, że Kia EV6 staje się realną konkurencją dla aut spalinowych, kosztujących 130–150 tys. zł. W czasie eksploatacji ta różnica się zniweluje poprzez tańsze serwisowanie. Nie trzeba przecież wymieniać oleju czy filtrów. Hamulce w „elektryku" starczają na dłużej. Zaoszczędzimy więc także na klockach i tarczach. Nie mówiąc o paliwie, tu oszczędności będą największe. Wyposażenie EV6 w tej najtańszej wersji także nie daje powodów do narzekań. Światła LED, automatyczna klimatyzacja, czujniki parkowania z kamerą cofania, tapicerka skórzano-materiałowa, aktywny tempomat, systemy utrzymywania pasa ruchu, automatycznego hamowania, rozpoznawania znaków drogowych, uruchamianie i otwieranie bezkluczykowe, bluetooth i 7-letni plan darmowych usług cyfrowych, w skład którego wchodzi m.in. aktualizacja nawigacji, to tylko niektóre z elementów wyposażenia. Na zewnątrz też nie ma biedy, bo EV6 stoi na 19-calowych aluminiowych felgach i wyposażony jest w pakiet stylistyczny, obejmujący m.in. nakładki na nadkola. Zasięg można dzięki większej baterii powiększyć do 510 km. Nie ma więc chyba wątpliwości, że Kia „autem nowej generacji" zamierza zmienić układ sił i dostać się do ekstraklasy. A rewolucja elektryczna w motoryzacji jest doskonałą ku temu okazją. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Ryszard
Czarnecki

SARENKA Z ALZACJI, TOGI Z LUKSEMBURGA I FAŁSZYWY BISKUP Z TVN

Spotkałem małą sarenkę na spacerze w lesie pod Strasburgiem. Miała może parę tygodni. Stała zagubiona na dróżce, by po chwili czmychnąć kilka kroków dalej, na polankę, gdzie, jak pewnie myślała, zasłonić ją miała wysoka trawa. Odtrącona przez matkę? A może już sierota? Jak długo przeżyje sama? Zrobiło się smutno. W świecie lasu i w świecie polityki nie ma litości dla bezbronnych i małych. Choć pewnie powinno być inaczej. Brytyjscy konserwatyści wymyślili miło brzmiący dla ucha termin „współczujący konserwatyzm". Na ile go praktykują? Skoro wygrywają wybory, to pewnie nie najgorzej.

Zupełnie inne uczucia miałem, gdy zobaczyłem ostatnio radosną twórczość TSUE. Jakie? Chyba litości dla Trybunału, którego profesjonalizm jest odwrotnie proporcjonalny do mniemania o sobie. Ego owej instytucji w Luksemburgu jest zbliżone do ego Donalda Johna Trumpa, ale ten chociaż lubił i szanował Polskę.

Skądinąd wiadomo, że widmo żarłoczności krąży nad Europą – trawestując Karola Marksa. Niektórzy chcą je dodatkowo doprawić sosem komunizmu czy lewactwa...

To widmo bazuje na coraz większej i większej żarłoczności instytucji europejskich, które zabierają, prawem kaduka obchodząc czy łamiąc Traktaty Europejskie, kompetencje państwom narodowym. Tak czyni Komisja Europejska i Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Ten ostatni na przykład nie ma żadnych kompetencji w kwestii organizacji, podkreślam: struktur organizacyjnych sądownictwa w poszczególnych krajach Unii. TSUE tym bardziej nie ma kompetencji, gdy chodzi o konstytucyjne organy państwa, jakim jest Sąd Najwyższy. W związku z tym sędziowie TSUE, jeśli chcą zawiesić, to nie tyle decyzje Sądu Najwyższego w Polsce czy jakiejkolwiek innej instytucji, na przykład Krajowej Rady Sądownictwa – ale jedynie własne togi na kołku. I tyle. Jeśli oczywiście ich, owych tóg, w dobie posiedzeń on-line nie zjadły mole.

W TVN24 można było ostatnio usłyszeć pewnego sędziego, który pozwolił sobie na specyficzną metaforę.

Widmo żarłoczności krąży nad Europą – trawestując Karola Marksa. Niektórzy chcą je dodatkowo doprawić sosem komunizmu czy lewactwa.

Porównał mianowicie nominacje sędziowskie dokonane przez KRS do wyświęcania księży przez fałszywego (sic!) biskupa. Cóż za religijna i prawna ignorancja! Otóż przy mianowaniu sędziego owym „biskupem wyświęcającym" jest prezydent RP, zaś KRS – dalej brnąc w tę metaforę – jest wyłącznie seminarium duchownym, które przedstawia kandydata. Nawet gdyby zatem seminarium się pomyliło albo jego opinia miała jakąś wadę, to wyświęcenie danego księdza przez biskupa jest ważne. To proste jak drut!

My tu gadu-gadu, a do Igrzysk Olimpijskich w Tokio i szturmu Biało-Czerwonych na medale już tylko miesiąc… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: MIKHAIL METZEL/PAP/ITAR-TASS, ADOBE STOCK (2)

Targowica: constans

Opozycja ma taki „program": obalić rząd za wszelką cenę, z każdą pomocą. Dlatego zawsze przyjmie postawę antypolską. Ona tego nie uważa za zdradę, taka polityczna mentalność... To, co jest zdradą, jest teraz programem politycznym (akceptowanym przez zaKODowanych wyborców). To trwa od XVIII wieku, wtedy też były w Polsce stronnictwa rosyjskie i niemieckie. Targowiczanie bronili jedynie „wolności i przywilejów", otrzymując pensje z ambasady obcego kraju. Tylko kilku zostało ukaranych, a ci najważniejsi byli chronieni przez mocodawców. Powieszono jedynie ich portrety na szubienicy. I tak zdrada stała się „programem" politycznym, a obce wsparcie – „bratnią pomocą". [...].

Coraz większy eurosceptyk

Antypolska parada

To wyjątkowo nietolerancyjne i agresywne środowisko wynaturzonych degeneratów LGBT nie ogranicza się do bezczeszczenia pomników kultury narodowej wielkich Polaków, którym nierzadko zawdzięcza wolność, ale narusza też dobra najwyższych świętości chrześcijan. Przypomnijmy paradę równości dewiacji i wynaturzeń pod patronatem R. Trzaskowskiego w Warszawie – to prześmiewcza parada mszy św. przez nadzwyczaj nietolerancyjne środowisko LGBT, które nie tylko demonstruje w sposób agresywny wszelkie formy brutalnego narzucania stylu dewiacji i wynaturzeń oraz dyskryminacji normalnego i zdrowego społeczeństwa, ale też depcze kulturowość 1100-letniej tradycji chrześcijańskiej narodu polskiego i obraża uczucia religijne ludzi wierzących. Podobnie w Gdańsku parada wynaturzeń i dewiacji LGBT pod patronatem A. Dulkiewicz parodiowała procesję ludzi wiary katolickiej, demonstrując wobec nich głęboką nienawiść i pogardę, bezczeszcząc święte obrazy naszej tradycji chrześcijańskiej w Polsce.

Anonim

Wierszyk o zapracowanym Rafale

Do Ratusza przyszedł leń, nic nie robi cały dzień. „O, wypraszam sobie. Jak to, ja nic nie robię? A kto siedzi na fotelu? A kto użył do włosów żelu? A kto trzy dni się nie golił? A kto wodociągi spartolił? A kto drzewa wyciąć kazał? A kto palety poustawiał? A kto nową partię zakłada? A kto ludziom głupoty gada? A kto w Kaczora bije? A kto winko sobie pije? O-o proszę". Do Ratusza przyszedł leń, nic nie robi cały dzień. „Przepraszam, a konferencji dzisiaj nie zrobiłem? A PiS-u na niej nie zelżyłem? A obiadku wczoraj nie zjadłem? A do biura nie wpadłem? A nie mówiłem swoim, że moja praca w Warszawie to pic? I wy twierdzicie, że to wszystko jest nic?".

Anonim

POCZUCIE HUMORU

Ciekawe, co mieli na myśli towarzysze z „Angory", prezentując na okładce zdjęcie Juska opatrzone dymurką: „Trzeba przywieźć trochę normalności". Zawsze mieli takie specyficzne, zabarwione cynizmem poczucie humoru.

Anonim

GAZETA POLSKA

1. Które europejskie państwo jest najbardziej zalesione?

2. Jak brzmiała pierwsza nazwa miasta Stambuł?

3. Który papież jako pierwszy odwiedził meczet?

4. W którym państwie znajduje się aż pięć z dziesięciu największych jezior świata?

5. Które jezioro jest najstarsze na świecie?

6. Która rzeka przepływa przez największą liczbę państw?

7. Największym lądowym drapieżnikiem jest...

8. Gdzie znajduje się słynny, zbudowany na początku XVII wieku, Most Westchnień (nazwę nadano mu w XIX wieku, nawiązując do westchnień osób skazanych przez Trybunał Kryminalny, które przechodząc mostem do więzienia, z żalem żegnały się z wolnością).

FOT: WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. FINLANDIA, 2. BIZANCJUM, 3. JAN PAWEŁ II
4. W KANADZIE, 5. BAJKAŁ, 6. DUNAJ
7. ...NIEDŹWIEDŹ POLARNY, 8. W WENECJI

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POCZTÓWKA
Z EGIPTU

Wyjście z pandemii oznaczało dla mnie wyrwanie się w świat i przypominało wypłynięcie z głębin morza po zaczerpnięcie sporego haustu powietrza. Nieprzypadkowo wybrałem Egipt, łączący wszelkie wakacyjne zalety – rekreację i spotkanie z historią. Była to zresztą kolejna wizyta, a więc powrót do świata w miarę znajomego, a tym bliższego, że nadzwyczajnie spolonizowanego. W ciągu jednego popołudnia z lotniska w Mars Alam wylatuje tylko 5 samolotów: po dwa do Katowic i Warszawy, jeden do Poznania. W hotelu Albatros większość gości stanowią Polacy, plus garść pobratymców Ukraińców i Czechów. Obsługa też próbuje porozumiewać się po polsku, a lokalni przewodnicy opanowali nasz język wręcz doskonale. Przewodnikiem w trakcie wycieczki do Luksoru jest świetnie wykształcony Kopt, czterdziestolatek o profilu jakby wyciętym z malowideł w Dolinie Królów, który z dumą przedstawia się jako „prawdziwy Egipcjanin, potomek faraonów". Znakomicie mówi o różnicach kulturowych, obyczajach, wśród których nadal zdarza się rytualne okaleczanie dziewczynek, jak i „zabójstwo honorowe". Zabytki też się nie zmieniły. Tylko Nil wydaje się jakby węższy, a upał w świątyni królowej Hatszepsut dotkliwszy. Mijam pusty grobowiec Tutanchamona, ciesząc się, że w trakcie zamieszek na placu Tahrir i szturmu na Muzeum Egipskie w 2011 roku skarby ocalały i zostały przeniesione. Wspominam wcześniejsze wyprawy z synem, kiedy wspólnie tropiliśmy ślady „Obcych", próbując zgłębić tajemnice egipskiego cudu. I oczywiście nurkuję. Hotel stoi przy plaży, obok znajduje się płytka rafa – praktycznie akwarium, w którym bez trudu odnajduję rzadką rybę lwią czy jadowitą płaszczkę, a gdy zanurzam się z kawałkiem pizzy, otacza mnie wielobarwna „zupa rybna" niezwykłych okazów, jedzących z ręki. Można też wypłynąć za rafę, dokąd prowadzi specjalnie przerzucone molo, lub wybrać się na głębsze nurkowanie. Wracam z przekonaniem, że dobrze jest mieć polskie kolonie. Zwłaszcza że są to kolonie letnie!

Wracam z przekonaniem, że dobrze jest mieć polskie kolonie. Zwłaszcza że są to kolonie letnie!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TĘCZOWA
WODA

Burmistrz Mediolanu Beppe Sala pokazał się ostatnio z zegarkiem. Ładnym. Tęczowym. Podkreślił w ten sposób, iż zarówno on, jak i zarządzana przez niego lombardzka stolica mody są ostoją tolerancji i biorą udział w miesiącu Gay Pride 2021. Wcześniej ten sam burmistrz fotografował się na czerwonym fotelu, pokazując skarpety w kolorach tęczy LGBT. Jedna sprawa to generalne poczucie zażenowania, które się odczuwa, patrząc na takie fotki, inna – że to kolejne objawy postępującej ciągle choroby współczesnego świata poddawanego operacji na świadomości – poprzez brutalną lobotomię społeczną i wciskanie ludziom do mózgów podobnych obrazków. Czerwiec to zalew takich akcji na całym świecie. A to Netflix wywiesi billboardy, a to znowu ambasada amerykańska w Warszawie wyskoczy z jakimś tweetem, w którym Polskę porówna z Iranem – że tak to niby traktujemy gejów. Niczym najgorsze reżimy. O słynnym wywiadzie Tokarczuk dla „Corriere della Sera" nie wspomnę. Ale to, co najgorsze, to łamanie niepisanych zasad niemieszania się w spory polityczne i światopoglądowe przez firmy, które świadczą powszechne usługi – piekarnie, banki czy firmy samochodowe. Ot, na przykład BMW i Daimler wzięły aktywny udział w Paradzie Równości w Berlinie. To już nie tylko jakieś mało znaczące wsparcie, lecz pełen reklamowy współudział w promowaniu ideologii LGBT. Na berlińskiej paradzie wśród idących homoseksualistów pojawiło się auto BMW wymalowane w kolory tęczy, jako symbol wsparcia udzielanego przez firmę. Cezary Gmyz na Twitterze poinformował, że w promowanie Gay Pride zaangażował się bank, w którym ma konto! Jak zatrzymać to szaleństwo? – być może stawiają sobie Państwo to pytanie. Too late. Za późno. To już się stało. Jeszcze trochę i woda z kranu popłynie w kolorach tęczy. W Warszawie stanie się to najszybciej.

Na berlińskiej paradzie wśród idących homoseksualistów pojawiło się auto BMW wymalowane w kolory tęczy, jako symbol wsparcia udzielanego przez firmę.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

BUTA WYBIŁA NA RYNKU W DOBCZYCACH

Szeroko komentowany w mediach incydent związany z projektem „Tour de Konstytucja" bardzo wiele mówi o podejściu środowisk organizujących happeningi do tzw. zwykłego człowieka. Bo one są przede wszystkim niespotykanym przejawem ich buty. Widać w nich wszystko to, czego ludzie nie mogli zdzierżyć w polskich sądach czy prokuraturach i co w przytłaczającej większości chcieli zmienić. Chodzi oczywiście o przekonanie bycia jakąś specjalną kastą, mogącą pouczać mniej oświeconych współobywateli. Nie licząc się przy tym kompletnie z tym, czy ktoś sobie życzy takich porad, czy nie. I dlatego właśnie na rynku w Dobczycach ani prokuratorzy, ani sędzia Żurek nie zaprzątają sobie głowy wątpliwościami, czy rodzice ściągniętych tam przedszkolaków i uczniów podstawówki wyrażają zgodę na udział w ich imprezie, czy chcą, by słuchały ich wynurzeń. A gdzie tam. Idę o zakład, że owi kastowi prelegenci są przekonani, iż zarówno dzieci, jak i ich opiekunów spotkał wielki zaszczyt, że dane im było wysłuchać wybitnych przedstawicieli środowiska prawniczego. Nikt z przemawiających nie ma problemów z rejestrowaniem wizerunku dzieci, zupełnie tak, jakby prawo do jego ochrony było uzależnione od ich widzimisię. Ciekawe, czy pan sędzia Żurek byłby taki tolerancyjny, gdyby jego własne potomstwo było uwieczniane przez obce osoby, a nagranie udostępniane w internecie. Można zapewne przyjąć, że gdyby na przykład kamery Telewizji Republika lub TVP Info zarejestrowały wizerunek dzieci gwiazdy „Tour de Konstytucja" z Dobczyc, to przez tefałeny i „Wyborcze" przelałby się dziki ryk, że oto media prawicowe szczują potomstwo niezłomnego sędziego. Ale w przypadku dzieci tzw. zwykłych Polaków nikt sobie takimi błahostkami głowy nie zawraca. Zwykły Polak winien bić pokłony wielkiemu przedstawicielowi kasty, że raczył przemówić do jego potomstwa. I to jest w tym dobczyckim zajściu najbardziej irytujące – pogarda wobec współobywateli, zadufane przekonanie, iż ich prawa są gorsze od praw świadomych przedstawicieli kasty, i pewność, że jak się jest sędzią czy prokuratorem, to można nie liczyć się ze zdaniem innych. Wszystko, co było i niestety nadal jest w sądach III RP najbardziej odpychające, na rynku w Dobczycach wybiło niczym najbardziej cuchnące szambo. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że ów brak szacunku do współobywateli i traktowanie ich z góry mają się nijak do wartości, na których opiera się tak niby wielbiona przez kastę polska konstytucja. **GP**

Można zapewne przyjąć, że gdyby na przykład kamery Telewizji Republika lub TVP Info zarejestrowały wizerunek dzieci gwiazdy „Tour de Konstytucja" z Dobczyc, to przez tefałeny i „Wyborcze" przelałby się dziki ryk, że oto media prawicowe szczują potomstwo niezłomnego sędziego. Ale w przypadku dzieci tzw. zwykłych Polaków nikt sobie takimi błahostkami głowy nie zawraca.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Rosja jako główne zagrożenie dla państw NATO, dalsza obecność sił Sojuszu w państwach „wschodniej części NATO", wsparcie dla integralności Ukrainy i Gruzji, choć bez zmian w sprawie drogi tych państw do członkostwa w Sojuszu. Żądanie bezwarunkowego zwolnienia więźniów politycznych reżimu Łukaszenki, w tym działaczy Związku Polaków na Białorusi.

BEZCZELNY KOP I WYZWANIE
PO SZCZYCIE BIDEN–PUTIN

To właśnie te sprawy, z polskiej perspektywy, są najistotniejszymi elementami końcowego komunikatu szczytu NATO, jaki w ubiegłym tygodniu odbył się w Brukseli. Jednak cały polityczny świat zastanawiał się nad tym, jak wyglądać będzie spotkanie Biden–Putin, które odbyło się kilka dni później w Genewie. Dla nas istotne były kwestie dotyczące regionu. I w oficjalnych komunikatach po szczycie usłyszeliśmy to, co wiedzieliśmy już przed spotkaniem w Genewie. Biden wypowiedział się przeciwko rosyjskiej agresji w Donbasie i aneksji Krymu. Putin stwierdził z kolei, że za agresję Rosji na Ukrainę odpowiada… USA, bo rzekomo Janukowycz chciał podzielić się władzą, tylko przeszkodził mu „krwawy przewrót", który uzyskał wsparcie od Amerykanów. Putin z czekistowską bezczelnością stwierdził, że w sprawie wojny na Ukrainie jest sędzią, a nie oskarżonym. Że jego pokemony na wschodzie Ukrainy to nie ruskie zielone ludziki na żołdzie GRU, tylko bohaterscy powstańcy. Bezczelnie twierdził również, że ma decydujący głos w sprawie członkostwa Ukrainy czy Gruzji w NATO („nie ma o czym mówić"), co de facto oznacza, że będzie dalej prowadził wojny w tych państwach. Wie bowiem, że tak długo, jak to robi, te państwa nie wejdą do NATO, bo oznaczałoby to automatyczne zaangażowanie Paktu Północnoatlantyckiego w wojnę z rosyjskimi agresorami. W publicznych wystąpieniach Bidena i Putina pojawił się również wątek Aleksieja Nawalnego. Biden mówił o wrodzonych prawach człowieka i rozważał, co stałoby się, gdyby Nawalny umarł w więzieniu, a Putin stwierdził, że ten w zasadzie zamknął się w więzieniu sam, bo wyjechał z Rosji, nie mając papierów, a wrócił wiedząc, że jest poszukiwany. Więc sam jest sobie winien, że siedzi w kolonii karnej. Zdaniem Putina to nie Rosja jest agresywna, lecz USA i NATO, które zbliżają się ze swoimi wojskami do granic Rosji, a Rosja żadnych wojen nie prowadzi i 100 tysięcy żołnierzy wzdłuż granic Ukrainy to zwykłe ćwiczenia. W kwestii ataków cybernetycznych Putin stwierdził, że jest czysty jak łza, a prawdziwym agresorem są Stany Zjednoczone. Prezydent Rosji jest z kolei w Genewie po to, żeby „dzieci nie były głodne, rzeki i powietrze czyste, a świat pełen pokoju". Te publicznie wygłaszane kłamstwa są od lat sednem rosyjskiej polityki zagranicznej. Jednak bezczelne wygłoszenie ich po raz kolejny – tym razem na konto prezydenta USA – dają Polsce i państwom naszego regionu olbrzymią szansę. Putin zakpił sobie z przywódcy Stanów Zjednoczonych i publicznie go ośmieszył. Nie widać, żeby w zasadniczych kwestiach międzynarodowych nastąpiły fundamentalne zmiany. Rosja nie opowiedziała się nagle za zerwaniem cichego sojuszu z Chinami. Nie zapowiedziała zbliżenia z USA, a USA nie ogłosiły w związku z tym żadnych nowych ustępstw. USA co prawda zgodziły się na podniesienie Putina do rangi równego swojemu prezydentowi, ale w odpowiedzi otrzymały bezczelnego kopa. To z kolei wskazuje, że w tej części świata USA ciągle muszą mieć partnerów, którzy pozwolą na równoważenie niemiecko-rosyjskiego tandemu. Ten bowiem chętnie będzie z Ameryką rozmawiał, ale swojego długofalowego interesu już dawno upatruje w obaleniu hegemonii USA, a nie jej wzmacnianiu. Z kolei Europa Środkowa jest trwale zainteresowana tym, żeby do wzmocnienia rosyjsko-niemieckiego tandemu nigdy nie doszło. A to oznacza, że w kwestii bezpieczeństwa NATO rola Polski i państw Trójmorza jest ciągle kluczowa i stanowi istotny element amerykańskiej polityki stabilności i bezpieczeństwa w regionie. Wykorzystanie tego faktu jest najważniejszym wyzwaniem dla polskiej dyplomacji. Tym trudniejszym, że musi ono zostać zrealizowane w realiach ideowo politycznego sporu. **GP**

Putin zakpił sobie z przywódcy USA i publicznie go ośmieszył.

WIELKIE CHWILE,
WSPÓLNE EMOCJE
TOTALIZATOR SPORTOWY
ROZDALIŚMY 1 000 000 FLAG
BY Z DUMĄ KIBICOWAĆ NASZYM!
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO
#WielkieChwile